

NIE POTRAFI JEJ ZAUFAC,  
ALE BYĆ MOŻE TYM RAZEM  
NIE BĘDZIE MIAŁ WYBORU.

*nieetykalne*  
**SERCE**

BELLOMO #3

LENA M. BIELSKA



**LENA M. BIELSKA**

# **NIETYKALNE SERCE**

**BELLOMO #3**

**OŚWIĘCIM 2021**

*Książkę Nietykalne serce dedykuję każdemu, kto choć w małym stopniu przyczynił się do jej powstania. Dziękuję!*



# Prolog

Silvio

Żyłem do tamtej pory tak, jak żyłem. Czerpałem ze swojego stanowiska i pochodzenia tyle, ile tylko potrafiłem zagarnąć w dłonie. Korzystałem ze swojego uroku i wyglądu, zdobywając każdą rzecz, którą chciałem, jak i każdą kobietę, na którą nabrałem ochoty. Walczyłem zaciekle o wszystko, czego sobie zażyczyłem. Nie było dla mnie rzeczy niemożliwych. W końcu byłem Silvio Bellomo i nieistotne było to, że nie byłem donem. Ważniejsze było to, że i tak załatwiałem sporą część interesów naszej Rodziny.

Wszystko jednak ma kiedyś swój koniec, a mój nadszedł zbyt szybko i niespodziewanie pewnej nocy w Ottawie.

Zobaczyłem ją – skąpaną w poświęcie kolorowych światełek, migających w rytmie piosenki płynącej z głośników. Poruszała się w tańcu tak, jakby była do tego stworzona. Jej ruchy były delikatne i jednocześnie drapieżne; balansowała pomiędzy dwoma stanami, jak gdyby stąpała po linie. Nie wiedziałem, kim była, jak się nazywała czy skąd pochodziła. Nie miałem o tym pojęcia, ale wiedziałem jedno.

Musiała zostać moja. Chociażby miało się to stać jedynie na krótką chwilę.

Zaprzagnąłem jej tak bardzo, że popełniłem kilka błędów, a one zaś spowodowały, że oberwałem rykoszetem. Nie to jednak było w tym wszystkim najgorsze.

W momencie, w którym w końcu mogłem się nią nacieszyć... Ona wcale nie podzielała mojego entuzjazmu. To, że mnie nie chciała, to było jedno, ale to, że odwróciła się ode mnie w chwili, w której jej potrzebowałem – zraniło mnie do żywego. Poczułem się, jakby wszystko, co dla niej zrobiłem, kompletnie nic nie znaczyło. Tak jakbym dla niej mógł w ogóle nie istnieć.

Z jednej strony chciałem to zrozumieć i może nawet o nią zawalczyć, pokonując przeciwności losu, a z drugiej... Nagle przestałem widzieć w tym jakikolwiek sens.

Odpuściłem.

Na domiar złego jej nagłemu pojawieniu się w moim życiu towarzyszyły też inne wydarzenia, które spowodowały, że cała nasza rzeczywistość zadrżała w posadach. I nagle – tak szybko, jak następuje wystrzał z broni zaraz po naciśnięciu spustu – rozpoczął się wyścig z czasem, okraszony krwią osoby bliskiej mojemu sercu.

A potem rozpętała się wojna, która zdziesiątkowała mafijny świat.

## Rozdział pierwszy

Silvio

Wyjechałem do Ottawy, mając nadzieję nie tylko na to, że uda mi się załatwić wszystkie interesy zaplanowane z Vitem, ale też na to, żeby się trochę zabawić. Spotkać nowe kobiety, może poznać w końcu kogoś, kim byłbym w stanie się na dłużej zainteresować. Tak naprawdę – z naszej czwórki – tylko ja i Giovanna zostaliśmy singlami, przez co dziwnie się z tym czułem. Miałem wrażenie, że stałem się jakimś wyrzutkiem. Vito był wpatrzony w ciężarną Vivienne jak w najpiękniejszy obrazek na świecie, a Salvatore starał się stworzyć coś prawdziwego z Zoją. Giovanna... Ona natomiast chyba w ogóle nie myślała o żadnych związkach. Ja za to nie miałem szczęścia do kobiet.

Najpierw była Eliza – siostra jednego z nowojorskich mafiosów, z którą dość dobrze się dogadywałem, zarówno w sferze łóżkowej, jak i podczas rozmów. Niestety rozstaliśmy się po kilku miesiącach, gdy stwierdziła, że „to nie było to”, cokolwiek to według niej znaczyło. Nie wyjaśniła mi tego – po prostu rzuciła, że to koniec i tyle ją widziałem.

Potem była Margaret – zostawiła mnie, bo poznała jakiegoś biznesmena, który ją oczarował. Pomiędzy nimi, przed, jak i po nich, spotykałem się z wieloma kobietami, ale zwykle kończyło się to na kilku, może kilkunastu wspólnie spędzonych nocach i niczym więcej. Żadnej z nich nie kochałem, tego byłem pewien, mimo to żyłem w przekonaniu – aż do momentu rozstania – że to one mogły coś do mnie poczuć. Jednak odchodziły ode mnie, twierdząc, że nie nadawałem się do związku. Nie rozumiałem, w czym był problem, bo przecież miałem pieniądze, byłem też całkiem przystojny, a jeśli chodziło o sprawy łóżkowe, zawsze starałem się je zadowolić, pozwalając czerpać im jak najwięcej przyjemności. Tymczasem one dochodziły do wniosku, że byłem dobry tylko na krótko. Na szczęście nie czułem się wykorzystywany. Czerpałem z tego, co dawało mi życie, choć w głębi duszy pozostawał niesmak. Gdzieś tam z tyłu głowy miałem myśl, że chciałbym znaleźć w końcu kogoś, na kim mógłbym polegać. Jakby nie patrzeć, miałem już trzydzieści trzy lata. Lecz nie zamierzałem się do niczego zmuszać. Co będzie, to będzie, ja i tak nie miałem wpływu na uczucia – swoje czy kogokolwiek innego. W pewnym sensie pogodziłem się nawet z opcją, że skończę jako stary kawaler.

Odłożyłem przemyślenia na bok, ponieważ musiałem opuścić samolot, aby przywitać się z szefem ottawskiego gangu. Zszedłem po schodach w towarzystwie dwóch swoich ludzi – Velia Drago i Mila Milona, którego, nawiasem mówiąc, rodzice nieźle ukarali połączeniem imienia i nazwiska. Jak tylko znalazłem się na płycie lotniska, rozejrzałem się dookoła w poszukiwaniu mężczyzny, z którym miałem nawiązać współpracę przy wyłapywaniu transportów kobiet i ogólnym zwalczaniu tego haniebnego procederu.

– Silvio! – usłyszałem głos Archera Cliftona.

Czym prędzej odwróciłem się w jego stronę. Ujrzałem barczystego bruneta, a kilka sekund później ścisnąłem już jego dłoń.

– Miło w końcu zobaczyć cię osobiście – powiedziałem, szczerze się uśmiechając.

– Wzajemnie, wzajemnie – odparł, po czym stanął bokiem i machnął ręką na swoich ludzi. – Nie będę ci ich przedstawiał, bo sporo się ich przewinie w czasie, gdy u nas będziesz. Chcesz najpierw się odświeżyć i odpocząć, czy...

– Przejdźmy od razu do interesów – przerwałem mu. – A potem...

– ...klub – dokończył moją myśl.

Przytaknąłem od razu. Czułem, że byłem w stanie się z nim dogadać, skoro ochoczo wybrał to samo miejsce na opicie naszej współpracy co ja.

Wsiedliśmy z Archerem do jego camaro i odjechaliśmy w stronę centrum miasta. Moi ludzie podążali za nami w SUV-ie; został podstawiony wcześniej przez naszego wysłannika. Podejrzewałem, że kierowaliśmy się albo do miejsca zamieszkania Archera, albo do jakiegoś biura, w którym mogliśmy swobodnie porozmawiać na temat interesów. Według Vita Clifton miał sporo wpływów w portach na

terenie Wielkiej Brytanii, dzięki czemu mogliśmy znacznie udoskonalić zwalczanie nielegalnych porwań i przemytów kobiet do burdeli. Moje zadanie polegało na sprawdzeniu, czy faktycznie tak było i dogadaniu ewentualnych warunków współpracy, która – jeśli doszłaby do skutku – będzie mieć zarówno dla nas, jak i dla Cliftona sporo korzyści. Nam byłoby łatwiej kontrolować handel, a on miałby za sobą Pięć Rodzin, w razie gdyby potrzebował wsparcia. To był całkiem uczciwy układ.

– Gdzie jedziemy? – zapytałem, gdy mijaliśmy dość podobne do siebie domy.

Przyglądałem się okolicy z zaciekawieniem. To była moja pierwsza wizyta w tej części Ottawy. Wcześniej krążyłem po innych miastach, tylko co jakiś czas zaglądając do stolicy. Sporo jeździłem po klubach – głównie po to, żeby je sprawdzić, ale czasami pozwalałem sobie na chwilę zapomnienia w ramionach kobiet. Raz nawet myślałem, że poznałem kogoś fajnego, dopóki się nie okazało, że miała męża. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy wspomniałem o tym Vitowi w wiadomości.

– Do mojej firmy transportowej – wytłumaczył, opuszczając teren osiedla. Na kolejnej przecznicy skręcił w uliczkę prowadzącą, jak się domyślałem, do wspomnianego miejsca. – Mogę cię później po niej oprowadzić, choć nie wiem, czy interesują cię ciężarówki – zaproponował, parkując pod budynkiem z czerwonej cegły.

– Jeśli wystarczy nam czasu przed klubem, to czemu nie. – Skinąłem głową, wysiadając z samochodu. Następnie podążyłem za Cliftonem; kroczył powoli w stronę wejścia.

Cały czas sądziłem, że jak tylko wejdem do środka, usłyszę harmider, ale zostałem niezłe zaskoczony tym, że było cicho jak makiem zasiał. Rozejrzałem się dookoła, szukając kogokolwiek, kto mógłby mnie przekonać do tego, że firma funkcjonowała normalnie, jednak na nic się to zdało. Jedyne, co widziałem, to puste korytarze.

– Mają przerwę na obiad – wyjaśnił Clifton, chyba zauważając mój zdziwiony wyraz twarzy. – Jesteś głodny?

– Nie – odpowiedziałem szybko.

Skinąłem głową i wszedł w głąb jasnego korytarza. Otworzył trzecie z kolei drzwi i zachęcił mnie do wejścia, przepuszczając w progu. Weszliśmy do jego biura, tak przynajmniej sądziłem, widząc naprzeciwko siebie szafę z segregatorami o różnych opisach i datach, a na biurku tabliczkę z napisem „Prezes”. Cały pokój utrzymany był w ciemnej kolorystyce, ale nie było to według mnie przytłaczające wnętrze – ot, typowe męskie biuro. Clifton zasiadł na fotelu, a ja usiadłem naprzeciwko niego i rozejrzałem się jeszcze raz po pomieszczeniu ze szczerym zaciekawieniem. Oprócz biurka i szafy w kącie stał minibarek, a zaraz obok niego skórzana kanapa i stolik kawowy. Skojarzyło mi się to z tymi wszystkimi filmami pornograficznymi, w których dziewczyny przychodziły na castingi. Zaraz jednak wyrzuciłem te myśli z głowy i z powrotem zerknąłem na Cliftona. Trzymał już w dłoni dwie szklanki i butelkę szkockiej.

– Napijesz się? – zapytał, nalewając sobie trunku.

Ochoczo skinąłem głową.

Może i nie powinienem pić alkoholu podczas omawiania współpracy, ale przecież nie zamierzałem od razu się upijać. To tylko jedna szklaneczka, która nie była w stanie przyćmić mojego umysłu.

– Słyszałem, że Vito zostanie ojcem – rzucił nagle, spoglądając na mnie. – Salvatore też się ustatkował – dodał jeszcze, upijając łyk alkoholu.

– Prawda – przytaknąłem, mieszając w dłoni trunek; kostki lodu obiły się z cichym brzdękiem o szkło.

– A ty? – zapytał, pochylając się w moją stronę. – Dalej sam?

– Jakoś tak wyszło.

Nie chciałem na ten temat rozmawiać. W ogóle się nie znaliśmy, więc ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę, były właśnie tego typu rozmowy. Dopilem alkohol do końca i spojrzałem na niego uważnie.

– Dobra... To w jakich portach masz znajomości?

Clifton spojrzał na mnie zdziwionym wzrokiem, jednak nie skomentował zmiany tematu. Zamiast tego wyciągnął teczkę z szuflady pod biurkiem i otworzył ją, nieco przekręcając w moim

kierunku. Dzięki temu miałem do niej lepszy wgląd. Widać było, że przygotował się do spotkania dość dobrze, co mnie cieszyło. Dzięki temu mogłem szybciej i łatwiej wszystko zrozumieć, a jednocześnie sprawdzić, czy nie leciał ze mną w kulki.

– Ogólnie mamy w garści cztery porty, przez które przepływa dość sporo podejrzanych transportów. Większa część z nich to dostawy broni czy narkotyków, ale szacujemy, że jakieś dziesięć do piętnastu procent przeładunków tyczy się właśnie kobiet czy ogólnego przemytu ludzi – wyjaśnił, a następnie postukał palcem po mapie znajdującej się na jednej z pierwszych stron. – Te krzyżyki to właśnie nasze porty. Dover w Anglii, Edynburg w Szkocji, w Irlandii Belfast i jeszcze jeden w Zatoce Cork. Pracownicy portu wiedzą kilka dni wcześniej, jaki statek przybędzie i kiedy. Mają dokładne dane na temat jego zanurzenia i innych pierdół, a także tego, jaki ma na sobie towar. Jeśli są to zwykłe kontenery, które nie mają plomb, to każdy z osobna jest otwierany i dokładnie sprawdzany. Gorzej jest z tymi, które są zaplombowane, czy to kontenery, czy chłodnie. Takich nie mogą otworzyć bez wyraźnych powodów i podejrzeń, a gdyby chcieli, to firma nadająca przesyłki zaraz by się o tym dowiedziała. Sprawdzają je więc czujnikami temperatur, niestety to też nie zawsze zdaje egzamin, bo przemysłowcy bardzo dobrze się zabezpieczają – tłumaczył, wypowiadając każde słowo powoli i spoglądając na mnie co jakiś czas. – I to właśnie w tych zaplombowanych kontenerach są najczęściej przewożone bronie, drabi czy ludzie.

– Jak chcesz to udaremnić, skoro ciężko jest sprawdzić ładunki bez otwierania kontenerów? – zapytałem w końcu, masując palcami brodę. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak moglibyśmy przejmować te transporty.

– Zazwyczaj, jak port przekazuje informacje o tym, że spodziewają się statku na nabrzeżu, przedsiębiorstwo, którego towar jest przewożony, zaczyna szukać firmy transportowej, na którą mogliby później, ewentualnie, zrzucić odpowiedzialność, w razie gdyby coś się posypało. Mało który kierowca sprawdza, co ma na pace, bo nie ma na to czasu ani nikt mu za to dodatkowo nie płaci – wyjaśnił i rozparł się wygodnie na fotelu. – Wtedy właśnie wkracza wasza firma spedycyjna, która przyjmuje zlecenie na podstawienie samochodu, a następnie znajduje pojazd z naszej firmy transportowej. Pobieramy ładunek, ściągamy plombę bez uszkodzania jej i sprawdzamy. Jeśli nie są to porwane dziewczyny, plombujemy na nowo i dostarczamy towar. – Uśmiechnął się. – To jest najszybszy sposób na to, żeby uratować te kobiety, zanim dostaną się do burdeli – dodał jeszcze, po czym zamknął teczkę i wystawił ją w moją stronę. – Tu są wszystkie informacje o naszej firmie. Jeśli masz ochotę i nie masz więcej pytań, możemy przejść się po terenie. Jutro wrócimy do tematu, jak już przejrzysz na spokojnie dokumentację.

Przytaknąłem mu; faktycznie musiałem najpierw zajrzeć do dokumentów, które mi przekazał, a potem jeszcze sprawdzić, czy wszystkie bilanse i papiery wartościowe były zgodne z prawdą. Wziąłem od niego teczkę, a następnie wstałem i razem skierowaliśmy się do wyjścia, rozmawiając na temat wypadu do klubu. Tym razem, zaraz po wyjściu na korytarz, spotkaliśmy kilka osób – spoglądały na mnie z ciekawością, ale nie zamierzałem zwracać na to większej uwagi. Nie zamierzałem, a jednak to zrobiłem, bo mój wzrok przykuła jedna z kobiet.

Stała niedaleko wyjścia, opierając się o biurko. Wysoka szatynka bez grama makijażu na twarzy i z uroczymi dołeczkami w policzkach stuknęła po telefonie, zerkając kątem oka na papiery leżące na biurku. Musiała wyczuć, że na nią patrzyłem, bo nagle uniosła na mnie wzrok i – jak tylko skrzyżowaliśmy spojrzenia – uciekła nim w bok, rumieniąc się przy tym.

– To Payton Keen – usłyszałem obok siebie głos Cliftona, zatem od razu na niego spojrzałem. – Dwadzieścia osiem lat, singielka. Pracuje u nas od kilku miesięcy. – Poklepał mnie po ramieniu i wyszedł z biura, zostawiając mnie samego na środku korytarza.

Przemknęło mi przez głowę, żeby od razu za nim pójść, lecz nie byłbym sobą, gdybym nie zagadał do pięknej Payton; dalej miała rumieńce na policzkach. Poprawiłem marynarkę, wciąż trzymając w lewej dłoni teczkę od Cliftona, i ruszyłem w jej kierunku. Kobieta z zaciekawieniem zaczęła oglądać telefon. Uśmiechnąłem się do siebie szeroko. Czuję, że miałem ją w garści – te, które były zawstydzone, najłatwiej dawały się na cokolwiek namówić. Było mi to jak najbardziej na rękę.

– Dzień dobry – przywitałem się, stając obok niej.

Od razu wlepiła we mnie brązowe oczy, czerwieniąc się przy tym jeszcze bardziej.



– Dzień dobry – odpowiedziała i rozejrzała się za czymś za moimi plecami. – Mogę panu pomóc?  
– zapytała, zaciskając palce na słuchawce.  
– Chciałem zaprosić panią na kolację – rzuciłem, opierając się biodrem o biurko.  
– Słucham? – szepnęła, marszcząc przy tym brwi, jakby nie zrozumiała mojej wypowiedzi.  
– Chciałbym nawiązać współpracę z waszą firmą, ale muszę dowiedzieć się o niej czegoś więcej niż to, co widzę w dokumentach. Chciałbym się dowiedzieć, jaka panuje u was atmosfera, jakie dokładnie transporty przewozicie, a przy okazji miło spędzić czas – wypaliłem. Doszedłem przy okazji do wniosku, że musiałem jeszcze raz powtórzyć prośbę, której chyba nie zrozumiała lub była nią zbyt mocno zszokowana. – Dałaby się pani...  
– Payton – przerwała mi nagle, wyciągając dłoń. – Payton Keen, nie pani. Nie jestem aż taka stara.

Uśmiechnąłem się do niej, po czym ująłem jej dłoń w swoją i pocałowałem tak, jak zwykł to robić z kobietami Vito. Miałem zamiar u niej zapunktować, sam nie wiedziałem po co, ale jakoś tak wyszło. Widziałem po niej, że chyba jej się to spodobało, bo oblała się jeszcze większym rumieńcem.

– Silvio Bellomo – przedstawiłem się; w tej samej chwili usłyszałem, że Clifton mnie zawołał. – Muszę już iść, jednak naprawdę chciałbym zjeść z tobą kolację – powtórzyłem, grzebiąc w kieszeni marynarki. Następnie podałem jej wizytówkę. – Zadzwoń do mnie jutro, proszę – dodałem, a następnie skinąłem do niej głową i opuściłem szybko budynek, zostawiając ją z nieco zdumioną miną.

Dołączyłem do Cliftona – uśmiechał się do mnie z błyskiem w oku. Przewróciłem na niego oczami, bo zapewne domyślił się już, że zarzuciłem przynętę na Payton.

– Wątpię, żeby do ciebie zadzwoniła – odezwał się, gdy kierowaliśmy się w stronę ciągników siodłowych stojących na sporych rozmiarów parkingu.

– Ponieważ?

Byłem pewny, że do tego stopnia zrobiłem na Payton wrażenie, że myślała już o zatelefonowaniu do mnie.

– Odkąd Payton tu pracuje, nigdy, do żadnego z chłopaków, a trochę ich było – podkreślił – nie oddzwoniła.

Prychnąłem cicho pod nosem, nie siląc się nawet na normalną odpowiedź. Widocznie nie przypadli jej do gustu. Może i mógłbym się w jakimś tam stopniu przejąć słowami Cliftona, tyle że widziałem siebie tamtego dnia w lustrze, jak i rumieńce, spowodowane moją osobą, na twarzy Payton. Byłem pewny, że zamierzała do mnie w końcu zadzwonić. Może nie tego dnia, może też nie następnego, ale do końca mojego wyjazdu z Ottawy zostało jeszcze trochę czasu, więc wierzyłem w to, że prędzej czy później miałem usłyszeć jej głos w głośniku telefonu.



## Rozdział drugi

Silvio

Wieczorem zjawiliśmy się w jednym z klubów, gdzie podobno – wedle tego, co tłumaczył Archer – bawiła się sama śmietanka towarzyska Ottawy. Zewsząd widziałem ludzi mających na sobie kilkanaście tysięcy dolarów. Skrzywiłem się na ten widok. Nie to, że miejsce mi się nie podobało, ale byłem przyzwyczajony do tego, że w naszych lokalach nie było selekcji na podstawie wartości ubrań. Byłem nieco zniesmaczony faktem, że w tym akurat przybytku bardziej liczyło się to, ile miałeś na koncie, niż fakt, że przyszedłeś miło spędzić czas ze znajomymi. Zasiedliśmy – a jakże – w jednej z VIP-owskich łóż, gdzie obsłużyła nas kelnerka ubrana w dość kusą spódnicę i bluzkę ledwo zakrywającą piersi. Spojrzałem na nią tylko przelotnie, myśląc, że mogłem się przecież takiego ubioru spodziewać. Nie miałem jednak zamiaru tego w żaden sposób komentować. Zamówiliśmy whisky z lodem, przy czym Milo postanowił pozostać trzeźwy, jak to powiedział: „na wszelki wypadek”.

– I jak tam sprawy w Nowym Jorku? – zapytał nagle Archer, upijając łyk alkoholu. – Wszystko po staremu?

– Tak. – Wzruszyłem ramionami, obrzucając go nieco zdziwionym spojrzeniem. Zbyt mocno interesował się naszą Rodziną, chociaż... Może byłem za bardzo przewrażliwiony i wyczulony na takie pytania. – Interesy idą jak zwykle – dodałem, żeby nieco zaspokoić jego zainteresowanie.

– Słyszałem, że mieliście nieco problemów ze Stellato – wtrącił, spoglądając na mnie uważnie.

*Skąd on, do cholery, o tym wiedział?* – zapytałem sam siebie. Na zewnątrz pozostałem kompletnie niewzruszony. Nie mogłem mu przecież pokazać, że nie podobało mi się, że zadawał tyle pytań na temat naszych spraw. Najlepszym wyjściem w takich sytuacjach było udawanie nieświadomego. Zawsze.

– To nic, z czym byśmy sobie nie poradzili – rzuciłem, przysuwając szklankę do ust. Uśmiechnąłem się, gdy ostry płyn podrażnił mi przełyk. – Skąd w ogóle masz te informacje? – zapytałem, obrzucając go nieco podejrzliwym wzrokiem, ale jednocześnie się pilnowałem, żeby nie wyszło to zbyt agresywnie.

Wewnętrzne przecucie podpowiadało mi, że Clifton przesadnie interesował się naszą Rodziną, co przyczyniło się do tego, że zacząłem sceptycznie podchodzić do tej współpracy. Nie miałem jeszcze czasu na to, żeby przejrzeć dokumenty, lecz jego liczne pytania o Vita i całą resztę przyczyniły się do tego, że umysł zaczął mi podsuwać teorie spiskowe z Cliftonem w roli głównej.

– Wiesz... Wieści, że mieliście zdrajców wśród Pięciu Rodzin, dość szybko obieżyły mafijny półświatek – wyjaśnił, odchylając się wygodnie na kanapie i zerkając na mnie z zaciekawieniem. – Słyszałem, że żona Vita została porwana. To prawda? – wypalił, rozlewając do już pustych szklanek kolejne mililitry alkoholu.

Jego pytanie spowodowało, że nad moją głową zapaliła się pomarańczowa lampka ostrzegawcza. Nie informowaliśmy przecież nikogo – spoza naszego kręgu zaufania – o tym, że Vivienne została porwana. Nie miałem pojęcia, skąd właściwie mógł o tym wiedzieć, ale postanowiłem, że najlepszym dla mnie i naszej Rodziny wyjściem było kontynuowanie udawania nieświadomego idioty, który nie miał pojęcia, że coś mogło być na rzeczy. Nie wiedziałem jednak, skąd w Cliftonie było tyle pewności siebie, że nie bał się drażnić takich tematów. Widziałem minę Mila, która wyrażała zdziwienie, ale uspokoiłem go nieznacznym skinieniem głowy, dając znać, że wszystko miałem pod kontrolą, ponieważ tak też było. Zamierzałem zgrywać zidiociałego wysłańca Vita. Skoro Archer był aż tak zainteresowany naszymi sprawami, to nie miałem zamiaru go powstrzymywać. Prawdę powiedziawszy, sądziłem, że im więcej był w stanie ode mnie wyciągnąć, tym bardziej mógł mieć mnie za kretyna, a wtedy mógłbym go szybciej rozgryźć. Ot, to była moja strategia, bo to, że współpraca nie dojdzie pomiędzy nami do skutku, było już więcej niż pewne. Doszedłem do wniosku, że nie byłem w stanie mu w żaden sposób zaufać.

– Nie wiem, skąd czerpiesz takie informacje – skomentowałem, spoglądając na niego obojętnym wzrokiem. – Nie sądziłem, że wy, Kanadyjczycy, lubicie plotkować – dodałem jeszcze i uśmiechnąłem

się uprzejmie. – Jak Vito przyjedzie ze swoją żoną do Ottawy, będziesz mógł się go o wszystko, co cię interesuje, wypytać – rzuciłem, pokazując mu tym samym, że uznałem temat za zakończony.

Nie zamierzałem rozprawić z nim o sprawach prywatnych. Nie po to przyjechałem do Ottawy.

– Jasne – przytaknął, upijając łyk alkoholu. – Nie miałem zamiaru wyjść na wścibskiego.

Uśmiechnąłem się do niego, kiwając głową, i przeniosłem spojrzenie na parkiet. To, że sobie wtedy pomyślałem, że tylko winny próbuje się tłumaczyć, nie miało najmniejszego znaczenia. Archer został już przeze mnie skreślony. Musiałem jednak pozostać w Ottawie i dalej stwarzać pozory, żeby się dowiedzieć, co takiego wobec nas planował. Nie wiedziałem dokładnie, co sobie wymyślił i jakie miał cele, ale miałem dziwne przeczucie, że nie było to nic dobrego. Postanowiłem jednak, że nie był to jeszcze dobry czas na przeprowadzenie jakiegokolwiek śledztwa. Nie przyszedłem do klubu jedynie po to, żeby siedzieć w łoży z Archerem i jego ludźmi. Miałem zamiar się odprężyć.

Skinąłem głową do Cliftona, po czym klepnąłem w ramię Mila, informując go w kilku słowach, że wybieram się na parkiet. Nie chciałem tańczyć samotnie, więc od razu po wyjściu z łoży zacząłem się rozglądać za kims, z kim mógłbym miło spędzić najbliższe godziny. Nie byłem wybrednym typem, lecz miałem tego dnia pecha. Jak tylko zobaczyłem kobietę, która mogła mi się spodobać, okazała się tandetnie wymalowana. Później było już tylko gorzej – trafiałem na zajęte. Po kilkunastu minutach dość bezowocnego poszukiwania partnerki do tańca ruszyłem ze zrezygnowaną miną w stronę baru. Skoro nie mogłem zabawić się na parkiecie, musiałem nieco bardziej znieczulić zmysły, a potem wrócić do pokoju hotelowego i odespać podróż oraz spotkanie z Cliftonem.

– Whisky z lodem – rzuciłem do rudowłosej barmanki. Usiadłem na skórzanym stołku barowym i skupiłem wzrok na kobiecie.

Nalała bursztynowy napój do szklanki, uroczo się przy tym uśmiechając, a następnie wrzuciła do środka kostki lodu i podsunęła trunek pod moją dłoń, stawiając go na czarnej serwetce. Podałem jej w zamian kilka banknotów, dodając od siebie napiwek, i od razu umoczyłem wargi w alkoholu. Uśmiech sam wypłynął mi na usta, gdy tylko poczułem ulubiony smak na języku.

– Jesteś sam?

Rozejrzałem się, jak tylko usłyszałem pytanie, ale dopiero po chwili dotarło do mnie, że to barmanka mi je zadała.

– Ze znajomymi – odpowiedziałem, dopijając do końca alkohol. – Jeszcze raz – poprosiłem, uśmiechając się do niej uprzejmie, a ona od razu uzupełniła moją szklankę.

– Czemu pijesz w samotności, zamiast siedzieć z nimi? – zagadnęła, opierając się łokciami o blat. Nachyliła się w moją stronę, przez co uwydatniła bardziej piersi.

Mój wzrok mimowolnie powędrował w ich stronę. Nie zamierzałem jednak gapić się na nie cały czas, więc praktycznie od razu wróciłem spojrzeniem do jej brązowych oczu.

– Miałem zamiar z kims zatańczyć – odparłem zgodnie z prawdą. – Ale mam dziś pecha, bo większość interesujących kobiet jest w tym momencie zajęta – powiedziałem. Upiłem łyk, po czym uśmiechnąłem się, spoglądając na nią spod lekko przymrużonych powiek.

– Żeby się załapać na taniec z którąś – rozejrzała się po parkiecie – interesującą kobietą, musiałbyś przyjechać do klubu wcześniej. Teraz większość już znalazła swoich sponsorów – wyjaśniła, na co zmarszczyłem brwi, bo nie do końca ją zrozumiałem. – Nie bądź taki zdziwiony. – Zaśmiała się melodyjnie. – Znaczna część tych kobiet, na które zwróciłeś uwagę, pojawia się tu wyłącznie po to, żeby zarobić – dodała i odeszła na chwilę do kolejnego klienta.

Dalej miałem lekko zmarszczone brwi, ale odwróciłem się jeszcze raz w stronę parkietu i rozejrzałem po sali. Faktycznie, im dłużej przypatrywałem się tańczącym parom, tym bardziej przekonywałem się do tego, że barmanka miała rację. Te, jak to je nazwałem, interesujące kobiety, wręcz łąsiły się do mężczyzn, z którymi tańczyły. Każdy z nich miał na sobie ubrania za dość pokaźne sumki, oscylujące pewnie w granicach kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Nie to, że miałem zamiar wrzucić wszystkie dziewczyny w klubie do jednego wora, jednak widziałem, że – większości z nich – wcale nie przeszkadzało obmacywanie przy wszystkich, a w ciągu kilku minut obserwacji naliczyłem jakieś cztery pary, które, po wcześniejszych dość bliskich tańcach, opuściły parkiet, kierując się do wyjścia z klubu. Faktycznie wyglądało na to, że kobiety szukały tu sponsorów. Nagle się ucieszyłem, że z żadną z nich,

koniec końców, nie tańczyłem. Nie zamierzałem płacić im za seks. Nie umawiałem się z prostytutkami. Zresztą wcale też tego nie potrzebowałem – nie miałem problemów z zaciągnięciem kobiet do łóżka i to całkiem za darmo.

– Nie jesteś stąd, co? – zapytała nagle barmanka.

Od razu zwróciłem ku niej wzrok.

– Co mnie zdradziło? Akcent? – Uśmiechnąłem się.

Odpowiedziała mi tym samym.

– Też – przytaknęła. – Jednak bardziej mnie zdziwiło to, że nie wiesz, w jakim klubie się znajdujesz. – Nachyliła się w moją stronę. – Jeśli chcesz skorzystać, to kobieta na końcu baru pytała o ciebie – szepnęła.

Kątem oka zerknąłem w miejsce, o którym mówiła. Dziewczyna miała może jakieś dwadzieścia dwa lata, długie, falowane blond włosy, a na twarzy niezbyt dużo makijażu. Była piękna, musiałem to przyznać, ale domyśliłem się powodu jej zainteresowania mną. Pewnie też szukała sponsora.

– Znasz ją? – spytałem barmankę, przenosząc na nią spojrzenie.

Skinęła głową i ponownie się nachyliła, dzięki czemu mogłem zaciągnąć się jej owocowymi perfumami; przyjemnie podrażniły mój nos.

– To Layla – wyjaśniła. – Nie wpada tu często, ale tak, szuka sponsorów.

– Takie układy mnie nie interesują.

Odsunęła się nieco ode mnie i zaczęła mnie świdrować spojrzeniem.

– Nie masz ochoty skorzystać? – W jej głosie słychać było zdziwienie. – Przecież widzę, że raczej stać...

– Nie, nie mam – uciałem szybko, zaciskając mocniej palce na szklance. – Nie kręci mnie płacenie za seks czy towarzystwo – wyjaśniłem, siląc się na spokojny ton.

– Rozumiem. – Skinęła głową i spojrzała na dziewczynę, która dalej nas obserwowała. – Powiem jej, że nie jesteś zainteresowany. – Ruszyła w jej kierunku.

Ze smutkiem zauważyłem, że alkohol w szklance zdążył wyparować albo sam go wypilem; nie byłem tego pewny, bo zbyt szybko się skończył. W głowie już mi lekko szumiało, ale – mimo wszystko – dalej byłem w pełni skoncentrowany na tym, co się dookoła mnie działo. Spałem się, gdy nagle poczułem na ramieniu dotyk. Odwróciłem się od razu z napiętą szczęką, lecz kiedy tylko ujrzałem, kto pozwolił sobie na taki krok, rozluźniłem się, a na moich ustach pojawił się szczerzy uśmiech.

– Nina – rzuciła barmanka, wystawiając w moją stronę rękę; na palcach nie było żadnego pierścionka.

To była pierwsza rzecz, którą musiałem sprawdzić, zanim posunąlbym się dalej.

– Silvio – przedstawiłem się, ściskając lekko jej dłoń.

– Nie pozwolę ci przesiedzieć imprezy przy barze! – Pociągnęła mnie w stronę parkietu.

Odwróciła się w moją stronę, jak tylko znaleźliśmy się na środku sali, i zarzuciła mi ramiona na kark, kołysząc przy tym ciałem w rytm melodii. Jej usta poruszały się powoli. Domyśliłem się, że śpiewała tekst piosenki, którą akurat grał DJ. Nie miała już na sobie fartuszka, który wcześniej na niej zauważyłem – zapewne skończyła swoją zmianę. Nie pozostałem długo dłużny jej ruchom i także ułożyłem na niej dłonie, lekko zaciskając palce na kościach biodrowych, widocznych przez nieco podwiniętą koszulkę.

Bujaliśmy się do kolejnych piosenek, co rusz wybuchając śmiechem, gdy ktoś na nas wpadał albo sami się zachwialiśmy podczas szaleńczego tańca. Jej rude włosy skakały razem z nią, a w brązowych oczach widziałem isierki radości. W końcu prowadzący imprezę zdecydował, że czas na wolniejsze kawałki. Jak tylko w głośniku rozbrzmiała wolna melodia, odwróciłem Ninę tyłem do siebie i przycisnąłem lekko do swojego ciała. Nabrałem na nią ochoty i to nie dlatego, że byłem wyposzczony, ale dlatego, że była śliczną dziewczyną, nieźle się ruszała i naprawdę dobrze mi się z nią spędzało czas. Trzymając dłonie na jej biodrach, wprawiałem je w ruch.

Jej tyłek otarł się o moje krocze; po plecach przebiegły mi ciarki przyjemności. Schyliłem twarz do jej szyi i przejechałem po niej nosem, zaciągając się zapachem. Nie mogłem się tym długo nacieszyć, ponieważ chwyciła nagle moje dłonie i oderwała je od siebie, jednocześnie nerwowo się ode mnie

odsuwając. Spojrzałem na nią z niezrozumieniem. Nina zaś przygryzła wargę. Miałem wrażenie, że ze zdenerwowania. W jej oczach widziałem zagubienie wymieszane z wyrzutami sumienia, co jeszcze bardziej spotęgowało moje zmartwienie.

– Co się stało?! – zapytałem głośno, zbliżając się do niej.

Ułożyła od razu dłonie na moim torsie tak, jakby chciała mnie od siebie odepchnąć. Zatrzymałem się więc, nie spuszczać z niej wzroku. Westchnęła i przestąpiła z nogi na nogę.

– Przepraszam! – krzyknęła. – Jeśli zrobiłam coś, co uznałeś za zaproszenie czy coś takiego, to przepraszam. Nie miałam zamiaru... – wyrzucała z siebie słowa jak katarynka, a mnie ledwo udawało się nad nią nadażyć. Wcale nie pomagał w tym fakt, że z głośników leciała donośna muzyka.

– Czekaj, czekaj. – Złapałem ją lekko za rękę i ścisnąłem. – Powoli. – Uśmiechnąłem się uspokajająco. – Za co przepraszasz? – zapytałem, uważnie na nią spoglądając.

– Nie chciałam, żebyś pomyślał, że zapraszam cię do łóżka! – zawołała, nachylając się do mojego ucha, bo prowadzący włączył nieco szybszą piosenkę, przez co ciężiej było nam się porozumieć.

Zmarszczyłem brwi, nie do końca rozumiejąc, o co jej dokładnie chodziło. Faktycznie może w pewnej chwili zaczęło targać mną pożądanie, ale nie zaciągnąłbym jej przecież od razu do łóżka, zanim sama nie zaczęłaby wysyłać w moją stronę jednoznacznych sygnałów. Dla mnie to był tylko taniec, jednak ona miała na twarzy wręcz wymalowane wyrzuty sumienia, przez co zacząłem przeczuwać, że coś było na rzeczy i nie do końca była zadowolona ze swojego zachowania.

– Spokojnie, Nina! – krzyknąłem. – Przecież tylko tańczyliśmy. Nie zrobiłaś nic złego, a ja nie zamierzam cię do niczego namawiać – wytłumaczyłem, po czym odsunąłem się od niej i przyłożyłem dłoń do serca, a drugą uniosłem do góry, pozostawiając wystawiony tylko wskazujący i środkowy palec. – Słowo harcerza! – dodałem, starając się przekrzyczeć dźwięki wydobywające się z głośników. – Jeśli chcesz, możemy wrócić do baru i się po prostu napić! – zaproponowałem, ponownie się nad nią nachylając.

Ochoczo pokiwała głową. Chwyciłem ją więc za rękę i pociągnąłem za sobą, przedzierając się przez tłum tańczących ludzi, którzy nie zwracali uwagi na nic więcej poza swoimi partnerami. Udało nam się na szczęście dotrzeć do stołków barowych bez większych problemów, chociaż czułem, że moja stopa – po bliskim spotkaniu z obcasem buta jednej z kobiet – pulsowała lekkim bólem. Nie było to jednak coś, z czym nie poradziłyby sobie procenty w moim krwiobiegu.

Usiedliśmy w końcu i zamówiliśmy u barmana alkohol. Tym razem wybrałem wódkę, tak samo jak Nina. Resztę nocy spędziliśmy na rozmowach o wszystkim i o niczym, co rusz naśmiewając się z siebie, gdy któreś z nas zaczynało bełkotać, próbując się jak najlepiej wysłowić. Prawdę powiedziawszy, brakowało mi takiego luzu, który czułem podczas picia z nią przy barze. To zapewne przez to miałem szeroki uśmiech na twarzy, gdy wróciłem do pokoju hotelowego prowadzony przez trzeźwego Mila. Na chwilę też zapomniałem o tym, że Clifton wydawał mi się podejrzany. Ot, te myśli po prostu wyparowały mi z głowy.

Opadłem na łóżko, uprzednio biorąc szybki prysznic, i od razu zasnąłem, a w umyśle nie miałem nic. Kompletna pustka i – choć chciałem tej nocy wrócić z kimś do łóżka, żeby się zabawić – nie żałowałem, że większość nocy upłynęła mi w towarzystwie Niny, która okazała się lesbijką.

## Rozdział trzeci

Silvio

Obudziłem się i to nie przez to, że na moją twarz padały przyjemne promienie słońca. Właściwie na zewnątrz szalała ulewa, przez co wykrzywiłem się w grymasie niezadowolenia. Powodem mojej pobudki jednak nie była pogoda, a ogromna susza, którą czułem w ustach. Uniosłem się na łokciach i ze zmrużonymi oczami zacząłem się rozglądać po hotelowym pokoju w poszukiwaniu czegokolwiek, czym mógłbym ugasić pragnienie. W końcu, po przeciwnej stronie pomieszczenia, zauważyłem stojącą na małym stoliku karafkę z wodą i pustą szklanką obróconą do góry dnem. Uśmiechnąłem się do siebie, spoglądając w jej stronę rozmarzonym wzrokiem, po czym podniosłem się z zamiarem wstania.

Równie szybko, jak to zrobiłem, położyłem się z powrotem na łóżku, klnąc pod nosem, bo nagle poczułem otepiający ból głowy. Nie za wiele pamiętałem z poprzedniej nocy, miałem jedynie jakieś przeblyski o tym, że tańczyłem z kobietą, której imienia nie pamiętałem. Nie kojarzyłem nawet, o czym rozmawialiśmy w łoży VIP-owskiej i czy w ogóle było to coś sensownego. Miałem luki w pamięci, a fakt, że sam czułem od siebie odór alkoholu, tylko utwierdzał mnie w przekonaniu, że zdecydowanie przesadziłem z jego ilością. Co nieco komplikowało to sprawy, bo przecież mogłem powiedzieć o kilka słów za dużo albo usłyszeć od Archera coś, co mógłbym wykorzystać, a tak? Dalej żyłem sobie w nieświadomości, a do tego zdychałem z powodu kaca.

Ruszyłem się w końcu z łóżka, zmuszając ciało do ruchu. Zaciśnąłem mocno zęby i dotarłem jakoś do wody, której nawet nie nalałem do szklanki – wypilem ją prosto z karafki, oblewając przy tym tors. Nie zamierzałem się jednak tym przejmować. Odłożyłem puste naczynie na stolik i poszedłem do łazienki, gdzie wziąłem długi i odprężający prysznic, próbując zmyć z siebie nocną libację alkoholową, o której wolałem zapomnieć. Z tyłu głowy tłukły mi się niespokojne myśli, że pomiąłem coś ważnego, ale za nic nie potrafiłem sobie przypomnieć, co to takiego było. Wiedziałem, że nie powinienem był tyle wypić, lecz stało się, a ja nie miałem przecież możliwości przywrócenia sobie wszystkich wspomnień. Ostatnim razem, jak się tak upilem, skończyłem w łóżku z dwiema studentkami i nawet tego nie pamiętałem! Tego poranka obudziłem się natomiast sam, co dawało mi nikłe poczucie tego, że nie stoczyłem się aż tak bardzo na dno, choć i tak byłem na siebie wściekły, że nie potrafiłem powiedzieć sobie dość w momencie, w którym powinienem był to zrobić.

Jakiś czas później, gdy już doprowadziłem się do względnego porządku, ubrałem się w ciemne spodnie, zwykłą czarną koszulkę i ulubioną skórzaną kurtkę, po czym wyszedłem z pokoju i skierowałem kroki do drzwi naprzeciwko. Musiałem dowiedzieć się czegoś więcej, a tylko Milone był trzeźwy poprzedniej nocy. Zapukałem kilka razy. Nie minęła nawet minuta, a zobaczyłem przed sobą swojego żołnierza.

– Co tam, szefie? – zapytał, szczerząc się do mnie.

Skrzywiłem się, widząc, że był radosny i wyspany – nie to, co ja.

– Nie piłeś wczoraj, nie? – zapytałem, wchodząc do pomieszczenia, a następnie zamknąłem za sobą drzwi.

– Nie. – Pokręcił przecząco głową, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Odtransportowaliśmy szefa razem z Veliem bezpiecznie do pokoju – przypomniał.

Skinąłem głową, bo to akurat pamiętałem. Co prawda jak przez mgłę, ale to i tak było sukcesem.

– To wiem – mruknąłem. – Powiedz mi lepiej, czy coś się w nocy wydarzyło? Coś, o czym powinienem wiedzieć? Mam luki w pamięci – wyznałem, mimo że wcale nie przyszło mi łatwo przyznać się przed podwładnym, że dość mocno zawałęm.

– Właściwie to tak – mruknął, krzywiąc się nieznacznie. – Archer zadawał bardzo dużo osobistych pytań, na szczęście szef go zbywał za każdym razem.

– Jak bardzo osobistych? – zapytałem.

– Wspomniał o zdradzie Stellato i porwaniu pani Bellomo.

Wytrzeszczyłem na niego oczy.

– Kurwa – mruknąłem, przeczesując dłońmi włosy. – Po cholere miałby zadawać takie pytania?  
– wymamrotałem bardziej do siebie niż do Mila.

Wzruszył ramionami i obrzucił mnie niespokojnym spojrzeniem.

– Mogę być z szefem szczerzy? – wypalił poważnie; z jego twarzy była determinacja.

Kiwnąłem głową i machnąłem na niego ręką, żeby mówił, co chciał.

– Nie podoba mi się ten Clifton – oznajmił. – Za bardzo interesuje się naszymi sprawami, a za mało chce rozmawiać o interesach. Wiem, że szef ma więcej doświadczenia niż ja, ale jestem oddany Rodzinie i nie spałbym spokojnie, gdybym zatrzymał te myśli dla siebie – dodał jeszcze z miną pełną niepokoju i zdenerwowania.

Nie dziwiłem się, że mógł obawiać się reakcji na swoje słowa. Niektórzy mogliby uznać to za przekroczenie granicy. Ja jednak miałem odmienne zdanie. Lubiłem, gdy ktoś mówił wprost, co myślał. Spojrzałem na Mila z uznaniem, bo po pierwsze nie bał się powiedzieć, co sądził o naszej sytuacji, a po drugie było po nim widać, że naprawdę był zainteresowany tym, co działo się w klubie. Posiadanie wiernego człowieka przy sobie było marzeniem każdego mafiosa.

– Doceniam twoją szczerłość, Milo – stwierdziłem, klepiąc go lekko po ramieniu. – Dobrze jest cię mieć u swojego boku – przyznałem. – Niemniej... Musimy udawać, że dalej jestem idiotą, który na dodatek jeszcze się upił w sztok i nic nie pamięta z poprzedniej nocy. Może dzięki temu Clifton się bardziej rozochoci. W tym czasie będziemy uważnie obserwować jego poczynania – zdecydowałem. – Idę przejrzeć w końcu dokumenty, które mi dał. Wieczorem zapewne znowu gdzieś z nim wyjdziemy. Jestem tylko ciekaw, gdzie tym razem. – Po tych słowach opuściłem pokój i poszedłem do siebie.

Zamówiłem śniadanie, bo nie chciało mi się schodzić do bufetu, a kiedy się w końcu najadłem, od razu poczułem się lepiej. Lekkie mdłości, które miałem wcześniej, przeszły jak ręką odjął, więc mogłem w pełni zająć się teczką przekazaną mi przez Cliftona. Rozłożyłem wszystkie papiery na stoliku i zagłębiłem się w nich, skrupulatnie czytając każdy akapit. Próbowałem wyłapać jakiegokolwiek – nawet najmniejsze – nieścisłości. Niestety wszystko było idealnie ze sobą zgrane. Opcje były dwie: albo Transton to firma, która była w sporej mierze legalna, albo wszystko zostało dość dobrze ukryte i sfalszowane. Musiałem to sprawdzić, ale nie chciałem jeszcze stresować tym Vita, dlatego postanowiłem poczekać na rozwój sytuacji.

W dokumentach było pełno danych na temat większości pracowników – biurowych czy też kierowców – oraz notatki odnośnie portów w Wielkiej Brytanii. Sam bilans finansowy pokazywał, że w niektórych miesiącach ciągnęli na stracie, lecz przez większość roku mieli dość pokaźne zyski. Clifton wrzucił także do teczek kilka rekomendacji innych przedsiębiorstw, które korzystały z ich usług, co w sumie sprawdziłem, obdzwanając je. W jednej nikt nie odebrał, ale reszta potwierdziła, że faktycznie ze sobą współpracowali i nie mieli zastrzeżeń co do jakości oferowanych usług. Sprawdziłem tych klientów, mimo to nie znalazłem niczego dziwnego – dokumenty mieli czyste, a same firmy nie wyglądały na zajmujące się szemranymi interesami. Przepływały przez nie spore sumy i byłem niemal pewny, że nie były to słupy zwykle wykorzystywane tylko do prania pieniędzy. Większość funkcjonowała na rynku od ponad dziesięciu lat, więc na pewno jakaś tam część biznesu Cliftona działała zgodnie z prawem.

Dalej jednak byłem niespokojny i zacząłem się zastanawiać, co takiego podkuśliło Archera, żeby próbować nas wykiwać. Nie miałem pojęcia, jaki mógłby mieć w tym cel. Zresztą nie miałem na to żadnych dowodów, a samymi domysłami nie mogłem ich o nic oskarżyć. Nie mogłem zarzucić im między innymi tego, że sami porywali kobiety, bo nie miałem do tego podstaw, nie licząc obszernej wiedzy Cliftona na temat sposobów przemycania ludzi w naczepach. To przecież mógł wytłumaczyć tym, że interesował się tematem, ponieważ chciał ratować dziewczyny przed porwaniem, wywozem i zmuszaniem do pracy w burdelach. Miałem mętlik w głowie, ale jednego byłem pewien – Archer Clifton coś kombinował. Miał jakiś plan, a ja zamierzałem się dowiedzieć jaki. Poprzysiągłem sobie, że choćbym miał przyplącić to życiem, to poznam całą prawdę i zniszczę go tak, jak prawdopodobnie chciał zniszczyć naszą Rodzinę.

\*\*\*

Wieczorem ponownie spotkałem się z Archerem. Rozmawiał ze mną, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi. Traktował mnie jak znajomego i gdyby nie moje silne wewnętrzne przecucia, zapewne dałbym się na to nabrać. Nie byłem jednak młodocianym idiotą, który nagle dostał w swoje ręce więcej władzy. Vito na mnie liczył, jak i wszyscy nasi ludzie, zatem musiałem być obiektywny i chłodno oceniać wszystkie kroki Cliftona.

– Przejrzałeś dokumenty? – zapytał, gdy siedzieliśmy w jego biurze. – Pytam, bo wczoraj nieźle zaszalałeś i nie wiem...

– Daj spokój – przerwałem mu, próbując się szczerze zaśmiać. – Prawie nic nie pamiętam – wyjaśniłem, krzywiąc się przy tym. – Vito nieźle by się na mnie wkurwił, gdyby się o tym dowiedział. W końcu przyjechałem tu w interesach, a nie dla przyjemności.

Od razu pokiwał porozumiewawczo głową.

– Spokojnie, Silvio, moje usta są zamknięte i z naszej strony taka informacja nie wyjdzie – zapewnił mnie.

Uśmiechnąłem się do niego niemal z wdzięcznością.

– Tak, udało mi się przeczytać – wróciłem do jego pytania – i jestem zaskoczony tym, że tak dobrze to wygląda. Transport to trudny orzech do zgryzienia – przyznałem. Dobór słów miał mile polechtać jego ego.

To mi się chyba udało, bo nagle jego twarz się rozpromieniła, a oczy zaświeciły się radośnie.

– To prawda – przytaknął. – Są miesiące, kiedy wiedzie nam się nieco gorzej, ale potem pojawia się taki, gdzie ledwo wyrabiamy z robotą i musimy załatwiać podwykonawców do niektórych zleceń. Niemniej damy radę.

– Tak czy siak myślę, że nieźle ci idzie, Archer – oświadczyłem. – Co do naszej współpracy, to sam rozumiesz, że jest jeszcze za wcześnie, żebym mógł podjąć jakąkolwiek decyzję. Zostanę w Ottawie jakiś czas. Rozejrzę się i tak dalej.

– To zrozumiałe – przyznał, kiwając głową. – W końcu taka współpraca to nie lada wyzwanie i nikt nie chce popełnić błędu.

Święta prawda. A ja nie zamierzałem go popełniać, wchodząc z nim w cokolwiek. Nie powiedziałem jednak tego na głos. Zamiast tego uśmiechnąłem się i klasnąłem dłońmi o uda.

– To co? Klub? – zagadnąłem. Miałem nadzieję, że zamierzał przystać na moją propozycję. Musiałem uspić nieco jego czujność, a najlepszym sposobem na to było wyciągnięcie go znowu na imprezę i pokazanie mu, że sam uznawałem go za swojego znajomego.

– Podoba mi się twój pomysł – rzucił, uśmiechając się szeroko. – Dziś pojedziemy gdzie indziej – oznajmił, wstając z krzesła. – Spodoba ci się.

Nie. Nie spodobało mi się.

Wylądowaliśmy w klubie ze striptizem i prywatnymi tańcami, które – za odpowiednią kwotą – mogły zakończyć się seksem z wybraną dziewczyną. Krzyczałem głośno wewnątrz siebie, że nie powinienem był tam wchodzić, ale musiałem to zrobić. W końcu nie mogłem odmawiać Archerowi. Nie po tym, jak zapewniał mnie, że klub był „na poziomie” i wszystkie znajdujące się w nim kobiety robiły to w stu procentach dobrowolnie. Musiałem mu pokazać, że darzyłem go zaufaniem, choć tak naprawdę coraz bardziej uważałem, że nie zasłużył nawet na jego krztę.

Podeszliśmy do jednej z łóż, zaraz przed ogromną sceną, na której zostały zamontowane cztery rury do tańca. Nieznacznie się skrzywiłem, słysząc, jak ktoś zapowiadał kolejny występ, lecz usiadłem potulnie na fotelu i spojrzałem w stronę kotar, zza których miała zaraz wyłonić się striptizerka. Nie miałem ochoty tego oglądać, choć taniec na rurze – sam w sobie – był według mnie intrygujący i piękny, ale nie w takim miejscu jak to. Wolałbym na niego popatrzeć na zawodach czy innych, bardziej artystycznych wydarzeniach bez seksualnych podtekstów. Musiałem jednak wczuć się w rolę idioty i kobieciarza, za którego najwidoczniej miał mnie Archer. Zerkał co jakiś czas na mnie tak, jakby sprawdzał moją reakcję.

I stało się.

Zobaczyłem ją, skąpaną w poświacie kolorowych świateł, migających w rytmie piosenki



płynącej z głośników. Poruszała się w tańcu tak, jakby była do tego stworzona. Jej ruchy były delikatne i jednocześnie drapieżne; balansowała pomiędzy tymi dwoma stanami, jak gdyby stąpała po linie. Nie wiedziałem, kim była, jak się nazywała czy skąd pochodziła. Nie miałem o tym pojęcia, ale wiedziałem jedno – nagle zapragnąłem ją poznać. Chciałem, żeby powiedziała mi o sobie wszystko. Nie miałem pojęcia, co się ze mną działo. Jej falujące w tańcu blond włosy i wyginające się ciało wywoływały na moich plecach przyjemne dreszcze. Nie wiedziałem czemu. To chyba przez to, że cały czas utrzymywała ze mną kontakt wzrokowy. Jej niebieskie tęczęwki kontra moje, tak mocno brązowe, że niemal zlewały się ze źrenicami. Uśmiechała się ponętnie, kusząc sobą, a ja nie potrafiłem oderwać od niej spojrzenia. Chciałem przestać. Naprawdę. Chciałem odwrócić wzrok. Skupić go na czymkolwiek, byleby nie wpatrywać się w nią jak w najpiękniejszy obraz na świecie. Nie potrafiłem tego zrobić. W dłoni trzymałem szklankę z whisky, ale nawet nią nie ruszałem. Gapiłem się na blondynkę i oczom nie dowierzałem, że można było się tak poruszać.

Nie zakończyła występu tylko na zwykłym, kuszącym tańcu. Wspinała się jeszcze po rurze, wijąc się na niej jak wąż, który w Raju skusił Ewę. To, co ona wyprawiała na tym metalowym drągu, wzbudzało we mnie milion emocji. Nie potrafiłem ich pohamować. Byłem na siebie wściekły za to, że moje ciało zaczęło władać umysłem, choć z drugiej strony byłem zbyt słaby, żeby nagle to wszystko przerwać. Miałem wrażenie, że – jakimś dziwnym trafem – nasze umysły połączyły się ze sobą, mimo że ciała były zbyt daleko, żeby się dotknąć. Nie zwracałem na nic innego uwagi. Liczyła się wyłącznie niebieskooka blondynka, która doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo lubieżnie na nią spoglądałem. Wyglądała niewinnie, ale to, do jakich stanów mnie doprowadzała swoim występem, powodowało, że była diabłem w skórze anioła. Niewinność jej twarzy kompletnie nie zgadzała się z pewnością siebie, którą pokazywała ponętnymi ruchami.

W końcu jednak widowisko się skończyło, a mnie ogarnęła wszechobecna pustka. Nie miałem pojęcia, jak do tego doszło, że tak bardzo otumaniła moje zmysły. Nagle przestało mieć dla mnie znaczenie to, że byłem w Ottawie głównie ze względu na interesy. Przestało to być już dla mnie priorytetem. Ona się nim stała. Z kompletnie niezrozumiałych dla mnie powodów, bo nigdy – aż do tamtej pory – nie oszalałem tak mocno na punkcie żadnej kobiety. Było w niej coś, co mnie do niej przyciągało. Wręcz wołało, mógłbym rzec.

Musiała zostać moja, chociażby miało się to stać tylko na krótką chwilę. Nie wiedziałem jeszcze, jak tego dokonać, ale byłem pewny, jak nigdy, że ten jeden wieczór nie był jedynym, podczas którego moje stopy przekroczyły próg klubu Spicy. Miałem zamiar – z powodów irracjonalnych – złamać własne zasady. Dla tej jednej dziewczyny. Dla tych niebieskich oczu, które patrzyły tylko na mnie.

Nic innego mnie nie interesowało. W mojej głowie była wyłącznie ona. Bezimienna blondynka, która oczarowała mnie występem, a ja nagle zapragnąłem zobaczyć go jeszcze raz.

I jeszcze raz.

A potem zabrać ją do siebie.

– Wiedziałem, że ci się spodoba – rzucił Archer. Nie skupiłem się nawet na sensie jego słów. Przytaknąłem mu jedynie kiwnięciem głowy, a on nachylił się w moją stronę. – Występuje tu codziennie. To Iwanka.

Iwanka.

Jak echo odbiło się w mojej głowie jej imię. Szepnąłem je cicho do siebie, a gdy tylko usłyszałem, jak brzmiało w moich ustach, uśmiechnąłem się z zadowoleniem.

Iwanka.

Musiałem wymyślić plan, w jaki sposób się do niej zbliżyć. Plan, który pozwoliłby mi na zdobycie jej zaufania i zabranie z tego ohydneho miejsca. Chciałem jej, choć nie wiedziałem dlaczego. Nie rozumiałem tego, ale nie miało to dla mnie najmniejszego znaczenia.

## Rozdział czwarty

Silvio

Nie potrafiłem zasnąć po powrocie ze Spicy. Cały czas przed oczami miałem piękną blondynkę i jej wzrok rozpalający moje wnętrze. Nie wiedziałem, czy wszyscy na sali także odczuwali tak silnie jej obecność, czy może byłem wyjątkiem, ale nie miało to dla mnie większego znaczenia, bo ona patrzyła tylko na mnie – tak jakby nikogo innego nie było wokół nas. Jakbyśmy byli tam sami. Nie miałem pojęcia, czy też poczuła to dziwne uczucie w sobie co ja, lecz wiedziałem jedno: musiałem zrobić wszystko, żeby ją zdobyć.

Odsunąłem na bok swoje podejrzenia wobec Cliftona, nie potrafiąc sobie zawracać nim głowy. Nagle przestało mnie interesować, że mógł nam w jakiś sposób zagrażać. Dopóki nie przyklepałem naszej współpracy, nie był w stanie zrobić niczego, co zaszkodziłoby naszym interesom. Był tylko zwykłą plotką. Szefem malutkiego, ottawskiego gangu, który bez wsparcia nie mógł mnie nawet zranić, a co dopiero puścić z dymem naszą firmę i nielegalne interesy. W mojej głowie – jak echo – odbijało się imię Iwanki, a za każdym razem, gdy przymykałem powieki, widziałem jej niebieskie tęczęwki. Przypominały mi letnie, bezchmurne niebo. Nie potrafiłem się otrząsnąć. Byłem pod jej wpływem, a ona nawet nie była świadoma tego, jak mocno jej pragnąłem. Nie miałem żadnego pomysłu na dalsze poczynania w jej kierunku, jednak wiedziałem, że skoro jej zapragnąłem, to musiała być moja. Chociaż na chwilę. Musiałem zaspokoić swoją palącą potrzebę w nazywaniu jej moją kobietą.

Dlatego też następnego dnia znalazłem się ponownie w klubie i – po raz kolejny – obejrzałem jej cały występ, nawet na sekundę nie spuszczać z niej wzroku. Nasze spojrzenia znowu się skrzyżowały i, aż do jej zejścia z podestu, nie przerwała tego kontaktu. Nie zwracała uwagi na mężczyzn, którzy rzucali w jej stronę sprośnymi tekstami ani tym, że zapewne nie mogła faworyzować jednego widza, za co, byłem tego niemal pewny, dostała później ochrzan od menadżera. Miałem tylko nadzieję, że skończyło się właśnie na tym, na wymianie argumentów, a nie cielesnym ukaraniu. Bańka mydlana jednak pękła, kiedy któregoś dnia z kolei zauważyłem, że dość nieudolnie zatuszowała dłuższym strojem siniaka na żebrach. Zapewne bym go nawet nie zobaczył, gdyby nie fakt, że zwiewna narzutka, którą miała na sobie, podsunęła jej się do góry, gdy wspinała się na rurę.

Zwinąłem dłonie w pięści, zaciskając szczękę, przez co moje zęby zazgrzytały złowieszczo, a pomiędzy warg wydobył się cichy warkot. Zaczęła mną targać furia. Tego dnia też, a właściwie wieczora, Iwanka ani razu nie zerknęła w moim kierunku. Spoglądała na wszystkich mężczyzn po kolei, skrętnie omijając moją twarz, co jeszcze bardziej mnie rozwścieczyło. Milo co rusz obrzucał mnie niespokojnym spojrzeniem, a ja mruczałem pod nosem trzy słowa, które powodowały w moim żołnierzu natychmiastowe napinanie mięśni:

– Zaraz mnie rozkurwi.

W końcu jej występ się skończył. Zerwałem się na równe nogi i ruszyłem w stronę baru. Miałem zamiar porozmawiać z szefem tego burdelu i dowiedzieć się, kto odważył się skaleczyć jej piękne ciało. Na moje szczęście barmanka nie utrudniała mi spotkania z właścicielem i już jakiś czas później siedziałem w jego biurze, łypiąc na niego groźnie. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że miałem przed sobą camorristę – członka Camorry, który wyemigrował z Włoch. Poznałem go po nazwisku, które należało do jednej z większych rodzin, co nieco skomplikowało moje zadanie, ale nie było to nic, z czym bym sobie nie poradził.

– Alvaro Penna – burknąłem, wbijając w niego stalowe spojrzenie.

Uśmiechnął się, nieznacznie odchylając przy tym na skórzanym fotelu.

– Silvio Bellomo – rzucił, pocierając palcami podbródek. – Co cię do mnie sprowadza?

– Iwanka – warknąłem, zwinając ponownie dłonie w pięści.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Ach, tak – mruknął. – Widziałem, jak byłeś w nią zapatrzony, gdy występowała.

– Byłem – przytaknąłem, po czym zacisnąłem mocniej szczękę; w moich oczach zapewne zabłyśły niebezpieczne ogniki wściekłości. – Więc chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że zauważyłem na jej żebrach sińca. Wyjaśnisz mi, skąd się wziął? – zapytałem, siłąc się na spokojny ton, choć moje wnętrze wyrывało się do bójki.

– Nie – odpowiedział od razu, a następnie zamyślił się na chwilę, uśmiechając się pod nosem. – Ale jak zapłacisz mi dziesięć tysięcy, to możesz wykupić sobie prywatny taniec. Przez godzinę będzie do twojej dyspozycji. Możesz zrobić z nią, co tylko zechcesz – zaproponował, opierając łokcie na blacie i nachylając się w moją stronę. – To jak?

Nie chciałem płacić za rozmowę z nią. Naprawdę. Po stokroć wołałem poczekać na nią przed klubem, choć nie miałem pewności, czy nie mieszkała w środku. Nie wiedziałem, czy w ogóle była wypuszczana ze Spicy. Tak więc wyciągnąłem telefon i napisałem do Miła, żeby załatwił mi dziesięć kafli i przyniósł pod biuro Alvara. Łamałem zasady, jednak nie potrafiłem wyrzucić z głowy wizji pobitej albo zgwałconej Iwanki. Musiałem się dowiedzieć, czy była bezpieczna w tym miejscu na tyle, w jakim stopniu takie kluby mogły być bezpieczne. Milone wrócił jakiś czas później z kopertą w dłoni; przekazał mi ją w progu pomieszczenia. Skinąłem do niego głową w podziękowaniu, po czym rzuciłem pieniądze na stół i wbiłem chłodne spojrzenie w Alvara.

– Idealnie! – Klasnął w dłonie, kiedy skończył przeliczać forszę, a zaraz potem przyłożył do ucha słuchawkę stacjonarnego telefonu. – Iwanka. Pokój numer dziesięć – rzucił, a następnie rozłączył się i uśmiechnął. – Do końca korytarza i w prawo – wyjaśnił, wstając od stołu. – Życzę miłej zabawy. – Uśmiechnął się, otwierając przede mną drzwi.

Wyszedłem bez pożegnania. Od razu skierowałem się w odpowiednią stronę. Milo szedł przede mną, upewniając się, czy byliśmy bezpieczni. Do pokoju najpierw wszedł on, a gdy sprawdził każdy kąt, skinął głową i mnie przepuścił. Rozejrzałem się i skrzywiłem nieznacznie, widząc, że wszystko było w odcieniach czerwieni i dodatkowo obite skórą. Pokój do „prywatnego tańca” wyglądał jak pokój do „pieprzenia się” w burdelu. Zacząłem zdawać sobie sprawę z tego, że Spicy nie było wyłącznie klubem ze striptizem. Gdyby nie siniak na żebrze Iwanki, to zapewne nawet bym nie wiedział, że camorriści zajmowali się takimi interesami. Oni przecież też wywodzili się z Włoch, a jednak mieli kompletnie inny kręgosłup moralny niż Pięć Rodzin czy Cosa Nostra. Jeden kraj pochodzenia, a tak diametralna różnica. To tylko świadczyło o tym, że mafijne półświatki niekoniecznie funkcjonowały na tych samych zasadach.

Usiadłem na fotelu skrytym w zacienionym rogu pomieszczenia i wlepiłem oczy w drzwi, zza których zaraz miała się wyłonić Iwanka. Czekałem na nią, a moje serce niecierpliwiło się coraz bardziej, przyspieszając rytm. Zachowywałem się tak, jakbym zakochał się od pierwszego wejrzenia, choć zdawałem sobie sprawę z tego, że nie było to możliwe. Nie wierzyłem w bzdury przedstawiane w tanich romansidłach dla nastolatek. Byłem nią zaintrygowany, owszem. Chciałem ją mieć, ale moja fascynacja nie miała nic wspólnego z miłością ani nawet jej namiastką. Do tej pory nie kochałem żadnej kobiety, więc nie wiedziałem nawet, jak mógłbym rozpoznać w sobie uczucie miłości.

W końcu drzwi skrzypnęły. Powstrzymałem się z całych sił, żeby nie poderwać się od razu na równe nogi. Próbowałem uspokoić oddech, który przyspieszył, jak tylko Iwanka zamknęła za sobą drzwi i rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu klienta – jakkolwiek to zabrzmiało. Ręce miała splecione przed sobą. Nerwowo strzeliła palcami, przygryzając wargę. Była zestresowana, a to było ostatnie uczucie, które chciałem, żeby w tej chwili odczuwała. Chrząknąłem cicho, zwracając na siebie jej uwagę. Wytrzeszczyła na mnie oczy.

– To ty – szepnęła, cofając się.

Uśmiechnąłem się lekko, nie chcąc jej zdenerwować żadnym nagłym ruchem.

– To ja – odpowiedziałem, wstając z fotela, i powolnym krokiem do niej podszedłem.

Miała na sobie satynowy szlafrok w kolorze czerwieni, a pod spodem prawdopodobnie koronkową bieliznę, bo w takim stroju zapewne musiała przychodzić do tego typu pomieszczeń. Stałem wreszcie przed nią, a ona od razu spuściła głowę, przez co jęknąłem z niezadowolenia, ponieważ nie mogłem zajrzeć w jej piękne oczy.

– Spójrz na mnie – poprosiłem, jednocześnie podnosząc palcami jej podbródek.

Zadrżała pod wpływem mojego dotyku, co spowodowało, że po moich plecach przebiegł dreszcz ekscytacji.

– Nie bój się – dodałem, chwytając sznurek, którym miała obwiązany szlafrok dookoła pasa. Delikatnie nim szarpnąłem, tym samym go rozwiązując.

Poły jej narzuty rozsunęły się na boki, a ja wciągnąłem głośno powietrze, dostrzegając, że pod spodem nie miała nic prócz koronkowych majtek, które prawdopodobnie były stringami. Mój penis drgnął niebezpiecznie. Usilnie próbowałem wyrzucić z głowy myśli, w których ona wiła się pode mną z rozkoszy. Nie po to tu przyszedłem, zatem musiałem się opanować i doskonale zdawałem sobie z tego sprawę. Niemniej wcale nie przyszło mi to z łatwością.

Przesunąłem dłońmi po jej talii do góry, a następnie położyłem je na jej ramionach i powoli zsunąłem szlafrok; opadł na podłogę. Dokładnie w tym momencie moja szczęka zacisnęła się ze wściekłości. Przekląłem siarczyście pod nosem.

Na jej lewym boku, na żebrach, widniał siniak, który nie mógł być spowodowany przez zwykłe uderzenie czy nawet upadek. Reszta jej ciała była nieskazitelna, bez żadnych oznak przemocy, więc wiedziałem już, że ktoś odważył się podnieść na nią rękę. Przejąłem się tym. Ciężko nie było, bo nienawidziłem damskich bokserów i tacy mieli zawsze u mnie specjalne miejsce. Należała im się śmierć z dodatkiem tortur. Tak, żeby do ostatniej minuty swojego życia zdążyli zrozumieć, że byli skurwysynami.

– Co ci się stało? – zapytałem, siląc się na spokojny ton. Przejechałem opuszkami palców po jej skórze.

Syknęła, ale nie odsunęła się ode mnie.

– Spadłam ze schodów – wymamrotała.

Prychnąłem ze zrytowania i wbiłem w nią wściekły wzrok.

– Nie kłam – warknąłem, ponownie podnosząc jej twarz, aż w końcu nasze spojrzenia się spotkały. – Kto ci to zrobił?

– Nikt – odparła szybko, rozszerzając bardziej oczy. – Naprawdę – zapewniła, uciekając wzrokiem w bok.

W odpowiedzi mocniej zacisnąłem palce na jej podbródku, całkowicie zapominając o tym, że mogło ją to zabołec.

– Nie rób ze mnie idioty – warknąłem. – Kto ci to zrobił? I za co? Za to, że przez ostatnie dni podczas występów patrzyłaś tylko na mnie? – zapytałem.

– Ja... – Zamilkła, po czym położyła nagle dłonie na moim torsie. – Szef powiedział, że chciałeś prywatny taniec, więc... – Popchnęła mnie w stronę łóżka, lecz zapałem się i nie ruszyłem nawet o milimetr.

– Kto ci to zrobił? – powtórzyłem.

Westchnęła cicho, aż nagle wybuchła głośnym płaczem, który wprowadził jej ciało w mocne drganie. Nigdy nie wiedziałem, co miałem zrobić, gdy kobieta przy mnie płakała, ale przyciągnąłem Iwanę od razu do siebie, tak jakbym zadziałał instynktownie. Tuliliem ją mocno, głaszcząc po plecach i uspokajająco mamrocząc do ucha, że wszystko miało być już dobrze. Musiałem wymyślić jakiś plan, żeby zabrać ją z tego miejsca. Po jej reakcji wiedziałem, że nie była tu dobrze traktowana, a mnie ścisnęło w dołku na samą myśl o tym, że ktoś mógłby ją znowu skrzywdzić.

– Zabiorę cię stąd – oznajmiłem nagle pewnym głosem.

Pisnęła i się odsunęła, wlepiając we mnie przerażone spojrzenie.

– Nie... Nie możesz... – szepnęła spanikowana; z jej oczu znowu popłynęły łzy. Natychmiast starłem je kciukami. – Oni... Nie możesz... Oni cię zabiją... – Płakała coraz mocniej. Na jej porcelanowej twarzy wykwitły dwa rumieńce.

– Nikt mnie nie zabije – mruknąłem, obejmując jej twarz dłońmi. – Ciebie też nie. Muszę tylko pomyśleć, jak cię stąd wyciągnąć.

– Nie wyciągniesz... – Zerknęła na mnie ze smutkiem. – Jutro jest aukcja i...

– Jaka aukcja? – syknąłem, zaciskając mocniej palce na jej ramionach. Jako że zaczęła się trząść ze strachu, od razu rozluźniłem uścisk, nie chcąc jej denerwować. – Iwanka, jaka aukcja?

– Jutro szef wystawia mnie na sprzedaż – wyjąkała.

Zamarłem.

– Kurwa – wycedziłem, odsuwając się od niej. Wsunąłem nerwowo dłoń we włosy. – Kurwa, kurwa, kurwa – mamrotałem do siebie, chodząc od ściany do ściany i co rusz obrzucając ją niespokojnym spojrzeniem.

Iwanka wodziła za mną smutnymi oczami. Nie potrafiłem na to spokojnie patrzeć. Nie miałem pojęcia, że Camorra zajmowała się licytowaniem kobiet; musiałem coś wymyślić. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to wykupienie Iwanki jeszcze tego samego dnia, niestety nie wiedziałem, ile Alvaro mógłby sobie za nią zażyczyć, a przecież nie mogłem wyciągnąć ot tak ogromnej sumy z konta. Vito mógłby mnie za to zabić.

Opadłem ociężale na łóżko i wlepiłem wzrok w biały sufit – jedyne miejsce, w którym nie widać było czerwieni. Gorączkowo rozmyślałem nad opcjami. Nie mogłem dopuścić do pieprzonej aukcji. Czuję w kościach, że mogłbym wtedy przegrać, a Iwanka skończyłaby jako czyjaś prywatna dziwka. Nie mogłem też wybrać pieniędzy z konta, bo wtedy Vito uznałby, że straciłem rozum i zdolny byłby mnie zdegradować do pozycji żołnierza. Było tylko jedno wyjście. Wyciągnąłem szybko telefon z kieszeni i wystukałem wiadomość do Mila:

*Masz trzydzieści minut na to, żeby skołować mi 950 tysięcy fałszywych dolarów i 50 tysięcy prawdziwych. Fałszywki mają być idealne.*

Milone był dobrym żołnierzem i miał sporo wtyk, nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale także w Kanadzie. Czekałem na jego odpowiedź, wpatrując się w telefon tak, jakbym czekał na skazanie. Kilkanaście minut później odpisał, że wszystko jest gotowe, choć zapłacił za to prawie pięćdziesiąt kafli. Nie miało to jednak znaczenia. Sto tysięcy było górnym limitem, który mogłem wykorzystać na tego typu akcje bez wzbudzania podejrzeń starszego brata. Może i oszalałem, lecz nie myślałem logicznie. Jedyne, co miałem w głowie, to zapewnienie Iwance bezpieczeństwa. Nie mogłem jej tu zostawić. Nie po tym, jak zobaczyłem jej strach i tego cholernego siniaka na żebrach.

– Zostań tu. Zaraz wracam – rzuciłem, wstając. Wyszedłem szybko z pokoju i ruszyłem w kierunku biura Alvara, pod którym czekał już Milo ze sportową torbą na ramieniu. – Masz? – zapytałem go.

Skinął głową i rozsunął nieco zamek, żebym mógł zajrzeć do środka, co też uczyniłem.

– Pilnuj pokoju numer dziesięć – rozkazałem i zapukałem do biura Penny.

Nie mogę powiedzieć, że rozmowa o wykupie Iwanki przeszła bez większych problemów, bo tak nie było. Camorrista nie chciał sprzedać jej przed aukcją, czym mnie wyprowadził z równowagi, ale nie dałem tego po sobie poznać. Moim celem było wyciągnięcie jej z tego bagna, więc nie odpuszczałem nawet na chwilę, siląc się na spokojny ton głosu za każdym razem, gdy się odzywałem.

– Nie ma pierdolonej opcji – powiedział, odsuwając od siebie torbę i spoglądając na mnie ze stanowczym wyrazem twarzy. – Jutro mogę dostać dwa razy tyle.

– Albo dwa razy mniej – skomentowałem, zwijając dłoń w pięści. – Kurwa, Alvaro, leży przed tobą milion dolców. Nie próbuj mi wmówić, że jutro ktoś będzie w stanie dać za nią więcej niż połowę z tego – wypaliłem, decydując się na wykorzystanie jego chęci do szybkiego zarobienia pieniędzy. Chciałem, żeby zaczął się zastanawiać, czy faktycznie opłacała mu się ta nielegalna aukcja.

Moje działania – koniec końców – przyniosły zamierzony skutek. Na szczęście, ponieważ nie miałem innego planu. Uścisnąłem dłoń nie do końca zadowolonego Alvara, po czym wyszedłem z biura i skierowałem się prosto do Iwanki. Milo stał cierpliwie pod jej pokojem. Skinąłem do niego głową, tym samym mu przekazując, że wszystko poszło tak, jak chciałem. Wszedłem do środka i spojrzałem na Iwankę: siedziała na ziemi, opierając się plecami o łóżko.

– Gdzie masz swój pokój? – zapytałem. – Nie bierzesz udziału w jutrzejszej aukcji. Zabieram cię do siebie – wyjaśniłem szybko, gdy zmarszczyła brwi.

Podszedłem do niej, kucnąłem obok i położyłem dłoń na jej policzku.

– Iwanka, nie skrzywdzę cię. Musisz mi choć trochę zaufać – poprosiłem, zanim chwyciłem jej dłoń i wstałem, ciągnąc ją do góry. – Spakujesz się i wynosimy się z tego gówna.

## Rozdział piąty

Silvio

Zmieniłem pokój jednoosobowy na mały apartament z dwoma osobnymi pomieszczeniami, żeby Iwanka nie czuła się skrepowana w moim towarzystwie. Była cicha, praktycznie ze mną nie rozmawiała, odkąd zabrałem ją z klubu, a minęło już trochę czasu, co mnie cholernie martwiło. Nie chciałem przecież jej skrzywdzić. Zależało mi, żeby była bezpieczna, a ona mimo wszystko trzymała mnie na dystans. Nie wiedziałem, co mógłbym jeszcze zrobić, żeby ją do siebie przekonać.

– Iwanka? – Zapukałem do jej pokoju.

– Tak? – zapytała, otwierając drzwi. – Stało się coś?

– Nie – odpowiedziałem szybko, poprawiając dłonie w kieszeniach spodni. – Przynieśli śniadanie. Zjesz ze mną?

– Z chęcią. – Uśmiechnęła się delikatnie i cofnęła w głąb pomieszczenia. Narzuciła na siebie cienki sweterek, by zaraz potem skierować się w stronę salonu.

Poszedłem od razu za nią, obserwując jej plecy i mimowolnie tyłek oraz uda; kołysały się przy każdym kroku. Nie była przesadnie szczupła – jej krągłości były wręcz idealne, co zdecydowanie mi się podobało. Miała w sobie to coś, co przyciągało wzrok i nie pozwalało skupić się na niczym innym.

Rozlałem kawę do kubków, jak tylko usiedliśmy przy małym stoliku, i zaczęliśmy jeść w ciszy śniadanie. Co rusz spoglądałem na twarz Iwanki: błąkał się na niej lekki uśmiech.

– Dlaczego? – wypaliła kilka minut później, gdy oboje skończyliśmy posiłek i popijaliśmy wystudzoną kawę.

– To znaczy? – Spojrzałem na nią, nieznacznie marszcząc brwi.

– Dlaczego mi pomogłeś?

– Po pierwsze nienawidzę takich miejsc. Po drugie zobaczyłem siniec na twoim boku – mruknąłem, krzywiąc się przy tym nieznacznie. – Musiałem cię stamtąd zabrać. Nie znoszę skurwysynów podnoszących rękę na kobiety.

Po moich słowach zapadła między nami cisza, przerywana jedynie stuknięciami kubków o blat i tykaniem zegarka na moim lewym nadgarstku. Iwanka wyglądała na zamyśloną, a ja nie zamierzałem jej przeszkadzać. Sam też miałem parę spraw do przemyślenia. Nie dość, że chciałem ją jakoś do siebie przekonać, to jeszcze pozostawał nierozwiązany problem w postaci Cliftona. Musiałem przysiąc i się zastanowić. Przemknęło mi nawet przez głowę, żeby powiedzieć bratu o moich podejrzeniach, ale nie chciałem go na razie martwić. Czułem, że byłem w stanie sam sobie z tym wszystkim poradzić.

– Dziękuję. – Poczułem na dłoni jej delikatny dotyk.

Zerknąłem na nią z uśmiechem i poruszyłem ręką tak, że teraz to ja obejmowałem jej palce, lekko je przy tym ściskając.

– Nie masz za co – szepnąłem, przyciągając jej dłoń do ust. Złożyłem na jej miękkiej skórze krótki pocałunek.

Nie chciałem jej wystraszyć szybszymi czy śmielszymi ruchami, więc od razu po tym geście odłożyłem nasze dłonie z powrotem na blat. Iwanka patrzyła na mnie z niepewnością w oczach, natomiast jej usta wykrzywione były w delikatnym uśmiechu. Miałem nadzieję, że za jakiś czas mogłaby być w stanie mi w pełni zaufać.

– Czym się tak właściwie zajmujesz?

Ponownie zmarszczyłem brwi i utkwiliem wzrok w losowym punkcie, unikając jej świdrującego spojrzenia. Co miałem powiedzieć? Wiedziałem, że nie mogłem ot tak wyskoczyć z informacją, że byłem mafiossem i to należącym do jednej z największych rodzin w Stanach Zjednoczonych. Uporczywie szukałem w umyśle odpowiednich słów, których mógłbym użyć. Nie wiedziałem, czy mogłem jej ufać, ale z drugiej strony co mogła zrobić mi niebieskooka blondynka, która wyglądała tak niewinnie?

Nic.

– Mamy rodzinny interes w Nowym Jorku – oznajmiłem, co w sumie było prawdą; nie dodałem tylko, że interesy w dużej mierze były nielegalne.

– To... Chyba fajnie? – mruknęła, niepewnie na mnie spoglądając.

Uśmiechnąłem się.

– Raz jest lepiej, raz gorzej – wytłumaczyłem. – Jak to mawiają, z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciach – skwitowałem, choć wcale nie miałem tego na myśli. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że wszyscy skoczylibyśmy za siebie w ogień. Tacy byliśmy, tak zostaliśmy wychowani i tego się trzymaliśmy.

– Jak chyba w każdym rodzinnym biznesie – skomentowała. – Zazdroszczę ci, że masz bliskich...

Przyjrzałem jej się ze zmartwieniem, bo zabrzmiało to tak, jakby została zupełnie sama na tym okrutnym świecie.

– Nie gap się tak – poprosiła, spoglądając na mnie spod przymrużonych powiek. – Pogodziłam się z ich stratą cztery lata temu – szepnęła i wyplątała rękę z uścisku.

Chciałem jej coś powiedzieć, lecz sam nie wiedziałem, jakie słowa byłyby odpowiednie w tej sytuacji. Gdyby komuś z mojej rodziny stała się krzywda... Gdybym stracił kogokolwiek, czy to rodzeństwo, czy matkę, nie wiedziałem, jak mógłbym sobie z tym poradzić. Rodzina była dla mnie wszystkim. Bez wahania oddałbym za każdego z nich własne życie. Nawet nie musiałbym się nad tym zastanawiać. Tak naprawdę razem tworzyliśmy jedność. Bez któregoś z nich czułbym się wybrakowany. Wiedziałem, jak Vito przeżywał porwanie Vivienne i zapewne czułbym się podobnie, gdyby to samo stało się z kimś bliskim lub, co gorsza, gdyby któreś z nich zginęło. Chyba nigdy bym się z tym nie pogodził, a winnego zamordowałbym ze szczególnym okrucieństwem.

– Nie chciałam wprowadzić takiej melancholii – rzuciła, przypatrując się mojej twarzy, po czym uśmiechnęła się pokrzepiająco.

– Nic się nie stało – mruknąłem, rozkładając się wygodniej na krześle, a następnie zerknąłem w stronę parapetu, gdzie leżały papierosy. – Idę zapalić. – Wstałem i obrzuciłem ją szybkim spojrzeniem. – Palisz?

– Nie. – Skrzywiła się nieznacznie, choć szybko zmieniła grymas w uśmiech. – Ale rozumiem ten nałóg. Pójdę się ogarnąć – dodała, wstając od stołu. Podążyłem za nią wzrokiem, kiedy skierowała się w stronę pokoju.

Otrząsnąłem się, dopiero gdy zamknęły się za nią drzwi. Zgarnąłem z parapetu paczkę i zapalniczkę, po czym wyszedłem na wąski balkon. Odpaliłem papierosa, spoglądając na budzącą się do życia Ottawę. Zastanawiałem się nad tym, jak Salvatore radził sobie w małżeństwie. Żałowałem, że nie było mnie przy jego pierwszych krokach w poważnym związku. Chciałbym to wszystko widzieć na własne oczy, niestety pozostało mi jedynie czekanie na spotkanie. Zaciągnąłem się dymem, a po chwili wypuściłem go i obserwowałem, jak obłoczek rozmywał się w kanadyjskim powietrzu. Zewsząd docierały do mnie odgłosy klaksonów.

Wyciągnąłem telefon, kiedy wyczułem wibracje. Widząc imię Vita, od razu zaakceptowałem połączenie.

– Co tam? – zapytałem, wyrzucając niedopałek za balustradę. – Wszystko w porządku?

– Nie do końca. – Wyczułem w jego głosie zdenerwowanie. – Salvatore ma problemy w Rosji, ale mam nadzieję, że jakoś sobie z tym poradzą. Nie w tej sprawie jednak dzwonię. Jego człowiek dał mu listę klubów, do których trafiają przemycane kobiety. Jeden z nich jest w Ottawie.

Po plecach przebiegł mi dreszcz ekscytacji i niepokoju. Ekscytacji, bo wiedziałem, że będę mógł zrobić rozpierdol, a niepokoju, ponieważ podświadomie wiedziałem już, o który klub się rozchodziło.

– Jaki to klub?

– Spicy.

Parsknąłem śmiechem.

– Co cię bawi?

– Nic – wymamrotałem, krzywiąc się. – Powiedzmy, że kojarzę to miejsce. Chcesz zrobić nalot?

– Tak. I to jak najszybciej. Zajmiemy się klubami u nas, jednak ty musisz ogarnąć Kanadę. Na start pójdzie Spicy, potem reszta. Co potrzebujesz?



– Zlecę ludziom przyłot tutaj – odpowiedziałem natychmiast. – Nie potrzebuję więcej niż dziesięciu – dodałem i chrząknąłem. – Vito?

– Ta?

Odniosłem wrażenie, że nie miał już ochoty ze mną rozmawiać. Może z Vivienne było coś nie tak? Zganiłem się szybko w myśli za to, że chciałem zawracać mu głowę Cliftonem.

– W sumie to nic – zapewniłem go najbardziej pewnym siebie głosem, na jaki mnie było stać. – Zgarnę ludzi i zaplanujemy atak. Jakbym czegoś potrzebował, będę dzwonić. Pozdrów resztę – rzuciłem, zanim się rozłączyłem. Schowałem telefon do kieszeni spodni i wróciłem do salonu.

Iwanka chyba dalej siedziała u siebie; nie zamierzałem jej przeszkadzać. Naprawdę chciałem, żeby czuła się swobodnie, więc wyszedłem na chwilę na korytarz i napisałem wiadomość do Mila, że czekam na niego pod swoim pokojem. Milone, jak to Milone, zjawił się niemal od razu. Obrzucił mnie niespokojnym spojrzeniem, jakby próbował wyczytać z mojej twarzy, czy coś było nie tak.

– Mamy listę miejsc do zniszczenia – oświadczyłem. – Konkretnie kluby, do których trafiają przemycone dziewczyny. Załatw mi dziesięciu chłopaków. Muszą przyjechać samochodami. Potrzebujemy sporej ilości broni, a lotnisko nas z tym nie przepuści. Łatwiej będzie przez granicę lądową.

– Jasne, szefie – przytaknął i zerknął w stronę drzwi. – Czy...

– Jest okej – skłamałem. – Spicy będzie pierwszym klubem.

Zrobił zaskoczoną minę.

– Myśli szef, że ktoś ją tam mógł poważnie skrzywdzić?

– Nie wiem – odpowiedziałem zgodnie z prawdą, zaciskając mocniej pięści. – I tak zginą, czy ją skrzywdzili, czy nie. – Wzruszyłem ramionami i skinąłem do niego, po czym wróciłem do apartamentu.

Planowałem przejść od razu do salonu, ale przystanąłem, gdy zobaczyłem uchylone drzwi do pokoju Iwanki. Chcąc nie chcąc, musiałem obok nich przejść. Zamierzałem je po prostu minąć, ale... zauważyłem, że Iwanka się ubierała i nie potrafiłem się ruszyć. Nie chciałem jej podglądać, tyle że nie byłem w stanie zmusić ciała do żadnego ruchu. Widziałem jej plecy, na których widniało kilka małych tatuaży, jednak była zbyt daleko, żebym mógł je rozszyfrować. Miała na sobie jedynie koronkowe majtki i na samą myśl o tym, co było pod nimi, zaczęło targać mną pożądanie.

Schyliła się w stronę łóżka, wypinając tyłek w moją stronę. Mimowolnie jęknąłem, zanim zdążyłem się przed tym powstrzymać. Skarciłem się w myślach, tyle że nie zdążyłem uciec z pola jej widzenia. Prawdę powiedziawszy, nie zdążyłem nawet pomyśleć o odejściu, bo ona stanęła przodem do mnie, przyciskając do piersi koszulkę.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą, a ja nie mogłem, po prostu nie mogłem oderwać od niej wzroku. Za wszelką cenę starałem się nie gapić, niestety poległem. Poległem w tym samym momencie, w którym zrzuciła na ziemię koszulkę, ukazując ponętne ciało niemal w całej okazałości.

Ruszyłem w jej stronę, robiąc powolne kroki. Nie chciałem jej wystraszyć. Oddech mi przyspieszył, a cała krew odpłynęła wprost do krocza. Wiedziałem, że jakiegokolwiek zbliżenie mogło być zbyt szybkie, ale nie zamierzałem o tym myśleć. Podążałem ku niej, wyobrażając ją sobie w przeróżnych pozycjach pode mną. A ona stała tam, zaraz obok łóżka, i uśmiechała się tak, jakby była świadoma moich pragnień. Widziałem w jej oczach błysk świadczący tylko o tym, że sama miała problem, by nad sobą zapanować.

W końcu znalazłem się obok niej. Odniosłem wrażenie, jakby minęła wieczność, odkąd zobaczyłem jej niemal nagi tyłek. Objąłem jej twarz dłońmi i bez chwili wahania wpiłem się w jej usta, od razu wkradając się do środka językiem. Całowałem ją powoli i namiętnie, co rusz podgryzając dolną wargę. Ręce szybko znalazły się na jej pośladkach; mocno je ścisnąłem.

Spomiędzy jej warg uciekł cichy jęk. Odpowiedziałem tym samym, nie próbując nawet się powstrzymać. Wplotła palce w moje włosy, lekko za nie ciągnąc. Ja z kolei chwyciłem ją za uda i uniosłem, po czym przyparłem do ściany, uważając, żeby nie zrobić tego zbyt agresywnie. Nie chciałem jej przecież skrzywdzić czy wystraszyć.

Przeniosłem się z pocałunkami na zuchwę, a następnie szyję, kierując się ku dołowi. Zassałem skórę na obojczyku. Wydała z siebie ciche sapnięcie połączone z jękiem. Jeszcze bardziej mnie to

podnieciło. Jej dłonie zawędrowały wprost do guzików mojej koszuli... Niewiele myśląc, przenieśliśmy nas na łóżko. Zanim jednak oboje się położyliśmy, zrzuciłem z siebie ubrania.

Pościel zaszeleściła pod nami, gdy wylądowaliśmy na materacu. Całowałem ciało Iwanki, wielbiąc każdy skrawek. Chciałem, żeby czerpała z naszego zbliżenia jak najwięcej. Chciałem sprawić jej przyjemność tak bardzo, że skupiłem się tylko na niej. Jak przez mgłę widziałem jej rozmarzoną minę, a jęki były muzyką dla moich uszu. Nie byłem w stanie zbyt długo się powstrzymać. Sapnąłem głośno, przesuając palcami po jej kobiecości. Była wilgotna, a do tego mamrotała pod nosem, że mnie pragnęła.

Nasunąłem na siebie prezerwatywę i wszedłem w nią powolnym ruchem. Jęknęła głośno, jak tylko cały się w niej znalazłem. Poruszałem się powoli, co rusz ssąc jej sutki i ugniatając pośladki, a ona owinęła uda wokół moich bioder, dzięki czemu mogłem wchodzić w nią jeszcze głębiej.

Zaczęła się na mnie zaciskać. Oddech stawał się coraz bardziej urywany. Drżała pode mną, trzęsła się... Uśmiechałem się do siebie jak wariat, bo to był naprawdę piękny widok. Najpiękniejszy, jaki widziałem do tamtej pory. Doszedłem jakiś czas później i opadłem na łóżko, uważając, żeby nie przygnieść przy tym Iwanki. Przyciągnąłem ją do boku i pocałowałem lekko w skroń, starając się uspokoić rozszalałe serce.

Może się nie znaliśmy, może nie wiedzieliśmy o sobie za wiele, ale Iwanka mnie intrygowała. Coś, nie wiedziałem wtedy jeszcze co, przyciągało mnie do niej... Chciałem ją poznać. Pragnąłem jej i miałem nadzieję, że w końcu zdoła mi w pełni zaufać.

## Rozdział szósty

Silvio

Nie miałem najmniejszej ochoty iść na spotkanie z Cliftonem, jednak gość dość mocno naciskał, więc zagryzłem zęby. Prawdę powiedziawszy, wolałbym posiedzieć z Iwanką i trochę ją poznać, bo po seksie praktycznie ze sobą nie rozmawialiśmy. Nie miałem pojęcia, co jej się stało, ale kilka godzin po naszym zbliżeniu zamknęła się w pokoju i nie chciała z niego wyjść. Martwiłem się. Obawiałem się, że pomyślała, że zależało mi tylko na jednym, a to przecież nie była prawda. Jasne, pociągała mnie i faktycznie mogłem nieco przesadzić z tym, że od razu zaprowadziłem ją do łóżka, tyle że sama zaczęła, odrzucając koszulkę.

Przesiedziałem niemal cały dzień na kanapie. Zastanawiałem się nad zachowaniem Iwanki. Szukałem jego przyczyn, lecz nie potrafiłem wymyślić nic sensownego. Myślałem nawet, że może poczuła się wykorzystana. Mogła mi powiedzieć o tym wprost, prawda?

W końcu wyrzuciłem te myśli z głowy i zacząłem się powoli zbierać. Dałem jeszcze znać Vitowi, że wybieram się na spotkanie z Archerem. Dalej nie wspominałem mu o swoich podejrzeniach.

Przystanąłem obok drzwi prowadzących do pokoju Iwanki. Popatrzyłem na nie, a następnie na zwinętą pięść i zmusiłem się, żeby zapukać.

– Tak? – Uchyliła je i wlepiła we mnie spojrzenie.

Ze zmartwieniem zauważyłem, że płakała: miała zaczerwienione i podpuchnięte oczy.

– Iwanka – mruknąłem, zbliżając się do niej. – Muszę iść na spotkanie. Interesy. Zostań w apartamencie, proszę. Wszystko w porządku?

– Tak – szepnęła. – Nie przejmuj się. – Uśmiechnęła się smutno, po czym wyszła z pomieszczenia i złożyła na moich ustach krótki pocałunek. – Uważaj na siebie, dobrze?

Uśmiechnąłem się czule. Nie spodziewałem się pocałunku. Nie po tym, jak mnie unikała.

– Będę – obiecałem. – Ty też na siebie uważaj – dodałem, a następnie pocałowałem ją w skroń i wyszedłem z apartamentu, kierując się pod drzwi żołnierzy.

Chciałem, żeby Milo został na miejscu, pilnując Iwanki; tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś z Camorry zwrócił uwagę na idealnie podrobione fałszywki. Nie chciałem ryzykować jej życia. Zdecydowałem, że to Velio pojedzie ze mną na spotkanie z Cliftonem. Jeśli chodziło o Iwankę, wolałem zostawić ją pod opieką Mila – był bardziej doświadczony.

Nie podobała mi się ta cała firma transportowa. Po pierwsze to Clifton zabrał mnie do lokalu, który okazał się burdelem z porwanymi i przemycanymi kobietami. Po drugie znał imię Iwanki i zapewne przyczyna nie leżała w tym, że był stałym bywalcem klubu. Po trzecie za bardzo wypytywał mnie o prywatne sprawy, a gdy usłyszał, że mało co pamiętałem z imprezy, odetchnął z wyraźną ulgą. Musiałem sprawdzić, czy nie współpracował przypadkiem z Alvarem, właścicielem Spicy. Do tej pory nie sądziłem nawet, że Camorra zajmowała się w tak obrzydliwy sposób burdelami. Nie rozumiałem tego, bo wszyscy wywodziliśmy się z Włoch, gdzie szacunek do kobiet był na pierwszym miejscu. Jak widać, już nawet tym zaczęliśmy się różnić od camorristów. Wcześniej jedyną różnicą był brak hierarchii – u nich każda rodzina i grupa rządziła wedle własnych zasad i kręgosłupa moralnego (lub jego braku). Najwidoczniej ci, którzy siedzieli w Kanadzie, moralności i respektu wobec kobiet nie posiadali.

Wszedłem do pokoju żołnierzy, jak tylko Milo mi otworzył. Natychmiast rozejrzałem się za Veliem. Siedział przy stoliku i wpisywał coś na laptopie – zapewne powoli planował przebieg ataków. Sprawę ze Spicy musieliśmy załatwić w miarę szybko. Nie oznaczało to jednak, że cała akcja miała być dla Alvara Penny bezbolesna. Oj, nie. Zamierzałem się nad nim poznęcać, zanim kulka sprawiedliwości trafiłaby go w ten jego skurwysyński łeb.

– Jadę na spotkanie do Transton. – Spojrzałem na Mila. – Zostaniesz i będziesz pilnować Iwanki, dopóki nie wrócę. Velio – zwróciłem się do niego, a on od razu skupił na mnie wzrok – pojedziesz ze mną.

– Tak jest, szefie. – Wstał, zamykając laptopa.

– Jak idą przygotowania do ataku? Żołnierze wyruszyli? – zapytałem, spoglądając na Mila.

– Tak – przytaknął. – Pojawią się tu w ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin. Jadą na pięć samochodów, po dwóch w każdym. Bagażniki mają wyładowane bronią.

– Świetnie. – Uśmiechnąłem się i wyciągnąłem telefon, kiedy się rozdzwonił. Zaakceptowałem połączenie bez spoglądania na ekran. – Słucham?

– Bracie – usłyszałem głos Salvatore’a, na co mimowolnie się uśmiechnąłem. – Poczekaj, włączę głośnomówiący.

– Już? – zapytałem po chwili, przeczesując włosy.

– Tak – potwierdził od razu.

– Cześć, Silvio – usłyszałem po chwili Zoję, przez co na moje usta wypłynął szeroki uśmiech; brzmiała na nieco zestresowaną, ale jednocześnie w jej głosie wyczułem nutkę radości.

– Cześć, mała! – wykrzyknąłem uradowany. – Jak Rosja? Dajecie radę? Vito mówił, że macie tam niezłe bagno – skomentowałem, na co w odpowiedzi usłyszałem głośne prychnięcie Salvatore’a i śmiech, który kojarzyłem, lecz nie potrafiłem przypasować do imienia. – Kto tam jeszcze jest?

– Roberto Favale. – Słyszac starego przyjaciela, wytrzeszczyłem oczy, bo jego to się kompletnie nie spodziewałem.

– Roberto?! – wykrzyknąłem. Milo i Velio obrzucili mnie zdziwionymi spojrzeniami. – Stary, kopę lat! Ile to żeśmy się nie widzieli? – zapytałem, dopuszczając do siebie myśl, że faktycznie minęło już trochę czasu, odkąd ostatni raz u niego byłem.

– Za długo – stwierdził. – Pogadamy później. Zoja ma do ciebie ważną sprawę.

Zdziwiłem się, że uroczą żoną młodszego brata miała do mnie jakiś interes, choć z drugiej strony nawet mnie to ucieszyło. Oznaczało to, że w jakimś stopniu mi ufała. A zaufanie w naszej rodzinie było ważne. Bez tego przecież nie mogliśmy normalnie funkcjonować.

– Co się dzieje, Zoja? Mój brat idiota sprawił ci przykrość? – zapytałem ze zmartwieniem i nutką rozbawienia. Zaraz po tym dobiegło do mnie ostrzegawcze warknięcie Salvatore’a.

Mimowolnie skwitowałem to cichym śmiechem. Jak zwykle poczuł się urażony.

– Jesteś jeszcze w Ottawie? – zapytała.

– Tak. Szykujemy się powoli do akcji odbicia dziewczyn z kilku klubów. A co?

– Mógłbyś osobiście zająć się jednym z nich? A konkretnie jedną dziewczyną, która została tam wywieziona? – kontynuowała. W jej głosie wyczułem wręcz błagalną nutę, która spowodowała, że moje serce przyspieszyło.

– Jasne, bratowo – przytaknąłem bez wahania. – Jaki to klub i jak się nazywa ta dziewczyna?

– Spicy, Iwanka Sajanowa.

Zamarłem. Oddech ugrzązł mi w gardle. Odniosłem wrażenie, że się przestyszałem, ale nie – słuch miałem dobry. W głowie zaczęły chodzić mi szybko trybiki. Czy to oznaczało, że Iwanka znała Zoję? Czy to także oznaczało, że Moskiewska Brać dostarczała dziewczyny Camorrze?

– Silvio?

– Jestem, jestem – mruknąłem cicho i odchrząknąłem, ponieważ w gardle pojawiła mi się nagle ogromna gębel. – Czemu akurat ona?

– To moja przyjaciółka – wyjaśniła, na co zbladłem. – Artamonow wywiózł ją jako moją nauczkę za nieposłuszeństwo.

Natychmiast ruszyłem w stronę apartamentu. Rozejrzałem się, jak tylko znalazłem się w środku.

Iwanka siedziała na kanapie przed włączonym telewizorem. Podszedłem do niej, na co zerknęła na mnie ze zdziwieniem. No tak... Miałem wrócić dopiero po spotkaniu, a minęło ledwo kilkanaście minut, odkąd wyszedłem.

– To może być ciężkie do wykonania – odezwał się w końcu.

W słuchawce zapadła cisza przerywana wyłącznie niespokojnym oddechem Zoi. W końcu jednak odezwała się ponownie:

– Jak to ciężkie?

– No... – Chrząknąłem, obrzucając Iwanke spojrzeniem. – Jakby ci to powiedzieć... –

Chrząknąłem po raz kolejny, szukając odpowiednich słów. – Iwanki nie ma już w Spicy – wyjaśniłem najprościej, jak mogłem.

Iwanka wytrzeszczyła oczy.

– Podejź – szepnąłem do niej, odsuwając nieco telefon od siebie, a kiedy to zrobiła, ponownie przytknąłem go do ucha. – Bo stoi obok mnie – powiedziałem wprost.

Moje wyznanie po raz kolejny spowodowało ciszę. Iwanka wpatrywała się we mnie z niezrozumieniem w oczach, a ja w głębi duszy się cieszyłem, że zaraz miała porozmawiać z przyjaciółką. Cieszyłem się, ponieważ to oznaczało, że mogła w końcu w pełni uwierzyć w to, że nie zamierzałem zrobić jej nic złego. Fakt, uprawialiśmy wcześniej seks, ale to wcale nie oznaczało, że mi ufała czy że jej choć trochę na mnie zależało. Byliśmy w końcu dorośli, więc nie mogłem naszego zbliżenia rozpatrywać w kategorii „rosnącej sympatii pomiędzy nami”. Zresztą trzymała mnie po tym na dystans... Miałem cichą nadzieję na to, że po rozmowie z Zoją otworzy się przede mną.

– Co? – usłyszałem zdziwiony szept Iwanki.

Uśmiechnąłem się mimowolnie i podałem jej telefon, szepcząc:

– To Zoja.

– Zoja? – zapytała cicho, wpatrując się we mnie zszokowana.

Nie słyszałem, co jej odpowiedziała moja bratowa, jednak cokolwiek to było, spowodowało, że w oczach Iwanki stanęły łzy.

– Tak! – załkała, nie powstrzymując płaczu.

Uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością, gdy otarłem kciukiem łzy z jej policzków.

– Silvio... Mnie... Wykupił... – wyjaśniła pomiędzy łkaniem i podała mi drżącą dłońią telefon.

– Salvatore – szepnęła, siadając na kanapie. Ukryła twarz w dłoniach, kiedy zadrżały jej ramiona.

– Silvio? Zapłaciłeś za nią tym skurwysynom? Czyś ty, kurwa, oszalał? – warknął na mnie brat.

– Salvatore! – usłyszałem karcący pisk Zoi.

– Spokojnie, bracie – mruknąłem, decydując się na niewyjawienie całej prawdy. – Zapłaciłem fałszywkami. Zapewne teraz już wiedzą, że nie były to prawdziwe dolary, ale cóż... – Chrząknąłem. – Nie mój problem... – Zamilkłem, gdy do salonu weszli Velio i Milo.

– Musimy jechać – odezwał się ten pierwszy.

– Jasne. – Skinąłem do niego i wróciłem do rozmowy z Salvatore'em. – Musimy kończyć, bo jadę na spotkanie. Zadzwońię po wszystkim i zdam wam relację – obiecałem i się rozłączyłem. Nie zamierzałem wdrażać go w szczegóły moich podejrzeń wobec Archera. Musiałem być pewny, że działał na dwa fronty.

Podszedłem do roztrzęsionej Iwanki i chwyciłem jej twarz w dłonie, delikatnie głaszcząc kciukami policzki.

– Muszę iść – mruknąłem, po czym spojrzałem w stronę Miła i kiwnąłem głową. – Milo z tobą zostanie. Nie wychodźcie z pokoju, dopóki nie wrócę – rozkazałem, ruszając do wyjścia.

– Uważaj na siebie.

W głosie Iwanki było coś takiego, co odebrałem jako znak, że faktycznie się o mnie martwiła. Wierzyłem jednak, że nie byłem w niebezpieczeństwie. Wierzyłem, że Archer Clifton się niczego nie domyślał. Dopóki sądził, że byłem idiotą i nie potrafiłem się na nim poznać – byłem bezpieczny. A ja zamierzałem zgrywać ślepego i nierozumnego kretyna jak najdłużej.

Opuściliśmy hotel i wsiedliśmy do samochodu, który tym razem sam prowadziłem. Nie to, że nie ufałem Veliowi, po prostu musiałem oczyścić umysł z niepotrzebnych myśli i skupić się na tym, co było najważniejsze. Miałem wrażenie, że o czymś zapomniałem. Jakiś fragment układanki nie potrafił wskoczyć na odpowiednie miejsce, mimo że wiedziałem już sporo...

Iwanka znalazła się w Spicy przez to, że Artamonow próbował zemścić się na Zoi, co wskazywało jednoznacznie na to, że Moskiewska Brać współpracowała z Camorrą. Byłem tego niemal pewny. Niestety nie miałem na to dowodów, nie licząc domysłów. Musiałem coś zrobić. Musiałem się zbliżyć do tego człowieka, żeby dowiedzieć się czegoś więcej – zarówno o nim, jak i o firmie oraz o jego ciemnych interesach. Przez krótką chwilę przed moimi oczami pojawił się obraz Payton Keen, kobiety, której przekazałem wizytówkę i liczyłem na odzew. Co prawda nie skorzystała z propozycji, ale mogłem

przecież spróbować się z nią skontaktować i wyciągnąć od niej informacje. To nie było wcale głupie.

*Może... Może znajdę coś, czego panna Keen pragnie, a wtedy wymienimy się przysługami?*

Dojechaliśmy w końcu na teren firmy, gdzie – wedle informacji Mila – miał już na nas czekać Archer. Zajechałem na parking i zaparkowałem jak najbliżej wejścia do budynku. Następnie powoli odpiąłem pas i rozejrzałem się dookoła. Nikogo nie widziałem. Mimowolnie się spałem. Tknęło mnie jakieś dziwne przeczucie, że coś było nie tak.

Cliftona nie było widać... Na parkingu stał tylko nasz samochód. Teoretycznie o tej godzinie na miejscu powinni być jeszcze pracownicy... Już miałem wycofać auto i jak najszybciej odjechać, ale powstrzymał mnie przed tym widok we wstecznym lusterku.

Na teren firmy wjechał pojazd należący do Cliftona. Zatrzymał się niedaleko, a ze środka wysiadł Archer. Skinął na mnie głową i podążył w stronę wejścia.

Nie mogłem już odjechać. Było na to za późno. Pozostało mi jedynie spotkanie się z Archerem.  
*Kurwa.*

Wysiedliśmy z Veliem w tym samym czasie, lecz zanim zdążyłem zrobić jakikolwiek krok – usłyszałem huk wystrzału. Zaraz po tym Drago padł na ziemię. Na jego śnieżnobiałej koszuli pojawiła się czerwona plama. Miałem ochotę przekląć go, na czym świat stał, że nie założył kamizelki! Nie miałem jednak na to czasu. Musiałem spieprzać.

Wskoczyłem do samochodu, żeby odjechać. Nie zdążyłem nawet przekręcić kluczyka w stacyjce, bo poczułem przy skroni chłód metalu. Sekundę później usłyszałem głos Cliftona:

– Nawet o tym nie myśl, Bellomo.

*Kurwa!*

Odsunąłem dłoń od stacyjki i spojrzałem na Archera z wściekłością. Stał w drzwiach, uśmiechając się triumfalnie. Kątem oka zauważyłem, że jego beretta była odbezpieczona. Najgorsze jednak było to, że Archer trzymał drgający palec bardzo blisko spustu. Wiedziałem, że wystarczyłby jeden fałszywy ruch z mojej strony, a nie miałbym jak się uchylić przed nabojem.

Byłem na przegranej pozycji.

Dotarło do mnie jeszcze coś. Vito zapewne czekał na sprawozdanie ze spotkania, zatem miałem szansę na przeżycie. Byłem też niemal pewny, że Archer nie zamierzał mnie zabijać. Gdyby tego chciał, już dawno pociągnąłby za spust. On albo próbował mnie wystraszyć, albo był tylko podwykonawcą i to ktoś inny zamierzał ze mną „porozmawiać”. Nie wiedziałem tylko, kto mógł być na tyle zdesperowany, żeby zdecydować się na zabicie mojego człowieka i porwanie mnie.

I nagle, jakbym dostał obuchem w głowę, przypomniałem sobie o Iwance i Milu. Nie mieli szans się dowiedzieć, co się wydarzyło. Nie wiedzieli, że byli w niebezpieczeństwie, a ja nie miałem jak ich ostrzec.

Byłem w potrzasku, ale tliła się we mnie nadzieja, że nie będę długo czekać na odsiecz.

## Rozdział siódmy

Silvio

Ocknąłem się w zatęchłym pomieszczeniu. Byłem przywiązany linami do krzesła, a nade mną ledwo co świeciła mała żarówka, co jakiś czas mrugając, jakby sugerowała, że mój żywot – tak samo jak jej – powoli dobiegał końca. Usilnie jednak próbowałem zmusić się do pozytywnych myśli. To nie tak, że byłem po raz pierwszy postawiony w sytuacji, w której moje życie zależało od kogoś innego, bo tak nie było. Przetrwalem już kilka porwań, a do pierwszego doszło, jak miałem zaledwie dziesięć lat i jeden z nowojorskich gangów próbował wyciągnąć od mojego ojca ileś tam procent zysków z klubów. Przeżyłem jako dziecko, więc i tym razem nie mogłem się poddać. Byłem Bellomo z krwi i kości, a my nigdy się nie poddawaliśmy i zawsze dążyliśmy do tego, żeby wygrać. Nawet jeśli byliśmy w tak chujowej sytuacji, jak ja w tym zasranym pokoju, w którym czułem zapach tortur i śmierci.

– Widzę, że się ocknąłeś – usłyszałem głos Archera, zatem od razu spojrzałem w jego stronę, starając się wyjść na obojętnego. – To dobrze... Zapewne zastanawiasz się, dlaczego cię zabraliśmy. Cóż... Byłeś najbliższym ze wszystkich, choć to Vito najbardziej nas interesuje. Jestem natomiast pewny, że przybędzie do Ottawy z odsieczą, a wtedy sprawiedliwości stanie się zadość.

Zmarszczyłem brwi.

*Jakiej sprawiedliwości?* Pytałem sam siebie, ponieważ nie wiedziałem, o co mu chodziło. Przecież nigdy ze sobą nie współpracowaliśmy. Czyżby Vito pokrzyżował mi kiedyś plany, o czym ja nie wiedziałem, a Archer teraz postanowił się odegrać?

– Widzę po twojej minie, że próbujesz ułożyć wszystko w jedną całość w tej swojej pustej, włoskiej główce. – Roześmiał się niekoniecznie szczerym śmiechem, a następnie wbił we mnie triumfalne spojrzenie. – Ode mnie się niczego nie dowiesz. Jak tylko twoja rodzinka pojawi się na terenie Kanady, wypuścimy cię – uśmiechnął się złowieszczo – a wtedy nie będziecie nawet wiedzieć, kiedy pozostanie po was tylko wspomnienie. Rodzina Bellomo przestanie istnieć – rzucił, ruszając w stronę wyjścia. – Do tego czasu... Pozwolę chłopakom na trochę zabawy z tobą. – Wyszedł, zostawiając mnie samego.

Przymknąłem powieki, starając się wymyślić jakikolwiek powód, dla którego Clifton chciałby naszego końca, ale nic sensownego nie przychodziło mi do głowy. Gdyby Vito podejrzewał, że ottawski gang chce nam zaszkodzić, nie wysłałby mnie samego do Kanady. Nie byłem w stanie nawet się domyślić, o co mogło się rozchodzić. Moje porwanie było zapewne częścią większego planu, a ja – oprócz tego, że przeczuwałem, że stała też za tym Camorra i Moskiewska Brać – nie miałem nawet krzty pomysłu na to, kto mógł to wszystko zapoczątkować. Wiedziałem, że w naszym mafijnym świecie mieliśmy wielu wrogów, lecz nie rozumiałem, dlaczego to właśnie na nas się skupili. Przecież reszta Pięciu Rodzin też walczyła z przemytami kobiet, nie tylko my. Jedyne sensowne wytłumaczenie to fakt, że byliśmy najsilniejszą z Rodzin i żeby osłabić całą resztę, postanowili zacząć likwidację od nas. Nie rozumiałem tylko, czemu najbardziej zależało im na tym, żeby to Vito jako pierwszy oberwał. Miałem tyle pytań, niestety nie potrafiłem na żadne z nich konkretnie odpowiedzieć.

Moje przemyślenia przerwało skrzypienie drzwi. Do środka wszedł człowiek Cliftona, którego kojarzyłem z klubu z naszej pierwszej, wspólnej imprezy. Uśmiechał się do mnie, jednak nie w ten normalny, przyjacielski sposób. W jego oczach widziałem złowrogi błysk szaleństwa, który nieco mnie przeraził, choć nie dałem tego po sobie poznać. Posłałem w jego kierunku chłodne spojrzenie, próbując ukryć przerażenie. Nie zamierzałem dawać mu satysfakcji, że jakkolwiek się go obawiałem. Nie był w stanie mnie zmusić do pokazania strachu.

Mężczyzna podszedł do mnie, po czym pociągnął krzesło tak, że zawisłem plecami i głową nad podłogą, a mebel zakołysał się niebezpiecznie. Do pomieszczenia weszła jeszcze jedna osoba. Położyli mi na twarzy śmierdzącą szczykami i krwią szmatę; zebrało mi się na wymioty. Przełknąłem z trudem żółć i zmusiłem się do zaczerpnięcia większej ilości powietrza. Wiedziałem, jakie tortury wybrali



i próbowałem opanować panikę. Na to jednak nikt nie jest w stanie się mentalnie i fizycznie przygotować.

Kiedy wylali lodowatą wodę na moją twarz, poczułem się tak, jakbym tonął. Zacząłem się szarpać i wierzgać, tyle że moje dłonie były mocno związane za plecami, więc na nic mi się to zdało. Traciłem tylko przy tym siły, co było bezsensowne. Nogi też miałem splecione sznurami i przywiązane do krzesła. Nie miałem szans, żeby się wyswobodzić. Zachłysnąłem się wodą, kiedy zabrakło mi powietrza w płucach i mimowolnie usiłowałem odetchnąć. Zacząłem się krztusić, a pod powiekami migały mi iskierki świadczące o tym, że odcięto mi dostęp do życiodajnego tlenu. Drżałem, charczałem, a w uszach dźwięczał mi śmiech; zwiastował, że to był dopiero początek ich zabawy.

W końcu zrzucili ze mnie szmatę i postawili krzesło. Głowa opadła mi bezwiednie. Oparłem podbródek o tors i bardzo powoli wciągnąłem powietrze do płuc. Próbowałem normalnie oddychać. Starałem się uspokoić rozszalałe serce i usilnie powstrzymywałem się przed mocniejszym zaczerpnięciem powietrza. Wiedziałem, że gdybym to zrobił, poczułbym ogromny ból w płucach i zacząłbym kaszleć tak mocno, że pewnie zdarłbym sobie gardło.

Nie byłem pewien, ile czasu minęło, ale w końcu udało mi się odetchnąć, co przyjąłem z ogromną ulgą.

Niestety ulga, jak szybko przyszła, tak szybko odeszła, bo po chwili znowu wisiałem plecami do ziemi, a oni ponownie wylewali na moją twarz lodowatą wodę. Szarpałem się. Wiłem. Kaszlałem. Charczałem. Trząsałem się jak galareta. Osiłki dokładnie rozpoznawały moment, w którym powinny zaprzestać tortur, żebym zbyt szybko nie stracił przytomności lub nie wykitował, bo jedyne, czego byłem pewien, to faktu, że chciano utrzymać mnie przy życiu jak najdłużej.

– Jak tam zabawa? – usłyszałem Cliftona zaraz po tym, jak zaskrzypiały drzwi. – Skończcie już z tą wodą, inaczej w końcu go utopicie – warknął.

Jeden z jego ludzi natychmiast postawił z powrotem krzesło i z głośnym hukiem odłożył pojemnik, w którym wcześniej była woda.

– Rozbierz go i wsadź do chłodni – rozkazał, zaciskając dłoń na mojej szyi. Szarpnął mnie do góry. – Chyba o tobie zapomnieli, Silvio. – Uśmiechnął się złośliwie. – Wiesz, że jeszcze żaden z twoich braci nie przekroczył granicy?

– Salvatore i tak tu nie przyjedzie – wychrypiałem, choć ciężko było mi cokolwiek wykrztusić przez ściśnięte gardło i wymęczone płuca.

– Mylisz się. – Puścił mnie i się odsunął, ale dalej wpatrywał się prosto w moje oczy. – Przyjadą wszyscy, zobaczysz, a ty nie możesz ich nawet ostrzec, żeby tego nie robili. – Zaśmiał się i zerknął na swoich ludzi. – Wrzucie go do chłodni na kilka godzin. Sprawdzajcie co jakiś czas, czy jeszcze żyje.

Wypuściłem drżące powietrze z ust. Wzdrygnąłem się, gdy poczułem na sobie dotyk metalowego ostrza, który dzierżył jeden z mięśniaków. Uśmiechał się do mnie szaleńczo, rozcinając koszulkę. To samo zrobił ze spodniami. Stargali ze mnie ubrania, szarpiąc mną tak, że zostawili mi po tym pełno otarć na biodrach, udach i ramionach. Nie przejąłem się tym jednak. Najgorsze było dopiero przede mną. Nie miałem pojęcia, w ilu stopniach zamierzali mnie przetrzymywać, niemniej bez jakiegokolwiek skrawka odzieży moje szanse na przeżycie w chłodzie były nikłe. Rzekłbym, że miałem konkretnie przejebane i tylko cud mógł mnie uratować. Fakt, że Vito jeszcze nie zaczął mnie szukać – o ile mogłem wierzyć w słowa Cliftona – zmartwił mnie. Nie byłem pewien, ale raczej spędziłem w tym miejscu dobrych kilka godzin, więc mój brat już powinien znaleźć się w Ottawie.

Skurwiele poderwali krzesło i pociągnęli je w stronę wyjścia. Na korytarzu minęliśmy kilka zaciekawionych twarzy, które wykrzywiły się w zadowolonych grymasach, jak tylko mnie zobaczyły. Niektórzy splunęli na mnie, wykrzykując wyzwiska. Inni jedynie spoglądali z triumfem w oczach. Nie opuściłem wzroku ani razu. Nie mogłem pozwolić sobie na to, żeby myśleli, że udało im się mnie złamać. Byłem Bellomo, do cholery, i mogli nawet odrąbywać moje kończyny, a ja nie błagałbym, aby przestali. Skoro chcieli nas zniszczyć, proszę bardzo, mogli próbować. Planując jednak wypuszczenie mnie żywego czy tam ledwo żywego, popełniali cholernie ogromny błąd. Byłem mściwy, chociaż nie bardziej niż Vito. W głowie planowałem już tortury dla każdego, kto należał do ottawskiego gangu. Poprzysiągłem sobie, że wszyscy musieli zginąć i to długą, bolesną śmiercią. Nikt – nikt! – nie mógł

bezkarnie atakować naszej Rodziny i liczyć później na amnezję. Byliśmy pieprzonymi mafiosami. Pieprzoną rodziną Bellomo i nawet jeśli myśleli, że należeliśmy do tych dobrych, byliśmy przede wszystkim chodzącymi maszynami do zabijania. Wystarczyłaby mała iskra, a wszyscy wylecieliby w powietrze. Nie znali nas. Nie mieli z nami wcześniej do czynienia. Nie mieli pojęcia, że porywając mnie, podpisali na siebie wyrok długiej i bolesnej śmierci.

Uderzyłem głową o chłodną posadzkę, przez co na chwilę mnie zamroczyło i chyba straciłem przytomność. Nie wiedziałem, ile czasu minęło; gdy odzyskałem świadomość, musiałem kilka razy zamrużyć, żeby się w pełni ocknąć. Rozejrzałem się po pomieszczeniu. Byłem w chłodni, w której znajdowały się puste, metalowe półki. Najwidoczniej miejsce, do którego mnie wywieźli, musiało być starym magazynem żywności lub nieczynną restauracją. Było mi cholernie zimno, ale to było do przeżycia. Co prawda popchnęli krzesło tak, że od pasa w górę – cały bok i ramię – miałem przyklejone do chłodnej posadzki, mimo to nie zaprzątałem sobie tym głowy, jako że tuż obok siebie dojrzałem na ziemi skrawek metalu. Uśmiechnąłem się. Był na tyle mały, że gdyby udało mi się schować go do ust, to w odpowiednim momencie mógłbym go użyć jako nożyka do lin oplatających moje kostki i nadgarstki. Musiałem tylko skupić się na tym, żeby przyciągnąć go do siebie.

Ręce miałem zawiązane za sobą, więc skorzystałem z ust. Robiłem wszystko, żeby język nie przykleił mi się do zmrożonej podłogi, co wcale nie było łatwe. Jak tylko go wytknąłem i próbowałem dotknąć małego skrawka metalu, bok języka przywarł do posadzki. Mruknąłem coś niezrozumiałego pod nosem i zwinąłem dłonie w pięści. Próbowałem chuchnąć ciepłym powietrzem w miejsce, w którym był przyklejony, ale w środku było zbyt zimno i nic mi to nie dało. Zaciśnąłem mocno powieki i szarpnąłem głową, żeby oderwać język od tej cholernej podłogi. Od razu poczułem metaliczny posmak krwi w ustach. Przycisnąłem mocno język do zębów, licząc na to, że ranka w końcu przestanie się sączyć.

Zrezygnowałem z kolejnych prób dotarcia do kawałka metalu, w pełni skupiając się na języku i tym, że zacząłem trząść się z zimna. Wyobrażałem sobie, że tak naprawdę było mi piekielnie ciepło, bo znajdowałem się gdzieś na Karaibach. Usilnie próbowałem sobie wmówić, że leżałem na plaży i pot się ze mnie lał mimo tego, że siedziałem w cieniu. To oszukiwanie umysłu było jedynym sensownym wyjściem z sytuacji. Język dalej krwawił, na szczęście chyba mniej, co było marnym pocieszeniem. Zęby zaczęły mi coraz bardziej szczekać, a ja nie potrafiłem już skupić się na fantazjach. Błagałem w myślach, żeby ktoś tu wszedł i uniósł mnie z tej pierdolonej, lodowatej ziemi, zanim dostałbym wstrząsu z wychłodzenia. Chyba wolałbym być zamknięty w jakiejś saunie niż zimnie, które powodowało, że coraz mocniej drżałem, a szkliwo z zębów zapewne dawno miałem starte. Próbowałem jakoś rozgrzać dłonie, ocierając je o siebie, niestety wytwarzane ciepło było zbyt małe, żeby przyniosło mi jakąkolwiek ulgę. Dmuchałem lekko rozchylonymi ustami na nagą klatkę piersiową, jednak to też na nic się zdało. W środku było za zimno, żeby wydechane powietrze dotarło do ciała jako ciepłe, a nie lodowate.

Wyciągali mnie co jakiś czas z tej pieprzonej umieralni, rozgrzewali w jakimś pomieszczeniu z małym piecykiem gazowym, a potem na powrót wsadzali do środka. Przy dwudziestym takim kursie straciłem rachubę. Za każdym razem leżałem na boku, na tej cholernej posadzce, a oni śmiali się głośno i spluwali na mnie, pokazując tym samym, że byłem nikim.

W pewnym momencie przymknąłem oczy, czując, że moje drżenie zaczęło się nieco uspokajać. Nie spodobało mi się to, bo nagle zacząłem też stawać się coraz bardziej senny. Przeczynałem, że byłem bliski zapaści, a moje gardło ścisnęło się tak mocno, jakby ktoś zaciśnął na nim palce. Przed oczami zaczęły przelatywać mi wspomnienia związane z moją rodziną i naszymi interesami. Widziałem szczęśliwych braci i ich żony, a za mną nikt nie tęsknił, nie licząc matki. Zapewne jeszcze nawet nie wiedziała o moim porwaniu albo miała w ogóle się o tym nie dowiedzieć. Nie próbowałem nawet wmawiać sobie tego, że Iwanka mogła być przejęta moim losem. Zrozumiałem też, że nie mogłem od niej oczekiwać zbyt wiele, a już na pewno nie mogłem wymagać zaangażowania. Obiecałem sobie, że po powrocie do Nowego Jorku pozwolę jej odejść. Choć w głębi duszy miałem nadzieję, że zechce ze mną zostać.

– Kurwa! – usłyszałem czyjś krzyk, a następnie sam wrzasnąłem, kiedy poczułem ciepłe dłonie na zmarzniętym ciele. Poczułem się tak, jakby dotykał mnie rozżarzony pręt. – Silvio! – Ktoś uderzył mnie mocno w twarz.

Rozchyliłem powieki, choć wcale nie było to łatwe, ponieważ rzęsy były sklezione. Zapewne przez łzy, które wypłynęły mi z oczu, gdy pomyślałem o matce. Załamałaby się, gdybym umarł.

W końcu złapałem ostrość. Zmarszczyłem brwi, widząc przed sobą twarz przerażonego Vita. Nie wiedziałem, jakim cudem się tu znalazł, ale byłem mu wdzięczny. Wdzięczny za to, że jednak mnie nie zostawił. Nie spisał na straty.

– Kurwa – warknął, rozcinając więzy. Następnie wziął mnie na ręce, a ktoś inny narzucił na mnie koc. – Trzymaj się, bracie. – W jego oczach lśniły łzy, a na jego twarzy wymalowane było poczucie winy. – To pierdolony cud, że cię tu znaleźliśmy. Nie mamy czasu – dodał jeszcze, kierując się szybko w stronę drzwi.

– Ile? – wychrypiałem cicho, czując, że płuca skurczyły mi się pod wpływem chłodu.

– Ile czasu minęło? – zapytał.

W tym samym momencie poczułem podmuch ciepłego powietrza. Uśmiechnąłem się lekko, choć moja twarz była skamieniała i najpewniej wyszedł z tego grymas.

– Pięć kurewsko długich dni – warknął, układając mnie na tylnej kanapie samochodu. – Zabrałbym cię do szpitala, niestety musi ci na razie wystarczyć ogrzewanie w aucie i samocie – wyjaśnił, siadając obok. – To czysty przypadek, że cię tu znalazłem. Dowiedziałem się o tym miejscu dzięki jednej pracownicy z Transton. Co tu się, kurwa, odjebało, Silvio?

Spojrzałem na niego zamglonym wzrokiem i nagle rozszerzyłem oczy, bo przypomniałem sobie o...

– Iwanka!

Vito uściśnął moje ramię i uśmiechnął się lekko.

– Jest bezpieczna. Właśnie jedzie z Zoją, Vivienne, Milem i resztą chłopaków na lotnisko.

– Salvatore? – wykrztusiłem jeszcze, czując, że zacząłem powoli wracać do żywych.

– Jest w drugim aucie – wyjaśnił, wyglądając przez tylne okno.

Chciałem zrobić to samo, tyle że moje ciało dalej nie słuchało tego, co mu kazałem zrobić, więc tylko skinąłem nieznacznie i mruknąłem coś pod nosem. To był dobry moment na to, żeby mu wytłumaczyć, że Clifton nas wykiwał.

– Przepraszam – szepnął nagle Vito, przez co spojrzałem na niego z niezrozumieniem. – Przepraszam, że nie zauważyłem wcześniej, że coś jest nie tak. Dotarło to do mnie, gdy Iwanka zadzwoniła do Zoi, że nie wróciła do hotelu.

– Iwanka?

– Tak – przytaknął i się uśmiechnął. – Jest ładna. Masz dobry gust.

Zaśmiałem się cicho.

– Ale przez nią odsunąłem na bok to, co ważne – wymamrotałem, wściekając się na siebie, że uśpiłem czujność przez kobietę. Straciłem rozum, nie mówiąc Vitowi od razu o swoich podejrzeniach.

– Z kobietami już tak jest – wyjaśnił, po czym chrząknął. – Czemu cię porwali?

– Chcą nas dorwać – odpowiedziałem od razu, z ledwością zwijając dłonie w pięści. – Chcą dopaść całą naszą rodzinę, ale głównie ciebie w akcie jakiejś chorej zemsty, Vito. Nie wiem jakiej, za to wiem jedno: musimy spieprzać z Kanady, bo oni tylko czekali na to, aż się tu wszyscy zjawicie.

Wyjrzałem przez okno i odetchnąłem z niemałą ulgą, zauważając, że wjechaliśmy na płytę lotniska.

– Jest jeszcze coś... – Przeniosłem wzrok na brata. – Właścicielem Spicy jest Alvaro Penna, camorrista. Jestem niemal pewny, że współpracuje z Cliftonem. Druga sprawa jest taka, że skoro Penna jest właścicielem tego klubu, to prowadzi interesy z Moskiewską Bracią, a co za tym idzie...

– Kurwa – warknął i przeczesał nerwowym ruchem włosy. – Wychodzi na to, że ottawski gang, kanadyjska Camorra i Moskiewska Brać zamierzają nas zniszczyć. Zawarli pieprzony sojusz.

– Ta – przytaknąłem i się skrzywiłem. Musiałem wstać i wyjść z samochodu, co zaś spowodowało ból w całym ciele. W końcu, gdy mi się to udało, spojrzałem z niepokojem na brata. Wiedziałem, o czym myślał, i ani trochę mi się to nie podobało.

– Jeśli nie odpuszczą, wszystko skończy się pierdoloną wojną.

## Rozdział ósmy

Silvio

– Boże! Silvio! – krzyknęła Vivienne, jak tylko zostałem wprowadzony przez Vita do samolotu.  
– Jak dobrze, że żyjesz! Wasza matka chciała zabić twoich braci za to, że nie zaczęli cię szukać wcześniej  
– wyrzuciła z siebie potok słów, po czym objęła mnie delikatnie i pocałowała w policzek. Z oczu popłynęły jej łzy.

– Nie skomentuję tych czułości tylko dlatego, że sam mam ochotę cię ucałować, Silvio – rzucił Vito, spoglądając z zazdrością na Vivienne, która zdążyła się już ode mnie odsunąć.

– Silvio. – Zoja położyła dłoń na moim ramieniu. – Dobrze cię widzieć – powiedziała i objęła mnie w pasie. – Dziękuję, że uratowałeś Iwanę.

– Nie ma za co.

Oparłem się bokiem o fotel. Zakręciło mi się w głowie i doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że musiałem usiąść. Samolot powinien jak najszybciej zacząć kołować, żebyśmy zdążyli uciec przed Cliftonem. Na samą myśl o tym, że mógł na nas czatować gdzieś na lotnisku, zrobiło mi się słabo. Rozejrzałem się powoli po wnętrzu, a gdy w końcu natrafiłem spojrzeniem na Iwanę, od razu skierowałem się w jej stronę i usiadłem naprzeciwko.

– Musimy startować. Jak ustawimy się na odpowiedniej wysokości, pójdziesz się ubrać – powiedział Vito, ściskając mnie za ramię.

Skinąłem mu głową i znowu zerknąłem na Iwanę. Wyglądała przez okno z dziwną miną, której nie potrafiłem rozszyfrować.

– Słyszałem, że to ty zawiadomiłaś Zoję, że nie wróciłem – odezwał się pierwszy, jak samolot wzbił się w powietrze, i otuliłem się ciasniej kocem, bo byłem kompletnie nagi.

– Tak – szepnęła cicho, ale dalej nie zaszczyciła mnie ani jednym spojrzeniem.

– Dziękuję – mruknąłem, obejmując jej dłoń. Nie zdążyłem jednak nawet jej ścisnąć, bo szybko ją zabrała i schowała pod udo, uparcie wpatrując się w przestrzeń za oknem.

Zmarszczyłem brwi, kompletnie nie rozumiejąc jej zachowania. Nie miałem pojęcia, co mogło wydarzyć się w ciągu tych kilku dni, kiedy byłem przetrzymywany w chłodni, jednak nie podobało mi się to ani trochę. Wciąż byłem skołowany i nie do końca trzeźwo myślący, lecz wywnioskowałem, że Iwanka po prostu nie chciała ze mną przebywać. Ze smutkiem musiałem przyjąć to na klatę i poczekać, aż wylądujemy w Nowym Jorku i dopiero tam spróbować wyciągnąć z niej jakiegokolwiek informacji. Poznać przyczyny zmiany.

– Chodź – usłyszałem Salvatore'a, z którym jeszcze nie zdążyłem się przywitać.

Odpiąłem pas i wstałem ociężale, podtrzymując się fotela, jako że nadal nie ufałem nogom.

– Dobrze cię widzieć – stwierdziłem po dotarciu do sypialni. – Nie musieliście porzucić Rosji i przylatywać do Kanady. Vito dałby sobie radę. Wiem, że macie tam sporo problemów – dodałem, powoli zakładając dresowe spodnie.

Salvatore w odpowiedzi parsknął ironicznym śmiechem, a następnie usiadł na skraju łóżka i schował twarz w dłoniach. Przyjrzałem mu się ze zdziwieniem, zapinając jednocześnie bluzę, a po chwili usiadłem obok. Czułem, że nie byłem w stanie już dłużej stać. Nie potrafiłem skomentować jego twarzy – wyglądała, jakby przeorał nią o asfalt. Musiałem jednak w końcu zacząć z nim o czymś rozmawiać. Dowiedzieć się czegoś. Czegokolwiek.

– Co...

– Spierdoliłem, Silvio – przerwał mi. – Wydarzyło się zbyt wiele. Chcieliśmy przechytryć Mirona, ale nie tylko on był naszym wrogiem. Przegraliśmy. Roberto nas uratował. Gdyby nie on... – Urwał nagle i pokręcił głową. – Cudem z tego wyszliśmy. Roberto jest w Nowym Jorku, musi doprowadzić prawe ramię do porządku. Kula paskudnie uszkodziła mu nerwy. Zoja miała przetaczaną krew, bo praktycznie zrobili jej dziurę na wylot w udzie – wyszeptał, po czym spuścił głowę i zwinął

dłonie w pięści. – Byłem zaślepiiony chęcią władzy, przez co niemal straciłem kobietę, którą kocham całym sercem – wyszeptał z bólem w głosie.

Od razu położyłem dłoń na jego ramieniu i lekko je uściśniłem, ciesząc się, że moje kończyny nie były już tak bardzo skostniałe, jak wcześniej.

– Dobrze, że jesteście cali – powiedziałem. – Nie zawsze możemy wygrać... – Westchnąłem. – Odegramy się na nich, zobaczysz. To jeszcze nie koniec. Wiem to. Czuję to, Salvatore. To dopiero początek czegoś strasznego.

Spojrzał na mnie z niezrozumieniem.

No tak... Przecież o swoich podejrzeniach wspominałem tylko Vitowi. Chrząknąłem i opowiedziałem o wszystkim Salvatore'owi. Napomknąłem też o moim planie wykorzystania Payton. Dalej zamierzałem przekonać ją do sprzedania informacji na temat firmy Cliftona.

– Payton Keen? Szatynka?

Skinąłem głową.

– To ona nam powiedziała, że istnieje miejsce, do którego trafiają „problemy” Cliftona. – Zakreślił cudzysłów w powietrzu przy przedostatnim słowie.

– Skąd ona...

– Wyznała nam, że zatrudniła się tam, bo próbuje odnaleźć kogoś bliskiego. Spotkaliśmy ją przypadkiem, gdy kręciła się późnym wieczorem obok firmy. Powiedzmy, że na początku mogliśmy nie potraktować jej zbyt miło – przyznał, lekko się przy tym krzywiąc.

– Co zrobiliście?

– Ja? Nic – odparł. – Vito był wściekły. Szalał na samą myśl o tym, że jesteś w tarapatkach. Wkurwiał się na siebie i na mnie. Tak właściwie to na wszystko się wkurwiał. Roznosiło go, więc jak zobaczył Payton na terenie firmy, od razu przystawił jej broń do skroni.

– Co zrobił?! – podniosłem głos, wytrzeszczając oczy.

– Vito przez ostatnie cztery dni był w naprawdę kiepskim stanie, Silvio. Matka obwiniała zarówno jego, jak i mnie. Nawet Zoi się oberwało. Tylko Vivienne wyszła z tego wszystkiego bez szwanku, bo jest w ciąży – wytłumaczył. – Payton powiedziała, że nie wie o twoim zniknięciu, ale podała miejsce, o którym ostatnio wspominał Archer, gdy go podsłuchiwała.

– Uwierzycie jej? – zapytałem. – I co to znaczy, że podsłuchiwała? Po cholere to robiła?

– Nie mieliśmy innego wyjścia. – Wzruszył ramionami. – Nie mieliśmy żadnego punktu zaczepienia, Silvio. Dosłownie żadnego. A to, czemu go podsłuchiwała, to nie wiem. Vito ją sprawdził, jak jechaliśmy w stronę starego magazynu, w którym cię znaleźliśmy. Oprócz tego, że ma kilka niezapłaconych mandatów i że jej siostra, Kara Oak, zaginęła ponad pół roku temu, nie ma nic nadzwyczajnego w jej życiorysie.

Zamyśliłem się. Pierwsze, co wpadło mi do głowy, to fakt, że Kara Oak mogła zostać porwana przez kogoś z ludzi Cliftona, a Payton szukała dowodów w Transton. Może nawet dlatego nie próbowała się spotykać z kimkolwiek, kto był związany z tą firmą? Nie wiedziałem, lecz jednego byłem pewien – gdyby nie fakt, że wspomniała moim braciom o magazynie, zapewne już bym nie żył. Miałem u niej dług wdzięczności i musiałem go spłacić. Mieliśmy jednak teraz ważniejsze sprawy na głowie, więc musiałem odsunąć przyszłe plany na dalszy tor. Najpierw musieliśmy dotrzeć do Nowego Jorku, przeżyć wściekłość matki, a potem zacząć planować ataki na kluby i zaplanować ochronę dla siebie oraz swoich rodzin. Nie mogliśmy ryzykować. Jeśli Clifton mówił prawdę, wszyscy byliśmy na pieprzonym celowniku.

– Połóż się – rzucił Salvatore, stając przy drzwiach. – Odpocznij, bo jak wrócimy, matka nie da ci spokoju.

– Dzięki, bracie – wymamrotałem, spoglądając na niego z wdzięcznością. Kiwnął głową i wyszedł, zostawiając mnie samego. Wiedziałem, że zrozumiał moje przesłanie. Był świadom, że dziękowałem mu za ratunek i naszą rozmowę.

Położyłem się i zasnąłem, zanim nawet zdążyłem pomyśleć o tym, że byłem cholernym farciarzem.

\*\*\*

Obudził mnie delikatny dotyk na ramieniu. Mimowolnie najpierw się uśmiechnąłem, a dopiero potem rozchyliłem powieki. Zamrugąłem.

Nade mną stała matka. Z jej oczu płynęły łzy. Zrobiło mi się cholernie źle na duszy przez to, że musiała ponownie przechodzić przez moje porwanie. Wiedziałem, że nie od razu się o tym dowiedziała i miała moim braciom za złe, że nie powiedzieli jej wcześniej.

– Moje dziecko. – Załkała, obejmując mnie.

Od razu podniosłem się na łokciu i oddałem jej uścisk.

– Już dobrze, *mamma* – szepnąłem, głaszcząc ją uspokajająco po plecach. – Jestem cały – dodałem, odsuwając się nieznacznie. – Wszyscy już wysiedli?

– Tak. – Cichy głos należał do mojej siostry.

Od razu odwróciłem się w stronę drzwi, skąd dochodził.

– Gi... – wykrztusiłem.

Praktycznie od razu rzuciła się na łóżko i wtuliła się we mnie jak małpka. Zapłakała głośno. Oczy mi się mimowolnie zaskrzyły. Nie chciałem nawet myśleć o tym, przez co musiały przejść najważniejsze kobiety w moim życiu, kiedy nie wiedziały, co się ze mną działo.

– Już, już – mruknąłem. – Nic mi nie jest.

– Ty fiucie – warknęła, uderzając mnie w ramię. – Nigdy więcej, kurwa, nam tego nie rób. – Wbiła mi palec w tors, spoglądając na mnie z wściekłością i determinacją.

Na moich ustach mimowolnie pojawił się głupkowaty uśmiech.

– Giovanna, słownictwo – skarciła ją matka.

Parsknąłem śmiechem i spojrzałem na siostrę.

– No właśnie, Gi. Co jak co, ale słownictwo to ty masz fatalne – oznajmiłem, przez co ponownie dostałem z jej drobnej piąstki w ramię. – Podobno cieszyłaś się, że żyję, a teraz mnie bijesz? – Siliłem się na poważny ton głosu, ale doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że w moich oczach widać było rozbawienie.

– Przestań – szepnęła płaczącym tonem. – Umierałam ze zmartwienia, braciszku...

Od razu otarłem kciukiem łzę, która spłynęła jej po policzku, i uśmiechnąłem się pocieszająco.

– Jestem cały, zdrowy... – wstałem z łóżka – ...i cholernie głodny. – Objąłem dłoń matki, a drugą splotłem z Gi i pociągnąłem je w stronę wyjścia. – Jedźmy do domu.

I pojechaliśmy. Co prawda Salvatore i Zoja udali się do siebie, podobnie jak Vito i Vivienne, jednak mnie *mamma* nie chciała wypuścić z objęć. Wręcz nakazała mi zamieszkanie – chociaż na kilka dni, jak to powiedziała – u niej. Nie miałem serca odmówić, chociaż wolałem spędzić ten czas sam na sam z Iwanką, próbując rozgryźć jej zachowanie.

Bardzo się zdystansowała. Zoja zdążyła mi jeszcze powiedzieć, zanim wsiedliśmy do samochodów, że jej przyjaciółka również z nią nie bardzo chciała rozmawiać. Moja bratowa obwiniała się za to, że nie pomogła jej wcześniej wydostać się z tego bagna. Gdy prosiła mnie przez telefon o uratowanie dziewczyny, brzmiała na bardzo przejętą jej losem. Nie rozumiałem, jak Iwanka mogła ot tak nie zamienić z nią słowa. Niestety zostałem zmuszony do odsunięcia tego na dalszy tor. Jak tylko znaleźliśmy się w domu matki, Iwanka zamknęła się w swoim tymczasowym pokoju, a Rosalie porwała mnie do kuchni i nałożyła od razu cały talerz spaghetti.

– Masz wszystko zjeść – oświadczyła, wpatrując się we mnie tym swoim stanowczym spojrzeniem, które oznaczało tylko: „Spróbuj się sprzeciwić, a przystawię ci broń do skroni”.

– Mógłbym się najpierw wykapać? – zapytałem, nie kryjąc nadziei w głosie. Czuję własny smród.

– Nie – burknęła i usiadła naprzeciwko. – Jedz – warknęła.

Westchnąłem cicho do siebie, ale posłusznie zająłem się jedzeniem. Żołądek miałem ściśnięty do granic możliwości, bo od tych pieprzonych pięciu dni nie miałem w ustach niczego oprócz brudnej wody, którą mnie poili.

Zjadłem zaledwie kilka kęsów, po czym odłożyłem sztućce na talerz i oparłem się o krzesło, czując, że pokarm zaczął rosnać mi w przełyku. Zrobiło mi się niedobrze; przełknąłem głośno ślinę,

usilnie próbując uspokoić mdłości. Chciałem chociaż przez chwilę poczuć się najedzony. Wiedziałem, że nie mogłem zjeść nic więcej, ponieważ moje wnętrzności nie były jeszcze na to gotowe.

– Silvio, musisz...

– *Mamma*. Nie wmuszaj w niego jedzenia na siłę. Przecież on nie jadł od pięciu dni – skarciła matkę Giovanna, siadając obok mnie. Położyła mi dłoń na ramieniu. – Fuj, walisz starym mięsem. – Skrzywiła się i odsunęła, teatralnie zatykając nos.

– Mówiłem, że powinienem się najpierw wykąpać – skomentowałem, spoglądając na matkę, która skinęła tylko nieznacznie głową. – Zjem później, jak znowu zgłodnieję. Dziękuję i przepraszam, że musiałyście przez to wszystko przechodzić. – Spojrzałem na nie z żalem i, nie czekając na odpowiedź, wyszedłem z kuchni.

Jak tylko znalazłem się w swoim tymczasowym pokoju, poszedłem do łazienki. Uśmiechnąłem się szeroko na widok prysznicza. Zamierzałem spędzić w nim co najmniej godzinę, splukując z siebie syf, w którym mnie trzymali i przy okazji wszystkie nieprzyjemne wspomnienia siedzące mi w głowie. Przechodząc obok lustra, nawet nie zerknąłem w jego stronę. Nie chciałem przestraszyć się własnego odbicia. Zrzuciłem z siebie ubrania, wepchnąłem je do kosza na pranie i wszedłem do kabiny. Ustawiłem odpowiednią temperaturę i od razu skierowałem na siebie strumień wody, uśmiechając się przy tym jak wariat. Spędziłem tam chyba jeszcze więcej czasu, niż planowałem. Wyszedłem, dopiero gdy skóra na palcach zrobiła się pomarszczona jak u staruszki.

Przeszedłem w ręczniku przez sypialnię i wyciągnąłem pierwsze z brzegu dresy. Ubrałem się szybko i skierowałem prosto do łóżka. Byłem zmęczony i zamierzałem przespać najbliższe godziny, a dopiero później spróbować porozmawiać z Iwaną, z którą dzieliła mnie jedynie cienka ścianka. Ułożyłem się wygodnie i otuliłem ciało kołdrą, wzdychając. Cieszyłem się, że nie było ze mną tak źle, jak sądziłem, że było. Wiedziałem, że czekała mnie jeszcze wizyta u lekarza, ale José mógł wpaść do Rosalie w każdej chwili.

\*\*\*

To właśnie lekarz przerwał moją drzemkę, kręcąc się obok łóżka, gdy rozstawiał bibeloty. Mruknąłem coś niezrozumiałego pod nosem, na co posłał mi zmartwione spojrzenie.

– Cieszę się, że nic ci nie jest – rzucił i wziął do dłoni stetoskop. – Siadaj.

Ośluchał mnie dokładnie, co jakiś czas wydając polecenia. A to miałem wziąć głębszy wdech, a to przestać na chwilę oddychać. Widziałem skupienie na jego twarzy i zastanawiałem się, czy wszystko było w porządku. Obawiałem się, że to przebywanie w chłodzie mogło w jakimś stopniu pogorszyć moje zdrowie albo osłabić serce, czego bym chyba nie przeżył. Nie lubiłem się oszczędzać.

– Słyszę nieznaczne szmery w płucach – powiedział w końcu, po czym schylił się do torby i wyciągnął szklaną buteleczkę z lekami. – To antybiotyk. Na wypadek, gdybyś miał początki jakiegoś paskudztwa. – Postawił specyfik na stoliku i ponownie zaczął grzebać w torbie. – Leki osłonowe, wzmacniające i na sen, gdybyś nie potrafił zasnąć. Normalnie nie przepisuję ot tak antybiotyków, ale lepiej będzie, jak zaczniesz je łykać, zanim rozpocznie się jakakolwiek infekcja. Wiem, że spędziłeś trochę czasu w chłodni, więc lepiej dmuchać na zimne. Rozbierz się. Zobaczę, czy nie masz odmrożeń.

Posłusznie wykonałem polecenie i stanąłem obok José w samych bokserkach. Obejrzał mnie dokładnie, najdłużej skupiając się na boku, na którym leżałem. Widziałem, że był zaczerwieniony, jednak gdy mnie po nim dotykał i pytał, czy wszystko czułem, z ulgą stwierdziłem, że tak. Oznaczało to tylko tyle, że byłem bezpieczny, jeśli chodziło o możliwe odmrożenia.

– Dobra – odezwał się, podając mi spodnie. – Nie jedz za dużo naraz, inaczej zwymiotujesz. Musisz pić więcej wody. Pobiorę ci jeszcze krew do badań. Jakby było coś nie tak, będę dzwonić. – Przygotował strzykawkę, fiolki i opaskę uciskową.

– Zrób badanie na toksyczne substancje, metale ciężkie i narkotyki – oznajmiłem, spoglądając na niego, gdy wbił igłę w zgięcie ręki.

– Skąd ten pomysł? – zapytał, nabierając krew.

– Piłem brudną, ohydną, śmierdzącą wodę i często odpływałem do nieświadomości – wyjaśniłem mu, kiedy w końcu podał mi wacik. – Chuj ich wie, czy czegoś tam nie dodawali.



– Jasne – przytaknął. – Sprawdzę to i dam ci znać. Oszczędzaj się – poprosił, pakując torbę. – Antybiotyk co dwanaście godzin. Przed zażyciem musisz coś zjeść, a po minimum dwóch godzinach możesz wziąć leki osłonowe, nigdy razem, bo osłabiają działanie. Leki na sen po jednej tabletkie. Nie więcej.

Skinąłem do niego głową i opadłem ciężko na łóżko, gdy wyszedł. Wlepiłem spojrzenie w sufit, rozmyślając nad naszym położeniem i jedyne określenie, jakie przychodziło mi do głowy, brzmiało: „Jesteśmy w czarnej dupie”. Przeczuwałem, że każdy nasz kolejny krok miał być obserwowany przez wrogów. Musieliśmy działać szybko i w ukryciu. Musieliśmy szturmem zdobyć wszystkie kluby znajdujące się w obrębie jednego stanu. Tak, żeby Camorra i reszta nie zdążyli się połączyć. To było łatwe do zaplanowania, ale nieco cięższe z wykonaniem. Musieliśmy zwiększyć ochronę. Gdzieś z tyłu głowy dalej miałem ostrzeżenie Cliftona, że tylko czekał na moment, w którym znajdziemy się wszyscy razem.

## Rozdział dziewiąty

Silvio

Przespałem resztę popołudnia i niemal całą noc. Obudziłem się, dopiero gdy zaczynało wschodzić słońce. Przeciągnąłem się na łóżku, wypuszczając jednocześnie powietrze z płuc, po czym zapatrzyłem się w sufit. Iwanka nawet do mnie nie zajrzała. Nie zapytała, jak się czułem. Wcześniej, kiedy zabrałem ją z burdelu, zachowywała się tak, jakby była mi wdzięczna i chciała spędzać ze mną czas. Później – po naszym zbliżeniu – znowu stała się zdystansowana, gdy zaś jechałem na spotkanie z Cliftonem, sama mnie pocałowała i powiedziała, że się o mnie martwiła. Miałem wrażenie, że w czasie, w którym nie było mnie w hotelu, coś się wydarzyło i Iwanka zmieniła swój stosunek do mnie o równe sto osiemdziesiąt stopni. Nie miałem pojęcia, co mogło być tego przyczyną, ale musiałem się tego dowiedzieć. Liczyłem na to, że dzisiejszy obiad, o którym wspominała matka, kiedy rozchodziliśmy się do samochodów, mógł mi w tym nieco pomóc. Miałem nadzieję, że Iwanka porozmawia w końcu z Zoją, a ona wszystko mi przekaze.

Wziąłem szybki, chłodny prysznic, żeby się nieco rozbudzić, a następnie narzuciłem na siebie zwykłe dresowe spodnie i koszulkę z krótkim rękawem. Na dworze – według tego, co podpowiadała aplikacja na telefonie – miało być dość ciepło. Zapewne miałem się wyróżniać podczas rodzinnego obiadu, jednak nie dbałem o to. Rzadko chodziłem w garniturach, nie to co moi bracia, więc matka powinna w końcu się do tego przyzwyczaić.

Zszedłem do kuchni i od razu rzuciłem się na ekspres. Miałem ochotę na dużą, czarną kawę. Uśmiechnąłem się do siebie, czując roznoszący się po pomieszczeniu aromat palonych ziaren. Upiłem łyk gorącego napoju, a zaraz potem skierowałem się na taras, uprzednio sprawdzając, czy na pewno wziąłem ze sobą papierosy. Była dopiero szósta, dlatego miałem jeszcze trochę czasu, żeby spędzić kilka chwil w samotności.

Rozsiadłem się wygodnie na ławeczce, zaciągając się jednocześnie papierosem, i przymknąłem powieki. Jak dobrze było znaleźć się z powrotem w Nowym Jorku. Dzień mieliśmy spędzić w gronie rodzinnym, doliczając do tego jeszcze zdystansowaną Iwankę. Musiałem z nią porozmawiać, zanim wszyscy się zjadą.

Wstałem z ławki zaraz po tym, jak usłyszałem dochodzący z kuchni hałas. Iwanka zaczęła robić kawę w ekspresie. Wyrzuciłem niedopałek i żwawym krokiem wkroczyłem do środka, zatrzymując się niecały metr od kobiety.

– Dzień dobry.

Iwanka wzdrygnęła się nieznacznie i spojrzała na mnie przestraszona.

– Dzień dobry – powiedziała cicho.

Od razu pokonałem dzielącą nas odległość i objąłem jej podbródek palcami, wbijając w nią uważne spojrzenie. Coś było nie tak.

– Co się dzieje?

– Nic – odparła, uciekając wzrokiem w bok.

Prychnąłem.

– Jak kobieta mówi „nic”, to znaczy, że coś – stwierdziłem stanowczo i obróciłem jej głowę tak, żeby móc spojrzeć jej w oczy. – Iwanka, odkąd poszliśmy do łóżka, wycofałaś się. Zrobiłem coś nie tak? Uważasz, że za bardzo się pospieszyliśmy? – To był jedyny powód, jaki byłem w stanie wymyślić.

– Nie – wymamrotała. – Jesteś w porządku, Silvio, ale to wszystko – machnęła dłonią – to dla mnie za dużo. Chciałabym wrócić do Rosji.

Puściłem jej twarz i zrobiłem krok w tył, wpatrując się w nią z niedowierzaniem. Nie potrafiłem uwierzyć w to, że chciała wrócić do tego kraju. Do miejsca, w którym kobiety nie mogły czuć się bezpiecznie, a już na pewno nie ona – dziewczyna, która została wcześniej porwana i wywieziona do burdelu. W głowie mi się nie mieściło to, co powiedziała. W pierwszej chwili pomyślałem nawet, że

żartowała, jednak wystarczyło tylko, że zajrzałem jej w oczy. Zobaczyłem w nich pewność wobec tego, co wyznała.

– Chcesz po tym wszystkim wrócić do Rosji? – zapytałem, marszcząc przy tym brwi.

– Tak – oznajmiła stanowczo i zabrała kubek z ekspresu. – Kiedy mogę to zrobić? – zapytała, spoglądając na mnie z determinacją.

Westchnąłem cicho, przeczesując palcami włosy. Posłałem jej spojrzenie godne zbitego psa. Kompletnie nie rozumiałem, czego ode mnie oczekiwała. Nawet jeśli wydałem na nią jedynie pięćdziesiąt tysięcy prawdziwych dolarów, to mimo wszystko sporo tym ryzykowałem, a ona nawet tego nie potrafiła docenić. Jedyne, co chciała, to wrócić do Rosji. Nie mogłem stać na jej drodze, choć z drugiej strony miałem ochotę jej tego zakazać i zmusić ją do pozostania tutaj.

Moje zaintrygowanie nią nieco zmalowało, gdy patrzyła na mnie chłodnym wzrokiem, utrzymując cielesny dystans. Miałem wrażenie, że pojawił się między nami jakiś cholerny mur, którego nie potrafiłem zburzyć. Nie sądziłem wcześniej, że będę musiał walczyć o nią z jej ojczyzną. Skłaniałem się raczej ku myślom, że moim konkurentem byłby mężczyzna, ale nie miejsce, które przyczyniło się do jej krzywdy. Nie byłem specjalistą, jeśli chodziło o zrozumienie kobiet, mimo to nie przypuszczałem, że rozgryzienie ich mogło być aż tak ciężkie. Po raz kolejny okazało się, że Vito miał rację.

– Przemyśl to jeszcze – odezwałem się w końcu. Nie chciałem, żeby wracała do Rosji. Nawet już nie chodziło o mnie, a o Zoję, która była bardzo przejęta jej losem.

Iwanka przytaknęła i opuściła kuchnię, po czym weszła na piętro, zapewne kierując się do swojego pokoju. Westchnąłem, opierając dłonie o blat, i zwiesiłem głowę, kręcąc nią z niedowierzaniem. Byłem nieco załamany takim obrotem spraw. Nie spodziewałem się, że po tym, jak uratowałem ją ze Spicy, nie zamierzała obdarzyć mnie choć krztą zaufania. Nie rozumiałem jej postępowania, tyle że nie mogłem jej przy sobie zatrzymać siłą. Jasne, mogłem ją porwać, tak jak to robili niektórzy z nas, lecz chyba nie potrafiłbym się do tego posunąć. Nie znałem jej zbyt dobrze, zatem postanowiłem odpuścić, chociaż musiałem przyznać przed samym sobą, że nie było to wcale takie łatwe, jak mogłoby się wydawać.

– O, wstałeś. – Giovanna weszła do kuchni.

Uniosłem głowę i zerknąłem na nią.

– Co się stało? – zapytała.

– Iwanka chce wrócić do Rosji.

– I dobrze. – Oparła się biodrem o blat kuchennej wyspy, krzyżując ramiona na piersi.

Rozszerzyłem oczy, unosząc w niezrozumieniu brew.

– Nie patrz tak na mnie. Jest dziwna. – Wzruszyła ramionami, podstawiając pusty kubek pod ekspres.

– Też byś taka była, gdybyś tyle czasu spędziła w takim miejscu, co ona – skomentowałem, siadając na krześle.

– Może – mruknęła i odwróciła się do mnie – a może nie. – Machnęła ręką. – Zoja wspominała, że Iwanka nawet z nią nie chciała rozmawiać.

– Nie wiem, Gi, co o tym myśleć – przyznałem i upiłem łyk kawy. – Odkąd się ze sobą przespaliśmy...

– Co?! – krzyknęła, wbijając we mnie zdziwione spojrzenie. – Spałeś z nią? – zapytała konspiracyjnym szeptem, po czym podeszła bliżej i usiadła obok. – I co?

– I nic. – Westchnąłem. – Od tamtej pory kompletnie się zdystansowała.

– Jestem kobietą, ale chyba nigdy nie zrozumieję swojej płci – stwierdziła, upijając kolejny łyk czarnej kawy. – Nie rozumiem jej. Powinna być wdzięczna, że uratowałeś ją z syfu.

– Wiem – przytaknąłem, opierając głowę na zgiętej w łokciu ręce. – Najwidoczniej jednak bardziej zależy jej na powrocie do Rosji, aniżeli okazywaniu mi wdzięczności. Nie to, żebym tego od niej oczekiwał, po prostu sądziłem, że...

– Że mogłoby coś z tego wyjść – dokończyła za mnie.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust.

– Nie przejmuj się, Silvio. – Poglaskała mnie po łopatkę. – Znajdziesz w końcu kobietę, która nie

będzie widziała poza tobą świata, zobaczysz.

– Jasne – zironizowałem i spojrzałem na nią z kpiną. – Słyszałaś, że Roberto jest w Nowym Jorku? – Byłem ciekaw jej reakcji.

Wbiła we mnie stalowe spojrzenie, po czym prychnęła cicho i przewróciła oczami. Następnie ścisnęła mocniej kubek w dłoni i wypuściła powietrze z płuc.

– Widziałam go – przyznała cicho.

– I co?

Byłem ciekaw, jak minęła im rozmowa. W końcu, jako jedyny z naszej rodziny, wiedziałem, że mieli wspólną przeszłość, o której moja siostra nie chciała rozmawiać.

– Gównu – odburknęła i uśmiechnęła się ironicznie. – Powiedziałam mu, że nie chcę go widzieć w naszym domu, bo nie jest tu mile widziany.

– Przecież... Z tego, co mówił Salvatore, Roberto pomógł im w Rosji...

– No i? – burknęła, a w jej oczach błysnęła niebezpieczna iskra. – Miałam się na niego rzucić i dziękować mu pod niebiosa, że pomógł mojemu bratu? – Prychnęła. – Niedoczekanie.

– Czemu jesteś do niego aż tak negatywnie nastawiona? – zaciekawilem się, lustrując ją uważnie wzrokiem. Wyglądała, jakby była bliska furii. – Minęły już cztery lata, Gi. Moglibyście normalnie porozmawiać. W końcu...

– Przestań – warknęła, trzaskając kubkiem o blat wyspy. – W dupie mam, czy powinnam, czy nie powinnam z nim porozmawiać. Nie należy mu się z mojej strony zupełnie nic. To on powinien się przede mną płaszczyć i przepraszać, a tego nie zrobił. Ani jednego pieprzonego razu – szepnęła lekko łamiącym się głosem; w oczach błysnęły jej łzy. – Nienawidzę go za to, co zrobił.

– Gi... – Położyłem dłoń na jej ramieniu.

Strzepnęła ją szybko i wstała, spoglądając na mnie ze smutkiem wymieszanym z gniewem.

– Nie, Silvio – syknęła. – Nie mam zamiaru z nim normalnie rozmawiać. Nie chcę. Go. Nigdy. Więcej. Widzieć – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Nie chcę – dodała ciszej, spuszczać wzrok na dłoń.

Chciałem do niej podejść, żeby przyciągnąć ją do siebie w braterskim objęciu, ale ona tylko pokręciła głową i wyszła na taras, gdzie od razu zapaliła papierosa. Zrozumiałem, że potrzebowała teraz chwili dla siebie, więc nie wpięprzałem się między wódkę a zakąskę. Kochałem ją najmocniej na świecie, lecz uważałem, że zachowywała się nieraz jak gówniara, która nie potrafiła stawić czoła przeszłości i normalnie porozmawiać z Robertem. Jasne, wiedziałem, że ją wtedy zranił, jednak znałem tę historię wyłącznie z jej strony. Z Favalem nigdy na ten temat nie rozmawiałem. Zresztą od tamtego czasu nawet się z nim nie widziałem. Gadaliśmy tylko raz przez telefon i to całkiem niedawno, gdy jeszcze byłem w Kanadzie. Chciałem jakoś im pomóc, ale doskonale wiedziałem o tym, że Giovanna nienawidziła, gdy ktoś wtrącał się w jej sprawy, dlatego musiałem to wszystko przemilczeć. Mimo to miałem cichą nadzieję, że wreszcie nadejdzie czas, w którym zbierze się w garść i szczerze porozmawia z Robertem. Oboje musieli stawić czoła przeszłości i zacząć zachowywać się jak dorośli. Do tej pory bardziej przypominali dzieci.

Kilka godzin później do domu przyjechała reszta rodziny. Vito wzmocnił ochronę wokół posiadłości, dzięki czemu kobiety czuły się nieco bezpieczniej. Milo stał zaraz przy wejściu, a reszta rozlokowana była wzdłuż płotu i przy głównej bramie. Nie sądziliśmy, że ktoś mógłby próbować nas zaatakować, ale – jak to mówią – przezorny zawsze ubezpieczony.

Zanim zasiedliśmy do stołu, musiałem się jednak przebrać w coś bardziej wyjściowego. Matka, jak tylko zobaczyła mnie w starym dresie i wyciągniętej koszulce, wygoniła mnie do pokoju, krzycząc o tym, jak bardzo byłem niepoważny i dziecinny.

Założyłem w końcu ciemne spodnie i czarną koszulę, chcąc tym samym sprawić jej przyjemność. Miałem już wychodzić z sypialni, gdy usłyszałem, że ktoś próbuje się do mnie dodzwonić. Wyciągnąłem komórkę z kieszeni i zmarszczyłem brwi, widząc nieznaną numer z kanadyjskim kierunkowym. Pierwszym, kto mi przyszedł do głowy, był Clifton. Mimo wszystko odebrałem.

– Bellomo, słucham.

– Silvio? – usłyszałem kobiecy głos w telefonie, który kojarzyłem, jednak nie byłem w stanie

rozpoznać. – Tu Payton.

– Payton? – powtórzyłem, marszcząc brwi. Odzew z jej strony był ostatnim, czego się spodziewałem.

– Przepraszam, że do ciebie dzwonię – powiedziała cicho, a w tle usłyszałem jakieś szuranie; tak jakby się przemieszczała. – Nie bardzo wiedziałam, do kogo się odezwać. Cieszę się, że odebrałeś, bo to oznacza, że twoi bracia cię odnaleźli.

– Skąd wiedziałas o tamtym magazynie? – wyrzuciłem z siebie szybko, próbując wytrącić ją z równowagi i sprawdzić, czy przypadkiem nie była podstawiona. Sporo ryzykowałem, kontynuując rozmowę z nią.

– Podśledzałam kiedyś Cliftona, gdy rozmawiał z jednym ze swoich ludzi, że ma się pozbyć problemu w tym miejscu – wytłumaczyła. – Wiem, jak to brzmi, ale naprawdę nie mam do kogo się odezwać. Silvio, tu się dzieje coś podejrzanego. Zdaję sobie sprawę, że nie działacie zgodnie z prawem. Trochę pogrzebałam w papierach Cliftona...

Wstrzymałam oddech.

– Wiem, że miałeś z nim współpracować, tymczasem z jakiegoś powodu zostałeś porwany. A to znaczy, że nie jesteś takim skurwysynem jak on – oświadczyła i dodała z wahaniem: – Przynajmniej mam taką nadzieję.

Westchnąłem, kręcąc głową. Nie wiedziałem, co jej odpowiedzieć. Owszem, miałem u niej dług wdzięczności, tyle że mieliśmy przecież na karku problem z dwiema mafiami i jednym gangiem, a co za tym szło – nie miałem czasu na bawienie się w szukanie jej siostry. Jasne, było mi przykro, że zaginęła i prawdopodobnie została porwana przez kogoś od Cliftona, ale nasza nadchodząca wojna z wrogami była nieco ważniejsza niż jakaś tam Kara Oak.

– Payton...

– Silvio, oni coś kombinują – wykrztusiła; usłyszałem trzask drzwi. – Błagam. Coś tu jest cholernie nie tak. Moja siostra zaginęła dziewięć miesięcy temu. Trop urwał mi się na kierowcy z Transton, Malcolmie Perrinie. Pewnie, mogłam się pomylić, ale teraz w Ottawie zaginęła kolejna dziewczyna i tym razem ślady prowadzą przez Perrina aż do klubu Spicy. Wiem, że ten lokal nie należy do Cliftona...

– Współpracują ze sobą – warknąłem, jednocześnie uderzając pięścią w ścianę. Ramię przeszył mi ból, mimo to poczułem się nieco lepiej. – Czego ode mnie oczekujesz?

– Pomóż mi odnaleźć siostrę – poprosiła. – Przylecę do Nowego Jorku. Mam coś, co może wam się przydać. Chcę, żeby Clifton został ukarany za to, co zrobił z Karą, nawet jeśli nie przyczynił się bezpośrednio do jej porwania.

– Przyleć jutro – mruknąłem, klnąc na siebie, że w ogóle to rozważałem. – Samolotem o dziesiątej rano. Będę czekać na lotnisku.

– Dziękuję! – krzyknęła drżącym głosem; chyba się rozplakała.

Nie wiedziałem tylko, czy było to spowodowane ulgą, nadzieją czy może strachem.

– Jeśli to jest jakaś podpucha, Payton – warknąłem złowrogo – srogo tego pożałujesz.

Po tych słowach od razu się rozłączyłem i wcisnąłem telefon do kieszeni. Oparłem się o ścianę, chowając głowę między ramiona, i odetchnąłem głęboko kilka razy. Musiałem się uspokoić, a potem zejść na dół, uśmiechnąć się do reszty i chociaż przez chwilę udawać, że wszystko było w jak najlepszym porządku. Chociaż wcale, kurwa, nie było.

Zszedłem po jakimś czasie na dół, przyklejając do twarzy uprzejmy uśmiech. Zanim jednak dotarłem do stołu, przy którym kręciła się moja rodzina, Milo wpadł zdyszany do środka i popatrzył na nas z błyskiem przerażenia w oczach.

– Camorra!

Następne, co usłyszałem, to świst kul próbujących zrobić z domu mojej matki sito.

## Rozdział dziesiąty

Silvio

Upadłem na ziemię, ciągnąc za sobą stojącą najbliżej Iwanę. Zewsząd docierały do mnie odgłosy wystrzałów, huk roztrzaskiwanego szkła zastawy stołowej i szyb. Już wtedy wiedziałem, że Camorra chciała szturmem zdobyć nasz dom i wymordować wszystkich w środku.

Milo podał mi broń, popychając ją w moją stronę po podłodze. Od razu ją przechwyciłem i sprawdziłem magazynek, wydechając uspokajająco powietrze z płuc, gdy okazał się pełny. Szarpnąłem Iwanę za róg, rozglądając się dookoła, czy wszyscy z mojej rodziny byli cali.

Matka i Giovanna schowały się za przewróconym metalowym stolikiem, na którym wcześniej stały butelki z alkoholem. Nie widziałem, żeby któraś została postrzelona, co przyjąłem z niemalą ulgą. Salvatore osłaniał żonę własnym ciałem, celując przed siebie pistoletem, a Vito przyciskał Vivienne do ściany. Widziałem w ich oczach przerażenie, ale wiedziałem też, że nie mogliśmy pozwolić camorristom wejść do domu. W głębi duszy cieszyłem się, że Vito obstawił budynek jak pieprzoną twierdzę. Wielu z naszych siedziało w ukryciu, dzięki czemu mieliśmy spore szanse na przeżycie. Tak czy siak Camorra, atakując nasz rodzinny dom, wysłała jednoznaczny wiadomość. Chcieli wojny. Pieprzonej wojny, w której mogli zginąć także niewinni ludzie, a nie tylko ci powiązani ze światem przestępczym.

– Ilu ich jest? – zapytałem Mila stojącego w pobliżu okna w przedpokoju.

– Cztery terenówki – odpowiedział, jak tylko rozejrzał się po podwórku. – Część camorristów leży martwa, z kolei reszta siedzi w samochodach i dalej próbuje wybić naszych.

– Ja pierdolę – mruknąłem. – Skąd oni, do chuja, wiedzieli, że tu wszyscy będziemy? – zapytałem, rozglądając się po pomieszczeniu. Mój wzrok w końcu powędrował do kieszeni spodni, w których odznaczał się telefon. – Pierdolona Payton – warknąłem do siebie, przeklinając w myślach własną głupotę. Nie sądziłem, że ta wstydliva piękność była w stanie aż tak nam zaszkodzić.

– Co robimy? – odezwał się nagle Salvatore, przyciągając Zoję jeszcze bliżej siebie.

– Odpieramy atak, a coś myślał? – warknął Vito, zaciskając mocniej dłoń na pistolecie. – Pierdoleni camorristi – warknął jeszcze i splunął na podłogę.

Strzelanina coraz bardziej zbliżała się do drzwi wejściowych. Iwanka drżała w moich ramionach, a ja próbowałem ją uspokoić. Nie chciałem, żeby stała jej się krzywda. Nie mogłem na to pozwolić. Byłem za nią przecież odpowiedzialny. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby po tym, jak uratowałem ją z burdelu, została zamordowana. I to przez nasze porachunki z Camorrrą, która zrobiła sobie z nas wroga z niewiadomych nam jeszcze powodów. Dobra, nie brałem pod uwagę tego, że Salvatore pokrzyżował im plany z Moskiewską Bracią, ale to przecież nie mogła być jedyna przyczyna, do chuja! Nie do tego stopnia, żeby wpięprzać się do Nowego Jorku i usiłować nas wybić jak pieprzone kaczkę.

– Ja pierdolę – rzucił Milo i schował się od razu po tym, jak ponownie wyjrzał przez okno. – Przyjechały kolejne dwie terenówki.

– Kurwa – warknąłem równocześnie z Vitem i Salvatore'em.

Byliśmy w coraz większym potrzasku i jedyne, co mogliśmy zrobić, to czekać na rozwój wydarzeń. Camorra przestała już ostrzeliwać budynek. Skupili się na naszych ludziach znajdujących się na zewnątrz. Wiedziałem, że sąsiedzi zapewne zabarykadowali się w domach, bojąc się o własne życie. To także mnie przerażało. Miałem nadzieję, że Vito zdążył powiadomić policję o tym, że mafijne porachunki wymknęły się nieco spod kontroli. Nie chciałem, żeby Bogu ducha winni funkcjonariusze znaleźli się na linii ostrzału.

– Dałeś znać policji? – zapytałem, spoglądając na starszego brata.

– Tak. Właśnie wysłałem do nich wiadomość – wyjaśnił. – Mam nadzieję, że żaden pies nie będzie chciał tu przyjechać, żeby się wykazać własną głupotą – burknął, po czym odwrócił się do Vivienne i zaczął ją uspokajać.

Sam też przyjrzałem się Iwance; siedziała skulona w rogu pomieszczenia z wytrzeszczonymi

oczami. Jej klatka piersiowa unosiła się szybko i nierównomiernie. Zacząłem martwić się o jej zdrowie.

– Hej – powiedziałem cicho, chwytając jej twarz w dłonie. – Wdech, wydech, Iwanka – wymamrotałem, nakazując jej spojrzenie na mnie. – Wszystko będzie dobrze. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził – oznajmiłem, siląc się na pewny ton głosu, chociaż byłem cholernie przerażony. – Wiesz o tym? Wierzysz mi?

– Tak – szepnęła. W oczach pojawiły jej się łzy. – Wierzę – dodała ciszej i zerknęła w stronę salonu.

Rosalie leżała na podłodze, trzymając się za pierś; Giovanna starała się ją uspokoić, gładząc po karku. Zrobiło mi się tak cholernie źle... Nie chciałem, żeby matka dostała zawału. Nie była już najmłodsza, a każdy stres przyczyniał się do jej problemów z sercem. Nie dość, że musiała przeżyć moje porwanie, to teraz jeszcze ten atak Camorry. Atak przeprowadzony na dom, w którym czuła się bezpiecznie.

– O co im, kurwa, chodzi? – syknął Vito, ukrywając się za jadalnianym stołem razem z Vivienne, Salvatore'em i Zoją.

– Nie wiem. Nie mam pieprzonego pojęcia – burknąłem i skupiłem się na odgłosach docierających z podwórka.

Żołnierze wypuszczali serie strzałów, ale nie byłem w stanie stwierdzić, czy byli to nasi ludzie, czy może camorriści. Miałem cichą nadzieję na to, że w tym całym armagedonie nie ucierpiał nikt z sąsiadów mojej matki. Nie chciałem później widywać wściekłych spojrzeń, chociaż wątpiłem, że bylibyśmy w stanie – kiedykolwiek – wrócić do tego domu.

Milo wydarł się nagle, przez co skupiłem na nim całą uwagę. Zaczął czołgać się w stronę moją i Iwanki, krzycząc, że atakujący zbliżali się do wejścia. W żyłach coraz szybciej zaczęła mi płynąć krew, rozprawiając adrenalinę. Już wtedy wiedziałem, że zaraz mieliśmy stoczyć ostatnią bitwę z Camorrrą. Bitwę o nasz dom, honor i rodzinę. Wiedziałem, że jak tylko wrogowie przekroczą próg naszego domu, będziemy skazani tylko na siebie. Nie miałem pojęcia, czego mogliśmy się po nich spodziewać, jednak musiałem się w pełni skupić na naszych możliwościach. Gdyby udało im się wejść do środka, musielibyśmy strzelać w każdego, kto pojawiłby się w progu, żeby jakkolwiek utrzymać naszą pozycję i bezpieczeństwo. Nie tylko nasze, ale przede wszystkim kobiet.

Do środka wpadło od razu trzech camorristów. Strzelali na oślep. Na zmianę się wychylaliśmy, oddając kolejne strzały w ich stronę. Jeden jęknął z bólu, jak tylko dostał kulkę, po czym upadł na ziemię z głuchym łoskotem tuż przy drzwiach wejściowych. Drugi schował się za kanapę i nie próbował się nawet zza niej wychylić. Trzeciemu poderżnął gardło Milo, chowając się uprzednio tuż za komodą pod jednym z okien.

I znowu czekaliśmy na napływ kolejnych z ludzi Camorry.

Nie wiedziałem, ile czasu upłynęło, odkąd weszli pierwsi, lecz później zaczęli wpadać do środka turami. Każdy z nich, nawet ten, co wcześniej schował się za kanapą, padł jak długi z zamglonym i martwym spojrzeniem. Uśmiechałem się ironicznie, czując w końcu, że byliśmy w stanie wygrać. Było nas – strzelających – zaledwie czterech, bo żadna z kobiet nie podniosła broni, ale najwidoczniej to wszystko w zupełności wystarczało, żeby odpierać atak.

I wtedy wydarzyło się coś, czego nie spodziewałbym się nawet w najgorszych koszmarach, a już na pewno nie po niej. Iwanka wyrwała mi pistolet. Kobieta, którą uratowałem z okrutnego miejsca. Kiedy liczyłem na jej pomoc – ona zrobiła coś zgoła innego. Poczułem się tak, jakby wbiła mi nóż w serce i boleśnie go przekręciła. Dźwięk wystrzału rozniósł się echem po salonie. Jak przez mgłę widziałem, że pocisk przeznaczony dla Zoi trafił w brzuch Vivienne. Żona Vita wyrwała się w ostatniej chwili z jego objęć i ochroniła Zoję własnym ciałem, nie zważając na to, że pod sercem nosiła dziecko. Nawet nie zauważyłem, kiedy zostaliśmy sami.

Camorriści jak szybko się pojawili, tak szybko zniknęli.

A wraz z nimi Iwanka.

Zgłupiałem. Nie wiedziałem nawet, kiedy to się dokładnie stało, jednak w jednej chwili wystraszona Iwanka stała obok mnie, a po chwili strzeliła do Zoi tylko po to, żeby na sam koniec rozpląnąć się w powietrzu.

Vito doskoczył od razu do swojej żony, a ja sterczałem na środku salonu ze spojrzeniem wbitym w drzwi, przez które wybiegła Iwanka z moją bronią w dłoni. Nie potrafiłem uwierzyć w to, że była zdolna do dokonania czegoś tak okrutnego. Nie sądziłem, że była zdolna do próby zabójstwa. Nie wierzyłem, że dałem się tak perfidnie oszukać. Miałem ochotę za nią wybiec i zamordować ją własnymi rękami, bijąc do nieprzytomności. Chciałem rozpuścić jej ciało w kwasie i patrzeć na to, jak się wiję i krzyczy wniebogłosy. Rozsadzała mnie wściekłość. Nie dość, że w krwiobiegu dalej krążyła mi adrenalina, to doszła do tego jeszcze czysta furia.

O ile mnie rozsadzała wściekłość, o tyle Vito wyglądał tak, jakby był reaktorem elektrowni jądrowej, który wybuchł z powodu przegrzania. Zaczął rzucać wszystkim, co znalazł pod ręką, gdy Rosalie wraz z Giovanną uciskały brzuch Vivienne. Karetka już jechała, tak samo jak policja – słyszałem z oddali sygnały docierające do mnie jak przez mgłę. Vivienne była świadoma. Nie straciła przytomności, co było dobrą wiadomością, jednak miejsce, w które dostała... Matka z siostrą przyciskały jej podbrzusze, bo to stamtąd właśnie wypływała krew. Na samą myśl o tym, że mogła stracić dziecko, zrobiło mi się słabo. Oparłem się o ścianę, próbując złapać normalny wdech powietrza.

– To wszystko twoja wina! – wydarł się Vito, doskakując do mnie z pięściami.

Nie miałem nawet siły się przed nim bronić. Nie chciałem.

Miał rację.

Iwanka była ostatnim elementem układanki, który do tej pory omijałem, nie spodziewając się, że mogła zostać podstawiona. To Iwanka była wspólnym mianownikiem tego wszystkiego. Załowałem jedynie, że tak późno się tego domyśliłem. Może i została porwana przez Mirona Artamonowa i wywieziona do burdelu, ale to ona próbowała zamordować Zoję i uciekła wraz z Camorrą. Zrozumiałem nagle, że moje poznanie jej było niczym innym, tylko częścią większego planu. Od samego początku, od pierwszego telefonu Cliftona do Vita, planowali wykupienie Iwanki przeze mnie, a później wtargnięcie na teren naszego domu, gdzie spędzaliśmy wspólnie czas. Iwanka nie zgłosiła mojego zaginięcia do Salvatore'a, bo się o mnie martwiła. Ona chciała ich wszystkich ściągnąć do Ameryki. Chciała, żebyśmy w końcu zasiedli całą rodziną do stołu.

*Pierdolona suka.*

– Gdybyś myślał mózgiem, a nie fiutem, Vivienne nie leżałaby teraz na środku salonu z pierdolonym nabojem w brzuchu! – wydarł się Vito i zamachnął.

Poczułem jego pięść na policzku. Zachwiałem się i upadłem, mieląc w ustach przekleństwo. Zasłużyłem na to. Gdybym nagle nie zapragnął Iwanki, to nic z tego, co się wydarzyło, nie miałoby miejsca. Nie potrafiłem zrozumieć, jakim cudem mogłem nie dostrzec tego, że ona cały czas się mną bawiła. Dla niej to, że wyciągnąłem ją ze Spicy, kompletnie nic nie znaczyło. Nie byłem w stanie pojąć, dlaczego nie dotarło to do mnie wcześniej.

*Dlaczego, do chuja, nie zacząłem się nad tym zastanawiać, kiedy się zdystansowała?!*

Splunąłem krwią na podłogę i posłałem żalozne spojrzenie w kierunku brata łypiącego na mnie spod byka. Wściekły Vito to niebezpieczny Vito i doskonale o tym wiedziałem. Miałem jednak szczęście w nieszczęściu, bo do środka właśnie wpadli sanitariusze z noszami i mój brat ocknął się z letargu – podbiegł do Vivienne, tak jakby dopiero sobie o niej przypomniał. Za chwilę, po dosłownie kilku minutach, zniknęli za zniszczonymi drzwiami frontowymi, a ja przesunąłem się po podłodze i oparłem plecami o dziurawą od kul ścianę.

Rozejrzałem się po wnętrzu, nie wierząc własnym oczom w to, że cały dom został zniszczony. Miałem nadzieję, że Vivienne wyjdzie z tego wszystkiego cała i bez większego uszczerbku na zdrowiu. Zdawałem sobie sprawę, że jeśli Vito straci dziecko – chociaż było jeszcze małą fasolką – cały mafijny świat zadrży z powodu jego furii. Ja sam, jako jego brat, bałem się tej wściekłości, a co dopiero mieli powiedzieć jego wrogowie, którzy bezpośrednio przyczynili się do szkody?

Iwanka swoimi czynami jednoznacznie podpisała na siebie wyrok śmierci, a ja miałem zamiar ją wytropić i zabić. Mój kręgosłup moralny był, jaki był. Nie zabijałem kobiet, ale dla mnie ona już nią nie była. To było tylko nic nieznaczące ściervo, którego należało się jak najszybciej pozbyć. Nie obchodziło mnie, że kiedyś była kimś bliskim dla mojej bratowej. Zdradziła nas; ludzi, którzy chcieli dla niej dobrze,



i to w imię czego? Nawet nie miałem pojęcia, co mogło być dla niej tak istotne, że była w stanie podnieść rękę na przyjaciółkę z dawnych lat. To wszystko było dla mnie niepojęte. Miałem wrażenie, że mój mózg mógł zaraz eksplodować.

Nie wiedziałem nawet, ile czasu minęło, odkąd na miejscu pojawiły się pierwsze karetki i policja. Te wszystkie raporty, które skrzętnie zapisywali w notatnikach, to i tak był pic na wodę. Musieli się pojawić, głównie ze względu na sąsiadów, jednak doskonale wiedzieli, że i tak mieli to wszystko zatuszować i ukryć w sprawach „nierozwiązanych”. Wiedziałem, że strzelanina zapewne nie obejdzie się po mieście bez echa, ale dopóki nie mieliśmy nad głową FBI, dopóty byliśmy w miarę bezpieczni.

Moje rozmyślenia przerwał dźwięk powiadomienia. Wyciągnąłem drżącą dłonią telefon, odblokowałem go i zerknąłem na ekran.

*Samolot wyląduje o 10:15.*

Wiedziałem, że to Payton do mnie napisała, tyle że nie miałem głowy do tego, żeby jej cokolwiek odpisywać. Nie wiedziałem, czy mogłem jej ufać, chociaż wszystko wskazywało na to, że to Iwanka sprzedała naszą lokalizację, a nie Kanadyjka, jak wcześniej podejrzewałem. Nie miałem jednak pewności... O ile dalej planowałem odebrać ją z lotniska, o tyle nie miałem zamiaru ściągać jej do miejsca, w którym przebywały moja *mamma* i siostra, a do tego żony moich braci. Nie było takiej opcji. Wiedziałem, że musiałem mieć Payton na oku, więc jedynym wyjściem w naszej chorej sytuacji było przygarnięcie jej pod mój dach, co niekoniecznie mi pasowało. Musiałem jeszcze przeżyć rozmowę z Vitem, podczas której powinienem poinformować go o swoich zamiarach. Obiecałem sobie, że już nigdy nie będę przed nim niczego ukrywać, bo... Jak na tym wyszedłem?

Cóż. Skutki były katastrofalne.

## Rozdział jedenasty

Payton

Pracowałam w tym cholernym Transton już dobre sześć miesięcy i przez cały ten czas nazbierałam sporo dowodów na nielegalne działania Cliftona, niestety żaden z nich nie dotyczył mojej siostry. Wiedziałam, że przemycali broń i narkotyki przez granicę. Nie raz i nie dwa widziałam, jak naćpani kierowcy wyjeżdżali na ulicę. Zgłaszałam to wielokrotnie, ale anonimowo i z jednorazowego telefonu, ponieważ nie mogłam ryzykować życiem. Nie chciałam zostać przyłapana. Musiałam odnaleźć siostrę. Nie mogłabym spać spokojnie, gdyby któryś z nich doprowadził do wypadku, więc spełniałam obywatelski obowiązek na własny sposób.

Ostatni z dowodów, który wpadł w moje ręce, tyczył się przemytu kokainy i rozprowadzania jej na terenie Nowego Jorku. To właśnie wtedy, gdy wychodziłam z dyskiem zewnętrznym upchniętym w pustym kubku termicznym, żeby detektory metali go nie wykryły, zdecydowałam, że musiałam poprosić kogoś o pomoc. Po ponad pół roku skrupulatnych, ale i ryzykownych poszukiwań Kary miałam dość tego, że sama nie potrafiłam za wiele zdziałać. To nie tak, że od razu pomyślałam o Silviu, z którym rozmawiałam tylko raz, bo tak nie było. W pierwszej chwili nie chciałam nawet brać go pod uwagę, ale przypomniałam sobie jego wściekłych braci, a szczególnie tego o karmelowych oczach, który przytknął mi broń do skroni i zaczął zadawać pytania, nie szczędząc przy tym wyzwisk. Dopiero jak mu zaczęłam przysięgać na własne życie, że nie miałam pojęcia o zniknięciu jego brata i że sama prowadziłam prywatne śledztwo, odpuścił. Powiedziałałam mu o starym magazynie, który nieraz przewinął się w wyniesionych przeze mnie plikach.

– Jeśli to kłamstwo albo, co gorsza, pułapka, to musisz wiedzieć, że cię znajdę i zabiję w najgorszy z możliwych sposobów, który przyjdzie mi do głowy. A jak nie ja, to któryś z moich braci lub ludzi – warknął, kiedy już odsunął ode mnie broń, wbijając chłodne spojrzenie w moje rozbiegane oczy.

Zadrzałam pod wpływem tego wzroku, niezdolna do normalnego oddychania. Domyślałam się już wtedy, że Bellomo to nie była zwykła, bogata rodzina. No bo co mieliby robić w Kanadzie, próbując rozpocząć współpracę z Transton, skoro ta firma to była jedna wielka przykrywka? Nie wiedziałam jeszcze, z kim dokładnie miałam do czynienia, jednak podejrzewałam, że należeli do nowojorskiego gangu... Ich włoskie imiona kojarzyły mi się z mafią, o której nie wiedziałam zbyt wiele, nie licząc informacji z filmów, bo – cóż – nigdy się tym nie interesowałam. Nie mogłam nagle zacząć sprawdzać czegokolwiek na ich temat; nie miałam pewności, czy Clifton jakimś cudem mnie nie śledził. Niby nie wiedział, że miałam siostrę, skoro nosiliśmy inne nazwiska, lecz wolałam dmuchać na zimne.

Tak naprawdę z Karą nie łączyły nas żadne więzy krwi. Nasi rodzice swego czasu planowali ślub, ale odeszli od tego pomysłu, skupiając się bardziej na związku, aniżeli papierku. Zmarli jakiś czas temu w katastrofie jachtu, gdy nad jednym z kanadyjskich jezior przeszło tornado, jednak my dalej byliśmy razem i wspierałyśmy się, bo nie miałyśmy nikogo prócz siebie.

Niemniej to właśnie tamta sytuacja z Vitem i jego bronią przekonała mnie do tego, żeby skontaktować się z Silviem. Poczulałam, że był on jedyną osobą, która była w stanie mi jakoś sensownie pomóc. Widziałam, jak na mnie patrzył, gdy mnie po raz pierwszy zobaczył. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że nie zapraszał mnie na kolację tylko po to, żeby dowiedzieć się czegoś o Transton. Był przystojny, to niezaprzeczalny fakt. Zresztą jego bracia – choć widziałam ich tylko wieczorem – także należeli do zacnego grona atrakcyjnych mężczyzn. Tyle że to Silvio miał w oczach coś, co mnie onieśmiało. Nie wiedziałam dokładnie, co to było. Nie potrafiłam tego określić, ale kiedy patrzył na mnie tymi niemal czarnymi tęczęwkami, drżałam. Wtedy jednak uznałam, że był takim samym kutasem jak Clifton i nie myślałam nawet o tym, żeby do niego zadzwonić. Na szczęście nie wyrzuciłam jego wizytówki i dzięki temu mogłam ustalić z nim mój przylot do Nowego Jorku.

Wiele tym ryzykowałam, niestety nie miałam innego wyjścia. Kara zaginęła dziewięć miesięcy

temu, a im więcej czasu spędzałam na jej poszukiwaniach, tym bardziej malały moje szanse w odnalezieniu jej żywej. Była śliczną dziewczyną. Miała krwistoczerwony odcień włosów, chociaż naturalnie była blondynką. Zawsze uśmiechnięta i cholernie ufna, co ją w końcu zgubiło. Mówiłam jej, żeby nie szła na randkę z kimś, kogo poznała przez internet, lecz równie dobrze mogłam gadać do ściany. Miałam wrażenie, że jednym uchem jej wlatywało, a drugim wylatywało, nawet na chwilę nie zatrzymując się w mózgu.

Tamtego dnia, dwudziestego drugiego grudnia, widziałam ją po raz ostatni. Wychodziła z mieszkania z szerokim uśmiechem na ustach. Pamiętam, co mi wtedy powiedziała i... Na samą myśl o tym miałam ochotę płakać i wyrwać sobie włosy z głowy.

– Nie peniaj – rzuciła rozbawionym tonem, owijając się szczelnie wełnianym szalikiem w kolorze musztardowym. – Ani się obejrzysz i będziemy siedzieć przed telewizorem, oglądając CTV.

Od tamtej pory... nie usiadłyśmy już ani razu przed telewizorem, jak zwykłyśmy to robić – z miskami wypełnionymi karmelowym popcornem. Cały czas miałam nadzieję, że uda mi się ją odnaleźć, a wszyscy, którzy choćby tylko nieznacznie zamoczyli palce w jej porwaniu, zostaną ukarani. Gdzieś tam w głębi duszy przeczuwałam, że przy współpracy z Silviem skończyliby prędzej w piachu, aniżeli na ławie oskarżonych, ale czy mi to przeszkadzało? Nie, choć powinno. Kara jednak była mi najbliższą osobą w życiu. Nie interesowało mnie, w jaki sposób mieli finalnie zostać ukarani jej oprawcy. Chciałam jedynie, żeby odnalazła się cała i zdrowa. Reszta mało mnie interesowała, przez co moja matka zapewne przewracała się w grobie.

Stresowałam się. Cholernie się stresowałam. Samolot zaczął już kołować nad lotniskiem w Nowym Jorku, przygotowując się do lądowania, a ja nerwowo podrygiwałam nogą. Mężczyzna siedzący na fotelu obok, niewiele starszy ode mnie, uśmiechnął się uspokajająco.

– Spokojnie – mruknął, kładąc dłoń na mojej, po czym lekko ją ścisnął. – Niech się pani nie stresuje. Jestem pewny, że wylądujemy bez problemów. Proszę spojrzeć. – Skinął głową w stronę okna. – Panują idealne warunki do lądowania.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, nie mając nawet zamiaru mu tłumaczyć, że wcale nie przejmowałam się lądowaniem. Nie chciałam też wyjść na niemiłą i niewdzięczną, więc pozwoliłam mu zostawić dłoń na mojej, w myślach odliczając sekundy do spotkania z Silviem.

– Moja żona zawsze stresuje się lądowaniem – powiedział jeszcze, uśmiechając się do mnie, a następnie zabrał rękę i obrócił palcami obrączkę na drugiej dłoni. – Właśnie wracam do niej po trzech miesiącach delegacji i roznosi mnie ze szczęścia.

– Jestem pewna, że będzie najszczęśliwszą kobietą pod słońcem, mogąc pana zobaczyć po takiej rozłące – stwierdziłam. Do głowy mimowolnie napłynął mi obraz Kary, jak witamy się po tak długim czasie. Uśmiechnęłam się do siebie.

– Pani chyba leci tylko w odwiedziny – zasugerował, spoglądając na mnie z uprzejmym zainteresowaniem.

– Właściwie to lecę na zakupy. – Zaśmiałam się. Wzruszyłam ramionami, widząc jego zdziwioną minę. – Nie przepadam za robieniem zakupów w Kanadzie – skłamałam gładko, po czym zapięłam pas i wyjrzałam przez okno, a na żołądku zacisnęła mi się niewidzialna pięść.

Dłonie zaczęły mi się pocić ze stresu. Oddech stał się nierówny i płytki, zupełnie tak, jakbym przebiegła kilka kilometrów. Serce pompowało krew coraz szybciej, próbując nadążyć z dostarczeniem do organów odpowiedniej ilości tlenu. Nawet nie zauważyłam, kiedy zatrzymaliśmy się w miejscu, a pod samolot zostały doprowadzone schodki. Zabrałam z półki podręczną torbę i zaczęłam się powoli kierować do wyjścia, po drodze żegnając się z załogą uprzejmym uśmiechem. Wysłam na zewnątrz i zaciągnęłam się nowojorskim powietrzem; śmierdziało spalinami i było zupełnie inne niż to w Ottawie. Nie to jednak było najważniejsze.

Udało mi się dotrzeć do Nowego Jorku, a potem miało być już tylko łatwiej. Nie wiedziałam, gdzie miałam zaczekać na Silvia, bo tego nie ustaliliśmy, więc skręciłam w stronę wejścia do budynku z zamiarem udania się do hali przylotów. Miałam przy sobie jedynie bagaż podręczny, a co za tym szło, nie musiałam nawet iść po odbiór walizki. Podałam dokumenty kontrolerowi, który życzył mi udanego pobytu po kilku minutach skrupulatnego przyglądania się mojej twarzy. Już miałam wchodzić głębiej,

gdy nagle poczułam na ramieniu silny i stanowczy uścisk.

Spięłam się i odwróciłam szybko z zamiarem uderzenia intruza, ale dłoń zamarła mi w powietrzu, gdy zobaczyłam, kto przede mną stał.

– Silvio – szepnęłam, ponownie będąc onieśmiałą jego wyglądem.

– Chodź – mruknął beznamytnym tonem i chwycił mnie za łokieć, ciągnąc w stronę płyty lotniska.

Chciałam go zapytać, gdzie dokładnie szliśmy, tyle że nie zdążyłam – tuż za rogiem zauważyłam czerwonego challenger. Przystanęłam mimowolnie, ponieważ nie sądziłam, że Silvio mógł jeździć takim samochodem. Co prawda domyślałam się, że nie prowadził rodzinnego priusa, ale challenger? A do tego wyglądający na wersję demon, tę z ponad ośmiuset kołmi mechanicznymi! Prędzej powiedziałabym, że Silvio woził się SUV-em niż sportowym wozem.

– Co jest? – zapytał, spoglądając na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Nic, nic – odpowiedziałam szybko i przyspieszyłam kroku.

Zajęłam miejsce pasażera chwilę po tym, jak Silvio usiadł za kierownicą. Zapięłam od razu pasy, nieco się niecierpliwiąc, bo chciałam usłyszeć warkot silnika. Tapicerka w środku była wykonana z czerwonej skóry z białymi akcentami, a reszta elementów była w czarnym macie. Aż dostałam ciarek.

Silvio zerknął na mnie kątem oka, gdy przekręcił kluczyk w stacyjce, włączając zapłon. Widząc na wyświetlaczu logo demona, wiedziałam już, że pod maską faktycznie drzemiała moc, którą mało kto potrafił poskromić. Odkąd zaczęłam interesować się samochodami, to tylko o tym marzyłam: żeby kiedyś poprowadzić demoniczny pojazd. Nie śmiałam jednak nawet o to pytać. Nie miałam ponad osiemdziesięciu tysięcy dolarów na koncie, żeby w ogóle myśleć o jeździe takim autem.

Westchnęłam głośno, zaciskając dłonie na brzegach fotela, kiedy Silvio przekręcił do końca kluczyk w stacyjce. Na moim ciele pojawiła się gęsia skórka, a to tylko przez lekki klekot, który wydobywał się spod maski. Kątem oka widziałam nieznaczny uśmiech na twarzy Silvia, ale kiedy zauważył, że na niego spoglądałam, na powrót przybrał maskę zobojętnienia.

Ruszyliśmy spokojnie, czego się nie spodziewałam, bo myślałam, że zamierzał szarżować. O ile w okolicy lotniska nie odczułam niewielkiej prędkości, o tyle na trasie brakowało mi większego szaleństwa, ale grzecznie siedziałam cicho, rozglądając się na boki i chłonąc widoki. Zdecydowanie różniły się od tych w Ottawie. Mieliśmy tam sporo zieleni, a same budynki przypominały stare zameczki i tym podobne. W Nowym Jorku górowały za to wieżowce, a sam wygląd miasta był dość chłodny i oficjalny. Niemniej podziwiałam te krajobrazy, starając się jak najwięcej z nich zapamiętać, bo nie wiedziałam, czy Silvio zamierzał pozwolić mi na opuszczanie miejsca, do którego się kierowaliśmy. Nie miałam pojęcia, jak chciał poprowadzić naszą współpracę, skoro nawet o tym nie rozmawialiśmy. Tak naprawdę nie wiedziałam nic i ponownie zaczęłam się stresować...

Miałam nadzieję, że nie popełniałam błędu.

\*\*\*

Dojechaliśmy w końcu pod zwykły, parterowy budynek z poddaszem. Ucieszyłam się, że nie była to jakaś willa, w której mogłabym się zgubić w ciągu pierwszych pięciu minut. Przekroczyliśmy bramę, która została otworzona pilotem przez człowieka ubranego w garnitur. Do paska spodni miał przypiętą kaburę. Na sam widok pistoletu nieznacznie się wzdygnęłam.

– Chodź – mruknął Silvio, wysiadając z samochodu.

Posłusznie poszłam za nim, kierując się do wnętrza budynku. Przeszliśmy przez główne drzwi, a następnie wkroczyliśmy do sporych rozmiarów salonu utrzymanego w chłodnych odcieniach. Na jednej ze ścian wisiał telewizor, a naprzeciwko niego była czarna kanapa. Niedaleko stał jeden regał z alkoholami i drugi z książkami. Kojarzyłam, patrząc na grzbiety książek, wiele ze znajdujących się na nim tytułów i ze zdziwieniem stwierdziłam, że mieliśmy z Silviem podobny gust – w większości były to kryminały.

– Chcesz coś do picia? – zapytał, podążając w stronę, jak się domyślałam, kuchni.

– Piwo? – bąknęłam.

Odwrócił się w moją stronę ze zmarszczonymi brwiami.

– Ano tak. – Rzuciłam okiem na zegar na ścianie. – Jest dopiero jedenasta.

– Może być. Czemu nie? – Wzruszył ramionami.

Otworzył lodówkę i wyciągnął dwa jasne piwa, mamrocząc coś pod nosem. Podał mi jedną butelkę i gestem zaprosił w stronę przeszklonych drzwi, które – jak się okazało – prowadziły na wąski, zadaszony taras. Na dworze robiło się coraz cieplej, więc jak tylko usiadłam, zrzuciłam z siebie sweterek. Silvio obrzucił szybkim spojrzeniem moje ramię, na którym miałam tatuaż. Nic jednak nie powiedział na jego temat, tylko chłodno wbił wzrok w moją twarz.

– Gdzie masz te pliki, które ukradłś z Transton? – wypalił prosto z mostu.

Przełknęłam głośno ślinę. Sądziłam, że zamierzał dać mi choć chwilę na przyzwyczajenie się do zmiany miejsca, ale on najwidoczniej wolał przejść do konkretów. Wiedziałam, że nie mogłam od razu dać mu wszystkiego, co miałam. Musiałam mieć jakieś zabezpieczenie na wypadek, gdyby chciał jedynie zebrać informacje i wyrzucić mnie na bruk.

Nie znałam go. Nie wiedziałam, do czego był zdolny, ale dla siostry byłam w stanie zrobić wszystko. Nawet zaprzedać duszę diabłu.

– Dam ci wszystko, jak znajdziemy moją siostrę – oznajmiłam, siląc się na opanowany i obojętny ton głosu. – Jeśli jej nie znajdziemy, to ich nie dostaniesz – dodałam.

Najpierw zmarszczył brwi, a po chwili odchylił głowę i roześmiał się głośno. Nie przestając się śmiać, sięgnął do kieszeni kurtki, a zaraz po tym wyciągnął pistolet.

Wytrzeszczyłam na niego oczy, mocno wciskając plecy w fotel. Do oczu napłynęły mi łzy. Nie sądziłam, że będzie mnie szantażować. Usilnie próbowałam wymyślić coś, co mogłoby go przekonać, że nie zamierzałam go oszukiwać, że zależało mi tylko na obopólnych korzyściach z naszej współpracy...

– Chcesz mnie nastraszyć? – Skumulowałam całą siłę i modliłam się, żeby nie zadrżał mi głos.

– Zazwyczaj dokładnie po to wyciąga się broń – burknął, stukając lufą o szklany stolik. – Dasz mi dane, a potem zajmujemy się twoją siostrą.

– Nie – zaprotestowałam, zwijając dłonie w pięści. – Nie będziesz mnie szantażować. Nie dam sobą pomiatać, Silvio – wyrzuciłam z siebie szybko, zanim w ogóle zdążyłam wszystko przemyśleć.

Efekt był taki, że Silvio uniósł broń i wycelował w moją głowę. W odpowiedzi moje serce stanęło.

– Równie dobrze mogę cię zabić tu i teraz, a potem samemu zabrać dyski z twojej torby podróżnej. – Uśmiechnął się ironicznie.

Przełknęłam głośno ślinę. Ponownie.

– Zabezpieczyłam się na taki obrót spraw – skłamałam gładko, nie próbując nawet uciekać od niego spojrzeniem. – Część danych jest na dysku, ale te najważniejsze mam w głowie. – Skrzyżowałam ramiona na piersi. – Dalej chcesz mnie straszyć? – zapytałam, uśmiechając się do niego lekko. Nagle poczułam, że to ja miałam większego asa w rękawie. Może i nie posiadałam broni, natomiast miałam informacje, których on potrzebował.

– Zróbmy inaczej – odezwał się w końcu, chowając broń do kabury na boku. – Pokażesz mi jeden z dysków, a ja go przejrzę. Jeśli będzie tam coś, co faktycznie może nam się przydać, wtedy zajmujemy się twoją siostrą.

– Skąd mam wiedzieć, że po tym, jak zobaczysz jeden dysk, nie wyrzucisz mnie stąd albo nie zastrzelisz? – zapytałam, ponownie siląc się na obojętny ton.

– Nie wiesz. – Odpalił papierosa, a gdy wypuścił dym, przyjrzał mi się. – Ja też nie wiem. Najwidoczniej musimy dać sobie kredyt zaufania. Uwierz mi, mnie też się to nie podoba. Nie po tym...

– Przymknął powieki i zacisnął palce na czubku nosa.

Byłam ciekawa, co chciał powiedzieć, ale nie zamierzałam dopytywać. Schyliłam się w stronę torby i wyciągnęłam z niej – pod uważnym spojrzeniem Silvia – mentolowe papierosy oraz jeden z dysków, na których zapisane były trasy wszystkich kierowców. Miałam nadzieję, że byłam w stanie zainteresować go posiadanymi informacjami, a następnie skupić się na poszukiwaniu Kary.

– Dziękuję – powiedział, przypatrując mi się spod przymrużonych powiek.

Dopiero wtedy zauważyłam, jak bardzo musiał być zmęczony. Jego tęczyówki nie miały już takiego samego blasku, co wtedy, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy w Ottawie. Oczy miał

podpuchnięte, a koszula była mocno wygnieciona. Szczerze? Wyglądał, jakby nie spał od co najmniej dwudziestu czterech godzin. Zrobiło mi się go szkoda, chociaż sama nie wiedziałam, czemu się nim aż tak przejęłam. Może miałam w sobie za dużo empatii?

– Za co? – wymamrotałam, marszcząc brwi. Z jednej strony domyślałam się, o co mogło mu się rozchodzić, a z drugiej naprawdę nie sądziłam, że był człowiekiem, który za takie coś dziękował słowami.

– Za to, że powiedziałaś moim braciom, gdzie mnie szukać. Gdyby nie to, zapewne byśmy teraz nie rozmawiali. – Wyrzucił niedopałek do popielniczki, po czym wstał i zgarął ze stolika dysk. – Pójdę sprawdzić dane – wyjaśnił, kierując się w stronę drzwi.

– Okej – wymamrotałam cicho i zaciągnęłam się papierosem, na koniec upijając spory łyk piwa.

– Payton?

Od razu odwróciłam się do Silvia; stał w drzwiach i wpatrywał się we mnie.

– Przepraszam za tą broń wcześniej. Przepraszam też za brata. Za to, że niedawno to on przykładał ci pistolet do głowy – oświadczył szybko, nie zrywając ze mną kontaktu wzrokowego. Następnie wrócił do domu, nie czekając nawet na moją odpowiedź.

Otworzyłam szerzej oczy, a moje usta rozciągnęły się w zdziwionej minie. Jeśli wcześniej sądziłam, że wiedziałam, czego mogłam się – chociaż mniej więcej – spodziewać po Silviu, to teraz nie wiedziałam już nic. Uparcie próbowałam się domyślić tego, kim on, do licha, był, bo zaczynałam wątpić, że miał jakiegokolwiek powiązania z mafią i gangami.

Żyłam stereotypami, spoglądając na włoską mafię przez pryzmat filmów, książek i seriali. Niemniej do głowy dalej przychodziły mi myśli, że Silvio mógł przecież próbować tylko uspić moją czujność, a ja wiedziałam, że musiałam się przy nim pilnować. Znacznie bardziej, niż sądziłam na początku.

## Rozdział dwunasty

Silvio

Staralem się być dla niej miły, choć targaly mną sprzeczne uczucia. Ostatnia kobieta, której pomogłem, zdradziła mnie i moją rodzinę. Kilka godzin po tym, jak Vito pojechał karetką z Vivienne do szpitala, dostałem od niego wiadomość, że stracili dziecko. Byłem wściekły. Chciałem wsiąść w samochód, pojechać w stronę Ottawy i rozwalić Cliftona razem z klubem Spicy, mordując wszystkich, którzy stanęliby mi na drodze. Dobrze, że Giovanna była wtedy przy mnie, bo inaczej naprawdę bym to zrobił. Starła się mnie uspokoić i dziękowałem jej za to, że była inteligentna i nie wyskoczyła z tekstem: „A nie mówiłam?”, który jeszcze bardziej by mnie rozwścieczył. Miałem sobie cholernie za złe, że zaufałem niewłaściwej osobie. Byłem kretynek. Na samą myśl o tym, że uprawiałem z Iwanką seks, zbierało mi się na wymioty.

Tamtej nocy nie zmrzyłem nawet na chwilę oka. Salvatore próbował jak najszybciej znaleźć dom dla mamy i Gi, ponieważ tamten nadawał się już tylko do wyburzenia. To był cud, że wyglądający jak sito budynek jeszcze się nie zawalił.

Jak tylko zobaczyłem Payton, stwierdziłem, że dalej wyglądała obłądnie, chociaż kłamcą była kiepskim. Nie miałem pojęcia, jakim cudem udało jej się ukryć prawdziwe powody przebywania w Transton, ale najwidoczniej Clifton był idiotą. Widziałem, że się mnie bała i kłamała, że część informacji miała tylko w głowie, a nie na dyskach. Postanowiłem jednak udawać, że uwierzyłem w to, co mówiła, dając jej szersze pole do popisu i planując jej dokładne obserwowanie. Miałem zamiar podążać za nią jak cień, próbując wyczytać prawdziwe zamiary. Mimo to liczyłem na to, że była szczerą, jeśli chodziło o powód do współpracy z nami. Nie chciałem jej zabijać, chociaż byłem tak rozjuszony zdradą Iwanki, że gdyby Payton zrobiła coś podejrzanego, nie zawahałbym się ani chwili i odstrzeliłbym jej głowę.

Niewiele było nam trzeba, żebyśmy stali się bezwzględni skurwielami, ale przecież nie mogliśmy dalej się do wszystkich uśmiechać, nadstawiając drugi policzek. Wiedziałem, że jak tylko Vito opuści szpital, zwoła naradę i zapewne też sam Syndykat. Byłem pewien, że reszta Rodzin opowie się za nami.

Podłączyłem dysk pod komputer, a następnie otworzyłem pierwszy z brzegu plik. Przesuwałem kolejne strony, skupiając się na czytanych informacjach – faktycznie mogły nam pomóc. Miałem nadzieję, że Payton posiadała większą ilość potrzebnych danych, lecz już z samych tras mogliśmy określić, gdzie jeździli kierowcy i jak często, a do tego poznać ramy czasowe, w których mogliśmy spodziewać się przemytów. Moglibyśmy lepiej zaplanować kradzieże samochodów z kobietami, a te z bronią i narkotykami skonfiskować. Uśmiechnąłem się, odpiąłem dysk i schowałem go do sejfu, po czym wystukałem wiadomość do Vita. Tym razem zamierzałem informować go o wszystkim, nawet o tym, co pozornie było bez znaczenia.

*Payton przyleciała z Ottawy. Jest u mnie. Będę jej pilnować i to ja za nią odpowiadam. Mam już jeden dysk z trasami kierowców. Może nam się przydać. Jak się czujecie?*

Może moje pytanie było idiotyczne, ale nie potrafiłem się powstrzymać przed zadaniem go. Czekałem cierpliwie na odpowiedź, krążąc po biurze, a gdy usłyszałem dźwięk powiadomienia, westchnąłem z trudem i spojrzałem na ekran.

*Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Jeśli Payton nas zdradzi, pociągnę Cię za to do odpowiedzialności. Potraktuj to tak, jakbyś sam mnie zdradził.*

Wciągnąłem z głośnym syknięciem powietrze, po czym przełknąłem ślinę i przecesałem nerwowo włosy. Vito musiał być naprawdę wściekły, skoro zagroził mi śmiercią. Poczułem mocne ukłucie w sercu, jednak zacisnąłem zęby i postanowiłem zrobić wszystko, żeby nie dopuścić do kolejnej

takiej sytuacji jak z Iwanką.

*Przez tę dziwkę straciliśmy dziecko, więc jak mamy się czuć, Silvio? Vi dostała leki na uspokojenie, a ja siedzę przy niej i nie wiem, co robić. Informuj mnie na bieżąco.*

Odpisałem mu, że było mi cholernie przykro oraz że nie zamierzałem popełniać drugi raz tego samego błędu. Choćby nie wiem jak bardzo Payton okazała się urocza, nie miałem zamiaru pakować się z nią w żadne relacje przekraczające typową, biznesową współpracę. Odechciało mi się – i to na długo – bliższych kontaktów z kobietami...

Jakiś czas później wróciłem na dół i skierowałem się od razu na taras. Payton dalej tam siedziała i powoli sączyła piwo. Usiadłem na fotelu i obrzuciłem ją obojętnym spojrzeniem.

– Poszukam twojej siostry.

Uniosła brwi i uśmiechnęła się szeroko; w oczach zalśniły jej łzy. Zrobiło mi się miło, że tak zareagowała – to tylko oznaczało, że naprawdę zależało jej na siostrze. Nie mogłem jednak dać tego po sobie poznać. Dalej musiałem być skurwysyńskim Silviem.

– Musisz mi powiedzieć, co ci się udało ustalić na temat jej porwania.

– Dziękuję – wyszeptła i schyliła się do torby. Drżącą ręką wyciągnęła ze środka tablet. – Tu jest wszystko, co wiem... – Podała mi urządzenie i przysunęła się bliżej, tak że stykaliśmy się pod stołem kolanami.

W nozdrza uderzył mnie zapach jej różanych perfum; były przyjemne i idealnie do niej pasowały, przez co mimowolnie przymknąłem powieki. Musiałem się jednak opanować. Skarciłem się w myślach i zmusiłem do skupienia się na dokumentach.

– Moja siostra, Kara Oak, umówiła się dwudziestego drugiego grudnia zeszłego roku z niejakim Malcolmem Perrinem. Już nie wróciła. Na początku myślałam, że mężczyzna podał jej fałszywe imię i nazwisko, ale nie. Policja go nawet przesłuchała. Podobno miał alibi. Twierdzi, że nie udało mu się dojechać na spotkanie, bo nawalił mu samochód i zabrała go pomoc drogowa. Sprawdzili to i faktycznie było takie zgłoszenie, a on rzekomo spędził trzy godziny w serwisie – powiedziała i przesunęła palcem po ekranie. – Włamałam się na serwer tego warsztatu i...

– Włamałaś się? – przerwałem jej, posyłając jej zaskoczone spojrzenie. – To znaczy...

– Nie jestem hakerem. – Chrząknęła. – Podpięłam tylko przenośne urządzenie do laptopa od serwisanta. Udało mi się po prostu zgrać dane i tyle. – Wzruszyła ramionami i stuknęła palcem w ekran. – Tu jest zgłoszenie. Faktycznie godziny się zgadzają, tyle że... – przesunęła ponownie palcem – ...na komputerze Cliftona było nagranie z tej nocy, gdzie ewidentnie widać samochód Malcolma. Stał w miejscu, w którym miał spotkać się z Karą, o godzinie, o której byli umówieni.

– Czemu nie dałaś tego nagrania policji? – zapytałem, wlepiając spojrzenie w tablet.

Malcolm zaparkował przy chodniku, a następnie wysiadł z auta i zaczął się rozglądać. Po jakimś czasie podeszła do niego dziewczyna. Wsiadła do pojazdu i odjechali.

– Znalazłam to zaledwie dwa miesiące temu. Policja zamknęła poszukiwania jakoś w kwietniu. Zresztą ukradłam ten dowód, więc w sądzie i tak by to nie przeszło, a równie dobrze Malcolm mógł się wyprzeć, że to nagranie ma złą datę. Firma, do której należało, spłonęła zaledwie kilkanaście godzin po porwaniu. Policja nie była w stanie odzyskać zapisów z twardych dysków.

Pokiwałem głową, pokazując, że zrozumiałem i ponownie skoncentrowałem się na przeglądaniu dokumentów. Payton pokazała mi w kolejnych plikach zrzuty ekranu z rozmów pomiędzy jej siostrą a Malcolmem. To miało być ich pierwsze spotkanie i – wedle tego, co mówiła Payton – Kara była bardzo zadowolona.

– Nie wiem nic więcej – powiedziała cicho, gdy skończyły się wszystkie zdjęcia i pliki. – Tak naprawdę nie mam nic i nie wiem nawet, od czego zacząć.

– Wspominałaś przez telefon, że niedawno zaginęła kolejna dziewczyna i trop poprowadził cię do jakiegoś klubu – odezwałem się, specjalnie nie wspominając o tym, że pamiętałem jego nazwę.

– Tak – przytaknęła i zaczęła grzebać w notatkach na tablecie. – Katie Norris. Dwadzieścia sześć lat. Nie wiem, czy Malcolm umówił się z nią pod prawdziwym imieniem, ale raczej nie. Słyszałam jednak, jak rozmawiał o niej z Cliftonem. Tym razem udało mi się ściągnąć dane z nawigacji



z samochodu Perrina i wiem, że w dniu jej zaginięcia był w klubie – postukała palcem w ekran – Spicy. Chciałam się tam udać...

– Dobrze, że tam nie poszłaś – oznajmiłem, zanim zdążyłem w ogóle przemyśleć swoje słowa. Było już jednak za późno, żeby się z nich wycofać. – Byłem tam. To burdel, do którego trafiają porwane dziewczyny.

Posłała mi przestraszone spojrzenie.

– Nie ma tam twojej siostry – uspokoilem ją szybko i wyciągnąłem telefon. Zalogowałem się na nasz serwer w poszukiwaniu listy od Salvatore’a.

W końcu udało mi się odnaleźć plik, który mnie interesował; przejrzałem go szybko, przesuając palcem po ekranie. Próbowałem jakoś rozgryźć miejsce, do którego mogła trafić Kara. Mogłem sprawdzić pliki dotyczące tras kierowców, ale zaczęło powoli brać mnie zmęczenie i nie chciało mi się ruszyć tyłka z fotela.

– Masz jakiś pomysł, gdzie mogli ją wywieźć? – zapytałem.

– Nie mam pojęcia – mruknęła. – Wątpię, żeby dalej była na terenie Kanady. Musieli wywieźć ją gdzieś dalej. – Zerknęła z zaciekawieniem w stronę mojego telefonu.

– Nie ufam ci na tyle, żeby pokazać, co robisz. – Obrzuciłem ją chłodnym spojrzeniem.

Pokiwała głową i zapaliła kolejnego papierosa, opierając się z westchnieniem o krzesło. Wypuściłem głośno powietrze, po czym zamknąłem plik i wystukałem numer Mila.

– Tak, szefie?

– Mam dla ciebie zadanie – rzuciłem, zerkając kątem oka na Payton; wpatrywała się we mnie z niezrozumieniem. – Przejdźcie się z chłopakami po klubach. Wiesz których. Sprawdź, czy nie ma tam jednej dziewczyny. Podeszł ci jej zdjęcie.

– Myślisz, że to kolejna wtyka Camorry?

– Nie – wycedziłem, zaciskając mocno szczękę. – Mam nadzieję – dodałem po chwili cicho, spoglądając na Payton.

Była blada i wystraszona. Najwidoczniej zareagowała tak na moją zaciśniętą w pięść dłoń i ton, który nie należał do najprzyjemniejszych.

– Po prostu to sprawdźcie – warknąłem i się rozłączyłem.

Na samą myśl o tym, że ta cała historyjka Payton mogła być ukartowana, miałem ochotę coś rozwalić. Zamiast tego odpaliłem papierosa i zaciągnąłem się mocno dymem.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Pytać możesz – przytaknąłem, strzepując popiół. – Co nie znaczy, że ci odpowiem.

– Kim jesteście? – zapytała cicho, wpatrując się we mnie z zaciekawieniem.

Automatycznie otworzyłem usta, ale zaraz je zamknąłem. Nie musiała tego wiedzieć.

– Nie jest ci to potrzebne do szczęścia – stwierdziłem, ponownie zaciągając się dymem. – Wystarczy, że wiesz tyle, ile teraz.

– Mogę... – Zamilkła natychmiast, jakby zrozumiała, że chciała powiedzieć coś, co mogło skończyć się dla niej niekorzystnie. – Nieważne – wymamrotała, przymykając powieki i masując skronie. – Dziękuję, że chcesz mi pomóc.

– Coś za coś – oświadczyłem, wyrzucając niedopałek. Następnie oparłem się wygodniej o fotel i odchyliłem nieznacznie głowę. – Mam tylko nadzieję, że nie będę musiał cię zabijać, bo nagle okaże się, że jesteś kretem – warknąłem, nawet na nią nie spoglądając, ale wyraźnie usłyszałem, jak wciągnęła głośno powietrze.

Nie musiałem unosić na nią wzroku, ponieważ byłem pewien, że siedziała na wiklinowym krześle z szeroko otwartymi z przerażenia oczami. Nie chciałem jej straszyć, niestety musiałem to zrobić. Nie mogłem pozwolić, żeby czuła się przy mnie zbyt pewnie. Nie mogłem dopuścić do drugiej takiej sytuacji jak tamta z Iwanką.

– Nie zamierzam – zapewniła lekko drżącym głosem. – Po pierwsze przerażasz mnie. Po drugie nie mam innego wyjścia. Muszę ci zaufać – szepnęła. – Jesteś moją ostatnią deską ratunku. Nie mam nikogo oprócz Kary...

Spojrzałem na nią, gdy głos jej się załamał.

Po policzku spłynęła jej łza. Z całej siły powstrzymałem się przed starciem jej. Nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem jej pokazać, że miałem ludzkie uczucia. Musiała wierzyć, że byłem kolejnym potworem, który może i szanował kobiety, ale wcale nie różnił się aż tak bardzo od Cliftona. Nie podobało mi się to, bo musiałem tłumić wszystkie nauki, które zostały mi wpojone przez rodziców, tyle że – cóż – nie mogłem ryzykować. Nie mogłem ponownie wpuścić do naszej rodziny zdrajcy. Wierzyłem, że ostrzeżenie Vita było szczere. On naprawdę był w stanie mnie zabić, gdybym ponownie zaufał niewłaściwej osobie.

– Świetnie. To oznacza, że nie będziesz próbowała żadnych głupot – mruknąłem, dalej udając zdystansowanego i obojętnego na jej smutek oraz płynące z oczu łzy. – Pokażę ci twój pokój. Masz zakaz opuszczania budynku. Możesz wychodzić na taras, ale nigdzie indziej – wyjaśniłem, spoglądając na nią stanowczo. – Zrozumiałaś?

– Tak – wykrztusiła, zaciskając palce na skrawku koszulki.

*Kurwa, ona zaczynała być coraz bardziej przerażona. Boże, czemu musiałem mieć w sobie tyle empatii? KURWA!*

– Payton – odezwałem się spokojnym tonem, próbując spojrzeć na nią nieco przychylniej niż wcześniej.

Nie zareagowała. Wlepiała wzrok w swoje dłonie, które coraz mocniej zaciskała na koszulce. Chyba przesadziłem.

Przekląłem w myślach, po czym chwyciłem delikatnie jej podbródek i zmusiłem ją do uniesienia na mnie oczu. Dolna warga Payton drżała niespokojnie – tak jakby kobieta miała zaraz wybuchnąć niepohamowanym płaczem. Westchnąłem i zacisnąłem mocniej szczękę, aż zazgrzytały mi zęby. Wpatrzyłem się w jej brązowe, lśniące i czerwone od łez oczy, w których czaił się strach.

– Posłuchaj – powiedziałem, nie wypuszczając jej twarzy z objęcia. – Jeśli będziesz mnie słuchać i nie będziesz kombinować za moimi plecami, to nic ci tutaj nie grozi. Nie jestem jakimś skurwielem, który znęca się nad niewinnymi kobietami – zapewniłem ją.

Zadrżała i cicho załkała.

*Kurwa.*

– Pomogę ci, a ty pomożesz mnie i rozejdziemy się w dwie różne strony. – Puściłem ją, bo nie mogłem już przyglądać się jej strachowi.

Wypuściła spomiędzy warg drżący oddech.

– Słuchaj, moja rodzina znalazła się teraz w bardzo chujowej sytuacji, ponieważ zaufałem niewłaściwej osobie – wytłumaczyłem, chcąc ją nieco uspokoić, bo faktycznie mogłem nieco przesadzić. – Zrozum, że nie mogę ponownie ryzykować, inaczej... Będę po prostu skończony – wyjaśniłem, odpalając kolejnego papierosa.

Uniosła na mnie spojrzenie, przypatrując mi się z bólem w oczach.

– Jesteś w stanie mi teraz przysiąc, na własne życie, Payton, że nie będziesz kombinować za moimi plecami? Że będziesz wobec mnie szczerą? – Wbiłem w nią stanowcze spojrzenie.

– Tak – odpowiedziała cicho, ocierając łzy z policzków. – Przysięgam. Zależy mi tylko na znalezieniu siostry. Naprawdę.

– W porządku – mruknąłem i zaciągnąłem się papierosem. – Powiedz mi w takim razie... – Obrzuciłem ją krótkim spojrzeniem, a następnie popatrzyłem na drzewko rosnące za tarasem. – Powiedz... Naprawdę wiesz coś, czego nie ma na dyskach?

Po moim pytaniu zapadła cisza przerywana jedynie niespokojnym oddechem Payton. Zaczęła się znowu denerwować, czułem to, ale nie zamierzałem nawet na nią zerkać. Chciałem sprawdzić, czy faktycznie miała zamiar przyznać się do poprzednich kłamstw.

– Ja... – Przełknęła głośno ślinę. – Nie wszystko jest na dyskach – wydusiła w końcu na jednym wydechu.

*Idiotka.*

Obrzuciłem ją wściekłym spojrzeniem, pod którym skuliła się na fotelu. Wyrzuciłem niedopałek

i minąłem ją, kierując się w stronę wejścia do domu.

– Mówiłem, żebyś nie kłamała. – Nie próbowałem nawet ukryć złości krążącej w moich żyłach.

– Kurwa, Payton! – warknąłem, odwracając się w jej stronę z zacisniętymi zębami. – Rzykuję własnym pierdolonym życiem, ściągając cię do siebie. Chcę ci pomóc, ale skoro nie potrafisz...

– Kłamałam! – pisnęła, ukrywając twarz w dłoniach; załkała cicho.

Spojrzałem na nią łagodnie.

– Przepraszam. Groziłeś mi bronią! Co miałam zrobić? – zapytała, spoglądając na mnie błyszczącymi od łez oczami. – Próbowałam się...

– Wiem – przytaknąłem, zbliżając się do niej. Kucnąłem obok jej krzesła, nie dotykając jej nawet koniuszkiem palca. – Od samego początku wiedziałem, że w tym przypadku kłamałaś. Jeśli jeszcze raz cię na tym przyłapię, to naprawdę zabiorę ci te dyski, a ty wrócisz do Ottawy i będziesz musiała radzić sobie sama.

– Obiecuję, że już nie skłamię – oznajmiła pewnym siebie głosem, ani razu nie mrugając i nie odwracając ode mnie spojrzenia. – Obiecuję. Po prostu... Ta broń...

– Wiem – powtórzyłem i wyciągnąłem rękę w jej stronę. – Chodź, zaprowadzę cię do pokoju.

Zawahała się, ale już po chwili trzymała moją dłoń, a ja oprowadziłem ją po domu. Dotarliśmy w końcu na piętro i weszliśmy do jej sypialni. Znajdowała się naprzeciwko mojej.

– Tam jest łazienka. – Wskazałem lekko uchylone drzwi. – Jak widzisz – mruknąłem – okna są zamknięte na klucz, więc nawet nie...

– Nie będę – wtrąciła, rozglądając się po pomieszczeniu. – Nie mam zamiaru stąd uciekać, zanim nie znajdziemy mojej siostry.

– A później? – wypaliłem, zanim zdążyłem ugryźć się w język. Po raz kolejny zapomniałem się w jej towarzystwie. Skarciłem się w myślach. – Myślisz, że po znalezieniu siostry byłabyś w stanie stąd uciec? – zapytałem z ironicznym uśmiechem na ustach.

Na jej twarzy ponownie pojawił się strach; jej dolna warga zadrżała, a oczy rozchyliły się szeroko.

– Dom jest obstawiony moimi ludźmi, zatem dopóki ci nie pozwolę, nie opuścisz tego miejsca, Payton. – Minąłem ją i wyszedłem na korytarz, trzaskając drzwiami. Przeczesałem włosy i zacisnąłem palce na nasadzie nosa, kręcąc głową. – Kurwa... To będzie cięższe, niż myślałem... – wymamrotałem niemal bezgłośnie, przypominając sobie jej przestraszone spojrzenie, gdy zacząłem jej grozić.

To wszystko nie było w moim stylu i nie na moje nerwy. Zdecydowanie musiałem się napić.

## Rozdział trzynasty

Payton

Silvio mnie przerażał. Nie miałam najmniejszego zamiaru robić niczego przeciwko niemu. Mimo wszystko – w jakimś małym stopniu – zaufał mi na tyle, żeby ściągnąć mnie do własnego domu. Co prawda nie pozwolił mi z niego wychodzić, ale równie dobrze mógł mnie uwięzić i siłą zabrać dyski. Nie zrobił tego, więc... musiałam mu chociaż trochę zaufać. Dalej nie wiedziałam, czym się tak naprawdę zajmował, jednak nie miało to dla mnie większego znaczenia. Widziałam uzbrojonych mężczyzn dookoła domu, zatem byłam już niemal pewna, że nie działał legalnie. Nie wiedziałam, czym tak zaszkodził Cliftonowi, lecz jakaś częśćka mnie chciała pokazać Silviowi, że mógł na mnie liczyć. Chciałam, żeby wiedział, że byłam mu cholernie wdzięczna za to, że mnie nie skreślił i zdecydował się pomóc w odnalezieniu mojej siostry. Pewnie zrobił to po części dlatego, że sam wcześniej został porwany i jego bracia znaleźli go dzięki mojej małej wskazówce. Pomyślałam nawet, schodząc następnego ranka do kuchni, że faktycznie mógł brać pod uwagę fakt, że miał u mnie dług wdzięczności.

– Dzień dobry – odezwałam się i od razu przystanąłam, widząc go tylko w spodniach dresowych. Przełknęłam ciężko ślinę, mimowolnie przesuwając spojrzeniem po jego umięśnionych barkach. Po plecach przebiegły mi dreszcze.

Silvio odwrócił się w moją stronę; przez jego twarz przemknęło zdziwienie. Był to zaledwie ułamek sekundy, bo zaraz na powrót przybrał obojętną minę. Zerwał z oparcia krzesła koszulkę i założył ją na siebie. Zasłonił tym samym widoki, które z chęcią oglądałabym nieco dłużej. W końcu byłam tylko kobietą.

– Dzień dobry – mruknął w odpowiedzi i zgarnął na talerz jedzenie. Po chwili dołożył jeszcze drugi i ułożył na nim resztę przygotowanego śniadania. – Zrobiłem tosty. Nie jest to jakieś wykwintne...

– Nieważne – przerwałam mu, uśmiechając się z wdzięcznością. – Grunt, że to jedzenie. Umieram z głodu. – Usiadłam i od razu wgryzłam się w jeden z tostów. – Może nie wygląda, jakby było z najlepszej restauracji, ale lepszych w życiu nie jadłam. – Byłam szczerą; nie mówiłam tego po to, żeby mu się przypodobać. Ten posiłek naprawdę był smaczny. Niby nie miał w sobie nic takiego, co mogło mnie zaskoczyć, a jednak...

Silvio usiadł naprzeciwko i kontynuowaliśmy jedzenie śniadania w całkowitej ciszy przerywanej tylko chrupaniem tostów i stukaniem kubków o blat kuchennej wyspy. Co rusz spoglądałam na mężczyznę spod lekko przymkniętych powiek, zastanawiając się, co on miał w sobie takiego, że onieśmielał kobiety, na czele ze mną.

– Czemu mi się tak przyglądasz? – zapytał nagle, nawet na mnie nie patrząc.

Zakrztusiłam się kawą. Próbowалам ją połknąć, żeby nie wypluć wszystkiego na blat, ale to był najgorszy z możliwych pomysłów, jaki mógł wpaść mi do głowy. Miałam wrażenie, że zaczęłam się najnormalniej w świecie topić w cholernej kawie.

Silvio podbiegł do mnie szybko i od razu zaczął mnie poklepywać po plecach, dopóki nie wyplułam wszystkiego na stół. Spłonęłam rumieńcem, próbując powoli odetchnąć. Czułam na sobie jego ciepłą dłoń; głaskał mnie nią uspokajająco. Na sam widok stolika – cały był w resztkach kofeinowego napoju – miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

Próbowалам zerwać się z krzesła, lecz Silvio zatrzymał mnie uściskiem na ramieniu, po czym odwrócił w swoją stronę jednym, zdecydowanym ruchem. Wziął moją twarz w dłonie i wbił we mnie uważne spojrzenie.

– Już dobrze?

Na chwilę porzucił chłód i obojętność. Zauważyłam w jego oczach zmartwienie. Odniosłam wrażenie, że mogłam zaraz w nich utonąć. To nie było normalne. Nie po tym, jak niemal zwymiotowałam na blat.

– Tak – wycharczałam. Czułam, że moje gardło zostało dość poważnie wymęczone przez

targające mną torsje, gdy próbowałam odkrztusić kawę i się przy tym nie udusić.

– Chciałaś, żebym miał cię na sumieniu? – Przez jego twarz przemknęło rozbawienie.

– Przepraszam – szepnęłam pełnym zażenowania głosem, kątem oka spoglądając na stół; wyglądał gorzej niż w chlewie. – Tak mi głupio... – Jęknęłam cicho.

– Nie przepraszaj – mruknął i powoli się odsunął. – Wolałbym, żebyś się nie udusiła, kiedy jesteś pod moją opieką. – Zgarnął ścierkę, chyba z zamiarem posprzątania syfu, który narobiłam.

– Daj. – Wyrwałam mu ją, zanim dotarł do blatu. Natychmiast zaczęłam ścierać kawę, uprzednio wyrzucając do kosza tosty, które już do niczego się nie nadawały.

– Przecież...

– Ja zrobiłam bałagan, to ja posprzątam – oznajmiłam, nawet na niego nie spoglądając. Było mi cholernie wstyd za to, co się wydarzyło.

Miałam pecha, bo to on, ze wszystkich możliwych ludzi, był świadkiem tej krępującej sytuacji.

– Payton... – Chwytał mnie za nadgarstek, ale puścił natychmiast, jak tylko posłałam mu wzburzone i stanowcze spojrzenie.

W ogóle nie było mi do śmiechu i nie miałam ochoty na kłótnie z nim, a już na pewno nie o pieprzoną ścierkę. Posprzątałam szybko resztę tego, co zostało, i dopiero wtedy spojrzałam na Silvia, wzdychając cicho. Miał mocno ściągnięte brwi i wyglądał na zmartwionego... Nie wiedziałam jednak, czy były to wyłącznie pozory, czy faktycznie się wystraszył, że mogłam się udusić.

– Jest okej – powiedziałam, uśmiechając się uspokajająco. – Zniszczyłam nam śniadanie – dodałam już nieco ciszej, krzywiąc się przy tym.

– Zrobi się kolejne, jeśli dalej jesteś głodna. – Wzruszył ramionami i odwrócił się w stronę kuchenki. – Dobrze, że nic ci się nie stało – wymamrotał cicho, bardziej chyba do siebie niż do mnie, mimo to i tak go usłyszałam.

– Miałbyś mnie wtedy z głowy – skomentowałam, zanim zdążyłam się ugryźć w język.

Chciałam jeszcze coś powiedzieć, ale zamknęłam usta, jak tylko trzasnął patelnią o kuchenkę. Wzdrygnęłam się, gdy dostrzegłam jego rozwścieżoną minę. Przełknęłam głośno ślinę, cofając się powoli, niestety źle obliczyłam odległość do wyjścia z kuchni, przez co zderzyłam się plecami ze ścianą. Silvio podszedł do mnie szybko i oparł dłonie po obu stronach mojej głowy, wbijając we mnie rozjuszony wzrok.

– Wolałbym, żeby nic ci się nie stało.

Widziałam, jak mocno się starał, żeby ton jego głosu był spokojny. Falowały mu nozdrza i drgał mięsień na żuchwie.

– Miałbyś wtedy łatwy dostęp do dysków i... – Nie potrafiłam się zamknąć.

– Do cholery, Payton! – wydarł się, waląc ręką w ścianę.

Podskoczyłam ze strachu i zacisnęłam mocno powieki. Wystraszyłam się, choć w głębi duszy czułam, że Silvio nie był w stanie mnie skrzywdzić. Niemniej bałam się na niego zerknąć. Bałam się ponownie zobaczyć furię w jego oczach.

– Payton... – mruknął cicho, dotykając palcami mojego podbródka. – Staraj się mnie po prostu zrozumieć. Spójrz na mnie.

Zadrżałam pod wpływem jego głosu, który wręcz ociekał zmartwieniem. Rozchyliłam powieki i spojrzałam w jego niemal czarne oczy; w tym samym momencie, w którym skrzyżowały się nasze spojrzenia, moje serce się zatrzymało. Zauważyłam u niego coś więcej niż tylko stanowczość i chłód. Widziałam, że wcale nie podobało mu się to, jak mnie wcześniej potraktował, jak mi groził.

– Musisz mnie zrozumieć, Payton – powiedział spokojnie, wpatrując się we mnie. – Nie mogę ryzykować, ufając niewłaściwym osobom. Jeśli nie masz nic na sumieniu, to nic ci nie grozi. Nie zamierzam zamordować cię we śnie ani wywieźć do lasu, uprzednio zabierając dyski. Przysięgam na moją matkę, Payton.

Nie wiedziałam czemu, ale jak tylko zamilkł, poczułam, że naprawdę mówił szczerze. Oboje znaleźliśmy się w kiepskiej sytuacji, przy czym ja musiałam mu zaufać, bo przecież na szali leżało życie mojej siostry. Silvio miał wybór – mógł mnie olać i od razu zabrać dyski albo w ogóle nie pozwolić mi na przyłot do Nowego Jorku.

Westchnęłam cicho i, kompletnie mimowolnie, zjechałam wzrokiem na jego pełne usta. Były lekko rozchylone i kusily... Czułam bijące od Silvia ciepło, a nasza bliskość ani trochę nie pomagała mi w utrzymaniu nerwów i chęci na wodzy. Nie mogłam jednak do niczego dopuścić. Nie mogliśmy komplikować naszej – już wystarczająco mocno skomplikowanej – sytuacji, nawet jeśli miałyby to być zwykły pocałunek czy seks bez zobowiązań.

*Boże, o czym ja w ogóle myślałam?!*

Nagle Silvio odwrócił się ode mnie jak rażony prądem i stanął kilka kroków dalej. Oddychał szybko. Dłonie miał zaciśnięte w pięści. Domyślałam się, że i jemu chodziły podobne myśli po głowie.

– W porządku – odezwałam się w końcu. Kiedy się ode mnie odsunął, wróciła mi pełna zdolność mówienia. – Nie mam przed tobą nic do ukrycia, dlatego nie będę zachowywać się jak spłoszona łania.

– Westchnęłam, wciskając dłonie do tylnych kieszeni spodni. – Mogę mieć do ciebie prośbę?

– Możesz. To, czy ją spełnię, to...

– Wiem – przerwałam mu, uśmiechając się smutno. – To, czy ją spełnisz, zależy tylko od ciebie. Rozumiem – zapewniłam i wypuściłam z siebie głośno powietrze. – Po prostu... Jeśli miałbyś kiedyś zwątpić w moje zamiary – spojrzałam mu prosto w oczy – najpierw ze mną o tym porozmawiaj. Wcześniej doskonale zauważyłeś, kiedy kłamałam, więc najwidoczniej jesteś jakimś pieprzonym radarem na moje kłamstwa. Mogę ci przysiąc, że nigdy nie zrobię czegoś, co mogłoby zagrozić waszej rodzinie.

– Nie możesz być tego pewna, Payton – zaprzeczył poważnym tonem. – Co, jeśli odezwie się do ciebie ktoś, kto przetrzymuje twoją siostrę? Co, jeśli zaproponuje ci oddanie jej w zamian za wydanie mojej rodziny? Co, jeśli będą cię szantażować i powiedzą, że inaczej ją zabiją?

– Przyjdę z tym do ciebie – odpowiedziałam pewnie.

Parsknął ironicznym śmiechem, kręcąc przy tym głową.

– Nie możesz w to wierzyć, Payton. Po prostu nie możesz. Siostra jest dla ciebie najważniejsza, zrobisz dla niej wszystko. My, cała moja rodzina, nic dla ciebie nie znaczymy, zatem nie wmawiaj mi...

– Jako jedyni chcecie mi pomóc – przerwałam mu, podchodząc bliżej. – Zaufam ci w tym wszystkim. Uratuj moją siostrę, a pomogę wam w tej całej walce z Cliftonem – oświadczyłam stanowczo. – Będziecie mogli mnie przepytwać. Sprawdzić dane z dysków. Zostanę tu tak długo, jak będzie trzeba, jeśli tylko uda wam się znaleźć Karę.

– Co, jeśli...

– Nie żyje? – przerwałam mu i zamrugałam gwałtownie, żeby odgonić łzy, które nagle napłynęły mi do oczu. – Wiem, że jest taka opcja, ale nawet... – Zamilkłam, gdy zaczął łamać mi się głos. Odetchnęłam głęboko i kontynuowałam: – Nawet jeśli Kara nie żyje, to widząc jej ciało, będę mogła zamknąć ten rozdział i należycie się z nią pożegnać. Wolałabym jednak...

– Wiem. – Podeszedł do mnie i objął moją twarz dłońmi. Po plecach od razu przebiegły mi dreszcze przyjemności. – Mamy pełno innych problemów, ale moi ludzie zaczęli już jej szukać. Jeśli będę coś więcej wiedzieć, dam ci znać. Jeśli chcesz, możesz przejrzeć ze mną trasy kierowców z Transton i zobaczymy, co dalej. – Wzruszył ramionami, odsuwając się. – Może uda nam się coś wspólnie wymyślić.

Skinęłam głową na znak, że zgadzałam się z jego pomysłem. Poprosił mnie, żebym zaczekała na niego w kuchni, a sam poszedł na piętro. Zapewne nie chciał, żebym wchodziła z nim do biura, co w pełni rozumiałam. To, że ja musiałam mu zaufać, nie oznaczało wcale, że sam zamierzał mnie obdarować zaufaniem. Był ostrożny i ani trochę mu się nie dziwiłam.

Jak tylko Silvio zniósł dysk i podpiął go pod przenośny komputer, usiedliśmy przy blacie i zaczęliśmy przeglądać trasy kierowców.

– Kiedy dokładnie zaginęła twoja siostra?

– Dwudziestego drugiego grudnia zeszłego roku. Wyszła około piątej po południu. Nagranie, gdy wsiada do samochodu Malcolma, jest z piątej dwadzieścia.

– Okej. – Zanotował wszystko w notesie i skierował spojrzenie na przeciwległą ścianę; przypatrywał jej się przez chwilę w milczeniu. W końcu, bez patrzenia na mnie, zapytał: – A ta druga

dziewczyna? Kiedy zaginęła?

– Dwudziestego dziewiątego lipca. Katie Norris. Ostatni raz widziana niedaleko Centrum Handlowego St. Lauren. Nie mam jednak żadnych nagrań. Wiem tylko, że zauważono ją tam około ósmej wieczorem.

Silvio skrzętnie wszystko zanotował. Zmarszczyłam brwi, kiedy zerknęłam na jego pismo – było wręcz idealne. Każda litera tego samego rozmiaru, co szczerze podziwiałam, bo sama bazgrałam jak kura pazurem.

– Dobra – mruknął, przewijając pliki do dnia zaginięcia mojej siostry. – Przejrzymy siedem kolejnych dni po porwaniu Kary – zaproponował, zerkając na mnie pytająco.

Skinęłam i zbliżyłam się do niego, żeby lepiej widzieć ekran. Zetknęliśmy się udami i ramionami. Ponownie poczułam, jak między nami przeskoczyły niewidzialne iskierki. Spięłam się nieznacznie i od razu skarciłam w głowie za to, o czym odważyłam się pomyśleć – co by było, gdybyśmy spotkali się w innych okolicznościach, nieco bardziej sprzyjających? Nie rozumiałam, dlaczego nagle zaczęłam patrzeć na Silvia pod kątem przystojnego mężczyzny, a nie faceta, który mi groził i miał pomóc w odnalezieniu siostry. Nie wiedziałam, czy związane to było z jego byciem władczyim i stanowczym; do tej pory nie spotkałam nikogo, kto postawiłby mnie do pionu. To było nienormalne, ale...

– Payton.

Zamrugałam kilka razy i spojrzałam na niego z niezrozumieniem.

– Czytasz?

– Przepraszam. Zamyśliłam się – bąknęłam, rumieniąc się, i przeniosłam wzrok na ekran.

Od dnia, w którym zaginęła moja siostra, wyjechało piętnaście transportów. Nie byłam w stanie, nie będąc w siedzibie, dotrzeć do tego, czy sami zleciliśmy te transporty, czy może zrobiła to inna firma, więc nie mogliśmy żadnego z nich olać. Pierwsze pięć z nich mogliśmy odrzucić już na wstępie, choć Silvio stwierdził, że powinniśmy je zostawić na koniec. Były to krótkie trasy w obrębie Ottawy, a ja przeczuwałam, że Kara została wywieziona gdzieś dalej. Kolejne trzy były na trasie Ottawa-Boston, dwa Ottawa-Nowy Jork, a reszta to były same pojedyncze transporty do Chicago, Detroit, Los Angeles, Phoenix i San Diego. Silvio uśmiechnął się pod nosem, ale nie wiedziałam dlaczego. Nie zamierzałam jednak go dopytywać, bo i tak nic by mi nie powiedział.

Wyciągnął jakiś czas później telefon, marszcząc przy tym brwi. Nie wiedziałam, co chodziło mu po głowie, lecz nie musiałam długo czekać na wyjaśnienie. W końcu nacisnął kilka razy na ekran małego urządzenia, a na laptopie pojawiło się powiadomienie o nowej wiadomości e-mail.

– Dobra – mruknął. – Dam ci kredyt zaufania, Payton. – Otworzył wiadomość, a moim oczom ukazała się lista dziwnych słów, obok których znajdowały się nazwy miast. – Nie powiem ci, co to jest. Jeszcze nie teraz, ale... – Przesunął kilka razy palcami po touchpadzie.

Mimowolnie skupiłam się na ich ruchu. Wyobraziłam sobie...

*Nie, weź się w garść, Payton.*

Wypuściłam z ust drżący oddech i skupiłam się w pełni na obrazie wyświetlanym na monitorze. Silvio zatrzymał się przy Bostonie. W pierwszej chwili zmarszczyłam brwi, jednak nie musiałam długo czekać na myśl, która w końcu do mnie dotarła. W głowie nagle zapaliła mi się lampka. Dotarło do mnie, na co patrzyłam. Widziałam listę klubów z podziałem na miasta świata. W Bostonie znajdowało się pięć takich miejsc.

– Wiem, co to za klub! – wykrzyknęłam nagle, wskazując palcem nazwę Red Pub. – Kojarzę ją z jakichś dokumentów, które wyciągnęłam z Transton! – Wstałam z hukiem od stołu i wybiegłam z kuchni.

Niesiona jakąś nadludzką siłą wbiegłam szybko po schodach, a następnie do sypialni i dopadłam do torby podręcznej, z której wyciągnęłam dyski. Nie byłam pewna, na którym z nich miałam skopiowane pliki dotyczące tego miejsca i nie pamiętałam też dokładnie, dlaczego mnie to wtedy zainteresowało, ale postanowiłam zaryzykować. Wzięłam wszystkie, przyciskając je szczelnie do piersi, po czym ruszyłam w stronę schodów i skierowałam się z ciężkim sercem na parter. Przystanęłam w progu kuchni i spojrzałam na Silvia – siedział dalej przy stoliku, wpatrując się w ekran laptopa; palce

przyciskał do skroni. Wyglądał, jakby się nad czymś ciężko zastanawiał bądź martwił.

*Raz kozie śmierć.*

Postanowiłam zaryzykować i postawiłam wszystko na jedną kartę.

Położyłam dyski na stole, przygryzając wnętrze policzka. Podjęłam decyzję. Dałam Silviowi wszystko, co wiedziałam, i liczyłam na to, że odnajdzie moją siostrę i mnie nie oszuka. Mój rozum próbował mnie za to skarcić, ale tym razem posłuchałam przecucia – powtarzało mi, że mogłam być pewna dobrych intencji Silvia.



## Rozdział czternasty

Silvio

Usłyszałem stukot butów o stopnie, gdy Payton schodziła po schodach, ale nie ruszyłem się nawet o milimetr. Ta jej bliskość, kiedy siedziała obok, powodowała, że nie potrafiłem logicznie myśleć. Nie mogłem na to pozwolić. Powtarzałem sobie cały czas, że Payton była tylko moim środkiem do celu i miałem u niej dług wdzięczności. Musiałem jak najszybciej odnaleźć jej siostrę, a potem wziąć dyski, przesłuchać ją i odwieźć na lotnisko. Musiałem skupić się przede wszystkim na Cliftonie i Camorrze, bo siedzieliśmy w bagnie po uszy. Musiałem pomóc Vitowi w ogarnięciu tego syfu, ponieważ on miał ważniejsze sprawy na głowie.

Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos stawiania czegoś na stole, więc od razu spojrzałem na blat. Zmarszczyłem brwi, gdy zauważyłem na nim trzy dyski. Nie do końca rozumiałem, co Payton tak właściwie robiła i co chciała osiągnąć. Przeniosłem powoli na nią wzrok, starając się zachować obojętny wyraz twarzy.

Stała obok stołu i wpatrywała się we mnie oczami, w których widziałem zarówno nadzieję, jak i strach.

– Co to jest? – zapytałem jak idiota, zastanawiając się, czy na tych dyskach było wszystko, co udało jej się wykraść z Transton.

– Wszystko, co mam – wypaliła na jednym wydechu i zaczęła strzelać palcami.

Chciałem uśmiechnąć się szeroko, bo miałem pod ręką informacje, na których mi cholernie zależało, jednak starałem się nie pokazać, że się cieszyłem. Westchnąłem głośno i wziąłem jeden z dysków, po czym wpiąłem go od razu do laptopa, unikając spojrzenia Payton.

– Dalej chcesz mi pomóc? – odezwała się cicho drżącym głosem.

Westchnąłem ponownie i przeczesałem palcami włosy, zastanawiając się nad odpowiedzią. Mogłem ją wyrzucić za drzwi i rozkazać, żeby wróciła do Ottawy. Miałem dyski, zatem nie była mi już potrzebna, ale... nie byłem fiutem. Jej siostra prawdopodobnie była w którymś z klubów... Mogłem podjąć tylko jedną decyzję.

– Powiedziałem już, że – popatrzyłem na nią obojętnie – pomogę ci znaleźć siostrę, a potem zabiorę dyski. – Skupiłem się na komputerze i zacząłem otwierać po kolei foldery zapisane na zewnętrznej pamięci. – Czemu tak właściwie to przyniosłaś? – zapytałem, wciąż gapiąc się w ekran.

– Kojarzę nazwę Red Pub. Na którymś z dysków jest dokument, w którym jest o nim wzmianka. Nie wiedziałam na którym, dlatego...

– Zaryzykowałaś – dokończyłem za nią i uniosłem na nią wzrok. – Siadaj. Musimy to znaleźć – rzuciłem, podejmując ostateczną decyzję; chciałem jej pomóc.

Posłusznie wykonała moją prośbę, chociaż nie wiem, czy nie odebrała tego jako rozkazu. Miałem to gdzieś. Chciałem jak najszybciej zakończyć sprawę z jej siostrą, żeby skupić się na sprawach znacznie ważniejszych.

Po raz kolejny siedzieliśmy obok siebie, stykając się kolanami i ramionami, a ja miałem wrażenie, że w tych miejscach pojawiał się pieprzony ogień. Jej różany zapach otumaniał moje zmysły i naprawdę próbowałem się powstrzymać przed zrobieniem czegoś, czego mógłbym później żałować. Miałem ochotę zanurzyć nos w jej włosach i wdychać jej zapach. Nie wiedziałem, co się ze mną działo, ale to nie było normalne. Ja nie byłem normalny. Nie przy Payton-Pieprzonej-Keen.

– Tutaj! – krzyknęła nagle, wyrywając mnie z myśli.

Od razu spojrzałem na plik, który wskazała palcem.

„Przeniesienie własności klubu Red Pub” – brzmiał jego tytuł.

*Zgodnie z przepisami dotyczącymi przenoszenia własności ruchomości i nieruchomości, w dniu 15.11.2018 roku Archer Clifton przekazuje prawa do nieruchomości Red Pub znajdującej się pod adresem 1050 Stuart St., Boston, MA 02116, wraz ze wszystkimi ruchomościami znajdującymi się na tym*

*terenie, na zasadach darowizny, na rzecz Alvaro Penny.*

Marszcząc brwi, przeczytałem tekst raz jeszcze. Za drugim razem widziałem już na czerwono. Zwinąłem dłonie w pięści, czując, że w żyłach zaczęła płynąć mi furia. Pieprzony Clifton już od dawna współpracował z Camorra, a my o tym nie wiedzieliśmy. Pal licha ja, ale to Vito, jako don, nie był w pełni świadomy tego, co działo się obok naszych terenów. Camorra przejęła klub Cliftona i zapewne wymazali poprzednie księgi wieczyste, bo inaczej Clifton byłby oflagowany przez chłopaków zbierających informacje na temat potencjalnych osób do współpracy.

Wkurwiłem się niezmiernie.

Zapomniałem nagle, po co tak właściwie chciałem się dowiedzieć czegoś na temat tego klubu. Kara Oak zupełnie wyleciała mi z głowy. Zapomniałem nawet o Payton, która siedziała obok i zapewne świdrowała mnie wzrokiem. Nic się nie liczyło prócz tego, że ottawski gang i Camorra próbowali zaszkodzić naszej Rodzinie. Miałem jednak – w końcu – pewność, że działali wspólnie. Miałem przed sobą pieprzony dowód na to, że Camorra zaczęła zgarniać tereny w Stanach Zjednoczonych. Musiałem od razu zadzwonić do Vita, chociaż domyślałem się, że siedział z Vivienne w szpitalu i ostatnie, na co miał ochotę, to rozmowy o pieprzonych problemach.

Wziąłem telefon i wybrałem numer do brata, po czym przyłożyłem komórkę do ucha, jednocześnie wstając z krzesła. Zacząłem krążyć po kuchni, od ściany do ściany, od szafki do szafki, wsłuchując się w dźwięki sygnału dochodzącego z głośnika. Na przemian zaciskałem i rozluźniałem pięść, starając się nie drzeć wniebogłosy z wściekłości.

– Silvio? – Payton patrzyła na mnie z niepewnością w oczach.

Obrzuciłem ją szybkim spojrzeniem i na powrót skupiłem się na chodzeniu po kuchni.

– Nie teraz, Payton – rzuciłem do niej, gdy zauważyłem, że otworzyła ponownie usta.

W tym samym czasie usłyszałem warknięcie Vita:

– Mam nadzieję, że to coś ważnego.

– Kurewsko ważnego – oświadczyłem, siląc się na spokojny ton. – Mam dowód na to, że Clifton współpracuje z Penną – wyznałem, nie wychodząc z kuchni. Nawet jeśli Payton była ich wtyką, to i tak już wiedziała, że poznałem prawdę. – Clifton przekazał na rzecz Penny pub w Bostonie. Wiesz kiedy? Ponad sześć miesięcy temu.

– Kurwa – mruknął, a następnie usłyszałem trzask zamykanych drzwi. – Clifton naciskał na spotkanie od stycznia tego roku – powiedział i przeklął siarczyście. – Skąd masz...

– Payton – wyjaśniłem od razu, kątem oka spoglądając na kobietę. Pobladła w tym samym momencie, w którym usłyszała swoje imię. – Zaraz zabiorę się za przeglądanie reszty dysków. Może znajdziemy coś jeszcze.

– Dobra – przytaknął. – Informuj mnie na bieżąco. Nie wiem, czy jest sens teraz kombinować z atakami na kluby, gdy nie wiemy, kto jeszcze jest po ich stronie.

Musiałem się z nim zgodzić. Gdybyśmy teraz wladowali się w bieganie i rozwalanie klubów, moglibyśmy narobić sobie jeszcze więcej wrogów. Jednakże w tym samym momencie ponownie popatrzyłem na Payton i nagle przypomniała mi się jej siostra. Przekląłem siarczyście, próbując znaleźć jakieś wyjście z tej chorej sytuacji. Nie mogliśmy otwarcie zaatakować żadnego z klubów, więc znalezienie Kary graniczyło z cudem. Musielibyśmy ostrożnie sprawdzać każdy, ale to zajęłoby nam wieki.

– Vito, daj mi pozwolenie na zwrócenie się do reszty o sprawdzenie klubów w kilku miastach – mruknąłem, uprzednio wypuszczając głośno powietrze z płuc.

– Po co? – Jego głos ociekał niechęcią.

– W jednym z tych klubów jest prawdopodobnie siostra Payton – wytłumaczyłem, po czym oparłem się dłonią o blat i opuściłem głowę, czekając na odpowiedź brata.

– Silvio, nie możesz prosić naszych braci o to, żeby...

– Kurwa, Vito – warknąłem, uderzając ręką o stół. – Gdyby nie Payton, nie znaleźlibyście mnie żywego – wycodziłem, przypominając mu tym samym, że mieliśmy u niej dług wdzięczności. Jeśli te słowa nie pomogłyby mu w pozytywnym rozpatrzeniu mojej prośby, to nie miałem już innego pomysłu.

– To też mogła być...

– Jasne, to też mogła być podpucha, a ona może być kretem! – wydarłem się, zapominając o tym, że Payton wszystko słyszała. – Wiem, że spierdoliłem. Wiem, że przeze mnie nie żyje twoje dziecko, ale, do chuja, Vito, jesteście jej to winni. Pomoc w znalezieniu jej siostry, żywej lub martwej, to niska cena za to, że dostaliśmy od niej dyski i udało się mnie uratować. Nie uważasz? – Z każdym kolejnym zdaniem coraz ciszej wypowiadałem słowa, starając się uspokoić.

– Dobra – mruknął po chwili, ciężko wzdychając. – Nie podoba mi się to, ale w porządku. Zleć chłopakom dyskretne przeszukanie klubów. Co zrobisz, jeśli ją tam znajdziesz?

– Nie wiem jeszcze – odpowiedziałem zgodnie z prawdą, bo faktycznie nie miałem żadnego sensownego planu.

– Do tego czasu może będziemy wiedzieć coś więcej na temat Camorry i Cliftona. Wtedy się pomyśli. Informuj mnie.

– Dzięki – wymamrotałem. – Jak Vi? – Przeczesałem nerwowo włosy.

– Śpi – odparł, a w jego głosie od razu wyczułem smutek. – Jest cały czas na lekach uspokajających. Gdyby nie fakt, że mamy teraz inne problemy na głowie, to już dawno zabrałbym ją na długie wakacje.

– Uporamy się z tym – zapewniłem go, szczerze wierząc, że nasza Rodzina była nie do pokonania. – Zobaczysz.

– Mam nadzieję – burknął. – Dobra, jeśli to wszystko, Silvio, to wracam do Vi.

Pożegnaliśmy się szybko, a następnie rzuciłem telefon na blat i popatrzyłem na Payton. Wodziła za mną wzrokiem; z jej oczu biła niepewność. Jej wyraz twarzy mówił tylko jedno – była przerażona, ale jednocześnie też smutna. Gdzieś tam, gdy lepiej jej się przyjrzałem, zobaczyłem iskierkę nadziei na to, że dalej chcieliśmy jej pomóc.

Nie chcieliśmy. Nie do końca.

Mogłem jej kazać wypieprzać z domu, zabierając dyski na własność, tyle że nie potrafiłem tego zrobić. Musiałem zachować się honorowo. Chociaż, prawdę powiedziawszy, wcale się do tego nie zmusiłem.

Ja – *cholera!* – naprawdę chciałem jej pomóc.

– Nasi ludzie przeszukają wytypowane kluby – odezwałem się w końcu. – Jeśli w którymś z nich znajdą twoją siostrę, zastanowimy się wtedy, jak ją stamtąd wyrwać.

– Dziękuję – szepnęła cicho; jej dolna warga znowu zadrżała.

Skinąłem do niej głową, nie wiedząc, co mogłem jeszcze powiedzieć. Przeniósłem wzrok na komórkę, unikając smutnego spojrzenia Payton, a potem rozesłałem informacje do chłopaków z innych Rodzin, prosząc ich o jak najszybsze sprawdzenie klubów pod kątem Kary Oak. Miałem nadzieję, że uda nam się ją znaleźć, bo wtedy będę mógł już w pełni skupić się na przeanalizowaniu dysków i odszukaniu czegoś, dzięki czemu moglibyśmy wygrać z Camorrą. Wiedziałem, że nie mieliśmy łatwego zadania i musieliśmy się spieszyć, ponieważ Penna na pewno planował coś wielkiego. Coś, co mogło zniszczyć Pięć Rodzin. Niszcząc naszą – zniszczyłby całą resztę. Wpływy pozostałych Rodzin spadłyby diametralnie, a wtedy wszystkie nowojorskie gangi zaczęłyby rosnać w siłę. Spowodowałoby to chaos tak wielki, że wymiar sprawiedliwości nie miałby z nim szans.

– Chcesz przejrzeć pozostałe dyski? – zapytała nagle Payton, gdy usiadłem z powrotem obok niej.

– Tak – przytaknąłem od razu i zacząłem przeglądać resztę plików.

Nie znalazłem tam nic więcej, co mogłoby nam pomóc, więc podpiąłem od razu kolejne urządzenie. Otwierałem, przeglądałem i zamykałem pliki, coraz mocniej się denerwując, bo nie było tam nic ciekawego oprócz kilku wzmianek o Spicy. Nie wiedziałem nawet, czego dokładnie szukałem, dopóki nie otworzyłem kolejnego pliku...

– Bingo – mruknąłem do siebie, widząc przed sobą listę ludzi, którzy byli opłacani przez Cliftona w portach na terenie Wielkiej Brytanii. – Wiesz może coś na temat tego, że Clifton opłacał ludzi w portach? – zapytałem, spoglądając na Payton uważnie.

– Nie. – Pokręciła głową. – Wiem tyle, co jest w tym pliku. Nie zajmowałam się

międzynarodowymi przewozami, więc nie mogłam za bardzo, bez wzbudzania podejrzeń Cliftona, grzebać w tej sprawie.

– W porządku. – Przerzuciłem plik, tak samo jak ten o przeniesieniu własności pubu, na pulpit, i odpiąłem dysk. Pozostał jeszcze jeden do sprawdzenia. Podpiąłem go i wstałem od stołu z zamiarem zrobienia sobie kawy. – Chcesz? – zagadnąłem, spoglądając na Payton, kiedy podkładałem pusty kubek pod ekspres.

– Poproszę. – Uśmiechnęła się delikatnie, po czym odwróciła wzrok i skupiła się na ekranie. – Dostałeś wiadomość.

Podszedłem do komputera i otworzyłem skrzynkę pocztową.

– Kurwa – warknąłem, uderzając dłonią w stół. – Pierdolony Clifton.

*Każdy Wasz krok jest obserwowany. Lepiej się trzy razy zastanówcie, zanim czegoś spróbujecie.*

Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że miał na myśli: „Spróbuj rozwalić któryś z moich klubów albo porwać ciężarówkę, to cię zamorduję”. Pieprzony Clifton. Pieprzona Camorra. Nie sądziłem, że aż tak urosli w siłę, ale to było jedyne wytłumaczenie ich pewności siebie.

– Silvio? – zapytała cicho Payton, spoglądając na mnie niepewnie. – Kim jest tak właściwie Alvaro Penna?

– Nie musisz wiedzieć – odpowiedziałem szybko.

– Ale chcę. – Lustrowała mnie uważnie wzrokiem, a gdy nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą, po moim kręgosłupie ponownie przebiegł dreszcz.

– Słuchaj, Payton... – zacząłem spokojnie, zabierając z ekspresu oba kubki – ...nawet jeśli ci powiem, to i tak nic z tego nie zrozumiesz. – Usiadłem przy stole i przesunąłem kawę w jej stronę.

– Nie jestem głupia, Silvio. Potrafię wiele rzeczy zrozumieć – obruszyła się, przyglądając mi się ze złością. – Wolalabym wiedzieć, w co się wpakowałam, przyjeżdżając do ciebie. Sądząc po twojej rozmowie z bratem, nie jest to dobry czas na szukanie mojej siostry.

– Nie, nie jest – przytaknąłem i upiłem łyk kawy. – Prawdę powiedziawszy, wybrałaś sobie najgorszy moment z możliwych. Robimy, co robimy i przez to mamy sporo wrogów. Jednych mniejszych, jak Clifton, a jednych większych... – Zamilkłem, marszcząc brwi.

Sam nie rozumiałem, dlaczego próbowałem jej to wytłumaczyć. Nie powinienem był tego robić, lecz Payton dała mi dość spory kredyt zaufania, przekazując wszystkie dyski, więc... chciałem jej się odwdziaczyć.

– Alvaro Penna jest z tych większych i gorszych wrogów – oznajmiłem w końcu, po czym wstałem od stolika i skierowałem się w stronę tarasu z kubkiem w dłoni.

Zapaliłem papierosa i od razu zaciągnąłem się dymem, który podrażnił moje podniebienie. Jeśli Payton zamierzała dalej zadawać mi pytania, a wiedziałem, że chciała to robić, zdecydowanie potrzebowałem nikotyny.

Tak jak myślałem, Payton zjawiła się na tarasie chwilę później. Przystawiłem zapalniczkę do jej papierosa, a gdy się zaciągnęła, oparłem się o balustradę i spojrzałem na przestrzeń przed sobą. Nasze kubki z kawą stały obok siebie, ramię w ramię, podobnie jak my sami. Nie odzywałem się. Czekałem na jej krok. Chociaż powinienem był raczej powiedzieć, że czekałem na lawinę pytań.

– Rozumiem, że Clifton to płotka, a Penna to rekin? – zapytała, tym samym przerywając ciszę.

– Tak – przytaknąłem, a żeby nie parsknąć śmiechem z jej porównania, skupiłem się na papierosie, czekając na konkretne pytanie z jej ust.

– W takim razie... – Chrząknęła i wzięła głębszy wdech powietrza, a po chwili wypuściła je z płuc. – Czym wy jesteście?

– Kutrem rybackim – odparłem bez namysłu i parsknąłem śmiechem, bo gdyby Vito usłyszał, że porównałem naszą Rodzinę do kutra rybackiego, to nie wiedziałby, czy się na mnie wściekać, czy może szukać mi psychiatry.

– Co? – Popatrzyła na mnie z niezrozumieniem.

Ponownie parsknąłem śmiechem, widząc jej minę. Następnie pokręciłem głową i odwróciłem się w jej stronę bokiem, opierając biodrem o balustradę.

– Skoro Clifton to płotka, a Penna to rekin, to my jesteśmy kutrem rybackim, który wylawia ich z oceanu i zabija – wytłumaczyłem, wbijając w nią uważne spojrzenie.

Próbowałem doszukać się w jej twarzy jakiegokolwiek oznaki strachu czy przerażenia, ale jedyne, co znalazłem, to zainteresowanie. Nie potrafiłem uwierzyć, że słysząc o zabijaniu – nawet jeśli było to tylko głupie porównanie – Payton nie próbowała się ode mnie odsunąć. Pomyślałem, że mogłem jej nie docenić, tak jak powinienem był to zrobić. Nie miałem jednak dalej pewności, czy nie była kretem, dlatego, chcąc nie chcąc, musiałem utrzymywać dystans.

– Zabijacie? – wymamrotała po chwili, jakby z opóźnieniem dotarł do niej sens wypowiedzianych przeze mnie słów.

– Tak.

Nie zamierzałem jej tłumaczyć, czy faktycznie zabijaliśmy, czy była to tylko przenośnia – jeśli chciała się czegoś dowiedzieć, musiała się skupić i sama domyślić. Nie było to ciężkie, szczególnie jeśli wzięłaby pod uwagę fakt, że strasziliśmy ją wcześniej bronią, a mój dom obstawiony był przez uzbrojonych ludzi.

– Penna jest z Cosa Nostry? – zapytała, akurat gdy zaciągałem się papierosem.

Zakrztusiłem się dymem i musiałem odkaslnąć kilka razy, próbując jednocześnie się przy tym nie udusić.

*Cholera.*

– Skąd ci to, do cholery, przyszło do głowy? – wymamrotałem, patrząc na nią z niedowierzaniem.

– No... – mruknęła, a na jej twarzy pojawił się drobny rumieniec. – Ma włoskie imię i nazwisko, więc pomyślałam, że skoro on jest rekinem, a wy próbujecie go zlikwidować, to on zapewne jest z Cosa Nostry, a wy...

– A my co? – zapytałem, siląc się na spokojny ton głosu, chociaż to wcale nie było łatwe. Nienawidziłem, gdy ktoś wrzucał Cosa Nostrę czy Pięć Rodzin do jednego wora z takimi skurwysynami jak Penna. – My co, Payton?

– Nie wiem? Tajniaki? – bąknęła, patrząc na mnie niepewnie.

Wybuchnąłem głośnym śmiechem, przytrzymując się balustrady. Nie potrafiłem się uspokoić. Wyobraziłem sobie naszą rodzinę jako funkcjonariuszy służb specjalnych albo innych pajaców w garniturach. Po raz pierwszy w życiu zdarzyło mi się, żeby ktoś nas posądził o bycie tajniakami. Przeważnie kobieta.

Po kilku minutach powoli zacząłem się uspokajać, a gdy w końcu potrafiłem skupić wzrok na Payton bez kolejnej salwy śmiechu, postanowiłem jej wytłumaczyć, jak bardzo się myliła.

– Nie jesteśmy tajniakami – powiedziałem; kącik moich ust drgnął przy tym nieznacznie. – A Penna nie jest z Cosa Nostry. Sycylijska mafia funkcjonuje głównie na terenie Włoch, a nie Kanady czy Stanów Zjednoczonych – wyjaśniłem jej spokojnie i odpaliłem kolejnego papierosa. Poprzedni mi wypadł, kiedy próbowałem się nie udusić. – Wiesz, czym jest Camorra? – zapytałem, obserwując ją uważnie.

– Nie – przyznała, nie spuszczając ze mnie zaciekawionego spojrzenia.

Dawno nie miałem przed sobą kogoś, kto gapił się na mnie z tak jawnym zainteresowaniem, gdy mówiłem o Sprawie. Spodziewałem się po niej czegoś innego – strachu albo ucieczki, ale na pewno nie wpatrywania się we mnie szerokimi oczami jak mały kociak, który próbował wyłagać jedzenie. Payton zdecydowanie wyglądała jak mała *gattina*.

– Lepiej usiądźmy – zaproponowałem, kierując się do fotela. Zacząłem mówić, dopiero gdy Payton zabrała nasze kubki i usiadła obok. – Naoglądałaś się jakichś filmów, które nawciszały ci chorych stereotypów. Jesteś pewna, że chcesz to wszystko wiedzieć? – Spojrzałem na nią uważnie. – Jeśli ci o tym powiem, musisz trzymać język za zębami. Co prawda wiele z tych informacji znajdziesz, o ile wiesz, czego szukać, grzebiąc w internecie, ale i tak... Musisz zachować wszystko dla siebie. Dla własnego dobra. Wiesz, co oznacza słowo *omertà*?

– Nie. – Oparła podbródek na zgiętych w łokciach rękach i spojrzała na mnie z jeszcze większym zaciekawieniem.

– *Omertà* to zмова milczenia. Za jej złamanie dostaje się kulkę w łeb, kolokwialnie mówiąc. –  
Ucichłem, czekając na jej reakcję.

Po kilku sekundach wytrzeszczyła na mnie oczy, rozchylając usta, jakby dopiero po chwili zaczęło do niej docierać, że zamierzałem jej powiedzieć, kim byliśmy. Jakby ledwo co zdała sobie sprawę, że władowała się z deszczu pod rynną. Nie wiedziałem, dlaczego chciałem jej to wyjaśnić, ale z drugiej strony – jeśli była zdrajcą, to i tak to wszystko wiedziała. Może, gdzieś w głębi siebie, pragnąłem, żeby wiedziała o mnie coś więcej i nie próbowała żadnych głupich zagrań? Nie byłem pewien, jednak kłamka zapadła, kiedy Payton ponownie się odezwała:

– Rozumiem, że jeśli powiesz mi, kim jesteś, to będę musiała przestrzec tej całej – machnęła dłońmi w powietrzu, nakreślając cudzysłów – „zmony milczenia”?

Skinąłem głową na znak, że dokładnie to miałem na myśli.

– W porządku. Nie jestem papłą.

Westchnąłem, pocierając palcami skronie. Skoro tego chciała, zamierzałem zrobić mały wykład i poczekać na jej reakcję. Miała dwa wyjścia: mogła albo zaakceptować fakt, że prosiła o pomoc mafię, albo próbować uciec, co i tak by jej się nie udało.

## Rozdział piętnasty

Payton

Spięłam się, widząc poważną minę Silvia. Wiedziałam, że miał mi zaraz rozjaśnić nieco spraw i skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie byłam przerażona. Widząc jego reakcję wcześniej, gdy zasugerowałam, że był tajniakiem, domyśliłam się, że z prawem to on miał niewiele do czynienia. Niemniej i tak chciałam się dowiedzieć, kim tak naprawdę był. W końcu, jakby na to nie spojrzeć, miał mnie w garści, a ja nienawidziłam nie wiedzieć, na czym stoję.

– Na terenie Włoch funkcjonuje kilka mafii, ale skupimy się na dwóch z nich.

Od razu skoncentrowałam się na nim w pełni, wpatrując się w niego z jawnym zaciekawieniem.

– Camorra i Cosa Nostra, o której wcześniej wspomniałaś. Camorra zajmuje się, powiedzmy, ciemniejszą stroną Sprawy, a Cosa Nostra tą jaśniejszą, o ile mogę tak określić ich działania. Nadążasz?

– Tak.

Na razie wszystko rozumiałam.

– Camorra nie ma żadnej hierarchii. Każda rodzina rządzi się własnymi prawami, mają swoje interesy i tak dalej. Cosa Nostra posiada strukturę organizacyjną, na której czele stoi don, czyli szef.

– Coś jak Ojciec Chrzestny? – zapytałam.

Posłał mi niezrozumiałe spojrzenie, po czym przymknął powieki i potarł je palcami, a kącik jego ust poruszył się nieznacznie.

– Naprawdę? – zapytał, kiedy w końcu odsunął dłonie od twarzy. – Musiałaś porównać dona Cosa Nostry do Ojca Chrzestnego?

– Jest jak ten Ojciec Chrzestny czy nie? – drażyłam poirytowanym tonem.

– Dobra – mruknął, przymykając powieki. – Niech ci będzie. Don to taki Ojciec Chrzestny.

– Okej, kumam – przytaknęłam i upiłam łyk kawy. – Jaki to ma związek z Penną?

– Alvaro Penna jest członkiem Camorry – wyjaśnił. – Działa na terenie Ottawy, chociaż teraz nie jestem pewien, czy tylko tam.

– Okej – odezwałam się, opierając wygodniej o fotel. – Camorra i Cosa Nostra działają we Włoszech, to już wiem. Camorra działa też w Ameryce Północnej. Rozumiem... A gdzie w tym wszystkim – machnęłam dłonią w powietrze – jesteś ty?

Silvio spojrzał na mnie uważnie, wypuszczając spomiędzy warg powietrze, a potem odwrócił wzrok. Miał zmarszczone brwi, a do tego napiął mięśnie ramion. Najwyraźniej ciężko rozmyślał nad tym, czy miał kontynuować ze mną rozmowę. Wiedziałam, że mafia istniała, nie byłam aż taką ignorantką, jednak nie byłam do końca pewna, dlaczego to właśnie o niej mówił. Silvio nie zachowywał się przecież jak typowy mafioso. Chociaż prawda była taka, że nigdy żadnego osobiście nie poznałam, a jedynie bazowałam na informacjach przekazywanych środkami masowego przekazu. Zresztą lata wstecz wbijali mi do głowy, że należało ściśle przestrzegać prawa, więc – jak dla mnie – wszyscy ze świata przestępczego byli tacy sami. Nic nie usprawiedliwiała ich działań.

Teoretycznie.

– Lata temu wielu członków Cosa Nostry wyjechało do Stanów Zjednoczonych – zaczął mówić, nawet na mnie nie spoglądając. – Później wybuchła wojna między starymi wyjadaczami a młodym pokoleniem. Po wojnie postanowiono rozdzielić pomiędzy członków niektóre z większych miast. Stworzono Syndykat, który podejmował najważniejsze decyzje dotyczące Rodzin, w skład którego wchodził donowie każdej Rodziny.

Zerknął na mnie, mrużąc przy tym oczy, jakby szukał pozwolenia na to, że mógł kontynuować. Chyba znalazł w moich oczach to, co chciał, bo podjął wątek:

– Na terenie Nowego Jorku funkcjonuje obecnie pięć rodzin. Początkowo rodziny te były po prostu rodzinami emigrantów z Włoch, a potem utworzyły Komisję, rozdzieliły terytoria i zarządzały aktywami Cosa Nostry w Stanach Zjednoczonych. Mówią na nich, że są nową mafią amerykańską. Jedna

z Rodzin ma znacznie większe wpływy od reszty. Można rzec, że od jakiegoś czasu rządzi Syndykatem. Czy domyślasz się, co chcę powiedzieć? – Wlepił we mnie uważny wzrok.

Przymknęłam na moment powieki, próbując sobie jakoś poukładać wszystkie informacje. Syndykat. Mafia. Rodziny. Miałam mętlik w głowie, ale nie na długo. Te ostatnie zdania, które wypowiedział Silvio, dały mi do myślenia. Najsilniejsza z Rodzin. Najsilniejsza...

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego, nie kryjąc zdziwienia i szoku, które zapewne malowały się na mojej twarzy. Byłam w domu członka mafii. Piłam kawę z członkiem pieprzonej mafii! Chciało mi się śmiać. Naprawdę. Miałam ochotę wybuchnąć śmiechem, ponieważ w życiu nie pomyślałabym, że Silvio mógł należeć do mafii. Przecież on nie zachowywał się jak mafioso. Faktycznie, groził mi bronią, ale równie dobrze mógł mnie zabić i zabrać sobie dyski, a nie bawić się w szukanie mojej siostry.

*Co oni tworzą za mafię?*

– Wiesz? – Chyba się zniecierpliwił.

– Jesteś... – Zamilkłam, bo nie wiedziałam, jak miałam się do niego zwrócić.

To, co pamiętałam z obejrzanych filmów i przeczytanych artykułów, pozwoliło mi na dojście do wniosku, że Silvio nie mógł być tym ich całym szefem, skoro pytał brata o pozwolenie. W takim razie Vito musiał być głową Rodziny, a on...

– Nie chcę użyć złej nazwy – wymamrotałam, krzywiąc się przy tym nieznacznie. Ostatnie, co chciałam zrobić, to znieważać go w jakikolwiek sposób.

– Po prostu powiedz, co myślisz. – Wzruszył ramionami, zaciągając się papierosem. – Nie obrażę się ani nie zrobię ci krzywdy. Co najwyżej mogę się roześmiać. – Kącik jego ust lekko drgnął.

Przez jego nikły uśmiech sama miałam ochotę się uśmiechnąć. Nie zrobiłam tego jednak, tylko zmarszczyłam brwi i skupiłam się na odnalezieniu właściwego słowa.

– Członkiem mafijnej Rodziny? – Bardziej zapytałam, niż stwierdziłam i przygryzłam wargę, czekając na jego reakcję.

Przesunął wzrokiem po mojej twarzy, zatrzymując go na dłużej na moich ustach. Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz ekscytacji, którego za nic nie potrafiłam odgonić.

– Jakiej? – zapytał zachrypniętym głosem, uśmiechając się lekko.

– Nowojorskiej?

– Payton... – Roześmiał się, kręcąc głową. – Wykrztuś to w końcu. Nie jesteś głupia, a ja już z daleka widzę, że ci trybiki w głowie chodzą – spostrzegł, strzepując popiół do popielniczki.

– Dobra. – Westchnęłam. – Należysz do jednej z nowojorskich Rodzin. Prawdopodobnie tej, która jest najsilniejsza – wyrzuciłam z siebie słowa kotłujące się w mojej głowie.

Klasnął od razu w dłoń i nachylił się w moją stronę. Zrobił to tak szybko, że nie zdążyłam się nawet odsunąć, w efekcie czego niemal stykaliśmy się nosami.

– I co teraz? – zapytał, świdrując mnie spojrzeniem. – Boisz się? Żałujesz, że poprosiłaś mnie o pomoc?

– Nie – wypaliłam od razu, nie zastanawiając się nawet nad odpowiedzią.

Naprawdę nie żałowałam. Powinnam była, ale tego nie robiłam. Wymiar sprawiedliwości był do dupy, zatem jeśli ktoś miał mi pomóc w odnalezieniu Kary, to tylko Silvio. W momencie, w którym dowiedziałam się, kim był, naprawdę uwierzyłam, że mogliśmy znaleźć moją siostrę. Wiedziałam, że mafijne metody nie były zgodne z prawem, lecz miałam to gdzieś. Dla mnie liczyło się jedynie to, żeby w końcu przytulić do siebie Karę. Niemniej ciekawiło mnie jeszcze coś, niestety nie wiedziałam, czy nie zdążyłam już wyczerpać wszystkich pytań, na które Silvio był skłonny udzielić mi odpowiedzi.

– Powiedziałeś wcześniej, że Camorra działa po ciemnej stronie, jakkolwiek to brzmi – zauważyłam. – Cosa Nostra zaś po tej jaśniejszej, a...

Odsunął się i oparł o fotel, przez co niepewnie na niego spojrzałam.

– Mam ci podać wszystko na tacy, Payton? – mruknął, uśmiechając się przy tym nieznacznie. – Wydajesz się inteligentna, więc spróbuj się domyślić. Już i tak sporo ci ułatwiłem. Zawsze mogłem cię zbyć, mówiąc, żebyś poszukała informacji w internecie.

Domyślałam się, po jakiej stronie stali, ale wolałam, żeby to on wypowiedział te słowa na głos.



Nie chciałam nawet myśleć o tym, że Camorra mogła zagrażać Bellomo, bo byli dla siebie konkurencją. Chciałam, naprawdę chciałam, żeby mi powiedział, że nie podzielali zamiłowania do porywania kobiet i umieszczania ich w burdelach.

– Jesteście po tej „jaśniejszej stronie” – stwierdziłam, zakreślając znak cudzysłowu w powietrzu.

– Mam rację?

Uśmiechnął się i skinął głową, na co odetchnęłam z niemałą ulgą, co zaś chyba przyczyniło się do tego, że mężczyzna zaśmiał się głośno.

– Spodziewałem się po tobie nieco innej reakcji – odezwał się w końcu, przechylając delikatnie głowę w bok i wpatrując się we mnie z zainteresowaniem. – Myślałem raczej, że będziesz próbowała przede mną uciec. Albo zaczniesz krzyczeć, że mam się do ciebie nie zbliżać. – Zmrużył nieznacznie oczy, ale sposób, w jaki się we mnie wpatrywał, powodował, że moje serce, po raz kolejny, pominęło jedno uderzenie.

– Mówiłam ci już – wykrztusiłam, siląc się na spokojny ton głosu, żeby nie zdradzić, że Silvio miał na mnie spory wpływ. Zbyt duży, jeśliby ktoś o to pytał. – Jesteś moją ostatnią deską ratunku. Ucieczka przed tobą byłaby nie tylko głupotą, ale też zaprzepaszczeniem szansy na odnalezienie Kary.

– I tak byś nie uciekła – skwitował, wzruszając ramionami. Następnie upił łyk, zapewne już zimnej, kawy.

Nie miałam pojęcia czemu, ale słysząc jego słowa, a raczej sposób, w jaki je wypowiedział, poczułam przyjemne dreszcze na plecach. Patrzył na mnie wzrokiem, którego nie potrafiłam odgadnąć. Nie wiedziałam, co chodziło mu po głowie, lecz zapewne nie miało to nic wspólnego z moją siostrą. Patrzył na mnie tak, jakby doskonale wiedział, że nie miałam szans się przed nim ukryć. Boże, miałam wrażenie, że gapił się na mnie jak na zdobycz, która go w jakiś sposób zainteresowała, bo go zaskoczyła, a tym samym nie zawiodła. Nie rozumiałam tego, jednak, cholera, skłamałabym, jeślibym powiedziała, że mi się to nie podobało.

Silvio – z człowieka, który mnie przerażał – nagle stał się mężczyzną, który zaczął mnie piekielnie intrygować, a że z natury byłam dość ciekawską osobą, zapragnęłam poznać jego najskrytsze myśli. To było chore, doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Jakby na to nie patrzeć, byłam zamknięta w jego domu bez możliwości ucieczki, choć nawet gdybym ją miała, nie potrafiłabym się na nią zdobyć. Nie chciałam przed nim uciekać. Chciałam zostać w Nowym Jorku i spróbować go poznać.

Pokręciłam nagle głową, próbując wyrzucić z niej irracjonalne myśli. To było nienormalne, ale nie powinno mnie to dziwić, bo od zawsze taka byłam. Nigdy, przenigdy nie robiłam tego, co podpowiadał mi rozsądek i nauki innych. Zawsze robiłam to, na co miałam ochotę. To, co podpowiadało mi przecucie. Wszystko interpretowałam na własny sposób, przez co nie raz i nie dwa dostałam już po dupie. Ostatnim razem sześć lat temu, tyle że nie miałam ochoty wracać do tamtych czasów. Byłam głupia i naiwna, sądząc, że mogłam coś zmienić w życiu innych. Nie mogłam. Cóż mogła jedna kobieta?

– O czym myślisz?

Spojrzałam na niego nieco zamglonym wzrokiem. Odplynęłam aż za bardzo.

– O niczym konkretnym – skłamałam.

Obrzucił mnie spojrzeniem pełnym niedowierzania wymieszanego z lekką kpina.

– O niczym ważnym – poprawiłam się, przypominając sobie o tym, że Silvio miał jakiś pieprzony radar na moje kłamstwa.

– Aha. – Skinął głową, po czym westchnął i postukał palcami o blat stolika. – Masz jakieś pytania?

– Czym się zajmujecie? – zapytałam bez głębszego zastanowienia, bo naprawdę byłam tego ciekawa.

– Inny zestaw pytań poproszę – mruknął, spoglądając na mnie spod przymrużonych powiek. Jego mina sugerowała, że zadałam bardzo niewłaściwie pytanie, na które nie mógł mi udzielić odpowiedzi.

– Dobra. – Skrzywiłam się nieznacznie; nie lubiłam żyć w niewiedzy. – Lubisz swoje życie?

– Co? – Potrząsnęła głową, spoglądając na mnie z niedowierzaniem. – Ty tak na serio?

– A czemu nie? – Wzruszyłam ramionami. – Nie odpowiesz mi na pytania dotyczące mafii, więc... Zacznę zadawać pytania, które dotyczą ciebie – wyjaśniłam, słodko się do niego uśmiechając.

Zmrużył oczy, jakby chciał mi pokazać, że zastanawia się nad tym, czy to nie była jakaś podpucha z mojej strony.

– Na Boga, Silvio, nie jestem pieprzonym kretem – warknęłam. – Po cholere, gdybym była kretem, miałabym dawać ci dowody na to, że Clifton współpracuje z tym całym Penną, Perrą, czy jak mu tam? – rzuciłam, nie próbując nawet ukryć zdenerwowania. – Rozumiem, wedle tego, co usłyszałam, gdy rozmawiałeś z bratem, że zaufałeś niewłaściwej osobie i przez to... – Zamilkłam, zauważając, że neutralny wyraz jego twarzy zmienił się nagle we wściekły grymas.

Przełknęłam głośno ślinę, rozumiejąc nagle, że powiedziałam za dużo. Zdecydowanie za dużo. Widziałam to w jego oczach – błyszczały w nich iskierki wściekłości. Widziałam to w jego zaciśniętych w pięści dłoniach i napiętych mięśniach ukrytych pod koszulką. Słyszałam zgrzytanie jego zębów.

Przebiegłam. Czulałam to w kościach. Nie wiedziałam jednak, co mogłabym dodać, żeby go nieco uspokoić. Nie miałam pojęcia, jak mogłabym poprawić swoją sytuację. Z drugiej strony nie powiedziałam nic, czego nie wiedziałam już wcześniej, a on doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że wszystko słyszałam. Przecież rozmawiał z Vitem przy mnie i wiadome było, że nie umknęło mi ani jedno słowo.

– Przepraszam – wydukałam, spuszczać wzrok, żeby nie patrzeć na furię czającą się w jego oczach. – Nie powinnam była.

– Gówno wiesz, Payton – huknął, jakby w ogóle nie usłyszał mojej wypowiedzi. – W dupie byłaś, gówno widziałas. To, że jestem dla ciebie miły i pomagam ci w odnalezieniu siostry, wcale nie oznacza, że możesz mówić, co chcesz i kiedy chcesz – ciągnął, jednocześnie wstając gwałtownie od stolika. – Naucz się trzymać język za zębami, bo kiedyś będzie cię to słono kosztować – podsumował, zanim zniknął we wnętrzu budynku.

Wypuściłam z płuc drżące powietrze, dopiero gdy usłyszałam głośny trzask drzwi wyjściowych, nie wiedząc nawet, kiedy zaczęłam je wstrzymywać. Musiałam nauczyć się najpierw myśleć, a dopiero potem mówić. Przesadziłam i doskonale o tym wiedziałam. Nie powinnam była, a już na pewno nie na głos, wspominać o słowach, które w nerwach wypowiedział do brata. Nie powinnam była, ale zrobiłam to, przez co ponownie wróciliśmy do punktu wyjścia.

Ja – przerażona.

On – zdystansowany i wściekły.

*Świetnie!*

Zamiast utrzymywać neutralne stosunki, robiłam sobie z niego wroga.

## Rozdział szesnasty

Silvio

Przez chwilę czułem się naprawdę o wiele lepiej. Zapomniałem o wszystkich problemach, które na nas spadły. Zapomniałem, że dałem się oszukać kobiecie, przez co zginęło dziecko mojego brata. Zapomniałem, że powinienem był trzymać dystans, jeśli chodziło o Payton. Zapomniałem się, a ona ot tak, bez przemyślenia, wyskoczyła z tym, że wiedziała, iż zaufałem niewłaściwej osobie.

Gównu wiedziała. Nie miała pojęcia, jak się z tym wszystkim czułem. Nie wiedziała, że od tamtego feralnego dnia cały czas miałem przed oczami, jak Iwanka wrywa mi broń i strzela do Zoi. Nie wiedziała, że pragnąłem ją za to zamordować ze szczególnym okrucieństwem.

– Czego? – warknąłem, jak tylko zaakceptowałem przychodzące połączenie.

– Tony Giancano – usłyszałem w głośniku, co zaś spowodowało, że od razu przystanąłem w miejscu. – Wiem, gdzie jest Kara Oak.

Tony był szefem chicagowskiej mafii, z którą współpracowaliśmy od lat. Ufałem mu, a do tego miał u mnie dług wdzięczności. Lata wstecz wyciągnąłem jego córkę z niezłych tarapatów. Naćpała się i wsiadła za kierownicę, a chwilę później doszczętnie skasowała samochód na słupie z sygnalizacją świetlną. Na jej szczęście nikogo nie zraniła. Ona sama wyszła z tego bez szwanku, ale zgarnęła ją policja; planowano postawić jej zarzuty umyślnego stworzenia zagrożenia w ruchu drogowym. Giancano zgłosił się wtedy do mnie z prośbą o pomoc. Zrobiłem to. Przekupiłem policję. Zamiast jednak odwieźć dziewczynę do ojca, zawiozłem ją na odwyk do jednej z nowojorskich klinik.

– Dzięki, Tony. Gdzie jest?

– Klub Miracle na obrzeżach Chicago. W środku pracują same kobiety, tyle że mają ochronę. Jeden na wejściu, drugi w środku, a trzeci przy tylnych drzwiach. Chłopcy trochę się pokręcili i nie zauważyli tam nikogo, kto mógłby być cichym ochroniarzem.

– Dobra. Dzięki – mruknąłem, jednocześnie zastanawiając się nad tym, jak mogliśmy wyciągnąć stamtąd Karę bez zwracania na siebie większej uwagi. – Wiesz, kto jest właścicielem?

– Kobieta – prychnął. – Lexi Booth. Czterdziestolatka, która sama kiedyś była tancerką. Klub przejęła po śmierci męża, Oscara Bootha.

– Rozumiem – przytaknąłem, delikatnie się uśmiechając.

Penna był zbyt wielką szowinistyczną świnią, żeby próbować dobijać interesów z kobietą, więc podejrzewałem, że ten jeden klub nie interesował go aż tak bardzo jak inne.

– Chcecie ją stamtąd zgarnąć? Możemy wam pomóc.

– Chcemy, ale nie, nie możesz nam pomagać, Tony. Siedzimy w bagnie po uszy i lepiej, żeby nikt nie wiedział, że dałeś nam cynk.

Nie zamierzałem włączyć go w nasze problemy, choć doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że jak tylko Penna zacznie z nami walczyć, Vito będzie musiał zwołać pełny skład Komisji Syndykatu. Co za tym szło, Tony także się na nim pojawi. Wolałem jednak trzymać go na razie z daleka.

– W razie problemów nie wahaj się, tylko dzwoń – podkreślił. – Wiesz, że jestem twoim dłużnikiem. Gdyby nie ty, moja córka...

– Wiem, Tony – przerwałem mu. – Wiesz coś jeszcze, co mogłoby nam pomóc w przeprowadzeniu akcji bez większego zamieszania?

– Klub zamykają o piątej nad ranem. Dziewczyny stamtąd nie wychodzą, dlatego podejrzewam, że mają pokoje w środku. – Chrząknął. – Nie wiem, kim jest dla ciebie ta dziewczyna, ale nie wyglądała za dobrze.

– Co masz na myśli?

– Makijaż nie zakrył jej siniaków na twarzy. Podejrzewam, że została pobita.

– Kurwa – warknąłem, przeczesując włosy. – Dobra, dzięki. W razie czego będę dzwonić – obiecałem i się rozłączyłem.

Zanim schowałem telefon do kieszeni, napisałem szybko wiadomość do Mila. Słyszając, że siostra Payton została prawdopodobnie pobita, wiedziałem już, że nie mogliśmy zwlekać z akcją odbicia jej. Milo musiał zebrać dwóch ludzi, którzy mieli zająć się wejściami, a ja postanowiłem zaryzykować i zabrać ze sobą Payton. Wątpiłem, żeby Kara, nie znając żadnego z nas, chciała z nami pójść dobrowolnie, a wolałem nie wymuszać tego na niej siłą.

– Payton! – ryknąłem, odwracając się w stronę wyjścia na taras. – Rusz tyłek i jedziemy – oznajmiłem, jak tylko weszła do środka.

Posłała mi pełne niezrozumienia spojrzenie. Westchnąłem do siebie, gdy przez jej twarz przetoczył się również grymas strachu. Ostatnim, czego potrzebowałem, była jej niechęć do mnie czy też pochłaniające ją uczucie przerażenia.

– Wiem, gdzie jest Kara, więc rusz się, bo zaraz wyjeżdżamy.

Oczy natychmiast rozbłysły jej nienaturalnym blaskiem. Rzuciła się na mnie i zawiesiła się na mojej szyi. Jej piersi zderzyły się z moim tarsem, a dłonie zacisnęły na karku. Poczulem, że zadrżała, a następnie usłyszałem jej cichy płacz.

W pierwszej chwili chciałem się cofnąć, jednak czując jej bliskość, zrobiłem coś zgoła innego – przyciągnąłem ją jeszcze bliżej. Oplotłem ją ramionami, głaszcząc delikatnie pomiędzy łopatkami, i w końcu, po tylu godzinach spędzania z nią czasu, wsunąłem nos w jej włosy i zaciągnąłem się różanym zapachem, od którego zakręciło mi się w głowie. Szlag. Ta kobieta miała na mnie jakiś dziwny wpływ, którego nie potrafiłem zrozumieć. Broniłem się przed nią nogami i rękami, nie chcąc powtórki z Iwanki, lecz miałem wrażenie, że Payton ani trochę nie była jak tamta rosyjska suka. Przez głowę przemknęła mi myśl, że niedługo będę musiał zostawić ją w spokoju, bo przecież miałem dyski, a ona już niebawem miała odzyskać siostrę.

I wcale mi się to nie spodobało.

– Naprawdę? – załkała.

Miałem ochotę scałować łzy z jej policzków.

– Tak – odpowiedziałem, siląc się na spokojny ton. Następnie odsunąłem się od niej i spojrzałem na nią poważnym wzrokiem. – Zbieraj się. Zaraz jedziemy.

Najwyraźniej nie potrzebowała usłyszeć nic więcej. Wybiegła z kuchni, jakby się za nią paliło. Zanim zdążyłem się odwrócić – była już z powrotem z torebką w ręce.

Wyszliśmy z domu, kierując się do garażu, gdzie stał jeszcze jeden mój samochód. Nie chciałem jechać demonem, żeby nie wzbudzać podejrzeń, dlatego tym razem wybrałem rangera, który może i nie był małym pojazdem, ale na pewno nie wzbudzał aż takiej ciekawości jak dodge.

– Gdzie jedziemy? – zapytała, kiedy włączyłem się do ruchu.

– Chicago – odparłem od razu, kątem oka spoglądając na jej twarz. Widać było na niej pełne skupienie. Byłem pewien, że się zastanawiała, w jakim stanie była jej siostra i czy faktycznie do niej jechaliśmy.

– Jak chcesz ją stamtąd zabrać?

– Jak najszybciej.

Nie miałem konkretnego pomysłu, jednak tego jednego byłem pewien w stu procentach: musieliśmy zrobić to na tyle szybko, żeby nikt nie zwrócił na nas uwagi. Nie mogłem wpaść tam, mierząc do wszystkich z broni, bo Vito mógłby się wściec.

– To chyba nie jest zbyt...

– Nie, nie jest – przerwałem jej, zaciskając mocniej dłonie na kierownicy – ale to prawda. Musimy wejść, zlokalizować twoją siostrę i wyjść, a ty – obrzuciłem ją szybkim spojrzeniem – musisz iść tam z nami. Nie chcę tego robić, bo to jest cholernie niebezpieczne, tyle że Kara musi zobaczyć znajomą twarz. Inaczej nie pójdzie z nami dobrowolnie, przez co zrobi się zamieszanie.

– Okej – szepnęła, po czym przygryzła dolną wargę i zerknęła na mnie, ściągając nieznacznie brwi.

– O co chcesz zapytać?

– Co? – Zamrugwała gwałtownie.

– Przecież widzę, że coś ci chodzi po głowie – wyjaśniłem, nieznacznie się uśmiechając.

– Dostanę broń?

Posłałem jej niedowierzające spojrzenie.

– Ty tak serio pytasz? – Zdziwiłem się. – Nie dostaniesz. Prędeż zrobiłabyś sobie krzywdę, niż potrafiła jej użyć – skomentowałem, chociaż... znając jej przeszłość, nie byłem tego taki pewien.

Prychnęła głośno i skrzyżowała ramiona na piersi, a następnie odwróciła się w stronę okna. Zaśmiałem się w myślach, bo wyglądała jak obrażone dziecko, które nie dostało upragnionej zabawki. Naprawdę miałem ochotę głośno się roześmiać, ale powstrzymałem się przed tym. Mieliśmy przed sobą jakieś dwanaście godzin trasy do pokonania, a cisza z jej strony była dla mnie zbawienna. Mogłem się skupić na przeanalizowaniu naszych możliwości i wymyśleniu planu, który mógłby nam się udać.

Na miejsce zamierzałem dojechać najpóźniej o jedenastej wieczorem, a następnie wysłać dwóch ludzi do środka, żeby sprawdzili teren i ocenili, czy mieliśmy jakiejkolwiek szanse na wyciągnięcie Kary bez wzbudzania podejrzeń. Miałem cichą nadzieję, że oprócz dwóch wyjść z klubu, o których wiedzieliśmy, było jeszcze jedno, przez które Kara mogłaby się precyzyjnie. Chociażby głupie, małe okienko w łazience, jednak wątpiłem, żebyśmy mieli aż takie szczęście.

Gdzieś w połowie drogi zjechałem na stację benzynową, ponieważ ranger palił jak smok i paliwo zniknęło w okamgnieniu. Payton skorzystała z okazji i odeszła za róg budynku, żeby zapalić.

Zapłaciłem przy dystrybutorze, ciesząc się, że ktoś kiedyś pomyślał i ułatwił życie kierowcom, którym nie chciało się stać w kolejce do kasy. Odjechałem na parking, co jakiś czas spoglądając w kierunku miejsca, w którym stała Payton. Opierała się plecami i nogą o ścianę z miną, jakby rozkoszowała się smakiem papierosa. Pokręciłem do siebie głową z rozbawieniem, po czym wyszedłem z auta i zamknąłem drzwi, lecz zanim ruszyłem w stronę Payton, wysłałem wiadomość do Miła, że trasa przebiegała bez problemów.

Nagle do moich uszu dotarł jej krzyk, przez co poderwałem głowę. Schowałem telefon do kieszeni i wyciągnąłem pistolet z kabury. Następnie wychyliłem się zza samochodu i bez zastanowienia zacząłem podchodzić do Payton. Szarpała się z jakimś kolesiem. Nie widziała mnie, całkowicie skupiając się na napastniku, który przygwoździł ją do ściany. Zatkanął jej dłońią usta i przycisnął drugie ramię do jej krtani.

– Skurwysyn – warknąłem, przyspieszając.

Po cichu zaszedłem od tyłu gościa i przystawiłem mu broń do głowy. Zamarł w bezruchu, zapewne zastanawiając się, kto do niego celował, ale nie puścił Payton. Dalej przyciskał ją do ściany, a ona wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi z przerażenia oczami. Kątem oka zauważyłem skrawek tatuażu na szyi fiuta. Czerwony smok, który zapewne owijał mu się wokół bicepsa i kończył przy nadgarstku.

– Puść ją – syknąłem. – Chyba że marzysz o tym, żeby twój mózg wylądował na ścianie – zaproponowałem, starając się jednocześnie patrzeć na Payton uspokajająco.

– Myślisz, że wystraszysz mnie bronią? – zakpił i wzmocnił uścisk na kobiecie.

– To boli... – jęknęła.

– Nie masz pojęcia, kim jestem – kontynuował, kompletnie niezrażony. – Wykopiesz sobie grób, gdy mnie zabijesz.

Parsknąłem śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową, bo gościu mówił to w taki sposób, jakby był nie wiadomo kim, a należał tylko do małego gangu, który działał w Cleveland.

– Radziłbym ci, zanim zaczniesz mi grozić, dowiedzieć się najpierw, kim ja jestem. Masz trzy sekundy na to, żeby ją puścić. Inaczej... – wycedziłem, przyciskając mocniej broń do jego głowy – ...naprawdę rozwalę ci mózg na różową papkę, nie przejmując się tym, że jesteśmy w miejscu publicznym. Trzy – zacząłem liczyć, stukając lufą o jego czaszkę. – Dwa, czas ucieka – mruknąłem, po czym zagwizdałem z satysfakcją.

– Pierdol się. – Zaśmiał się.

Cmoknąłem do siebie niezadowolony z jego komentarza.

– Dawno nie strzelałem do żywych celów, więc... – nachyliłem się w jego stronę – ...jeden.

Odbezpieczyłem pistolet, a facet w tym samym momencie szarpnął ciałem do tyłu, próbując wytrącić mi broń. Byłem jednak na to przygotowany – szybko się odsunąłem, jednocześnie ciągnąc za

siebie drżącą ze strachu Payton. Facet spojrział na mnie z wściekłym błyskiem w oku, ale po chwili zatrzymał się w pół kroku i zbladł. Wyglądał jak biała, pusta kartka papieru.

– Przepraszam, ja... Nie wiedziałem... – wyjąkał, wycofując się powoli.

Ponownie zacmokałem i wymierzyłem do niego z broni.

– Nie wiedziałem... Proszę... Ja...

– Gówno mnie to interesuje, Smoku – burknąłem, sięgając do kieszeni marynarki po tłumik. Od razu wkręciłem go w lufę, nie spuszczać wzroku z fiuta. – Podniosłeś dłoń na coś, co należy do mnie – dodałem chłodnym tonem i skierowałem pistolet na jego prawą dłoń. – Następnym razem zastanowisz się, na czym kładziesz łapska.

Cichy świst przeciął powietrze.

Sekundę później mężczyzna krzychał, zwijając się z bólu, a ja objąłem ramieniem Payton i pociągnąłem ją w stronę samochodu. Posadziłem ją na siedzeniu, odłożyłem broń na gumową wycieraczkę i objąłem jej twarz dłońmi.

– Nic ci nie zrobił? – Przyjrzałem się uważnie jej wilgotnej od łez twarzy.

– Nie... – wyszeptała.

Skinąłem jej na znak, że zrozumiałem, po czym kciukami starłem kilka łez z jej policzków.

– Przepraszam, że musiałaś na to patrzeć – powiedziałem, zaciskając mocniej szczękę. Wolałem, żeby nie oglądała przemocy.

– Miałam przed oczami gorsze widoki – skomentowała i wypuściła głośno powietrze spomiędzy warg. – A on sobie na to zasłużył – fuknęła, zwijając drobne dłonie w pięści.

Spojrzełem na nią ze zdziwieniem, bo nie tego się spodziewałem. Myślałem raczej, że zacznie na mnie krzyzczeć czy wyzywać mnie od potworów. Ona jednak przyjęła to wszystko ze stoickim spokojem. Zupełnie tak, jakby było to dla niej normalne. Wiedziałem, że lata wstecz próbowała dostać się do policji, lecz nie znalazłem żadnych informacji na temat przyczyn jej rezygnacji. Zacząłem ją podziwiać za opanowanie.

– Możemy już jechać? – spytała, spoglądając na mnie błagalnie.

Przytaknąłem i musnąłem kciukiem jej policzek, choć sam nie wiedziałem, po co tak właściwie to zrobiłem. Szybko jednak wycofałem dłoń, unikając spojrzenia Payton. Zabrałem broń z wycieraczki, odkręciłem tłumik i schowałem wszystko, a następnie wróciliśmy na trasę.

Na szczęście reszta drogi minęła nam bezproblemowo. Nie rozmawialiśmy ze sobą, ponieważ Payton zasnęła chwilę po tym, jak wyjechaliśmy z Cleveland. Dojeżdżając do Chicago, dostałem informację od Mila, że byli już na miejscu, a Rico i Lucian weszli do środka, żeby się rozejrzeć. Zaparkowałem niedaleko, jednocześnie dzwoniąc do Mila.

– Jesteśmy pod klubem. – Rozłączyłem się i zerknąłem na Payton. Ziewała, przeciągając się. – Dotarliśmy na miejsce – oznajmiłem i chwyciłem ją za łokieć, gdy szarpnęła za klamkę. – Czekaj. Wejdziemy do środka jako para.

Otworzyła szeroko oczy, rozchylając przy tym słodkie wargi, na które mimowolnie spojrzełem. Szybko jednak powróciłem wzrokiem do jej oczu.

– Uwierz mi, istnieją pary, które lubią chodzić razem do takich miejsc – wyjaśniłem i skinąłem głową do Mila, który pojawił się przed maską samochodu.

Jak tylko wyszliśmy na zewnątrz, przyciągnąłem do siebie Payton. Wyjaśniłem Milowi, że po zlokalizowaniu Kary to on odpowiadał za wyciągnięcie jej z burdelu. Cała reszta zależała już tylko od naszego szczęścia.

Milo stanął w końcu pod drzwiami, a ja popchnąłem Payton na ścianę i spojrzełem jej w oczy; czaiło się w nich niezrozumienie. Zbliżyłem policzek do jej twarzy, opierając dłonie o mur po obu stronach jej głowy. Uwięziłem ją pomiędzy mną a budynkiem, zaciągnąłem się jej zapachem i szepnąłem wprost do jej ucha:

– Pozory, Payton. Musimy stwarzać pozory.

Przytaknęła nieznacznie, na co się uśmiechnąłem. Staliśmy tak dłuższą chwilę, obejmując się. Każdy jej nawet najmniejszy dotyk powodował u mnie dreszcze przyjemności. Miała na mnie dziwny wpływ, którego nie potrafiłem rozgrzyść. Zatraciłem się w tym wszystkim, na chwilę zapominając

o prawdziwym powodzie naszej wizyty w Chicago. Było mi przyjemnie, kiedy trzymałem ją blisko.

Oderwałem się od niej, dopiero gdy poczułem wibracje telefonu. Nie potrafiłem powstrzymać jęku niezadowolenia. Payton musiała go usłyszeć, bo uśmiechnęła się pod nosem i uciekła spojrzeniem w bok. Nie miałem jednak czasu się nad tym zastanawiać, ponieważ skupiłem się na wiadomości od Mila. Tej nocy Kara obsługiwała bar, co mogło nam albo ułatwić akcję, albo ją znacznie utrudnić. Nie byłem pewien.

Musieliśmy się jak najszybciej znaleźć w środku, więc chwyciłem dłoń Payton i pociągnąłem ją w stronę wejścia. Na szczęście ochroniarz wpuścił nas bez zbędnej gadaniny. Po przekroczeniu progu do moich nozdrzy dotarł zapach alkoholu, potu, papierosów i seksu. Kątem oka zarejestrowałem, jak jakiś mężczyzna pieprzył jedną z dziewczyn pod ścianą. Przycisnąłem Payton bardziej do siebie, jednocześnie zgrzytając zębami. Nienawidziłem takich miejsc.

– Jest tu? – zapytała, rozglądając się po klubie. Nie zdążyłem jej odpowiedzieć, bo już po chwili jej wzrok zatrzymał się na Karze.

Stała przy barze i patrzyła na mężczyznę, który składał u niej zamówienie, lubieżnie się uśmiechając. Miała chłodny wyraz twarzy i ewidentnie wyglądała, jakby nie chciała przebywać w tak paskudnym miejscu, jakim bez wątplenia było Miracle.

Payton szarpnęła mnie w stronę siostry, zapewne nieco się już niecierpliwiąc. Usiadła na stołku barowym, a ja od razu stanąłem za nią i machnąłem dłonią na Karę. Chciałem, żeby do nas podeszła. Payton natomiast ukryła twarz we włosach, zapewne nie chcąc zszokować siostry swoją obecnością w klubie.

– Co dla państwa? – zapytała Kara głosem wyprutym z emocji.

– Zobaczysz coś za chwilę, Karo, a zaraz po tym wyjdiesz z za baru, informując ochronę, że idziesz do toalety. Zachowuj się jakby nigdy nic – oznajmiłem spokojnie, nieznacznie nachylając się w jej stronę.

Wytrzeszczyła oczy, rozglądając się po lokalu, aż w końcu wlepiała we mnie zdezorientowane spojrzenie.

– Co? – zapytała drżącym głosem, gdy Payton uniosła głowę. – Pay...

– Nic nie mów – szepnęła. – Wyjdiesz z za baru i pójdziesz do łazienki. Po drodze miniesz bruneta, który ma na sobie białą koszulę. Wyprowadzi cię z klubu. Nie panikuj. Zachowuj się normalnie. Rozumiesz?

– Ta... Tak... – zająknęła się, wodząc wzrokiem po pomieszczeniu, po czym jeszcze raz przyjrzała się Payton, a zaraz po tym ruszyła w stronę ochroniarza. Powiedziała mu coś, a jak tylko skinął głową, poszła w stronę Mila.

Chwilę później ruszyliśmy w kierunku przedpokoju, gdzie łączyły się korytarze prowadzące do wyjść. Milo i Kara zmiierzali do tylnego, gdzie Rico obezwładnił już ochroniarza. My mieliśmy zostać w środku i wyjść z klubu dopiero po kilku minutach, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

Stałem przodem do korytarza, a Payton obejmowała mnie w pasie ramionami, opierając brodę na moim ramieniu. Oddychała spokojnie, tak jakby w końcu z jej serca spadł olbrzymi głaz. Głaskałem ją delikatnie po plecach, sam nawet nie wiedziałem czemu. Odliczałem w głowie minuty do końca akcji. Chciałem się jak najszybciej stamtąd wydostać.

Payton poruszyła się nagle nerwowo, a kolejne wydarzenia nastąpiły w ciągu kilku sekund, wprowadzając chaos. Szarpnęła mój pistolet.

Na moment chyba stanęło mi serce. Oblały mnie zimne poty, a po plecach przebiegł lodowaty dreszcz przerażenia. Przemknęło mi przez myśl, że miałem cholernego pecha do kobiet. Każda robiła mi z mózgu sieczkę i przez to opuszczałem gardę, ufając niewłaściwym osobom.

– Co ty... – wydukałem, próbując ją od siebie odepchnąć.

Nie zdążyłem tego zrobić. W tym samym momencie Payton nacisnęła spust, a ja usłyszałem za sobą jęk bólu.

Odwróciłem się z zamiarem sprawdzenia, kto dostał. Zdziwiłem się, widząc na podłodze martwego ochroniarza z klubu. Do środka wpadł ułamek sekundy później Lucian. Od razu wycelował lufę w stronę Payton. Ona zaś popatrzyła na mnie zszokowanym wzrokiem.

Niewiele myśląc, wyrwałem jej broń z ręki i pociągnąłem ją za nadgarstek w stronę frontowego wyjścia. Wewnątrz przecież mogła zostać jeszcze ochrona i ostatnim, na co miałem ochotę, był udział w otwartej strzelaninie.

Wypadliśmy na chodnik, ciężko dysząc, po czym biegiem ruszyliśmy na parking. Milo czekał już przy samochodzie z Karą, która od razu rzuciła się w ramiona Payton. Musiałem im jednak przerwać, bo na takie cklive momenty nie mieliśmy pieprzonego czasu.

– Do auta! – huknąłem, popychając je do drzwi.

Jak tylko wsiedliśmy, ruszyłem z piskiem opon. Musieliśmy zwać z Chicago jak najszybciej. Liczyłem na to, że informacja o naszej wizycie nie obiegnie za szybko mafijnego półświatka. Wjeżdżając na autostradę, zerknąłem we wsteczne lusterko.

Kara wtulona była w ramię Payton, a Payton... wpatrywała się we mnie z wdzięcznym błyskiem w oczach. Poruszyła wargami bezgłośnie, wypowiadając słowa podziękowania. Skinąłem do niej, usilnie starając się przy tym nie uśmiechnąć.

Wtedy, w klubie, gdy zabrała mi broń, myślałem, że po raz kolejny zawiodłem brata, a później... Później dotarło do mnie, że Payton uratowała mnie przed postrzałem.

Tamta sytuacja spowodowała, że mimowolnie zacząłem patrzeć na nią pod innym kątem. Coraz bardziej mnie do siebie przekonywała. Nie miało to jednak znaczenia, ponieważ dostała to, co chciała. Ja także miałem w garści to, czego od niej potrzebowałem. Byliśmy kwita.

Tylko czemu na myśl o tym, że miała wyjechać z Nowego Jorku, poczułem nieprzyjemny ucisk w brzuchu?



## Rozdział siedemnasty

Payton

Wróciliśmy do domu Silvia późnym popołudniem. Kara praktycznie od razu poszła pod prysznic, a potem zakopała się w pościeli mojego łóżka. Siedziałam na jego brzegu, wpatrując się w jej spokojną twarz, na której widniały fioletowo-zielone siniaki. Pozostałość po tym, przez co musiała przejść w ciągu dziewięciu miesięcy niewoli. Z oczu płynęły mi rzewne łzy, ale starałam się nie łkać za głośno, żeby jej nie obudzić. Z serca spadł mi ogromny ciężar, jak tylko jej dotknęłam, a potem, przez całe dwanaście godzin jazdy, tuliłam ją do siebie. W końcu mogłam spokojnie odetchnąć. Była obok. Cała. Może nie do końca zdrowa, jednak cała. Żyła. I to było najważniejsze. Jedynie to się liczyło.

Wstałam, postanawiając rozruszać nieco skostniałe stawy. Musiałam wyjść na świeże powietrze, napić się piwa i ochłoniąć. Powinnam też podziękować Silviovi za to, co dla mnie zrobił. Spędził dwadzieścia cztery godziny za kierownicą samochodu i robił to wyłącznie po to, żeby uratować kogoś, kto był dla niego kompletnie obcy. O ile wcześniej byłam sceptycznie nastawiona co do tego, czy jego intencje były szczerze, o tyle wtedy, wracając z Chicago, moje wątpliwości rozmyły się w powietrzu, jakby nigdy nie istniały.

Zeszłam na dół, stąpając cicho po schodach. Nie wiedziałam, czy Silvio spał, czy może kręcił się gdzieś po domu, ale – tak na wszelki wypadek – wolałam być cicho. Naprawdę nie chciałam mu przerywać ewentualnego odpoczynku.

Zakradłam się do lodówki, skąd wzięłam piwo, i wyszłam na taras, rozkoszując się ciszą. Przystanęłam w miejscu i spojrzałam przed siebie na linię drzew, za którymi widać było zachodzące słońce. Westchnęłam i uśmiechnęłam się z ulgą; z oka wypłynęła mi pojedyncza łza.

– Kara śpi?

– Boże! – pisnęłam, słysząc zachrypnięty głos Silvia. – Mógłbyś mnie nie straszyć? – Spojrzałam na niego z wyrzutem.

– Wybacz. – Uśmiechnął się przepraszająco. – Myślałem, że mnie widziałas.

– Nie – wymamrotałam.

– Gdzie się nauczyłaś strzelać? – zapytał nagle, jakby to pytanie strasznie go męczyło, i wbił we mnie uważny wzrok.

Przygryzłam wewnątrz policzka i opuściłam głowę. Wiedziałam, że musiałam mu powiedzieć prawdę, lecz nie miałam pojęcia, jak mógł na nią zareagować. To była w sumie przeszłość, jednak biorąc pod uwagę fakt, kim był... A zresztą: już dawno nie byłam tamtą osobą.

– Byłam w Akademii Policyjnej. – Skrzywiłam się.

– Czemu zrezygnowałaś?

Zmarszczyłam brwi, bo nie wydawał się zaskoczony. Chyba że...

– Wiedziałaś! – podniosłam nieco głos, patrząc na niego z niedowierzaniem. – Sprawdziłeś mnie.

Wzruszył ramionami, uśmiechając się przy tym lekko.

– Masz kiepskich informatorów, skoro ci powiedzieli, że sama zrezygnowałam – zakpiłam.

Musiałam go zaskoczyć, ponieważ zmarszczył brwi i zmrużył nieco oczy, przyglądając mi się.

– W papierach jest wzmianka, że sama zrezygnowałam, ale prawda jest inna – przyznałam, wzruszając ramionami. Nie miałam ochoty wracać do momentu, w którym, jakby na to nie patrzeć, zaprzepaściłam szansę na bycie policjantką.

– Jaka jest prawda, Payton?

– Chcieli mnie dyscyplinarnie wyrzucić za nieodpowiednie użycie broni podczas szkolenia. – Wydełam usta. – Jeden z instruktorów podczas ćwiczeń na strzelnicy próbował mnie obłapiać, więc wymierzyłam do niego z broni. – Wzruszyłam ramionami. – Była nienaładowana, ledwo ją złożyłam. Nawet nie miała naboju w magazynku, jednak przełożeni i tak doszli do wniosku, że nie potrafiłam dostosować się do zasad, nie wykonywałam poleceń i złamałam przepisy bezpieczeństwa. Dlatego

powiedziałam im, że skoro oni mnie wyrzucają, to ja jadę złożyć doniesienie o molestowaniu – wyjaśniłam, po czym spojrzałam na Silvia; mięsień na jego szczęce drgał. – Zamietli wszystko pod dywan, a w papierach wpisali, że sama zrezygnowałam. Po czasie myślę, że wyszło mi to na dobre.

– Dlaczego?

– Bo wymiar sprawiedliwości ssie – wyrzuciłam z siebie prosto z mostu. – Domyślałam się, co sobie teraz o mnie myślisz. Niespełnione ambicje i tak dalej, tyle że to nieprawda. Po latach doszłam do wniosku, że moje wyrzucenie było dobrym wyjściem z sytuacji. Prędzej zastrzeliłabym gwałciciela, niż cackała się z nim i zakula w kajdanki – wyznałam, spoglądając mu prosto w oczy. Zauważyłam w nich coś, czego wcześniej nie widziałam. Chyba uznanie.

To trwało jednak zaledwie chwilę. Bardzo szybko na jego twarzy pojawiła się obojętność. Mimo że podkrążone oczy Silvia świadczyły o tym, że był zmęczony, najwidoczniej nie chciał jeszcze iść spać, skoro na stoliku stało napoczęte piwo. Byłam niemal pewna, że potrzebował alkoholu równie mocno co ja. Podobała mi się cisza, która zawisła między nami. Nie była ona z tych męczących, a raczej przyjemnych i uspokajających. Czułam się... Ciężko było mi to określić, lecz czułam się tak, jakbym była we właściwym miejscu o właściwym czasie.

W końcu postanowiłam przerwać milczenie. Odwróciłam się w stronę Silvia stojącego kilkadziesiąt centymetrów ode mnie, po czym odstawiłam piwo i ścisnęłam go za dłoń. Wzdrygnął się nieznacznie, jakby był zaskoczony moim ruchem, ale zamiast się cofnąć – wzmocnił uścisk. Spojrzał na mnie z nieodgadnioną miną, która spowodowała, że na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. Musiałam w końcu przyznać przed samą sobą, że miał na mnie cholernie mocny wpływ. Usilnie jednak próbowałam wyrzucić to z głowy, skupiając się na tym, co chciałam mu powiedzieć.

– Silvio... – zaczęłam, spoglądając na niego z wdzięcznością. – Nie mam pojęcia, od czego zacząć. Mam wrażenie, że zwykłe „dziękuję” to zdecydowanie za mało jak na to, co dla mnie... dla Kary zrobiłeś – wymamrotałam cicho; zapiekły mnie oczy, gdy przypominałam sobie posiniaczoną twarz siostry. – Dzień, w którym cię poznałam, był chyba najszczęśliwszym dniem, odkąd moja siostra została porwana – oświadczyłam, czując, że tak właśnie było. Nasze spotkanie było istnym przypadkiem, zrzędzeniem losu, ale coraz bardziej myślałam, że miało w sobie coś z przeznaczenia, jakkolwiek idiotycznie to brzmiało. – Nie wiem, jak mam ci...

– Przestań – przerwał mi stanowczo i puścił moje dłonie, spoglądając na mnie chłodno. – Miałem u ciebie dług wdzięczności. Spłaciłem go. Nie musisz mi dziękować. – Odsunął się i usiadł na fotelu, upijając od razu kilka łyków piwa.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, dlaczego nie chciał słuchać moich podziękowań. Nie wiedziałam, czy palnęłam coś, co go zdenerwowało, czy faktycznie zrobił to wszystko tylko po to, żebym się już nigdy nie upomniała o dług, który najwyraźniej traktował bardzo poważnie. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie zrobiło mi się przykro, bo zrobiło. Nie dałam jednak tego po sobie poznać, tylko usiadłam na fotelu i napiłam się piwa.

– Czyli jesteście kwita – podsumowałam, nawet na niego nie zerkając, choć mimowolnie wstrzymałam powietrze w płucach, czekając na jego odpowiedź.

– Jesteście kwita – powtórzył po chwili ciszy, po czym, zanim zdążyłam cokolwiek jeszcze powiedzieć, wstał i wrócił do domu, mamrocząc coś niezrozumiałego pod nosem.

Nie potrafiłam go rozgryźć. Nie wiedziałam, czemu znowu zrobił się taki oschły, ale nie miałam już siły na rozmyślanie nad tym. Gdzieś w połowie piwa dotarło do mnie, że byłam zbyt zmęczona, żeby je dokończyć, więc wylałam resztkę i udałam się do łóżka. Tej nocy zasnęłam z lekkim uśmiechem na ustach, bo w pokoju obok spała moja siostra.

\*\*\*

Zaraz po śniadaniu usiadłam z Karą na tarasie i czekałam. Czekałam na moment, w którym zacznie mi mówić o tym, co wydarzyło się w ciągu tych ostatnich miesięcy, gdy była w niewoli. Bałam się usłyszeć, co z nią robili, ale musiałam to wiedzieć, a ona potrzebowała to z siebie wyrzucić. Nie wiedziałam, jak bardzo była przez to wszystko złamana. Nie wiedziałam, że nie była już tą samą Karą, którą znałam.

– Jak tylko wsiadłam do jego samochodu – zaczęła nagle, bawiąc się palcami. – Wbił mi coś w ramię. Jakiś środek nasenny. Obudziłam się w obskurnym i mokrym pomieszczeniu z czterema innymi dziewczynami. Najmłodsza z nich miała szesnaście lat – szepnęła.

Słyszając jej słowa, skrzywiłam się i zwinęłam dłonie w pięści, jednak nie odezwałam się. Czekałam, aż będzie kontynuować.

– Później zaczęli do nas przychodzić jacyś mężczyźni... – Zamilkła, a po policzkach spłynęło jej kilka łez. – Dwa razy mnie zgwałcili. Potem było jeszcze gorzej. Kilka dni później zapakowali nas do samochodu ciężarowego i wywieźli. Mnie, jak się okazało, ulokowali w Chicago. Niestety nie wiem, co się stało z resztą dziewczyn – wyznała i potarła twarz dłońmi. – Payton, nie dam rady. Boję się. Tak cholernie się boję. Nawet własnego cienia... – Rozpląkała się na dobre.

Od razu do niej podbiegłam i przytuliłam ją do piersi, głaszcząc uspokajająco po plecach. Nie mogłam na nią patrzeć w tym stanie. Bolało mnie serce, kiedy widziałam, jak bardzo wszystko przeżywała. Słyszając, że została zgwałcona, miałam ochotę pojechać do Ottawy i odciąć wszystkim pieprzone kutasy za to, że ją dotknęli! Nienawidziłam ich z całego serca. Nienawidziłam, bo zniszczyli moją wiecznie optymistyczną i radosną siostrę.

– Wiesz, gdzie cię na początku przetrzymywali? – zapytałam, nie chcąc chwilowo ciągnąć tematu jej dalszych losów. Wolałam dowiedzieć się czegoś więcej o tym, o czym już wcześniej wspomniała.

– Pamiętasz to jezioro, gdzie czasem jeździliśmy z rodzicami na biwak? – zapytała, na co skinęłam głową. – Skojarzyłam to miejsce, gdy prowadzili nas do ciężarówek. To było po drugiej stronie tego jeziora. Jakaś stara, opuszczona hala.

Mruknęłam cicho, że zrozumiałam, po czym przyciągnęłam ją znowu do siebie, mówiąc, że nie musiała mi już nic więcej opowiadać. Nie chciałam, żeby do tego tak szybko wracała. Nie chciałam, żeby to wszystko rozpamiętywała.

– Nie mam za bardzo co ci więcej powiedzieć – szepnęła i się odsunęła, spoglądając na mnie zaczerwienionymi i błyszczącymi od łez oczami. – Byłam zmuszana do seksu. Byłam zmuszana do obciążania. Byłam bita i upokarzana. To było piekło, Payton. Po prostu piekło – załkała i znowu się rozpląkała.

Moje serce złamało się głośno i boleśnie. Obawiałam się, że mogłam go już nie poskładać. Nie wiedziałam, jak pocieszyć Karę, więc zamiast rozmów spędziłyśmy resztę dnia na siedzeniu w ciszy i patrzeniu przed siebie. Wchodziłam do domu tylko po to, żeby zrobić nam coś do zjedzenia. Byłam wdzięczna Silviowi, że nam nie przeszkadzał i praktycznie nie zwracał na Karę uwagi. Na mnie też nie zwracał, ale uparcie wmawiałam sobie, że nic mnie to nie interesowało. Niestety nie mogłam się okłamywać przez całą wieczność, bo przecież obchodziło mnie to i nawet – przyznałam to przed samą sobą – trochę bolało.

Wiedziałam, że musiałam w końcu z nim porozmawiać i przekazać informację o miejscu, o którym wspomniała mi Kara. Dodatkowo... musiałam się jeszcze dowiedzieć, ile miałam czasu na znalezienie jakiegoś mieszkania, w którym mogłybyśmy się we dwie zatrzymać. W końcu było już po wszystkim. Powinnam się wynieść.

Kiedy chciałam zapukać do jego biura, drzwi się nagle otworzyły. W progu stanął Silvio z mocno zaciśniętymi pięściami i napiętymi ramionami. Zrozumiałam, że nie miał zbyt dobrych wiadomości. Bałam się, co chciał mi powiedzieć, ale posłusznie weszłam do środka, kiedy zrobił mi miejsce w przejściu.

– Dostałem znowu pogróżkę – odezwał się, jak tylko usiedliśmy po przeciwnych stronach biurka.

Wytrzeszczyłam oczy, drżąc na samą myśl o tym, że przeze mnie jego rodzinie mogło grozić niebezpieczeństwo.

– Clifton ma nasze zdjęcia z Cleveland, a konkretnie ze stacji, gdy wsiadaliśmy do samochodu.

– Cholera – mruknęłam; zrobiło mi się słabo. Nie mogłam wrócić spokojnie do Ottawy, nawet jeśli bym chciała. – Co było w tej pogróżce? – zapytałam cicho, uważnie mu się przyglądając.

Westchnął w odpowiedzi i potarł twarz dłońmi, a następnie spojrzał na monitor.

– „Nie sądziłem, że jesteście na tyle cwani, żeby podstawić mi pod nos kreta”.

Przełknęłam głośno ślinę, bo Clifton ewidentnie miał na myśli mnie.

– „Szkoda by było, gdyby coś jej się stało”. – Obrzucił mnie zmartwionym spojrzeniem.

– Boże – wymamrotałam, chowając twarz w dłoniach i pochylając się do przodu. – Boże, Boże, cholera...

Nie sądziłam, że Clifton mógłby się dowiedzieć, że przyleciałam do Nowego Jorku. Byłam święcie przekonana, że byłam bezpieczna, a okazało się, że się cholernie myliłam. Miałam mętlik w głowie. Uratowaliśmy moją siostrę, Silvio miał dyski, więc mój czas w jego domu dobiegał końca. Nie miałam pomysłu na to, co dalej. Kara była w ciężkim stanie psychicznym, a do tego doszedł jeszcze Clifton. Nie mogłam narazić jej na kolejny stres.

– Payton – szepnął, a chwilę później kucnął obok mojego fotela i wlepił we mnie skupione spojrzenie. – Wspominałem ci wcześniej, że szukanie twojej siostry, gdy siedzimy w bagnie po uszy, jest głupim pomysłem. To było więcej niż pewne, że do Cliftona dotrze wieść o tym, że u mnie jesteś.

Pokiwałam drętwą głową, jednocześnie starając się wymyślić coś, co mogłabym zrobić, żeby ochronić siebie przed tym gnojem.

– Co teraz? – zapytałam słabym głosem i zamrugałam gwałtownie, czując pieczenie pod powiekami.

Przyjrzał mi się ze współczuciem. Mało brakowało, żebym się rozplakała.

– Nie mogę wrócić do Ottawy. Nie mogę uciekać z Karą, bo ona wtedy już się kompletnie załamie... – Urwałam, kiedy głos zaczął mi się łamać.

– Długo nad tym myślałem... – Westchnął ciężko. – Powiedziałem ci, że jesteś tu bezpieczna i dalej będziesz. Uratowałeś mnie w Chicago. – Spojrzał na mnie z wdzięcznością. – Więc, jakby na to nie spojrzeć, dalej mam u ciebie dług wdzięczności. Nie spłaciłem go w całości. Możesz wyjechać, a ja dam ci ochronę w postaci kilku chłopaków, dopóki nie zniszczymy Cliftona i Penny. To może jednak trwać miesiącami, a widziałem, jak Kara wygląda i uważam, że nie jest to dobry pomysł.

– Rozumiem – szepnęłam, zwijając dłonie w pięści. – Muszę gdzieś z nią uciec i zaszyć...

– Zostań tu – przerwał mi, spoglądając na mnie dziwnym wzrokiem; dałabym sobie rękę uciąć, że widziałam w jego oczach nadzieję. – Twoja siostra powinna dostać pomoc psychologa. Możemy ją zawieźć pod fałszywym nazwiskiem do jednej z lepszych klinik.

Zamrugałam kilka razy, nie wierząc własnym uszom. Silvio zaproponował mi, żebym u niego została, ponieważ chciał mnie chronić tak, jak ja go ochroniłam w klubie, zabijając tamtego ochroniarza. Obserwował mnie wyczekująco, a ja nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Nie chciałam rozstawać się z siostrą, bo dopiero co ją odzyskałam, ale nie mogła z nami zostać; byłaby wystawiona na niebezpieczeństwo ze strony wrogów Silvia. Westchnęłam cicho, marszcząc brwi. Zrozumiałam, że było tylko jedno wyjście.

– Chcesz, żebym tu została?

– Tak, Payton – wyznał z pewnością w głosie. – Nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś ci się stało – dodał jeszcze, ściskając lekko moją dłoń.

Po plecach przebiegł mi dreszcz przyjemności. Do tego, słysząc jego słowa, po moim ciele rozlało się przyjemne ciepło. Mocno reagowałam na jego dotyk, lecz nie mogłam o tym rozmyślać. Musiałam się skupić i podjąć decyzję!

Mogłam spróbować uciec, nie wiedząc, czy udałoby mi się tego dokonać. Mogłam zostać, nie wiedząc, czy Silvio wygrałby z Cliftonem. Oba wyjścia były niewiadomymi. Nie mogłam przewidzieć, co mogłoby mi się bardziej opłacić.

Jedno było jednak pewne: z Silviem u boku miałam większe szanse na przeżycie aniżeli tylko z jego ludźmi.

– Zostanę. – Czulałam, że dokonałam słusznego wyboru.

Silvio miał delikatny uśmiech na twarzy. Wyglądał tak, jakby był zadowolony, że zdecydowałam się na tę opcję. Miałam też wrażenie, że odetchnął z ulgą, choć mogło mi się przywidzieć.

– Ale jeśli będę mogła pomóc, to chcę to zrobić. Nie zamierzam siedzieć tu z założonymi rękami – wyrzuciłam z siebie, wbijając w niego stanowcze spojrzenie.

W oczach zatańczyły mu iskierki rozbawienia, chociaż nie rozumiałam czemu. Nie powiedziałam przecież nic śmiesznego.

– Nienawidzę go za to, co zrobił mojej siostrze. Chcę się na nim zemścić.

– W porządku – przytaknął po chwili ciszy, uśmiechając się do mnie. – Jutro zawieziemy Karę do kliniki.

– Tyle że ja... – Chciałam mu powiedzieć, że nie było mnie stać na drogą klinikę, jednak uniósł dłoń, chcąc mnie uciszyć. Natychmiast zamilkłam.

– Kosztami się nie przejmuj – powiedział. – I nie próbuj nawet mnie przekonywać, że nie chcesz moich pieniędzy, bo i tak zrobię to, na co mam ochotę. – Drgnął mu kącik ust, a w oczach pojawił się błysk, którego nie potrafiłam rozszyfrować.

– To za dużo – sprzeciwiłam się, marszcząc brwi, ponieważ nie rozumiałam, dlaczego był aż tak hojny.

– Przestań, Payton. – Skarcił mnie wzrokiem. – Jak dają, to bierz. Jak biją, to uciekaj. Decyzja zapadła. Kara jedzie do kliniki, a ty zostajesz tutaj. Ze mną – dodał, kładąc nacisk na ostatnie dwa słowa i jednocześnie spoglądając na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Moje serce znowu pominęło jedno bicie.

Najbardziej paradoksalne było to, że naprawdę chciałam z nim zostać. Nie dlatego, że bałam się Cliftona, a dlatego, że to był Silvio. Człowiek, który mnie intrygował. Mężczyzna, który jednym – choćby najmniejszym – dotykem powodował, że na moim ciele pojawiała się gęsia skórka, a po kręgosłupie przebiegały dreszcze przyjemności.

Nie wiedziałam tylko, co mogło z tego wyjść. Nie miałam pojęcia, ale z natury byłam ciekawska i w gorącej wodzie kąpana. Zapragnęłam dowiedzieć się tego jak najszybciej.

## Rozdział osiemnasty

Silvio

Z całych sił się powstrzymywałem, żeby nie przyciągnąć do siebie Payton, gdy widziałem jej oczy pełne łez. Zdawałem sobie sprawę z tego, że była mi wdzięczna za uratowanie Kary – przecież nie byłem ślepy. Sam też byłem wdzięczny Payton za to, że uratowała mi życie. Zrobiła to bez wahania, zapewne doskonale wiedząc, że Lucian mógł to odebrać w opaczny sposób. Chciałem jej powiedzieć, że zrobiliśmy razem coś, co skończyło się szczęśliwie, ale nie byłem w stanie znaleźć odpowiednich słów. Jedyne, czego tak naprawdę pragnąłem, to przyciągnąć ją do siebie i wycisnąć na jej ustach mocny pocałunek. Tylko ta jedna myśl tłukła mi się po głowie.

A potem, jakbym nagle dostał obuchem w głowę, zrozumiałem, że nie mogłem do niczego pomiędzy nami dopuścić. Payton dostała to, co chciała, więc mogła odejść, wyjechać z Nowego Jorku. Nie zamierzałem jej zatrzymać przy sobie siłą, chociaż w głębi duszy chciałem, żeby została. Nie do końca rozumiałem, dlaczego mi na tym zależało, lecz nie potrafiłem okłamywać samego siebie. Po prostu tak było i tyle.

Byłem już nawet na dobrej drodze do pogodzenia się z tym, że jej czas w moim domu powoli dobiegał końca, kiedy nagle przeczytałem wiadomość od Cliftona. I postanowiłem – a było to iście egoistyczne z mojej strony – namówić ją do zostania. Nie mogłem się jednak zdobyć na jawne namawianie jej do tego, więc... po prostu zaproponowałem jej, żeby została, zrzucając wszystko na zapewnienie jej bezpieczeństwa.

Zaskoczyła mnie, gdy bez wahania podjęła taką decyzję.

Nie spodziewałem się, że planowała nam dalek pomagać. Przyznała, że pragnęła zemścić się na Cliftonie, a ja nie mogłem jej przecież tego zabronić. To znaczy mogłem, ale nie chciałem tego robić. Gdzieś tam, w głębi siebie, wiedziałem, że Payton tego potrzebowała, chyba jeszcze bardziej ode mnie. Zresztą miałem do przeprowadzenia jeszcze drugą zemstę. Gdzieś pomiędzy Cliftonem a Penną była jeszcze Iwanka Sajanowa, a ja potrzebowałem się na niej zemścić za wszystko, czego się dopuściła wobec naszej rodziny. Rozsadzała mnie wściekłość na samą myśl o tym, że ta suka była gdzieś bezpieczna i cieszyła się, że udało jej się nas oszukać. Obwinałem się za to wszystko, pewnie wcale nie mniej niż Zoja, która prawdopodobnie pluła sobie w brodę za chęć pomocy.

\*\*\*

– Silvio? – zawołała mnie nagle Payton, wrywając z zamyślenia.

– Hm? – mruknąłem i zerknąłem na nią kątem oka, zaciągając się dymem papierosowym.

– Kara wspomniała mi wczoraj o miejscu, w którym była przetrzymywana zaraz po porwaniu.

Natychmiast odwróciłem się w jej stronę i skupiłem na niej całą uwagę.

– Przepraszam, że mówię o tym dopiero teraz, ale wczoraj szybko wróciłeś do środka...

– Nie tłumacz się – przerwałem jej szybko. – Kara wie, gdzie to jest?

– Tak – skinęła – rozpoznała je, bo znajduje się nad jeziorem, nad którym często biwakowaliśmy z rodzicami. – Kliknęła coś w telefonie i podała mi go. – Po wschodniej stronie jeziora Haley jest stara hala czy tam magazyn. Właśnie tam ją trzymali. Mam nadzieję, że jest to informacja, która może ci w jakiś sposób pomóc...

– Ta – mruknąłem, drapiąc się po zaroście. Od kilku dni się nie goliłem. – Szczerze powiedziawszy, nie liczyłem nawet na to, że Kara będzie coś pamiętała z miejsc, w których była. Niemniej informacja o tej hali faktycznie może się okazać przydatna – przyznałem i uśmiechnąłem się do niej. – Dziękuję.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnęła się nieznacznie, jakby nie była pewna, czy miała prawo się cieszyć. – Jeśli powie mi coś jeszcze...

– Nie męcz jej – oznajmiłem stanowczo.

Uniosła brwi, wlepiając we mnie zaskoczone spojrzenie.

– Jestem pewien, że Kara przeżyła piekło i mówienie o tym jest dla niej ciężkie – wyjaśniłem od razu swoją reakcję. – Jeśli będzie chciała coś powiedzieć, to jej wysłuchaj, ale nie naciskaj. Nie chciałabyś być wypytywana, gdybyś znalazła się na jej miejscu.

Przygryzła wewnątrz policzka i kiwnęła powoli głową na znak, że zrozumiała; w oczach błysnęła jej smutek. Zapewne chciała mi tylko pomóc, odwdzińczyć się jakoś za uratowanie Kary, lecz naprawdę uważałem, że to nie był dobry pomysł, żeby zaczęła wyciągać z niej informacje.

– Mówiłaś jej, że jedzie do kliniki? – zapytałem, zastanawiając się, czy Kara w ogóle знаła plany dotyczące swojej przeszłości.

– Tak – przytaknęła, odchylając się nieco w tył. – Powiedziałam jej po śniadaniu. Odniosłam wrażenie, jakby jej ulżyło. – Westchnęła ciężko. – Martwię się o nią. Martwię się, że nie da sobie rady z tym wszystkim... – szepnęła.

Nie miałem pojęcia, jak ją pocieszyć.

– Wyznała mi, że oni... – Głos jej się załamał. – Że oni ją... – Rozplakała się na dobre. Zatrzęsała się mocno i ukryła twarz w dłoniach.

Nie potrafiłem patrzeć na łzy płynące po jej policzkach. W ciągu sekundy znalazłem się obok niej i objąłem ją szczelnie ramionami, klękając przy fotelu. Pozwoliłem jej się wypłakać, głaszcząc ją uspokajająco po plecach. Jak tylko wtuliła się we mnie jak małpka, mocno zaciskając palce na mojej koszulce, w pełni poczułem jej różany zapach.

Przełknąłem ciężko ślinę, gdy serce nagle przyspieszyło bicia. Ciepło ciała Payton powodowało, że moje myśli zaczęły krążyć wokół niebezpiecznych rejonów. Nie wiedziałem, ile byłem jeszcze w stanie wytrzymać bez dotknięcia jej w sposób jednoznaczny. Zdawałem sobie sprawę, że nie mogłem jej wykorzystać podczas chwili słabości, ale... i tak zacząłem sztywnieć z powodu tej bliskości. Na szczęście nie miała szans tego wyczuć. Jeszcze tego by brakowało, żeby pomyślała, że kręciła mnie kobieca krzywda i płacz.

– Jestem ci wdzięczna... Nawet nie wiesz jak bardzo...

Ledwo rozumiałem te słowa, a wszystko przez to, że przyciskała twarz do mojego torsu. Domyśliłem się jednak, co powiedziała, bo wiedziałem, o co chodziło. Widziałem to w oczach i w postawie. Widziałem pełne wdzięczności spojrzenia, kiedy mi się przyglądała. Pamiętałem ulgę na jej twarzy, gdy wracaliśmy z Karą do Nowego Jorku. Wiedziałem, że Payton nie potrafiła znaleźć słów, którymi byłaby w stanie mi podziękować. Wcale się nie dziwiłem. Na jej miejscu też nie potrafiłbym takich odnaleźć.

Nie musiała jednak nic mówić. Nie potrzebowałem tego. Naprawdę wystarczyło mi, że widziałem u niej uznanie wobec tego, co zrobiłem. Dla mnie to nie było nic nadzwyczajnego – znaleźć kobietę, wyciągnąć ją z klubu, przy okazji spędzając cały dzień za kierownicą. To była bułka z masłem, ale dla Payton... To wszystko znaczyło znacznie więcej, a ja doskonale byłem tego świadomy. Była zupełnie inna niż Iwanka i zapewne właśnie przez to opuściłem później gardę. Zapomniałem się i pozwoliłem ponieść emocjom.

– Normalnie nie jestem taką beksą – odezwała się w końcu, jednocześnie się ode mnie odsuwając.

Niemal jęknąłem z zawodu, kiedy przestaliśmy stykać się ciałami. Na szczęście udało mi się zdusić ten jęk w sobie.

– Zwykle trzymam nerwy i emocje na wodzy, po prostu tym razem to dla mnie za dużo...

– Rozumiem – przytaknąłem, uśmiechając się ze zrozumieniem. – To normalne, że to przeżywasz. W końcu twoja siostra przeszła przez piekło – powiedziałem, wstając jednocześnie z klęczek. Strzepnąłem ze spodni brud, który osadził mi się na kolanach. – Milo zawiezie twoją siostrę – wyjaśniłem, zanim wróciłem do domu. – Przekaż jej, że za godzinę ma być gotowa.

Po tych słowach schowałem się we wnętrzu domu, od razu kierując się w stronę biura. Zamknąłem za sobą cicho drzwi i opadłem na nie, uderzając kilka razy głową o ich twardą powierzchnię. Naprawdę powstrzymywałem się z całych sił, żeby nie chwycić twarzy Payton w dłoń. Pragnąłem jej, ale w głowie miałem cały czas zdradę Iwanki. Zresztą nie tylko mnie zdradziła, a całą moją rodzinę. Przed oczami stawało mi wspomnienie postrzelonej Vivienne i zaczęło mnie to na nowo przytłaczać.

Musiałem się napić. Koniecznie.

Była dopiero pierwsza po południu, a ja mimo to sięgnąłem do barku po alkohol i napełniłem nim szklankę. Oparłem się wygodnie o fotel, ciężko przy tym wzdychając, po czym wychyliłem na raz whisky. Powtórzyłem czynność jeszcze kilka razy, stukając jednocześnie palcami o blat. Jeśli na początku myślałem, że lekki szum w głowie miał mi pomóc w ujarzmieniu brudnych myśli, to po czwartej szklance zrozumiałem, że nic nie było w stanie ich wymazać.

Przed oczami cały czas miałem twarz Payton. Jej uśmiech, gdy ją czymś rozbawiłem. Jej minę wyrażającą skupienie, kiedy tłumaczyłem, kim byłem. Jej wzrok, gdy powiedziałem, że zostanie ze mną. Wszystko to powodowało dreszcze na moim kręgosłupie. Mimowolnie zacisnąłem dłoń na kroczu. Dawno nie miałem tak długiej przerwy od seksu, przez co nie potrafiłem ujarzmić pożądania. Tak to sobie tłumaczyłem.

W głowie już rozbierałem Payton. Koszulę rozszarpałem, a guziki rozleciały się po całej kuchni. Stargałem z jej tyłka bawełniane spodnie i po prostu w nią wszedłem, bez fatygowania się nawet o ściągnięcie z niej majtek. Nie potrafiłem tego wyrzucić z umysłu. Usilnie starałem się skupić na czymś innym. Próbowałem myśleć o Cliftonie czy Pennie, ale tam, gdzie byli oni – tam też pojawiała się Payton. To było nienormalne. Nigdy wcześniej nie miałem aż takiego problemu z uspokojeniem żądy, tymczasem przy niej... Przy niej nie miałem już nawet siły się powstrzymać.

Na domiar złego... jakiś czas później Payton weszła bez pukania do biura. Akurat gdy na moment zapomniałem o tym, że jej pragnąłem.

*Kurwa.*

– Kara chciała z tobą porozmawiać.

Zmarszczyłem brwi i obrzuciłem ją niespokojnym spojrzeniem. Nie miałem pojęcia, o co mogło chodzić jej siostrze. Wstałem jednak z fotela i wyszedłem z biura, nie spoglądając nawet na Payton, żeby jej przypadkiem nie przycisnąć do ściany i nie pocałować.

Była chyba zaskoczona moim zachowaniem, bo prychnęła pod nosem. Nie zamierzałem tego komentować. Obawiałem się, że wtedy naprawdę mógłbym się nie powstrzymać. Mimowolnie pomyślałem o tym, że jej usta mogłyby się przydać do czegoś zgoła innego – za co zaraz skarciłem się w myślach, warcząc pod nosem, że zacząłem zachowywać się jak napalony samiec.

– Chciałaś porozmawiać – zagadnąłem, podchodząc do stojącej w przedpokoju Kary.

Popatrzyła na mnie lekko rozszerzonymi oczami, jakby ze strachem, lecz po chwili uśmiechnęła się nieznacznie i zbliżyła się, zaglądając mi przez ramię.

– Znając Payton, powiedziała ci już, jak bardzo jest ci wdzięczna, jednak to ja powinnam ci od samego początku podziękować...

– Nie musisz mi dziękować, Kara.

– Nie muszę, ale chcę, Silvio. – Spojrzała mi w oczy, przełykając ślinę. – Nie wiem, jak ci się to udało zrobić. Payton nie bardzo chciała mi wyjaśnić, tyle że nie ma to dla mnie znaczenia. Uratowałeś mnie i jestem ci wdzięczna. Cieszę się, że Payton w końcu znalazła kogoś, kto jest dla niej odpowiedni.

*Co?*

– Nie wiem, co nagadała ci Payton, ale nic nas nie łączy – mruknąłem.

– Nie musiała. – Pokręciła głową i się uśmiechnęła. – Widziałam, jak na nią patrzysz. Widziałam też, jak ona patrzy na ciebie. Możecie się wzajemnie okłamywać, to i tak niczego nie zmieni – dodała ciszej, zerkając mi jednocześnie za ramię.

Natychmiast się odwróciłem i zlustrowałem Payton od góry do dołu, nie przejmując się tym, że mogłem zbyt długo się jej przyglądać. Uśmiechnęła się, czego nie odwzajemniłem. Doszukiwałem się w wyrazie jej oczu i twarzy jakiegoś potwierdzenia słów Kary, ale nic takiego nie znalazłem. Musiało się jej najwyraźniej wydawać albo widziała coś, co bardzo chciała zobaczyć.

Payton przytuliła się do Kary, mocno obejmując ją ramionami. Stała plecami do mnie...

Widząc jej tyłek, ponownie wyobraziłem ją sobie pode mną. Zacisnąłem mocniej dłoń w pięści i jednocześnie postanowiłem, że muszę się jak najszybciej ewakuować z tego miejsca. Nie chciałem



dłużej przebywać w jednym pomieszczeniu z Payton. Nie chciałem i nie potrafiłem.

Jedyne, co miałem w głowie, to seks z nią i nic ponadto. Alkohol płynący w moich żyłach dalej powodował szum w głowie, mimo to zdecydowanie potrzebowałem go jeszcze więcej. Mruknąłem szybkie pożegnanie w stronę Kary, na co zmarszczyła brwi, ale nie odezwała się ani słowem.

Chwilę później usłyszałem trzask zamykanych drzwi, co oznaczało tylko jedno – Kara wyjechała, a ja zostałem sam z Payton. Musiałem się – i to jak najszybciej! – wynieść z przedpokoju.

– Silvio! – zawołała za mną.

Drgnąłem, jednak nie zamierzałem się zatrzymać. Pokonałem schody w okamgnieniu i od razu wszedłem do biura, zamykając drzwi. Na zmianę napinałem i rozluźniałem mięśnie, próbując jakoś poskromić ciało, zanim podjęłoby za mnie decyzję, żeby zbiec na dół i rzucić się na Bogu ducha winną Payton. Czułem wewnątrz siebie, że ona nie była jak Iwanka, lecz dalej – z nie do końca zrozumiałych dla mnie powodów – nie chciałem dopuścić do tego, żeby cokolwiek się pomiędzy nami wydarzyło.

Byłem przerażony myślą, że mogłbym się znowu pomylić...

Payton nie zrozumiała mojej aluzji, że nie miałem ochoty na rozmowy z nią albo miała to gdzieś. Wparowała do biura, łypiąc na mnie spod byka. Odwróciłem się w jej stronę z uniesioną brwią, bo, cholera, nie wiedziałem, co ją tak rozwścieczyło, choć zdecydowanie nie podzielało to na mnie tak, jakby tego chciała.

Jej lekko zarumienione policzki i falujące pod wpływem gwałtownych oddechów piersi powodowały, że mój członek znowu zaczął żyć własnym życiem.

– O co ci, do cholery, chodzi? – zapytała z wyraźną irytacją w głosie.

– Z czym? – Staralem się brzmieć obojętnie.

Oparłem się pośladkami o brzeg biurka i spojrzałem na nią spod lekko przymkniętych powiek, wlewając kolejną już szklankę alkoholu do gardła.

– Zachowujesz się jak chorągiewka – warknęła ostrym tonem. – Raz jesteś miły, raz chłodny. Potem znowu jesteś miły, a na koniec udajesz, że wcale mnie obok ciebie nie ma. Powiedziałeś, że mam tu zostać, bo tak będzie dla mnie bezpieczniej, ale nie podoba mi się ta atmosfera, Silvio. Jeśli dalej, po tym wszystkim, co się wydarzyło, uważasz, że mogłabym cię w jakikolwiek sposób zdradzić, to ja już nie wiem, co mam zrobić. – Wyrzuciła ramiona do góry i wlepiła we mnie rozgoryczone spojrzenie. – Dałam ci dyski wcześniej, niż było to uzgodnione, a do tego zabiłam człowieka!

Drgnąłem, ponieważ jej krzyk... Nagle zapragnąłem, żeby tak samo głośno krzyczała moje imię. Widziałem, jak jej usta się poruszały, jednak nie słyszałem, co do mnie mówiła. Widziałem tylko jej pełne wargi, które...

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?!

Chyba się wyłączyłem.

– Oczywiście – skłamałem z uśmiechem na ustach, jednocześnie zaciskając palce na brzegu biurka.

Payton wyglądała jeszcze ponętniej, gdy oparła dłonie na bokach i z niedowierzaniem kręciła głową, głośno dysząc przez rozchylone wargi.

*Cholera.*

– Boże! – prychnęła głośno. – Jeśli myślisz, że będę cały czas starać się o to, żeby się do ciebie zbliżyć, to się grubo mylisz – fuknęła i szarpnęła mocno za klamkę. – Pieprz się – syknęła, zanim wypadła na korytarz.

Gapiałem się z niedowierzaniem na drzwi, kiedy się za nią głośno zatrzasnęły. Kotka pokazała pazurki. Poprawiłem spodnie w kroku. Zdecydowanie zbyt mocno mnie uwierały.

– Kurwa – mruknąłem, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Kurwa – warknąłem ostro, odepchnąłem się od biurka i wyszedłem szybko z biura, zanim bym się przed tym powstrzymał. – Payton?!

– Teraz to sobie możesz próbować ze mną rozmawiać!

Przewróciłem oczami i zbiegłem szybko po schodach, kierując się w stronę kuchni, skąd dotarł do mnie jej wrzask.

Payton stała przy wyspie z butelką piwa w ręce.

– Nie mam ochoty... – Zamilkła, gdy do niej podszedłem i jednym ruchem usadziłem ją na blacie kuchennej wyspy, jednocześnie rozchylając jej nogi, żeby stanąć pomiędzy nimi. – Co ty...

– Odkąd przytargałaś ten swój seksowny tyłek... – powiedziałem niskim głosem, zaciskając palce na jej udach.

Sapnęła, rozchylając wargi i otwierając szerzej oczy.

– Nie potrafię się przez ciebie skupić, Payton – kontynuowałem, nachylając się w jej stronę. – Ten pieprzony różany zapach, który od ciebie czuję...

– To tylko szampon... – wymamrotała cicho i odchyliła się nieznacznie, przez co jej piersi znalazły się w niewielkiej odległości od mojej twarzy.

Moje spojrzenie od razu powędrowało w ich stronę. Na dekolcie pojawiła się czerwień – podobnie zresztą jak na szyi i policzkach. Payton musiała albo poczuć się zażenowana, kiedy wpatrywałem się w rowek między jej piersiami, albo wyczuła, jak bardzo byłem twardy.

– Silvio... – szepnęła cicho, gdy zacząłem masować jej uda, powoli zbliżając się do ich wewnętrznej strony.

– Tak? – podjąłem nieco gardłowym tonem, spoglądając jej w oczy.

– Co ty robisz? – zapytała drżąco.

– Nic. – Uśmiechnąłem się łobuzersko, odgarniając jednocześnie jej włosy z ramienia, a następnie musnąłem wargami jej szyję, na co cicho westchnęła.

Chwyliłem ją mocniej i przyciągnąłem na skraj blatu, wydając z siebie zduszony jęk, kiedy otarłem się krocem o zwieńczenie jej ud. Westchnęła po raz kolejny, a na jej skórze pojawiła się gęsia skórka. Uśmiechnąłem się, widząc silną reakcję jej ciała.

– Silvio – wydukała, kiedy zjechałem pocałunkami na zagłębienie przy jej obojczyku, smakując jej skóry. – Co ty...

– Powiedziałaś mi coś w biurze... – Odsunąłem się nieznacznie, żeby móc jej się przyjrzeć. – Powiedziałaś, że mam się pieprzyć... – Zbliżyłem swoje usta do jej pełnych i lekko rozchylonych warg.

– Twoje słowo jest dla mnie rozkazem... Więc zrobię to, co chciałaś. Będę się pieprzyć... – szepnąłem niskim tonem i wzmacniłem uścisk na jej nogach, jednocześnie jeszcze bardziej się do niej przyciskając.

– Z tobą – dodałem cicho i przycisnąłem usta do jej, zanim przyszłoby jej na myśl, żeby przede mną uciec.

Wydała z siebie zduszony jęk, rozchylając wargi. Wykorzystałem to i wślizgnąłem się do środka językiem. Nie wytrzymałem. Jej wściekłość na mnie za to, że ją odtrącałem i traktowałem z chłodem i dystansem, pozbawiła mnie wszelkich racjonalnych myśli. Zamierzałem porządnie ją wypieprzyć – tak żeby następnego dnia nie potrafiła chodzić. W końcu to wszystko, co działo się między nami, wybuchło, a ja już nie miałem siły z tym walczyć ani tym bardziej nie miałem ochoty powstrzymać się od przyjemności.

## Rozdział dziewiętnasty

Payton

Silvio smakował dobrą whisky i papierosami, a zapach jego wody kolońskiej przyjemnie drażnił moje nozdrza i powodował mrowienie w podbrzuszu. Całował mnie zachłannie – tak jakby nie chciał pozwolić mi na ucieczkę. Nie wiedział, że wcale nie zamierzałam uciekać. Mocno zaciskał dłonie na moich udach, jednocześnie wsuwając palce pod moje bawełniane spodenki. Jęknęłam, gdy zbliżył się niebezpiecznie do majtek, co rusz zahaczając o ich brzeg. Rozpływałam się pod wpływem jego dotyku. Drażnił językiem moje podniebienie, a ja miałam wrażenie, że spełnienie powoli pukało do drzwi. Nie sądziłam, że samymi pocałunkami był w stanie rozpałić mnie do czerwoności, a on to zrobił. Z drugiej strony – to był właśnie Silvio. Mężczyzna, który samym spojrzeniem powodował, że targało mną pożądanie, którego nie potrafiłam poskromić.

Pociągnęłam go za włosy, odchylając jednocześnie jego głowę. Jęknął z niezadowolenia, bo przerwałam mu maltretowanie moich ust. Jeśli jednak sądził, że chciałam pozostać temu wszystkiemu, co ze mną robił, bierna, to mnie w ogóle nie znał. Przejechałam językiem po jego szyi, kończąc zostawiać mokre ślady tuż pod jego uchem, gdzie zassałam skórę i lekko ją przygryzłam. Spiał się nieznacznie, a z jego ust uleciało głośne sapnięcie połączone z przekleństwem. Uśmiechnęłam się do siebie, ponieważ to oznaczało, że miałam na niego taki sam wpływ, jak on na mnie.

Wsunęłam dłoń w jego dresowe spodnie i jęknęłam głośno, czując, jak bardzo był sztywny i gotowy. Wpiłam się w jego usta, jednocześnie pocierając dłonią wzwiedzonego członka. Sapnął i objął mnie ramieniem w pasie, drugą ręką zsuwając moje spodenki razem z majtkami, po czym posadził mnie z powrotem. Chłód blatu na rozgrzanej kobiecości tylko spotęgował moje doznania, a gdy Silvio wsunął nagle we mnie palce, moje serce przyspieszyło, a po podbrzuszu rozlał się ogień. Odchyliłam głowę, jęcząc jakieś nieskładne zdania pod nosem i wyginając ciało z obezwładniającej przyjemności. Na oślep, bo nie potrafiłam z rozkoszy otworzyć oczu, zsunęłam mu z bioder spodnie oraz bokserki.

– Kurwa – syknął, przyciągając mnie do siebie ramieniem.

Odnalazłam ponownie jego usta i wpiłam się w nie łapczywie. Co rusz podgryzałam jego dolną wargę, obejmując dłonią nabrzmiałego członka. Jego przyspieszony oddech mieszał się z moim. Napierał na mnie coraz mocniej palcami, skutecznie doprowadzając do szaleństwa. Miałam wrażenie, że płonęłam...

Zacisnęłam mocniej dłoń, na co warknął gardłowo, obejmując mój nadgarstek. Oderwał go od siebie stanowczym ruchem i przerwał pocałunek, po czym przyległ czołem do mojego, ciężko przy tym dysząc. Rozchyliłam powieki i spojrzałam na niego zamglonym z pożądania wzrokiem. Miałam wrażenie, jakby poraził mnie prąd, bo jego oczy były czarne jak smoła, a do tego tańczyły w nich iskierki pożądania, które powodowały, że mimowolnie zaczęłam się zaciskać na jego, dalej we mnie tkwiących, palcach.

– Boże – sapnęłam, rumieniąc się przy okazji, ponieważ po raz pierwszy miałam uprawiać seks na blacie w kuchni.

– Jeśli chcesz, żebym przestał, to powiedz mi o tym teraz – mruknął zachrypniętym głosem.

Po plecach przebiegł mi dreszcz podniecenia. Ze zniecierpliwieniem poruszyłam biodrami. Jęknął, mocniej napierając na mnie dłonią.

– Zaraz nie będę umiał się powstrzymać, Payton.

– Boże, nie – jęknęłam i pocałowałam go mocno, przyciągając do siebie za koszulkę. – Chcę cię poczuć... Boże – wykrztusiłam, kiedy wyjął ze mnie palce i od razu przesunął nabrzmiałym penisem po mojej łechtaczce.

– Zabezpieczasz się?

Odchyliłam głowę do tyłu, czując narastające podniecenie i rozchodzącą się po moim ciele przyjemność.

– Tak... – jęknęłam, zaciskając palce na brzegu blatu, gdy zaczął się we mnie wsuwać. Robił to jednak zbyt wolno, zbyt... delikatnie. – Po prostu wejdź już we mnie... – warknęłam, przyciągając go bliżej za ramiona. Nie zdążyłam dodać nic więcej, bo wbił się we mnie do końca stanowczym pchnięciem. – Silvio!

Zaczął się we mnie poruszać. Najpierw powoli, jakby próbował mnie do siebie przyzwyczaić, ale gdy zaczęłam wiercić się pod jego ciałem, pragnąc go jeszcze bardziej w sobie poczuć, przyspieszył. W całym pomieszczeniu dało się słyszeć odgłos zderzania się naszych ciał, co jeszcze bardziej mnie nakręcało. Byłam tak bliska spełnienia, że nie potrafiłam się kontrolować. Mózg kompletnie mi się wyłączył. Całowałam Silvia zachłannie, co rusz ciągnąc zębami za jego wargę, za co w odpowiedzi dostawałam gardłowe warknięcia i jeszcze mocniejsze pchnięcia... Traciłam dech w piersi.

Silvio pieprzył mnie na blacie kuchennej wyspy, przy której kilka godzin wcześniej jedliśmy śniadanie... Wiedziałam, że już nigdy nie spojrzę na ten mebel jak na zwykle wyposażenie kuchni.

Podwinął mi nagle koszulkę i zsunął stanik, a następnie zaczął masować piersi, szczypiąc palcami twardniejące pod wpływem jego dotyku sutki. Mocne prądy przyjemności przepływały coraz szybciej w stronę mojego podbrzusza, budując tym samym bombę, która chwilę później wybuchła z taką siłą, że przed oczami zobaczyłam gwiazdki. Nie zarejestrowałam nawet momentu, w którym Silvio doszedł.

Ocknęłam się, dopiero gdy poczułam ciepłą maź na udach i brzuchu, a Silvio pocałował mnie w skroń i odsunął się nieznacznie. Zabrał z blatu chusteczki i starł ze mnie resztki naszego uniesienia. Na ustach błąkał mu się delikatny uśmiech.

– Wszystko w porządku? – zapytał, biorąc moją twarz w dłoń. Spojrzał na mnie, marszcząc przy tym nieznacznie brwi. – Zbladłaś...

– To przez ciebie – szepnęłam, nieco zawstydzona tym, że siedziałam przed nim praktycznie naga.

Nie to, żebym po raz pierwszy w życiu z kimś uprawiała seks, po prostu nigdy nie robiłam tego w dziennym świetle, jakkolwiek dziwnie by to nie brzmiało. Nie byłam przyzwyczajona do paradowania nago przed mężczyzną, ale uspokoiłam się nieco, widząc, że Silvio spoglądał wyłącznie na moją twarz. Sam miał już z powrotem spodnie na biodrach, a ja siedziałam gołym tyłkiem na blacie.

– Payton...

Pokręciłam głową na znak, że nie chciałam rozmawiać, a następnie po prostu przyciągnęłam go do siebie, obejmując ramionami w pasie. Nie chciałam nic mówić. Nie chciałam słuchać, że to był tylko jednorazowy wyskok i nie mógł się powtórzyć. Wiedziałam, że nie mogłam liczyć z jego strony na nic więcej, jednak byłam tylko kobietą i naprawdę najgorsze, co mogłam usłyszeć, to nazwanie naszego zbliżenia błędem.

– Jeśli cię martwi, czy zdążyłem, to...

– Nie – zaprzeczyłam szybko, opierając czoło o jego tors. – Mówiłam, że się zabezpieczam, tak że... – Chrząknęłam, czując się nieco niezręcznie. – Mógłbyś mi podać spodenki? – poprosiłam cicho i odsunęłam się od niego, zwieszając głowę. Nie chciałam przyglądać się jego twarzy. Nie chciałam ponownie zobaczyć obojętności, którą mnie tak często raczył.

– Jasne – mruknął i od razu podał mi ubrania.

Zeskoczyłam z blatu, ubrałam się szybko i jeszcze szybciej wymaszerowałam z kuchni. Nie zerknęłam na Silvia ani razu. Było mi głupio, może nawet trochę wstyd, że się z nim przespałam, chociaż nic nas nie łączyło. Nie byłam typem kobiety, która korzystała z zalet wyglądu i spędzała z kimś tylko jedną noc. Silvio, mimo pozytywnych cech charakteru, sprawiał wrażenie takiego, który nie stronił od z uroków przelotnego seksu i nie potrafiłam przeboleć tego, że się zapomniałam i dałam mu się przelecieć.

*Głupia, głupia...*

– Payton, zaczekaj!

Przyspieszyłam kroku, chcąc jak najszybciej znaleźć się w łazience, żeby zmyć z siebie nasze zbliżenie, a potem zakopać się w pościeli.

– Payton, do cholery!

Nie byłam pewna czemu, ale zatrzymałam się w miejscu. Coś w jego głosie kazało mi to zrobić. Nie potrafiłam jednak odwrócić się w jego stronę. Było mi wstyd.

Wzdrygnęłam się nieznacznie, kiedy położył mi dłoń na ramieniu. Nie przejął się tym albo tego nie zauważył, zamiast tego szarpnął mną w swoją stronę. Jak tylko odwróciłam się przodem do niego, chwycił moją twarz w dłonie. Usilnie próbowałam uciec wzrokiem w bok, żeby nie patrzeć mu w oczy.

– Payton, spójrz na mnie – poprosił, napierając mocniej dłońmi na moje policzki, przez co zmniejszył swobodę moich ruchów. – Przestań uciekać – warknął.

Westchnęłam cicho i w końcu odważyłam się na niego spojrzeć. Przełknęłam głośno ślinę, zauważając jego zmartwienie. Nie byłam w stanie wydusić z siebie nawet pojedynczej litery, a co dopiero całego słowa czy zdania. Roztapiałam się pod wpływem jego wzroku, starając się jednocześnie jakoś ustać na mięknących nogach. Nikt nigdy nie patrzył na mnie tak jak Silvio.

– Co się dzieje?

– Nic – odpowiedziałam szybko, wstydząc się własnych myśli o tym, że nie chciałam, żeby traktował mnie jak nic nieznaczący, pojedynczy wyskok.

– Payton. – Przewrócił oczami. – Przecież widzę, że kłamiesz. Możesz przestać chować się za jakimś pieprzonym murem i powiedzieć, co ci chodzi po głowie? Nie jestem jasnowidzem. – Wyraźnie się zniecierpliwiał, nieznacznie napinając mięśnie ramion.

Westchnęłam cicho w odpowiedzi, nie wiedząc, co zrobić. W moim umyśle zapanował chaos. Nie wiedziałam, czy powiedzieć mu prawdę, czy skłamać i nakazać mu danie mi świętego spokoju. Nie miałam pojęcia, czy faktycznie się martwił, czy może udawał po to, żeby uspokoić własne sumienie.

– Po prostu... Ja... Nigdy nie...

– Co? – wykrztusił, rozszerzając oczy, jakby sobie pomyślał, że...

Nie potrafiłam się powstrzymać i parsknęłam śmiechem.

– Boże, Silvio... – Zaśmiałam się cicho, kręcąc głową. – Chciałam powiedzieć, że nigdy nie uprawiałam seksu z kimś, z kim nic mnie nie łączyło – wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu i przygryzłam dolną wargę; byłam cholernie zmieszana tym wszystkim.

Zmarszczył brwi, jakby w niezrozumieniu.

– I?

– No i... my... tak jakby... – Skarciłam się w myślach za to, że nie potrafiłam się poprawnie wysłowić.

– Co tak jakby? Przecież to nie jest tak, że nic nas nie łączy – stwierdził, przybierając poważny wyraz twarzy. – Nie mów mi, że nie czułaś tego przyciągania, które było pomiędzy nami. Nie uwierzę, że tylko ja za wszelką cenę powstrzymałam się przed rzuceniem się na ciebie jak wygłodniały lew na łanię. – Nawet na chwilę nie odwrócił ode mnie wzroku.

Przełknęłam ciężko ślinę, gdy nie zauważyłam w jego oczach ani krzty rozbawienia.

– Ale to nic nie znaczy – palnęłam, marszcząc brwi. W końcu to, że mnie do niego ciągnęło, wcale nie świadczyło o tym, że coś pomiędzy nami było.

Zamrugał gwałtownie, po czym uniósł kącik ust, choć w jego oczach błysnęło coś, czego nie potrafiłam nazwać.

– Zresztą... Nie wiem, czym się tak przejmujesz. – Wzruszył ramionami. – Przecież to tylko seks.

Poczułam się tak, jakbym dostała w twarz. *Tylko seks?!* Jęknęłam w myślach, przypominając sobie, jak dobrze się czułam w jego ramionach na tym pieprzonym blacie w kuchni. Tylko seks? Kurwa, ale byłam głupia, skoro wcześniej wydawało mi się, jakbym znalazła się we właściwym miejscu o właściwym czasie.

– Tylko seks? – fuknęłam, patrząc na niego z wściekłością.

Wytrzeszczył na mnie oczy, odchylając głowę. Wyglądał na szczerze zaskoczonego.

– Jesteś dupkiem, Silvio. – Uderzyłam go z pięści w tors, chociaż powinien był dostać ode mnie w twarz.

– O co ci...

– O co mi chodzi?! – Zaśmiałam się gorzko. – Masz rację! – syknęłam. – „To tylko seks” to słowa, które każda kobieta chciałaby usłyszeć zaraz po tym, jak dała się wypieprzyć na blacie kompletnie

obecnej osobie, która do niedawna traktowała ją z dystansem i sugerowała na każdym pieprzonym kroku, że ma pod dachem kreta! Masz rację! – Zamrugałam gwałtownie, gdy poczułam pieczenie pod powiekami. – Możesz się teraz ze mnie śmiać albo, jak chcesz, możesz się chwalić, bo zaciągnąłeś do łóżka kobietę, której niedawno groziłeś bronią!

– Technicznie rzecz biorąc, to nie poszliśmy do łóżka... – Zmarszczył brwi.

Po raz kolejny uderzyłam go pięścią w tors.

– Jesteś idiotą! – wydarłam się, próbując zabić go jednocześnie wzrokiem. – Pieprzonym, zidiociałym idiotą! Nie dziwię się, że nie masz kobiety. Jeśli właśnie tak podchodzisz do każdej, to współczuję tym, z którymi byłeś. O ile z jakąkolwiek byłeś – zakpiłam, odpychając go od siebie, po czym od razu ruszyłam w stronę tarasu. Musiałam zapalić. Potrzebowałam nikotyny i najlepiej jeszcze pół litra ruskiej wódki.

Silvio może i był przystojny. Może i dał mi upragniony orgazm. Może i bywał miły, jednak... Był kretynem nad kretynami. A ja z nim poszłam... Dobra, nie poszłam z nim do łóżka. Dałam mu się przelecieć na blacie w kuchni i to czemu? Dlatego że to, co tworzyło się pomiędzy nami, postanowiło urosnąć do tak wielkich rozmiarów, że nie potrafiliśmy wytrzymać? Byłam na siebie wściekła, ale tak to już ze mną było – zawsze najpierw robiłam, a dopiero potem myślałam nad ewentualnymi konsekwencjami. Gdyby nie fakt, że dzięki niemu odzyskałam Karę, zaczęłabym poważnie żałować, że go kiedykolwiek spotkałam.

– Dupek – warknęłam do siebie, zaciągając się papierosem.

– Błagam cię, Payton...

Odwróciłam się od razu w jego stronę, kiedy usłyszałam w jego głosie... smutek? Mimo wszystko spojrzałam na niego z wściekłością.

– Przestań. Wcale nie chodziło mi o to, że to tylko seks. Nie chciałam, żebyś to źle odebrała.

Prychnęłam głośno w odpowiedzi i po raz kolejny zaciągnęłam się papierosem.

– Ależ miałeś rację. To tylko seks, Silvio. Nic więcej. To, że czuję się jak pierwsza lepsza, jest nieważne – zadrwiłam pod nosem.

Chyba jednak to usłyszał, ponieważ przytrzymał nagle palcami mój podbródek i zmusił mnie do uniesienia głowy. Nie dałam tego po sobie poznać, lecz po plecach przebiegły mi dreszcze, gdy spojrzałam w jego błyszczące oczy.

– Nie jesteś pierwszą lepszą. Skąd ci to, do cholery, przyszło do głowy? Bo co? Bo wziąłem cię na stole, a nie w łóżku? – prychnął. – Nie jestem typem mężczyzny, który pieprzy się na misjonarza, Payton.

– Wcale nie o to mi chodzi – jęknęłam, kręcąc z niedowierzaniem głową, że tylko tyle zrozumiał z moich słów. – Chodzi o to, że nie jesteśmy razem, a dałam się przelecieć. Miałeś ochotę na seks, a że byłam pod ręką, to...

– Co? – wykrztusił i natychmiast puścił moją twarz. Odsunął się, wlepiając we mnie pełne zdziwienia spojrzenie. – Byłaś pod ręką? – Uniósł brew, kręcąc głową. – Do cholery, Payton. Czy ty wiesz, co ty ze mną robiłaś, odkąd pojawiłaś się w tym domu? Gdybym chciał kogoś przelecieć, to pojechałbym do klubu i znalazł jakąś chętną, a tego nie zrobiłem.

Opuściłam dłoń z papierosem wzdłuż ciała i wlepiłam w Silvia spojrzenie, czując dziwny ucisk w żołądku.

– Stał mi na samą myśl o tym, że mogłabyś wic się pode mną z rozkoszy. Za każdym razem, gdy widziałem twój tyłek lub piersi zasłonięte jedynie cienkimi materiałami, mózg przestawał mi nagle funkcjonować. A ty próbujesz mi teraz zarzucić, że cię przeleciałem, bo byłaś akurat pod ręką? – Parsknął śmiechem.

Przełknęłam głośno ślinę, ponieważ nie takich słów się po nim spodziewałam. Nie wiedziałam, czy mówił to szczerze, czy tylko po to, żeby mnie pocieszyć, ale mimo wszystko mu uwierzyłam. Może po części dlatego, że chciałam, żeby to była prawda. Skinęłam głową, jednocześnie czując, że na policzki ponownie wkradł mi się rumieniec. Przypomniałam sobie – znowu! – jak pieprzył mnie na tym zakichanym blacie.

– Słuchaj, Payton. – Stanął przede mną i chwycił moje dłonie, a następnie zaczął powoli gładzić

ich wierzch kciukami, na co uśmiech mimowolnie wypłynął mi na usta. – Nie nadaję się do związków. Każdy kończył się tym, że kobieta ode mnie uciekała. Vito od zawsze się ze mnie nabijał, że nie potrafię zatrzymać przy sobie żadnej dziewczyny. Nie wiem, co będzie między nami i czy w ogóle będzie cokolwiek więcej – wzruszył ramionami – jednak jeśli myślisz, że jesteś mi kompletnie obojętna, a seks nic dla mnie nie znaczy, to jesteś w błędzie. Nie wziąłem cię na tym cholernym blacie tylko dlatego, że byłem napalony. Chciałem to zrobić. Nie z byle kim, a właśnie z tobą.

Przełknęłam głośno ślinę, czując przyjemne ciepło rozlewające się po moim ciele. Te słowa... Mimo to po chwili zeszytniałam i wlepiłam w niego przestraszone spojrzenie.

*Co on chce przez to...*

– Nie, nie powiem ci teraz, że się w tobie zakochałem – parsknął z rozbawieniem.

– Idiota. – Zaśmiałam się cicho. – W takim razie co teraz? – zapytałam, nie wiedząc, jak nasza relacja miałyby dalej wyglądać.

– Nic. – Wzruszył ramionami i przyciągnął mnie do siebie, obejmując ciasno w pasie. – Będzie, co ma być – wyszeptał, kiedy jego usta znalazły się zaledwie kilka cali od moich. – Na razie zostajesz tutaj. Chciałbym cię bliżej poznać.

– Okej – przytaknęłam mu cicho, jednocześnie nieznacznie się uśmiechając. – Ja też chcę cię bliżej poznać – szepnęłam tuż przed tym, jak złączyłam nasze wargi.

Silvio od razu oddał pocałunek. Tym razem był to powolny i czuły gest, który nie miał nic wspólnego z pożądaniem, a jednak i tak przyczynił się do tego, że po moich plecach przebiegły dreszcze przyjemności. Nie powiedzieliśmy tego na głos, ale w głębi siebie wiedziałam, że w tym momencie – tym jednym, powolnym pocałunkiem – daliśmy sobie szansę. Nie wiedzieliśmy o sobie praktycznie nic, a mimo wszystko coś nas do siebie przyciągnęło. Nie mogliśmy przejść obok tego obojętnie.

## Rozdział dwudziesty

Silvio

Obejmowałem Payton jednym ramieniem, muskając delikatnie palcami jej aksamitną skórę. Siedzieliśmy w ciszy, choć początkowo planowaliśmy ze sobą porozmawiać. Jednak jak tylko rozłożyliśmy się wygodnie na tarasie, oboje zamikliśmy – jakbyśmy nie wiedzieli, od czego w ogóle zacząć. Nie wiedziałem, czy miałem zapytać ją o zainteresowania, czy może powiedzieć coś na temat swoich, których przecież nie miałem zbyt wielu, chyba że liczyło się planowanie egzekucji. Nie byłem jak Vito – nie byłem gotującym pyszne obiady mafiosem. Nie byłem też Salvatore’em, który od samego początku zaaranżowanego małżeństwa starał się dogodzić żonie. Nigdy nie przywiązywałem też wielkiej wagi do rozmów z kobietami. Uważałem, że skoro nie narzekały, to tego aż tak nie potrzebowały.

Zaczęło do mnie powoli docierać, że prawdopodobnie byłem w błędzie.

– Co cię najbardziej skłoniło do tego, żeby przygarnąć mnie pod swój dach? – zagadnęła nagle Payton, wrywając mnie z zamyślenia.

Zerknąłem na nią z rozbawieniem w oczach, próbując jednocześnie ukryć uśmiech. Nie udało mi się to.

– To zabrzmiało, jakbyś była psem albo bezdomną – spostrzegłem, uśmiechając się nieznacznie, żeby nie odebrała tego jako obelgę. – Co mnie skłoniło? – powtórzyłem cicho jej pytanie i spojrzałem przed siebie, siłąc się na wymyślenie błyskotliwej odpowiedzi.

– Po prostu powiedz to, co pierwsze przyjdzie ci do głowy – wymamrotała i splotła nasze palce.

Mój wzrok mimowolnie powędrował na nasze złączone dłonie. Miałem wrażenie, że pasowały do siebie idealnie: jak dwie połówki jabłka.

– Czyli stawiamy na pełną szczerłość?

– No... tak – odparła, kręcąc z rozbawieniem głową. – Skoro mamy się poznać, to musimy być wobec siebie szczerzy. – Wzruszyła ramionami, po czym przymknęła powieki i przysunęła się bliżej.

Od razu objąłem ją mocniej i przycisnąłem brodę do jej skroni. Uśmiechnąłem się do siebie, czując bijące od niej ciepło.

– Miałaś dyski, a my ich potrzebowaliśmy – odezwałem się. – Po drugie miałem u ciebie dług wdzięczności.

– Rozumiem – szepnęła, a jej głos... był dziwnie przygnębiony; jakby nie zadowolili ją moja odpowiedź.

*Kurwa. Kobiety.*

Chwyciłem jej podbródek pomiędzy palce i nakierowałem jej twarz w swoją stronę, żeby spojrzała mi w oczy.

– Wiem, że wy, kobiety, sporo analizujecie i tak dalej, ale musisz wiedzieć jedno, Payton – wlepiłem w nią poważny wzrok – nieważne są przyczyny tego, dlaczego się tu pojawiłaś. Ważniejsze jest to, dlaczego zostałaś.

– Bo Clifton miał nasze wspólne zdjęcie i mi groził.

Prychnąłem, kręcąc głową. Przyjrzałem jej się z niedowierzaniem. Wątpiłem, żeby to były jej prawdziwe myśli.

– Uważasz, że to dlatego tu jesteś? Pomyśl logicznie. – Uniosłem kącik ust, przesuwając kciukiem po jej policzku. – Jeśli tylko o to by mi chodziło, dostałabyś ochronę i opuściłabyś mój dom zaraz po odnalezieniu twojej siostry.

– To czemu tu zostałam? – zapytała cicho, marszcząc nieznacznie brwi.

– Bo tego chciałem. – Wzruszyłem ramionami, a następnie złożyłem na jej czole krótki pocałunek, chociaż sam właściwie nie wiedziałem, dlaczego to zrobiłem.

– Zawsze dostajesz to, czego chcesz?



– Zazwyczaj.

Parsknęła śmiechem.

– Co w tym zabawnego?

– Nic. – Zaśmiała się. – Zupełnie nic – dodała, próbując zachować poważny wyraz twarzy, jednak poległa. Na jej policzkach pojawił się rumieniec, a kąciki ust drgnęły.

– Niezbyt to miłe, jak się ktoś z Ciebie śmieje, wiesz? – zasugerowałem, udając urażonego.

Popatrzyła na mnie z zaskoczeniem, zaciskając usta w wąską kreskę; rozbawienie natychmiast zniknęło z jej oczu.

– Wybacz. – Uśmiechnęła się ze skruchą. – Nie chciałam Cię urazić. Po prostu mnie to rozbawiło i tyle.

– Czemu zdecydowałaś się u mnie zostać?

– Powinam ci teraz powiedzieć, że to dlatego, że wiem, że mnie ochronisz – odpowiedziała i przygryzła dolną wargę. – Tyle że prawda jest taka, że zwyczajnie chciałam tu zostać...

Odsunąłem się od niej, spoglądając na nią ze zdumieniem. Nie sądziłem, że była w stanie ot tak przyznać się do tego, że chciała zostać u mnie w domu i to wcale nie ze względu na to, że jej życie było zagrożone.

*Cholera.*

Zaskoczyła mnie.

– Dlaczego?

– Domyśl się – wymamrotała, a na jej policzki znowu wypłynął rumieniec.

Jeszcze chętniej zacząłem wpatrywać się w jej twarz. Lubiłem, gdy się peszyła.

– Wolałbym usłyszeć to od Ciebie – drażyłem.

Z jednej strony marzyłem, żeby na jej skórze pojawiło się jeszcze mocniejsze zarumienienie, a z drugiej chciałem wyjaśnienia bezpośrednio od niej, żeby móc ocenić, czy była ze mną szczerą. Dalej, gdzieś tam z tyłu głowy, mimo tego wszystkiego, co się wydarzyło, myślałem o tym, że mogłaby mnie zdradzić. Nie umiałem wyrzucić tego z umysłu, co było nieco męczące, ponieważ nie potrafiłem w pełni cieszyć się z jej obecności.

– Och, Boże... – jęknęła, chowając twarz w mojej szyi.

Po plecach przebiegł mi dreszcz przyjemności, jak tylko poczułem na skórze jej ciepły oddech i wilgotne usta.

*Cholera.*

– Co ci mam powiedzieć? – wymamrotała niewyraźnie. – Że mi się spodobałeś? Że jestem ciekawa, co przyniesie nasza znajomość? Że przy tobie czuję się bezpiecznie? Że odkąd tu jestem, mam wrażenie, że znalazłam swoje miejsce? Nie potrafię ci tego teraz wyjaśnić, tak samo jak i nie wiem, co z tego wyjdzie, ale nie mogłabym tak po prostu stąd wyjechać bez przekonania się, co dalej. Nie chcę później niczego żałować.

Mimo że nie patrzyła mi w oczy, wiedziałem, że mówiła prawdę. Czuję to. Każde jej słowo odbijało się na mojej skórze. Drżałem pod ich wpływem. Nie spodziewałem się, że mogłaby powiedzieć coś, co przyczyni się do mojej nagłej powagi. Nie oznaczało to jednak wcale, że chciałem przed nią paść i na kolanach błagać, żeby została moją żoną. Nie byłem jak Vito czy Salvatore. Nie chciałem żony, a już na pewno nie teraz. Zresztą sama myśl o tym, że miałbym się ponownie zaangażować tylko po to, żeby ona pewnego dnia ode mnie odeszła, mówiąc, że „to nie było to” albo „nasz związek był błędem”, spowodowała, że spanikowałem.

– Nie wierzę, że wyznałam to na głos – jęknęła z zażenowania.

Zaśmiałem się cicho, chociaż nie był to szczery śmiech. Nie gdy oczami wyobraźni widziałem, jak najpierw przyzwyczajają mnie do swojej obecności, a potem zostawia. O ile moich poprzednich związków nie odchorowywałem jakoś specjalnie długo, o tyle w jej przypadku... Wiedziałem, że gdybym w to wszedł, nie potrafiłbym się później pozbierać, gdyby mnie porzuciła. Miała zbyt wielki wpływ na moje ciało i umysł, przez co była dla mnie za dużym ryzykiem. Ryzykiem, które bałem się podjąć.

I nagle, tak szybko jak zwykle naciskać spust broni, celując do wroga, odechciało mi się jej

bliższego poznawania. Może obawiałem się zbliżenia. Może bałem się, że mógłbym ją zranić swoim zachowaniem. Sam nie wiem, ale zdecydowałem, że najlepiej będzie, jeśli wrócimy do początku naszej znajomości; do mojej obojętności wobec niej.

– Cieszę się, że czujesz się przy mnie bezpiecznie – wymamrotałem, spoglądając na nią chłodniejszym wzrokiem niż wcześniej, choć nie było to wcale łatwe.

Posłała mi zdezorientowane spojrzenie, kiedy się od niej odsunąłem.

*Cholera, przestań tak na mnie patrzeć.*

– Nie uważam jednak, żeby mogło wyjść z tego coś dobrego. Nie znasz mnie. Ja ciebie też nie. Nie nadaję się do związków, nigdy nie nadawałem...

– Silvio – przerwała mi drżącym głosem.

Musiałem się zmusić do tego, żeby jej ponownie nie objąć.

*Kurwa mać.*

– Co ty chcesz przez to powiedzieć?

– To, żebyś nie robiła sobie nie wiadomo jakich nadziei, bo jest więcej niż pewne, że nam nie wyjdzie. – Wzruszyłem ramionami, jakby mnie to nie obchodziło.

– Ale... Przecież... – Zmarszczyła brwi; w oczach błysnęły jej łzy. – Mówiłeś...

– Wiem, co mówiłem. Nie kłamałem. Chciałem z własnych, egoistycznych powodów, żebyś u mnie została. Tak czy siak to nic nie znaczy. Zostaniesz tu, ile będzie trzeba, ale...

– Ale co? – warknęła, zwijając dłonie w pięści i spoglądając na mnie z wściekłością. – Znowu zachowujesz się jak pieprzona chorągiewka. Nie jestem jakąś zabawką, którą możesz traktować, jak ci się żywnie podoba. Przyciągać tylko po to, żeby mnie zaraz odepchnąć – fuknęła, wstając. – Ty naprawdę jesteś dupkiem.

– Payton...

Nie chciałem, żeby nagle zaczęła mnie nienawidzić. Chodziło mi jedynie o to, żeby nie robiła sobie zbyt wielkich nadziei, bo nie wiedziałem, czy potrafiłem się zaangażować, a nie chciałem jej ranić. Ani jej, ani siebie, a wyszło jak zwykle ze mną i kobietami...

*Kurwa.*

– Ulokuj mnie gdzieś indziej – warknęła; po policzku spłynęła jej pojedyncza łza. – Gdziekolwiek. Nawet w cholernym domku pośrodku jakiegoś pustkowia. Byleby to miejsce było z dala od ciebie.

Jak tylko wyobraziłem sobie, że miałyby jej nie być w tym samym miejscu, w którym byłem ja, poczułem nieprzyjemny ucisk w brzuchu. Chciałem ją powstrzymać, żałując ostatnich wypowiedzi w tej samej sekundzie, w której zdecydowała o wyniesieniu się ode mnie.

– Nie przesadzaj, możemy mieszkać pod jednym dachem – odparowałem, licząc na to, że byłem w stanie ją przekonać.

W momencie, w którym zobaczyłem niebezpieczny błysk furii w jej oczach, zrozumiałem, że zdecydowanie dobrałem złe słowa do swoich niepokładanych myśli.

– Nie mam zamiaru dalej z tobą przebywać – syknęła, wycofując się z tarasu. – Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – dodała już nieco ciszej i zniknęła po tych słowach we wnętrzu budynku. Chwilę później usłyszałem trzask drzwi dochodzący z jej sypialni.

Byłem dupkiem i byłem tego w pełni świadomy. Ponownie odrzuciłem Payton, co było idiotycznym zachowaniem, bo przecież sam bałem się odrzucenia z jej strony. Odrzuciłem ją, żeby samemu nie być odrzuconym. Nie dość, że byłem dupkiem, to jeszcze zachowywałem się jak bezduszny drań. Widziałem, jak usilnie powstrzymywała się przed wybuchem płaczu i nic z tym nie zrobiłem. Nie to, że nie chciałem, po prostu pokazałbym jej wtedy, że w jakimś stopniu mi na niej zależało, a... przerażało mnie to. Nie potrafiłem nawet dopuścić do głowy myśli, że Payton mogłaby stać się dla mnie kimś ważnym.

Potarłem twarz dłońmi i wybrałem numer Vita. Przytknąłem urządzenie do ucha i czekałem na rozmowę. Obawiałem się nieco, że mógłbym mu znowu przeszkodzić, lecz pilnie potrzebowałem

przekazać mu wszystkie informacje i... Prawdę powiedziawszy, chciałem się chyba nieco poradzić.

– Co tam?

– Cześć, bracie, jak tam? – zapytałem, zaciągając się papierosem, którego chwilę wcześniej zapaliłem.

– Jest lepiej – odpowiedział, a ja od razu usłyszałem, że się przy tym uśmiechnął. – Vivienne przespała dziś całą noc bez tabletek. Teraz siedzą z Zoją na tarasie i rozmawiają. Salvatore mówił, że Zoja strasznie się obwinia za to, co stało się z Vi.

– Ja też, bracie. – Skrzywiłem się, zaciskając wolną dłoń w pięść, bo przed oczami stanęła mi od razu Iwanka.

– Skończ – warknął. – Iwanka wszystkich nas ograła. Skoro potrafiła oszukać Zoję, to nie dziwię się, że i my się nabraliśmy. Wiem, co mówiłem na początku, jednak mam nadzieję, że wiesz, że wcale nie chciałem cię zabić. Najważniejsze, że Vi żyje. Ale zapewne nie po to dzwoniłeś. Jak ci idzie rozgryzanie Payton? – zmienił szybko temat; pewnie nie chciał już wracać do tematu ataku na jego żonę. Wcale mu się nie dziwiłem.

– Jakby ci to... – mruknąłem, drapiąc się po tyle głowy.

W głośniku usłyszałem jego rechot.

– Nie wierzę... – Parsknął głośnym śmiechem.

Uśmiechnąłem się. Chyba naprawdę miał dobry humor.

– Nie przepuścisz żadnej.

– To nie tak – burknąłem, denerwując się na samą myśl o tym, że Vito wrzucił Payton do tego samego worka, co inne kobiety, z którymi sypiałem.

– Czyli co, nie przeleciałeś jej?

– Do cholery – syknąłem z irytacji. – Tak, przeleciałem ją, i co z tego? To tylko seks. Zresztą nic by z tego nie wyszło i doskonale o tym wiesz.

– Sam fakt, że zaczynasz się tłumaczyć z tego, że mogłoby wam nie wyjść, mimo że nie zasugerowałem nic na temat związku, świadczy o tym, że to nie był dla ciebie tylko seks.

– Skończ z tymi pseudofilozoficznymi gadkami. – Przewróciłem oczami. – Nie po to do ciebie dzwonię, żeby ich wysłuchiwać. Payton nie chce u mnie dłużej zostać, a musi mieć ochronę. Myślisz, że...

– Chcesz ją dać do matki i Gi, co? – przerwał mi. – W sumie to nie głupi pomysł, o ile jej ufasz.

– Ufam – powiedziałem od razu, przypominając sobie jednocześnie, że już dwa razy mnie uratowała, o czym Vito został wcześniej przeze mnie powiadomiony. – Więc?

– Nie ma sprawy. Jeśli oboje tego chcecie.

– Chcemy – przytaknąłem, choć nie byłem wcale pewny, że sam chciałem tego równie mocno co Payton.

– To zaraz kogoś po nią poślę, skoro nie potrafisz już z nią wytrzymać, a teraz wracam do żony – rzucił i rozłączył się chwilę później.

Schowałem telefon do kieszeni i ukryłem twarz w dłoniach, kręcąc głową. Nie wiedziałem czemu, ale już teraz żałowałem, że przytaknąłem propozycji wyprowadzki Payton. Odniosłem wrażenie, że to nie był dobry pomysł, jednak cóż innego mogłem zrobić? Zachowałem się wobec niej jak dupek i wcale się nie dziwiłem, że nie chciała mieć ze mną nic do czynienia.

Wróciłem jakiś czas później do domu, ponieważ usłyszałem, że ktoś wszedł przez drzwi wejściowe. Skinąłem głową do jednego z ochroniarzy Vita – miał bezpiecznie przetransportować Payton do nowego domu mojej matki i siostry – i skierowałem się do sypialni dziewczyny. Stanąłem przed drzwiami, głośno wypuściłem z ust powietrze i zapukałem kilka razy. Swoje odczekałem, zanim mi otworzyła. Spodziewałem się tego, mimo to na pewno nie myślałem, że jak tylko zobaczę jej zaczerwienione i opuchnięte oczy, to poczuję ukłucie w sercu. Uparcie jednak udawałem obojętnego, bo byłem głupi. Payton najpierw prychnęła, a później skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na mnie tak, jakby wyzywała mnie na pieprzony pojedynek.

– Weź swoje rzeczy – mruknąłem, starając się nie skrzywić na samą myśl o tym, że mogły to być nasze ostatnie minuty sam na sam. – Przyjechał po ciebie człowiek Vita. Zabierze cię do mojej matki.

Zostaniesz tam, dopóki nie skończymy z Cliftonem i Penną – wyjaśniłem, po czym odwróciłem się na pięcie i zszedłem na dół, nie czekając nawet na jej odpowiedź.

Usłyszałem głośny trzask drzwi, który nieco zagłuszył moje łomoczące w piersi serce. Z jednej strony chciałem, żeby opuściła już mój dom, a z drugiej... Pragnąłem, żeby ze mną została. Miałem nierówno pod sufitem i im dłużej o tym myślałem, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że to była wyłącznie moja wina, że żadna kobieta nie potrafiła ze mną wytrzymać.

Niedługo potem Payton zeszła do przedpokoju i od razu mnie minęła, nawet na mnie nie spoglądając. Całe moje wnętrze krzyczało, żeby choć ostatni raz się do mnie uśmiechnęła, a na zewnątrz pokazywałem, że miałem to wszystko gdzieś i nic dla mnie nie znaczyła.

– Daj znać, jak dotrzecie na miejsce – rzuciłem jeszcze do żołnierza, który kiwnął głową na znak, że zrozumiał.

Payton wypruła z domu, jakby się za nią paliło, a ja z całych sił powstrzymywałem się przed pobiegnięciem za nią. Udało mi się jednak przezwyciężyć pragnienia. Zaraz po tym, jak samochód zniknął za bramą, zamknąłem drzwi i skierowałem swoje kroki prosto do barku. Musiałem się napić. Byłem kretynem i doskonale zdawałem sobie z tego sprawę. Wiedziałem, że alkohol nie był w stanie w pełni wyrzucić z mojej głowy obrazu zapłakanej i zranionej Payton, ale musiałem chociaż spróbować.

– Chrzańć to – warknąłem do siebie, a następnie wychyliłem szklanekę alkoholu i wybrałem numer do jednej z kobiet, z którymi czasami się spotykałem.

Nie nadawałem się do związku. Musiałem choć na chwilę zapomnieć o Payton. Miotalem się od ściany do ściany, zastanawiając się nad tym, co ja tak właściwie robiłem. W międzyczasie, gdy czekałem na Cristinę, wypilem jeszcze kilka szklanek, przez co lekko mną zawiewało. Gdzieś pomiędzy siedzeniem na kanapie a staniem nad łóżkiem Payton wysłałem wiadomość do siostry, żeby strzegła jej jak oka w głowie. To było chore i nienormalne, tyle że ja przecież nigdy nie byłem normalny i w pełni zdrowy.

– Cześć, kociaku.

Odwróciłem się w stronę Cristiny, jak tylko położyła mi dłoń na ramieniu. Skrzywiłem się, bo nagle dotarło do mnie, co tak właściwie zamierzałem zrobić.

Pociągnąłem ją za łokieć i poprowadziłem po schodach na dół, nie zważając na jej słowne protesty. Miałem gdzieś, co do mnie mówiła, bo jedyne, co miałem przed oczami, to zawiedzione spojrzenie Payton.

Otworzyłem drzwi wyjściowe, wypchnąłem Cristinę na zewnątrz i zamknąłem dom na cztery spusty. Oparłem się czołem o drzwi, kilka razy uderzając o nie otwartą dłonią i przeklinając siarczyście pod nosem. Byłem na siebie wściekły, że w ogóle pomyślałem o tym, żeby zaprosić do siebie Cristinę, ale byłem też sobie wdzięczny za to, że posiadałem jeszcze resztki rozumu, który – najwidoczniej – nie był jeszcze aż tak pijany, żeby pozwolić mi na odwalenie największej głupoty mojego życia.

Nie chciałem niczego więcej z Payton, jednak nie potrafiłem zdecydować się na seks z inną. Gdybym to zrobił, prawdopodobnie popełniłbym największy błąd w życiu. Może i nie byliśmy razem, może i nie chciałem z nią być, ale najwidoczniej gadki moich braci miały na mnie jeszcze większy wpływ, niż wcześniej sądziłem.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Payton

Było miło, ale się skończyło.

Nie sądziłam, że Silvio miał aż tak nierówno pod kopułą. Najpierw mnie przeleciał, a ja mu się dobrowolnie oddałam, za co karciałam się w myślach przez całą drogę do – o zgrozo – domu jego matki! Później, po naszym zbliżeniu, ruszyło go chyba sumienie i postanowił powiedzieć mi kilka miłych słówek, robiąc mi tym samym nadzieję na to, że on także zauważył to przyciąganie między nami. I po co? Po to, żeby na koniec wyrzucić z siebie, że to nic nie znaczyło, a on nie nadawał się do związków i to wszystko było bez sensu. Większego idioty jak on to chyba w życiu nie spotkałam, a znalazłoby się kilku kandydatów na najwyższe miejsce na podium.

Najpierw było mi przykro, a następnie ogarnęła mnie wściekłość. Później, tuż przed opuszczeniem jego domu, miałam jeszcze nadzieję, że zmienił zdanie – jednak chłód, z jakim na mnie patrzył, jednoznacznie sygnalizował, że nie było żadnej szansy na to, żeby się ogarnął.

Dojechaliśmy w końcu pod niski, parterowy domek i już na wstępie każdy mógł zauważyć, że nie mieszkała tu zwykła rodzina. Przy bramie stało dwóch ochroniarzy, a mój kierowca, zanim został wpuszczony na podjazd, musiał się wylegitymować. Zajrzeli także do wnętrza pojazdu, żeby sprawdzić, kim byłam i sama też musiałam pokazać swój dowód, niezręcznie uśmiechając się przy tym do ciemnoskórego mężczyzny. Ten tylko skinął do mnie, po czym oddał mi plastik i pozwolił nam wjechać na teren posiadłości.

Zatrzymaliśmy się praktycznie pod samymi schodami, na których stała starsza kobieta. Już z daleka rozpoznałam w niej matkę Silvia – mieli podobne rysy twarzy. Z przerażeniem stwierdziłam, że łądowałam jej się do domu, nie znając nawet jej imienia. Miałam jednak nadzieję, że planowała przyjąć mnie ciepło w swoich progach, bo nie byłabym chyba w stanie przeżyć jej wrogiego nastawienia.

Wysiadłam z samochodu, nie czekając nawet na pozwolenie czy jakiś gest kierowcy, który świadczyłby o tym, że mogłam wyjść, po czym stanęłam na jasnej kostce brukowej, spoglądając z niepewnością na kobietę. Ona zaś uśmiechnęła się promiennie na mój widok, a następnie w okamgnieniu znalazła się naprzeciwko mnie i od razu zamknęła mnie w matczynym uścisku.

– Silvio nie kłamał. Naprawdę jesteś śliczna.

Niemal zakrztusiłam się śliną, bo tego to się nie spodziewałam usłyszeć. Choć, nie przeczę, miło mi się zrobiło na myśl o tym, że Silvio powiedział jej o mnie coś takiego.

– Mam nadzieję, że mój syn dobrze cię traktował. – Odsunęła się i zlustrowała mnie uważnie wzrokiem.

– Tak, pani Bellomo – przytaknęłam jej, nie chcąc włączyć Silvia w problemy. Miałam wrażenie, że jego matka mogłaby próbować sprowadzić go do pionu. Wydawała mi się stanowczą kobietą.

– Rosalie, kochanie. Mów mi, Rosalie – zaproponowała, po czym objęła mnie w pasie i pociągnęła w stronę domu. – Zaraz poznasz Giovannę, siostrę Silvia – poinformowała mnie, wchodząc do domku.

Jedyne, co zdołałam zauważyć, jak tylko przekroczyłam próg, to jasne ściany i meble w odcieniach beżu, ponieważ potem usłyszałam krzyk, a chwilę później ktoś się na mnie rzucił.

– Co ten idiota ci zrobił, że musiałaś od niego uciec?!

– Giovanni Bellomo, nie obrażaj brata – skarciła ją matka, spoglądając na nią złowrogo.

Giovanna przewróciła oczami. Dalej stała tyłem do matki, przez co ta nie była w stanie...

– I nie przewracaj na...

– Tak, tak. Wiem, mam – wymamrotała i machnęła dłonią, a następnie chwyciła mnie za łokieć i pociągnęła w stronę korytarza. – Zaprowadzę Payton do pokoju! – krzyknęła. Chwilę później wepchnęła mnie do małego pomieszczenia, w którym stało tylko pojedyncze łóżko, komoda i mała szafa.

– Wybacz, że tak skromnie, ale niedawno się dowiedziała...

– Jest okej – przerwałam jej, uśmiechając się z wdzięcznością. – Nie potrzebuję wiele. Nie jestem przecież jakąś królową – dodałam z rozbawieniem.

Giovanna roześmiała się perłście, przyglądając mi się powątpiewaniem.

– Mam co do tego nieco odmienne zdanie – skomentowała, siadając na brzegu łóżka. – Odkąd opuściłaś dom mojego zidiociałego brata, wysłał mi już pięć wiadomości. Chcesz wiedzieć jakich?

Natychmiast pokręciłam głową.

– Nie. Nie interesuje mnie, co on ma do powiedzenia – wyjaśniłam i usiadłam obok niej, jednak w taki sposób, że mogłam swobodnie oprzeć się plecami o ścianę.

– Oho. – Spojrzała na mnie przesywającym wzrokiem. – Dobra! – Klasnęła w dłonie. – Ty się skarżysz, a ja się z nim policzę.

Zrobiłam zszokowaną minę.

– Nie patrz tak na mnie. To mój brat. Wiem, jaki jest, dlatego wiem też, że żałuje, że cię nie zatrzymał.

– Nie możesz tego...

– Nie? – parsknęła, unosząc brew, a następnie wzięła telefon i przesunęła po nim palcem. – „Strzeż jej jak oka w głowie”, to jego pierwsza wiadomość. „Dotarła już?”, to kolejna. Następne dwie to same pytajniki, ale...

Nie chciałam tego słuchać, więc postanowiłam się odezwać:

– Giovanna...

– Gi – wtrąciła, delikatnie się do mnie uśmiechając. – Możesz mówić do mnie Gi.

– Jasne – przytaknęłam. – Gi, ja naprawdę nie chcę tego słuchać.

– Wiem, że jednak chcesz – powiedziała szybko, obserwując mnie z uwagą. – Widzę to w twoich oczach – rzuciła i podstawiła mi telefon pod nos.

Zamrugłam kilka razy, żeby złapać ostrość. Wcale nie chciałam tego czytać – ta, akurat! – po prostu nie chciałam sprawić Gi przykrości.

*Gi, jestem pieprzonym idiotą. Kretynem do kwadratu.*

Pod spodem widniała jeszcze jedna wiadomość – odpowiedź Giovanny.

*Och, naprawdę? Dopiero teraz to zauważyłeś? Jeśli ją zraniłeś, to skopię Ci dupę! Vito powiedział mi, co dla nas zrobiła. Bądź świadom, że jeśli przyjdzie co do czego, to stanę po jej stronie! Módl się, żeby nie chciała Ci obciąć jaj, bo jej w tym z chęcią pomogę!*

– Nie musiałaś mu tego pisać – wymamrotałam cicho, oddając jej komórkę.

– Oj, uwierz, musiałam – oświadczyła i lekko klepnęła mnie w udo. – To co ten idiota zrobił?

Nie wiedziałam, czy to dlatego, że miałam cholerny mętlik w głowie, czy może dlatego, że potrzebowałam się komuś wygadać, ale wyznałam jej wszystko. Od początku do samego końca, pomijając tylko szczegóły dotyczące naszego seksu. To nie było aż tak ważne, a nie zamierzałam jej zgorszyć.

– Zabiję go – warknęła, gdy skończyłam opowieść na tym, jak odprowadził mnie chłodnym spojrzeniem do drzwi. – Jest starszy ode mnie o dziesięć lat, a zachowuje się jak pieprzony gówniarz – syknęła i zaczęła wściekle stukać palcami po ekranie telefonu.

Popatrzyłam na nią ze strachem. Zaczęłam się obawiać tego, co zamierzała zrobić.

– Co ty...

– Cicho – mruknęła, skupiając się na pisaniu. – Wysłane! – zawołała i podała mi komórkę.

Przełknęłam głośno ślinę i zerknęłam na ekran. Z każdą mijającą sekundą coraz bardziej wytrzeszczałam oczy na to, co miałam przed sobą.

*Już wszystko wiem. Dopóki się nie ogarniesz, nie jesteś tu mile widziany. Jak Cię zobaczę, choćby po drugiej stronie ulicy, to zacznę do Ciebie strzelać. Ogarnij się w końcu, bo obudzisz się jako samotny, zgorzkniały, stary dziad!*

– Gi, naprawdę nie musisz mnie bronić. Przecież niczego mi nie obiecywał, więc...

– To. Jest. Nieważne – wycedziła, zwijając dłonie w pięści. – Faceci, a szczególnie Włosi, myślą, że mogą nas przelecieć, a potem ot tak stwierdzić, że to jednak nie ma sensu, gdy chwilę wcześniej obiecywali gruszki na wierzbie. Nie wierzę, że Silvio jest takim samym fiutem, co... – Zamilkła nagle, zaciskając usta w wąską kreskę.

Przyjrzałam jej się z niezrozumieniem. Najwyraźniej nie mówiła tylko o Silviu, ale o kimś jeszcze...

– Nieważne. Prędeż zakocham się w kobiecie, niż ponownie właduję się w romans z jakimś Włochem – mruknęła bardziej do siebie niż do mnie.

– Chcesz o tym pogadać? – Zmartwiłam się, spoglądając na nią z niepewnością. Nie chciałam na nią naciskać, jednak pragnęłam, żeby wiedziała, że mogła ze mną porozmawiać, gdyby wyraziła taką chęć.

Zaprzeczyła, kręcąc głową, i posłała mi delikatny uśmiech.

– To przeszłość, do której nie zamierzam już nigdy wracać – wyjaśniła, po czym pociągnęła mnie za dłoń i wyszliśmy z mojego tymczasowego pokoju, aby udać się do jadalni.

Spędziłam z nimi – z Gi i Rosalie – naprawdę przyjemny dzień. Oglądałyśmy stare filmy romantyczne, śmiejąc się z niektórych fragmentów, jak i płacząc, kiedy któryś z głównych bohaterów miał złamane serce czy też inne, znacznie gorsze problemy. Dawno się tak dobrze nie bawiłam. Zadziwiające było to, że praktycznie tych kobiet nie znałam, a one przyjęły mnie tak ciepło w swoim domu, jakbym była ich rodziną.

Rodzina.

Tęskniłam za Karą, ale nie mogłyśmy się jeszcze, ku mojemu utrapieniu, kontaktować. Z tego, co udało mi się dowiedzieć od Silvia – zanim się pokłóciliśmy – w klinice, w której przebywała, nie mogła korzystać z telefonu, dopóki nie skończy pierwszego etapu leczenia. Lekarze zamierzali najpierw dokładnie sprawdzić, jaki był jej problem, a dopiero później zacząć właściwą terapię. Miało to jakiś głębszy sens, dlatego nie kręciłam na to nosem – chociaż bardzo chciałam móc do niej zadzwonić i po prostu jej się wyżalić jak za dawnych lat.

Wieczorem, jak już leżałam w łóżku, usilnie próbowałam wymazać z pamięci minę Silvia, gdy opuszczałam jego dom. Nie chciałam myśleć o bijącym od niego chłdzie, lecz nie potrafiłam o nim zapomnieć. Byłam na niego zła, ale też było mi najzwyczajniej w świecie przykro. Nie wiedziałam dokładnie, co się nagle zmieniło, że postanowił jednak wycofać się z naszej bliższej znajomości, mimo to uparcie chciałam się tego dowiedzieć.

Zresztą nawet jakbym nie chciała, to i tak bym się dowiedziała, jako że Gi miała strasznie długi język i wszystko mi później opowiedziała...

\*\*\*

– On ma problem z zaangażowaniem się. Tak mi się przynajmniej wydaje – wytłumaczyła, kiedy trzeciego wieczoru leżałyśmy na trawniku z tyłu domu. – Był w kilku związkach, tyle że bardzo szybko się skończyły. Czy z jego winy, to nie wiem, choć jestem pewna, że na pewno żadnej nie zdradził, bo w naszym świecie... Zdrada równa się śmierci, więc tego na pewno się nie dopuścił – zapewniła mnie, jednocześnie marszcząc brwi, po czym przeniosła na mnie smutny wzrok. – Niedawno przejechał się na jednej... – Zamilkła, a ja zauważyłam, że w jej oczach pojawiły się łzy. – Suce – warknęła. – Wybacz, inaczej nie da się jej nazwać. Silvio wyciągnął ją z burdelu, gdzie trafiła...

– Trafiła tam tak jak moja siostra? – przerwałam jej nagle.

Skinęła w odpowiedzi głową, krzywiąc się nieznacznie.

– Tak, tyle że Iwanka była z Rosji i to wszystko jest bardziej zagmatwane. W skrócie: żona Salvatore'a, Zoja, przyjaźniła się z nią kiedyś. Silvio zauważył Iwankę w klubie i ją stamtąd wyciągnął, a potem Zoja chciała, żeby ją uratował, nie wiedząc, że on zrobił to już wcześniej. Później Silvio został porwany i dzięki tobie – uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością, ściskając jednocześnie moją dłoń – żyje, za co jesteśmy ci wszyscy dozgonnie wdzięczni. Niestety gdy wrócili do domu, Iwanka nas zdradziła. Penna zaatakował dom naszej matki, a ta suka wyrwała broń z dłoni Silvia i wycelowała

w Zoję. Vivienne, żona Vita, osłoniła Zoję własnym ciałem i przez to straciła dziecko... – Z każdym kolejnym słowem jej głos stawał się coraz cichszy.

W oczach stanęły mi łzy, a kilka kropli od razu spłynęło po policzkach. Szybko je startałam kciukami, próbując się jeszcze bardziej nie rozkleić. Jak można było strzelać do swojej – nawet jeśli już byłej – przyjaciółki?

*Boże...*

– Na szczęście Vi przeżyła i jest z nią coraz lepiej. Zapewne wpadną tu kiedyś, zatem ją poznasz. – Uśmiechnęła się ciepło. – Myślę, że Silvio panicznie boi się komukolwiek zaufać i w cokolwiek się zaangażować. Zapewne stąd wynikł ten jego chłodny dystans w stosunku do ciebie. Nie myśl sobie, że go bronię. Próbuję sobie wszystko ułożyć, a najlepiej myśli mi się na głos. Usiłuję go jakoś zrozumieć. Na tyle czasu, ile spędziłyśmy razem, sądzę, że jesteś świetną kobietą i naprawdę byście do siebie pasowali, gdyby tylko mój brat przestał być takim idiotą.

– No nie wiem – mruknęłam, krzywiąc się nieznacznie. – Skoro on tak bardzo boi się zaangażowania, to nic, co zrobię, nie zmieni jego decyzji.

– Mylisz się – oznajmiła, uśmiechając się. – Wydaje mi się, że on czeka na jakiś gest. Jakiś znak, który pomoże mu zdecydować, że warto zaryzykować.

Jęknęłam w myślach. Zrozumiałam z tego tyle, że powinnam się postarać, ale nigdy nie przepadałam za uganianiem się za facetami. Moja mama zawsze mawiała, że to mężczyźni powinni starać się o względy kobiet, a nie na odwrót. Niemniej to, co mówiła Gi, miało sporo sensu. Jeśli faktycznie Silvio cały czas miał pecha do kobiet, to byłam w stanie zrozumieć jego nagłą zmianę. Szczególnie że ostatnia dziewczyna, której pomógł, okazała się największą suką na kuli ziemskiej.

– Przemyśl to – poradziła mi, wzruszając ramionami, i spojrzała przed siebie. – Czasem warto zaryzykować, choćby tylko po to, żeby później żałować, że się coś zrobiło. Lepsze to, niż zastanawiać się, co by było gdyby.

Przyjrzałam jej się uważnie. Po jej słowach przyszło mi do głowy tylko jedno pytanie:

– Żałujesz czegoś?

Zastanawiałam się nad tym, co ją takiego spotkało, że wcześniej zaczęła się burzyć, porównując Silvia do kogoś, kogo znała.

– Wielu rzeczy – wyznała, uśmiechając się przy tym smutno. – Ale gdybym mogła, to nie cofnęłabym czasu. Dzięki temu jestem teraz taka, jaka jestem i jest mi z tym dobrze. Nie potrzebuję żadnego faceta do tego, żeby być szczęśliwą.

Nie skomentowałam tego, bo nie miałam nawet pomysłu, co mogłabym jej powiedzieć. Zresztą sama utopiłam się we własnych myślach, zastanawiając, czy byłam w stanie przełamać własne zasady i spróbować pokazać Silviovi, że mi na nim zależało. Niestety nie miałam żadnego pomysłu na to, co mogłabym zrobić, żeby zrozumiał, że naprawdę pragnęłam spróbować. Chciałam się dowiedzieć, czy mogłoby wyjść z naszej znajomości coś dobrego i pięknego. Jasne, znaliśmy się krótko, jednak to wcale nie oznaczało, że mieliśmy mniejsze szanse niż ludzie, którzy znali się od lat.

Silvio mnie pociągał. Jego dotyk powodował, że od razu robiło mi się gorąco, a w miejscach, które dotknął, skóra przyjemnie mrowiła. Był inteligentny i świetnie mi się z nim rozmawiało. Widziałam po nim, że zwykle był w pełni skupiony na swoich zadaniach i sam fakt, że nie wyrzucił mnie z domu, tylko znalazł drugie – równie bezpieczne – miejsce, stawiał go wyżej w hierarchii dobrych mężczyzn niż większość facetów, których znałam.

Miał tylko ten jeden mankament, który nam przeszkadzał – swoją przeszłość i dziwne obawy, których nie potrafił sam pokonać. Bał się czegoś, a jednocześnie nie był na tyle odważny, żeby powiedzieć mi o tym wprost. Dopiero po rozmowie z Gi zrozumiałam, że Silvio był w pewnym sensie złamany i potrzebował kogoś, kto był w stanie go naprostować. Nie musiałam to być ja, lecz cholernie chciałam się przyczynić do naprawienia jego psychiki. Zależało mi na nim w jakiś dziwny i pokręcony sposób, jak na nikim innym do tej pory. Kara pewnie zaśmiała by się z tego, mówiąc, że to miłość od pierwszego wejrzenia, ale ja doskonale wiedziałam, że wcale go nie kochałam. Jasne, czułam do niego sympatię i cholernie mi się podobał. Do tego jeszcze bezgranicznie mu ufałam, tyle że to nie wystarczyło



do tego, żebym się w nim zakochała. Zapewne gdyby nie to, że się od niego wyprowadziłam, to po jakimś czasie poczułabym do niego coś więcej, tymczasem on – niestety – umiał mnie wyłącznie odpychać swoim zachowaniem, zamiast przyciągać. Przez to, że był zmienny jak chorągiewka, nie potrafiłam nawet wyobrazić sobie naszego ewentualnego związku...

– Czujesz? – zapytała nagle Gi.

Wciągnęłam powietrze nosem i od razu poczułam...

– Jakby... – mruknęłam cicho.

Próbowałam rozpoznać zapach, a gdy do mnie dotarło, co tak właściwie czułam, popatrzyłam z przerażeniem na Gi. Ona też miała wymalowany na twarzy strach. Obie doskonale zdawałyśmy sobie sprawę z tego, że ten specyficzny odór oznaczał ulatniający się gaz.

Poderwałyśmy się z ziemi, kierując się szybko w stronę domu, w którym była Rosalie. Biegłyśmy ile sił w nogach, krzycząc głośno, żeby uciekała. Widziałyśmy ją stojącą przy kuchence przez okno tarasu; pewnie chciała przygotować obiad. Nie widziała nas ani nie słyszała, bo słuchała radia i śpiewała pod nosem – tak jak zwykła to robić.

– *Mamma!* – wydierała się Gi, kiedy byliśmy już całkiem blisko. – Ma...!

Zamiast kolejnego krzyku ogłuszył mnie potężny huk. Dom wyleciał w powietrze. Wybuch był tak silny, że odrzuciło mnie do tyłu. Upadłam z łoskotem na trawnik. Jęknęłam z bólu, czując wszystkie, zapewne niezłe pogruchtane, kości. Słyszałam – gdzieś pomiędzy piszczaniem w uszach a dźwiękami wydobywającymi się z płonącego domu – wrzask Gi. Ociężała i nieco niepewnie odwróciłam się w jej stronę. Klęczała, patrząc w stronę płonącego budynku. Z oczu płynęły jej łzy wielkie jak groch. Sama zaczęłam płakać... W tak krótkim czasie zdążyłam polubić Rosalie. Była dla mnie jak matka, której już nie miałam. Na samą myśl o tym, że zginęła, przeszły mnie dreszcze. Miałam tylko nadzieję, że zmarła od razu, bezboleśnie.

Drżącą dłonią wyciągnęłam z kieszeni telefon, po czym jęknęłam z bólu, bo od upadku, wybuchu i pisków zaczęła mnie cholernie mocno boleć głowa. Nie poddałam się jednak. Nie mogłam. Zagryzłam zęby i wybrałam numer Silvia, jednocześnie kładąc się z powrotem na plecach i zamykając oczy. Jasne światło powodowało, że ból głowy coraz bardziej wzrastał.

– Payton? – usłyszałam zdziwiony głos Silvia. Spowodował, że rozplakałam się na dobre. – Payton? Co się dzieje?

– Silvio... – Załkałam, zaczynając trząść się coraz bardziej z tych wszystkich przygnębiających i obezwładniających emocji, które się we mnie pojawiły. – Twoja mama... Dom... Wybuch... – Nie potrafiłam złożyć poprawnego zdania zarówno przez stres, przerażenie, jak i płacz, którego nie umiałam wyłączyć.

Miałam wrażenie, że coś straszego rozrywało od środka moje wnętrze. Żołądek zaciskał mi się nieprzyjemnie, dając uczucie podobne do tego, jakby ktoś wbijał mi nogę w brzuch. Serce łomotało mi w piersi jak szalone, powodując tym samym strach o to, że mogłam zaraz zejść na zawał. Czułam się coraz słabiej... Jak przez mgłę zapamiętałam, że Silvio coś do mnie krzyczał przez telefon, ale nie byłam w stanie odpowiedzieć.

Powoli odpływałam w nieświadomość, kiedy poczułam na nadgarstku czyjeś zaciskające się palce. Usłyszałam jeszcze głośniejszy płacz Gi, który niemal rozerwał mi bębenki w uszach. Potem nie czułam już żadnego dotyku, a jedyne, co pamiętam, to zapach whisky i papierosów wymieszany z wodą kolońską mężczyzny, którego nie chciałam stracić.

Wiedziałam jednak, że jeśli się obudzę, zostanę pierwszą podejrzaną o śmierć Rosalie.

## Rozdział dwudziesty drugi

Silvio

*Dzień po przeprowadzce Payton*

Nie było jej w moim domu już od kilkunastu godzin, a ja – byłem na kacu i nie do końca pamiętałem, że Payton się wyprowadziła – i tak zrobiłem z samego rana dwie kawy. Jedną wypiliśmy sam, a kubek z drugą wrzuciłem do zlewozmywaka. Potrzaskał się. Miałem ochotę zadzwonić do Gi i powiedzieć jej, żeby przywiozła z powrotem Payton, ale nie mogłem tego zrobić. Nie po tych wiadomościach, które Giovanna wysłała do mnie dzień wcześniej. Moja siostrzyczka była na mnie wściekła i zdawałem sobie sprawę, że zamierzała stanąć po stronie Payton. Nie miałem pojęcia, czy matka wiedziała o tej całej sytuacji, jednak jeśli tak było, to mógłbym wtedy nie wyjść cało z odwiedzin w ich domu.

*Pieprzona solidarność jajników.*

Musiałem skupić się na czymś innym, więc zająłem się zbieraniem informacji na temat magazynu nad jeziorem Haley, w którym była przetrzymywana Kara. Tego dnia miał mnie też odwiedzić Vito razem z Vivienne. Liczyłem na szczerą rozmowę z nimi. Chciałem osobiście przeprosić Vi. Nie byłem w stanie zrobić tego wcześniej. Od momentu, gdy Iwanka do niej strzeliła, nie widzieliśmy się ani razu. Vito był mi natomiast potrzebny do przeanalizowania danych na temat magazynu i ewentualnego przyszłego ataku. Musieliśmy zacząć działać – czułem w kościach, że Clifton i Penna mieli w planach coś, co miało zatrzęść naszym światem.

Korzystając z dóbr internetu, przyglądałem się magazynowi i zastanawiałem się nad tym, jak wyglądał w środku. Według planów były trzy wejścia, kilka okien wychodzących na różne strony świata, a wewnątrz kilka większych i mniejszych pomieszczeń. Niestety bez wysłania kogoś na zwiady nie mogłem być tego pewny. Halę otaczał las, który zapewne chronił obiekt przed ciekawskimi spojrzeniami, ale doskonale widziałem, że niedaleko niego znajdował się szlak turystyczny. Mogliśmy go wykorzystać do szpiegowania. Wystarczyłoby tylko oddelegować tam kogoś, kto będzie udawać, że wybrał się w te rejony na trekking.

Zamierzałem o tym jak najszybciej powiedzieć bratu, dlatego jak tylko usłyszałem dzwonek do drzwi, od razu ruszyłem je otworzyć. Na szczęście, zanim zacząłem sprawdzać magazyn, wykapałem się i nieco ogarnąłem, zatem wyglądałem o wiele lepiej niż z samego rana. Miałem nadzieję, że mój wygląd był na tyle wyjściowy, że nie zdołam nim wystraszyć Vi.

– Cześć – odezwał się jako pierwszy, spoglądając to na Vivienne, to na Vita.

– Cześć, cześć – mruknął, włączając do mojego domu jak do siebie.

Vi natomiast stanęła przede mną i objęła mnie mocno, na co Vito zawarczał ostrzegawczo w moim kierunku.

– Cześć, rudzielcu – wymamrotałem, ciasno obejmując ją ramionami.

Serce mi przyspieszyło. Do tego momentu bałem się, że mnie nienawidziła. Nie pokazywała jednak żadnych negatywnych emocji, co mnie uspokoiło i nieco ukojęło zszargane nerwy.

– Długo będziemy tak stać w progu? – warknął Vito, gdy w końcu odsunąłem się od Vi.

*Pieprzony zazdrośnik.*

Pokręciłem głową z rozbawieniem i zaprowadziłem ich do kuchni. Na blacie leżały papiery dotyczące magazynu.

– A to co? – Vito usiadł na jednym z krzeseł i wziął mapkę, na której widać było budynek i okolice.

– Magazyn Cliftona, do którego trafiają porwane i prawdopodobnie też te przemycane

dziewczyny.

Oczy mu się rozszerzyły, a na usta wypłynął nikły uśmiech. Świadczyło to o tym, że bardzo go ta wiadomość ucieszyła.

– Skąd o nim wiesz? – zapytał, przeglądając kolejne dokumenty, w których nie było już zbyt wiele informacji.

– Od Kary, siostry Payton. Była tam przetrzymywana. Obie kojarzą to miejsce, bo często spędzały czas z rodzicami na biwakach po drugiej stronie jeziora. Nic więcej jednak się od Kary nie dowiedziałem. Nie chciałem jej męczyć i prosiłem o to samo Payton – wyjaśniłem, krzywiąc się na samą myśl o tym, przez co panna Oak przeszła w ciągu ostatnich miesięcy.

– Dlaczego? – Vito odłożył papiery i spojrzał na mnie; w jego oczach błysnęło zaniepokojenie.

– Cóż. – Chrząknąłem. – Zgwałcili ją. Nie raz. Znęcali się nad nią i zmuszali do kurewsko obrzydliwych czynności.

Vi załkała cicho, wpatrując się we mnie rozszerzonymi oczami. Vito natychmiast objął ją ramieniem i wyszeptał coś uspokajająco do ucha. Pokiwała głową. Nie wiedziałem, co jej dokładnie powiedział, ale nie interesowało mnie to; to były ich sprawy.

– Za kilka dni zamierzamy zaatakować kluby należące do Penny – rzucił nagle Vito, spoglądając na mnie uważnie. – Na naszym terenie są trzy.

– Chcę wziąć udział.

– Co, jeśli Penna będzie chciał się za to zemścić? – zapytała Vi, spoglądając z niepokojem na Vita.

– Damy sobie z nim radę – zapewnił ją. – Mamy za sobą resztę Rodzin i przedstawicieli z innych miast, *bella*. Penna wie, że jeśli zacznie nas atakować, to nie skończy się to jedną strzelaniną. Wątpię, żeby był na tyle głupi i odważny, żeby nam grozić czymś poważniejszym.

– Mam nadzieję – wymamrotała cicho i przeniosła na mnie wzrok. – Moglibyśmy porozmawiać? – zapytała. Wyczułem w jej głosie niepewność.

– Jasne – przytaknąłem i spojrzałem na Vita z zamiarem poproszenia go o prywatność.

– Idę się przewietrzyć – stwierdził od razu i pocałował czule żonę, a chwilę później zniknął za drzwiami prowadzącymi na taras.

W kuchni zapadła cisza przerywana tylko odgłosem przesuwających się wskazówek na tarczy zegara wiszącego na jednej ze ścian. Przypatrywałem się Vivienne z zaniepokojeniem i zmartwieniem jednocześnie. Chciała ze mną porozmawiać, tyle że nie wiedziałem, czy zamierzała robić mi wyrzuty, czy może potwierdzić moje przypuszczenia, że nie żywiła do mnie urazy czy nienawiści.

– Silvio – uściśnęła moją dłoń nad stołem, uśmiechając się smutno – przepraszam, że przyjechałam do ciebie tak późno, ale nie byłam w stanie wcześniej o tym rozmawiać.

– Nie szkodzi, Vi. Naprawdę – zapewniłem ją, uśmiechając się ze zrozumieniem. – Wiem, że przeszliście z Vitem przez piekło. Mam nadzieję, że jest już lepiej.

– Jest – przytaknęła i uśmiechnęła się nieco szerzej, zerkając kątem oka na taras. Vito stał tyłem do nas i rozmawiał przez telefon. – Vito jest najlepszym, co przytrafiło mi się w życiu – wyznała, przenosząc na mnie wzrok. – Dbą o mnie jak nikt inny. Sądziłam, że po poronieniu odsunie się ode mnie, ale on nie odstępował mnie nawet na krok. Wiem, że to może zabrzmieć nieco brutalnie, jednak to wszystko jedynie wzmocniło nasz związek... – wyszeptęła.

O dziwo wcale nie zabrzmiało to dla mnie brutalnie. Ucieszyłem się, że ta tragedia ich nie rozdzieliła.

– Wiesz, o czym myślałam, kiedy jechałam karetką do szpitala?

Pokręciłem głową. Nie miałem pojęcia.

– Nikomu o tym nie mówiłam, nie licząc psychologa, bo nie wiem, jak Vito by na to zareagował – wymamrotała. – Nie wiem, czy robi to ze mnie okropną osobę, czy nie, ale jedyne, o czym myślałam, to żeby nie umrzeć. Nie o tym, żeby nasze dziecko przeżyło, tylko przede wszystkim o tym, żebym ja przeżyła. I nie dlatego, że bałam się śmierci, a dlatego, że nie chciałam, żeby Vito mnie stracił. Nie po tym, co razem przeszliśmy. – Uśmiechnęła się krzywo. – A co za tym idzie, Silvio, chciałabym, żebyś wiedział, że w żadnym momencie nie pomyślałam nawet o tym, żeby cię obwiniać za to, co się stało.

Każdy z nas popełnia błędy, a po Iwance nikt się tego nie spodziewał. Nawet Zoja, która zna ją przecież dłużej od nas.

Posłałem jej pełne zdziwienia spojrzenie. Nie spodziewałem się usłyszeć od niej aż tylu słów, które poprawiły moje samopoczucie.

Po pierwsze cieszyłem się, że ich małżeństwo się umocniło, bo o ile na początku ich związku śmiałem się z ich zażyłości, o tyle teraz zacząłem im tego zazdrościć. Zapraǳałem mieć to samo, co było dla mnie zaskoczeniem. Nie większym jednak niż to, że od razu pomyślałem o Payton. Nie widziałem niestety już żadnej szansy na jej powrót. Zresztą nie wiedziałem, jakich słów mógłbym użyć, żeby ponownie mi zaufała. Potraktowałem ją gorzej niż źle, o czym nie omieszkała mi wspomnieć moja siostra.

Po drugie kamień spadł mi z serca, gdy się okazało, że Vi mnie nie winiła za to, że straciła dziecko. Cieszyłem się z tego jak głupi, ponieważ wcześniej się obawiałem, że mogła mnie za to znienawidzić i się odsunąć, a przecież była moją rodziną, a dla mnie rodzina była najważniejsza. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak mógłbym żyć ze świadomością, że jedna z ważniejszych osób w moim życiu nie potrafiła mnie zdzierżyć.

– Silvio? – Chrząknęła, a kiedy na nią spojrzałem, zauważyłem w jej oczach złość. Świetnie. – Nie chcę się za bardzo wtrącać, ale...

– Gi do ciebie dzwoniła, co?

Skinęła głową, nic nie mówiąc.

– Wiem, że spierdoliłem, okej? – wyrzuciłem z siebie. – Zdaję sobie z tego sprawę, po prostu się wystraszyłem. Wiem, że myślisz, że jestem lekkoduchem i że na żadnej kobiecie mi nie zależy czy tam nigdy nie zależało, jednak wcale tak nie jest i nigdy nie było. Moje wcześniejsze związki kończyły się fiaskiem, a do tego jeszcze doszła Iwanka. Wbiła mi nóż w plecy w momencie, gdy jej potrzebowałem, a przecież wcześniej ją uratowałem. To znaczy, tak sądziłem, że ją uratowałem. – Tłumaczyłem się, jakbym był nastolatkiem, a Vi moją matką.

– Wiem i to rozumiem. – Uśmiechnęła się współczująco. – Tyle że nie możesz żyć przeszłością, Silvio. Jak myślisz, czy gdybym żyła przeszłością, byłabym teraz z Vitem?

Uniosłem brwi i wlepiłem w nią niezrozumiałe spojrzenie.

– Nie, nie byłabym – wyjaśniła z pewnością w głosie. – Po pierwsze byłam wychowana zgodnie z prawem, a życie u boku bossa mafii raczej nie należy do tych kategorii. Po drugie wasz ojciec zlecił morderstwo mojego męża, więc teoretycznie powinnam się trzymać od was z daleka.

Przytaknąłem na znak, że rozumiałem, bo doskonale znałem tę część historii naszej rodziny.

– A mimo to jestem żoną twojego brata i oddałabym za niego życie – zapewniła mnie, uśmiechając się ciepło. – Więc przestań myśleć o przeszłości, tylko zaryzykuj. Z tego, co rozmawiałam z Gi, Payton jest naprawdę fajną kobietą i moglibyście stworzyć razem coś pięknego. Zresztą... Ona nie jest jak Iwanka i...

– Wiem – przerwałem jej. – Wiem o tym, ale nie wiem, co mógłbym...

– Przepróż.

Uniosłem na nią zaskoczony wzrok.

– Zdziwiłbyś się, jak wiele mogą zmienić zwykłe przeprosiny. Przepróż i wyjaśnij. Uchyl jej rąbka tajemnicy. Powiedz, dlaczego zareagowałeś tak, a nie inaczej, a potem pozwól jej zdecydować. – Uśmiechnęła się, po czym wstała od stołu i skierowała w stronę tarasu. – Pójdę się przewietrzyć, a ty porozmawiaj z Vitem o tych atakach na kluby. Mam nadzieję, że znikną z powierzchni ziemi – mruknęła, zanim zniknęła za szklanymi drzwiami.

Wiedziałem, że miała rację. Musiałem przemyśleć wszystko i zaplanować dokładnie, co powiedzieć Payton, żeby wybaczyła mi moje parszywe zachowanie. Gdzieś w głębi siebie czułem, że była jedyną kobietą, o którą powinienem zawalczyć. Przeczuwałem, że mógłbym już więcej żadnej takiej nie spotkać, a ona zdecydowanie była jedyna w swoim rodzaju. Nie próbowała nawet przede mną uciec, kiedy groziłem jej bronią i wątpiłem, żeby było to spowodowane wyłącznie chęcią odnalezienia siostry. Usilnie też próbowała złapać ze mną wspólny język, szczególnie gdy traktowałem ją z chłodem i obojętnością. Zdawałem sobie sprawę z tego, że nie była mi kompletnie obojętna, bo w chwili, w której

otrzymałem od Cliftona wiadomość z pogrózkami, poczułem się tak, jakby ktoś usiadł mi na klatce piersiowej. Nie mogłem przestać myśleć o tym, co by było, gdyby udało mu się ją dorwać. Bałem się. Cholernie się o nią bałem.

– Pogadaliście sobie?

Ocknąłem się, jak tylko usłyszałem głos brata. Spojrzałem na niego i przytaknąłem, kiwając głową.

– Dobra. Jesteś pewny, że chcesz wziąć udział w akcji? – upewnił się, siadając obok.

– Tak. Czemu miałbym nie być pewny?

– Wiem, że Payton się stąd wyniosła i macie niedokończone sprawy, dlatego...

– Błagam, nie bądź kolejną osobą, która chce mnie za to zrugać – burknąłem, przyciskając czoło do blatu kuchennej wyspy. Miałem dość, że wszyscy widzieli moje błędy.

– Chodzi mi o to, że powinieneś z nią porozmawiać, zanim pójdziemy na akcję – zasugerował, zaciskając dłoń na moim ramieniu. – Silvio, znam cię jak własną kieszeń. Może czasem się z ciebie nabijam i tak dalej, ale widzę, że nie wszystko jest w porządku i myślę, że to wina tego, co się wydarzyło między tobą i Payton.

– Masz kurewską rację, Vito – mruknąłem, prostując się na krześle. – Nie ma minuty w ciągu dnia, żebym o niej nie myślał. Nie ma sekundy, w której nie chciałbym wziąć ją w ramiona. Jej usta, dłonie, wszystko mnie kręci i chodzę przy niej wiecznie napalony...

– Zauroczyłeś się.

Aż rozdziawiłem usta z szoku.

– Co? Nie – odpowiedziałem natychmiast, kręcąc równie szybko głową, co wypowiadałem słowa.

– Jasne, dalej się okłamuj – zironizował, spoglądając na mnie z pobłażaniem. – O czym myślisz, gdy zasypiasz?

– Payton – odparłem zgodnie z prawdą, choć nie do końca skupiałem się nad analizowaniem jego pytania, ponieważ w głowie miałem jeden wielki mętlik.

Czyżbym naprawdę się w niej zauroczył? Po tak cholernie krótkim czasie? Przecież nie wiedzieliśmy o sobie nic, więc jakim cudem mogłem pałać do niej większymi uczuciami niż tylko zwykłą sympatią, gdy wcześniej, spotykając się z innymi kobietami przez miesiące, nie poczułem do nich nic więcej prócz przywiązania?

– Silvio. – Vito szturchnął mnie ramieniem, tym samym wyrrywając z zamyślenia. – Co czułeś, kiedy odjechała spod twojego domu?

– Złość na siebie.

– A potem?

– Co potem? – Zmarszczyłem brwi, nie rozumiejąc.

– Co zrobiłeś potem? – drażył.

Zamyśliłem się na chwilę. Przypomniałem sobie, że zadzwoniłem po Cristinę, żeby choć na chwilę wyrzucić Payton z głowy.

– Cristina.

– Co? – W oczach błysnęła mu wściekłość. – Powiedz, że żartujesz, bo jeśli nie, to właśnie przekreśliłeś jakiegokolwiek szansę na jej wybaczenie.

– Co ty gadasz? Przecież nawet z nią nie jestem – mruknąłem, krzywiąc się przy tym nieznacznie. Pomyślałem sobie, że fajnie byłoby móc powiedzieć, że byłem w związku z panną Keen.

*Co się ze mną dzieje?*

– To nie ma znaczenia. Ty jesteś tak zielony w temacie związków, że to jest aż niemożliwe, że jesteś moim bratem – powiedział zdumionym tonem. – Dla niej to byłaby zdrada. Jeśli Payton zaczęła coś do ciebie czuć, to przelecenie innej kobiety w dniu...

– Nie pieprzyłem Cristiny – zaprzeczyłem szybko, przerywając mu. – Jak tylko przyjechała, wyrzuciłem ją z domu i się upiłem.

Parsknął śmiechem, spoglądając na mnie z niedowierzaniem.

– I ty jeszcze śmiesz twierdzić, że się nie zauroczyłeś. – Zaśmiał się. – Wpadłeś po uszy, braciszku. – Klepnął mnie w ramię.

Zawarczałem na niego ostrzegawczo pod nosem.

– Możesz próbować oszukać wszystkich dookoła, ale w głębi siebie... – dźgnął mnie palcem w klatkę piersiową w miejscu, w którym było moje serce – ...w głębi siebie wiesz, że to prawda. Myślisz o niej cały czas. Tęsknisz za nią. Wkurzasz się na siebie, że pozwoliłeś jej odejść. Chcesz jej tak bardzo, że próbujesz się z tego wycofać, bo boisz się, że wam nie wyjdzie albo że ją stracisz.

– Dobra, skończ – warknąłem, zwijając dłonie w pięści. – Nie mam ochoty już o tym rozmawiać. Przestań chrzanić mi tu o uczuciach, nic do niej nie czuję – dodałem jeszcze, po czym otworzyłem pliki z naszego serwera i wszedłem do jednego z nich. – Który klub będzie mój? – zapytałem, usilnie próbując zmienić temat.

Vito przyjrzał mi się z pobłażaniem, lecz nie powiedział już nic więcej na temat Payton. Dla mnie ten wątek został zakończony.

Nic do niej nie czułem i koniec kropka.

## Rozdział dwudziesty trzeci

Silvio

Nadszedł w końcu dzień, w którym mogłem przekuć wściekłość w pełne skupienie i przeprowadzenie ataku na jeden z klubów Penny w Nowym Jorku. Koniec końców Salvatore miał zająć się Amnesią, lokalem na Manhattanie, a Vito wybrał ten, który znajdował się na Brooklynie, o dość sugerującej burdel nazwie – Cristal. Moim celem natomiast był Charming, klub na obrzeżach Queens. Mieliśmy zaatakować budynki w tym samym czasie, dokładnie w porze obiadowej. Liczyliśmy na to, że w środku znajdziemy wtedy tylko dziewczyny i kilku ochroniarzy, a nie wypełniony po brzeg dom rozpusty. Według naszych informatorów kluby były otwarte dla gości wyłącznie w godzinach nocnych, więc mieliśmy spore szanse na uniknięcie dodatkowych ofiar.

Punktualnie o pierwszej po południu podjechaliśmy samochodami pod burdel, rozglądając się w międzyczasie po okolicy. Oprócz Mila w moim samochodzie siedział jeszcze Lucian; to właśnie on i ja mieliśmy się zająć zlikwidowaniem ochroniarzy. Reszta chłopaków – po dwóch w każdym z trzech pozostałych vanów – była odpowiedzialna za wyciągnięcie dziewczyn i odwiezienie ich do naszej hali, gdzie miał zobaczyć je lekarz, a potem mieliśmy im pomóc wrócić do domów.

Plan był prosty: wejść do środka, zabić skurwysynów i uwolnić dziewczyny. Nie mogliśmy jednak całej akcji odgórnie określić jako łatwej. Nie mogliśmy sobie pozwolić na żadne błędy.

Jak tylko zaparkowałem samochód niecałe dwadzieścia metrów od klubu, rozejrzałem się dyskretnie po okolicy. Pod wejściem stał czarny, terenowy mercedes, a w środku siedział napakowany koleś, co rusz rozglądający się na boki. Penna zapewne rozesał goryli po swoich rejonach, żeby udaremnić ewentualne ataki.

– Lucian – zwróciłem się do jednego z moich ludzi. – Zlikwiduj fiuta z merola – rozkazałem mu, kiwając głową w stronę wejścia.

– Się robi, szefie – rzucił, wyciągając z kabury pistolet z tłumikiem.

Obserwowałem go we wstecznym lusterku, jak ruszył w stronę czarnych, metalowych drzwi, chwiejąc się nieco na nogach. Napakowany facet zwrócił na niego uwagę, ale musiał uznać, że Lucian nie był groźny, bo wrócił do przeglądania czegoś, co miał w dłoniach. Zapewne trzymał tam telefon, informując co jakiś czas Pennę o sytuacji przed klubem.

Lucian podszedł do samochodu, po czym oparł się dłońmi o jego dach i udał, że zebrało mu się na wymioty. Camorrista pochylił się w stronę drzwi, a następnie rozsunął szybę i zaczął coś mówić do Luciana. Ten zaś nie czekał dłużej na szansę do działania. Wycelował do camorristy i oddał strzał. Szyby – zarówno przednia, jak i boczna – zabarwiły się na czerwono, jednoznacznie wskazując, że było jeden do zera dla nas.

– Jeden z głowy – mruknąłem do siebie, zanim skinąłem głową do Mila i wysiedliśmy z samochodu.

Żwawym krokiem ruszyliśmy w stronę Luciana. Naciskał już przycisk dzwonka. Wiedzieliśmy, że kamery przed budynkiem miały podgląd tylko na same drzwi, a nie na okolicę, więc stanęliśmy po obu ich stronach i zaczęliśmy na otwarcie.

– Kto tam?

– Szef wysłał mnie jako dodatkową obstawę – rzucił Lucian zgodnie z tym, co ustaliliśmy.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Przewróciłem oczami. Nie mogliśmy przecież stać nie wiadomo ile z pistoletami na wierzchu, nawet jeśli była to dzielnica, w której ten widok nikogo nie dziwił.

– To do niego zadzwoń, do chuja – warknął Lucian. – Ale gwarantuję ci, że tylko się wkurwi, bo ma o wiele ważniejsze sprawy na głowie. Kutasy z Rodzin za bardzo się panoszą.

Pokiwałem głową, bo to było dobre podejście, o ile trafiliśmy na idiotę. Jak się okazało, tak właśnie było. Chwilę później usłyszałem zgrzyt zamka, a metalowe drzwi się rozsunęły. Lucian skinął

głową do mężczyzny, witając się z nim.

– Nie znam cię...

– Może po tym mnie poznasz – powiedział Lucian, sięgając za marynarkę. Wyciągnął broń i bez wahania strzelił do ochroniarza.

Camorrista upadł z łoskotem na ziemię.

– Wchodzimy – zarządziłem i natychmiast weszliśmy do środka, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Zanim straciłem kontakt wzrokowy z resztą naszych ludzi, zauważyłem, że zaczęli podstawiać samochody pod wejście. Po przekroczeniu progu budynku ujrzałem ciemny korytarz oświetlany jedynie pojedynczymi żarówkami; ledwo świeciły.

Stanąłem obok trupa, „przypadkiem” stawiając stopę na jego kroczu, i zacząłem nasłuchiwać, czy ktoś nie kręcił się w naszej okolicy. Niestety nie słyszałem nic, co mogłoby wskazywać na to, że ktoś dowiedział się o naszej niezapowiedzianej wizycie. Ruszyliśmy więc powoli do przodu – ja jako pierwszy, Lucian tuż za mną, a Milo na samym końcu, pilnując naszych tyłów.

Po kilku metrach wąski korytarz kończył się rozwidleniem. Wedle informacji, które widniały na ścianie, na lewo znajdował się bar i sala taneczna, a na prawo było nie wiadomo co. Postanowiliśmy się nie rozdzielać. Mimo wszystko musieliśmy najpierw zlikwidować ochroniarzy, a dopiero później zająć się dziewczynami. Łatwiej było nam to zrobić we trójkę. Zdecydowaliśmy się skierować w prawą stronę, licząc na to, że w którymś miejscu znajdziemy pomieszczenie z kamerami. Wiedziałem już wtedy, że nikt nie pilnował monitoringu, skoro żaden z sukinsynów nie wyszedł nam naprzeciw.

Zatrzymaliśmy się przed pierwszymi drzwiami, zza których dochodziły do mnie jęki jakiegoś fiuta. Wezbrała we mnie wściekłość, bo gdzieś pomiędzy jego stęknięciami usłyszałem cichy płacz kobiety.

– Skurwysyn – warknąłem i skinąłem głową do Mila.

Natychmiast chwycił za klamkę.

Odbezpieczyłem broń, uśmiechając się do siebie, ponieważ dokładnie w tym momencie zmieniłem się w zabójcę, który nie zamierzał mieć dla nikogo litości. Nie potrafiłem doczekać się momentu, w którym wyceluję w łeb skurwiela zza ściany. Chciałem już mieć przed oczami jego przerażoną minę, a potem jego rozchlapany mózg na ścianie.

– Nie, proszę! – usłyszałem płaczliwy głos dziewczyny. Utwierdził mnie w przekonaniu, że to był odpowiedni moment, żeby wkroczyć do akcji.

Milo otworzył drzwi, a ja i Lucian wkroczyliśmy do środka, celując od razu w stronę gnoja, który wbijał kutasa w usta zapłakanej, klęczącej przed nim dziewczyny. Zanim zdążył się odezwać czy nawet jakkolwiek poruszyć, wycelowałem lufą w jego łeb i nacisnąłem spust. Cichy świst przeciął powietrze, a kula wbiła się w jego czaszkę. Krew i resztki mózgu rozprysły na ekrany kamer znajdujących się tuż za martwym skurwielem.

Trafiliśmy do pomieszczenia z monitoringiem. Cóż za zrządzienie losu.

Dziewczyna odsunęła się szybko od truchła, plując dookoła siebie śliną i próbując jednocześnie zakryć nagie ciało ramionami. Dopiero po chwili na nas spojrzała i od razu nabrała sporo powietrza do płuc. Zanim jednak zdążyła krzyknąć czy wydać jakikolwiek inny dźwięk, Lucian zasłonił jej usta dłonią, próbując utrzymać ją jednocześnie na ziemi, bo zaczęła się szamotać. Rozejrzałem się za jakimś nakryciem, a kiedy zauważyłem koc, szybko wziąłem go do ręki i owinałem nim przerażoną dziewczynę.

– Już dobrze – zagadnąłem, siląc się na spokojny ton. – Nic ci nie zrobimy – zapewniłem ją. – Chcemy was stąd wyciągnąć, ale potrzebujemy twojej pomocy. Musisz nam powiedzieć, gdzie jest reszta.

Spojrzała na mnie z niepewnością. W oczach czaiły jej się łzy.

– Czy jak Lucian weźmie dłoń, będziesz krzyczeć?

Od razu pokręciła głową, więc skinąłem do swojego człowieka. Posłusznie zabrał rękę i odsunął się od dziewczyny. Nie mogła mieć więcej niż dziewiętnaście lat.

– Jak się nazywasz? – zapytałem, jednocześnie podając jej butelkę wody; leżała niedaleko i była zakręcona.

Dziewczyna od razu wypila połowę, początkowo płucząc nią usta i wypluwając resztkę niedaleko



martwego ciała jej oprawcy. Popatrzyła na mnie z niepokojem, po czym potarła oczy palcami, rozmazując sobie na twarzy resztki mocnego makijażu.

– Lola – odpowiedziała drżącym i cichym głosem.

– Twoje prawdziwe imię. – Uśmiechnąłem się do niej uspokajająco. – Lola to na pewno pseudonim.

Skinęła, a z jej oczu wypłynęło kilka łez, które natychmiast starłem palcami, głaszcząc ją delikatnie po policzku. Gdy zaczęła drżeć pod wpływem mojego dotyku, odsunąłem się. Nie chciałem, żeby się mnie bała.

– Przysięgam, że nie zamierzamy was skrzywdzić – oznajmiłem, unosząc dłonie na znak, że mówiłem prawdę. – Jak się nazywasz?

– Lily McKenzie – odpowiedziała cicho.

Pokiwałem głową, przyglądając jej się ze zmartwieniem.

– Porwali mnie trzy lata temu z Miami.

– Miami? – Zmarszczyłem brwi. – Ile miałaś wtedy lat?

– Czternaście...

Najpierw zamarłem, a już po chwili moja pięść wylądowała z hukiem na podłodze. Miałem ochotę krzyknąć wniebogłosy i rozstrzelać wszystkich, którzy doprowadzili do zniszczenia dzieciństwa i najlepszych, młodzieńczych lat Lily.

– Skurwysyny – warknąłem do siebie, a po chwili spojrziałem na dziewczynę, starając się nie pokazywać jej, jak bardzo byłem wściekły. – Dobrze, kochanie. Wrócisz do rodziny, ale najpierw musimy uratować resztę dziewczyn. Zostaniesz tutaj, dobrze? Z Lucianem. W porządku?

– Tak – szepnęła cicho, mocniej opatulając się kocem.

Ściągnąłem od razu z siebie kurtkę i zarzuciłem na jej ramiona.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się delikatnie, z wyraźną wdzięcznością.

– Ilu ich tu jest? – zapytałem, kątem oka spoglądając na martwego, półnagię gnoja.

– Siedmiu – odpowiedziała. – Jeden przy drzwiach...

– Nie żyje – przerwałem jej.

Otworzyła szeroko oczy, jednak nie była przerażona. Zauważyłem na jej twarzy przebłysk spokoju.

– Tutaj jest zwykle dwóch, ale jeden wyszedł niedawno do baru, więc pewnie jeszcze długo nie wróci. Dwóch jest przy pokojach dziewczyn, a dwóch siedzi zwykle przy barze.

– Dobrze – mruknąłem, wstając z klęczek. – Gdzie są pokoje?

– Jak stąd wyjdziecie, to w prawo – poinstruowała, po czym zerknęła na kamery. – O nie – jęknęła, a w jej oczach ponownie stanęły łzy.

– Co jest? – zapytałem, spoglądając w to samo miejsce, co ona.

Na ekranie widoczny był obraz z korytarza, zapewne prowadzącego do pokoi dziewczyn. Tyle że stał tam tylko jeden fiut, a nie dwóch, jak twierdziła.

– Gdzie jest drugi?

– Wczoraj przywieźli Nicolę, szesnastolatkę. Dzisiaj jeden z nich miał ją nauczyć pracy – wyjaśniła, krzywiąc się przy tym. Była o krok od wybuchnięcia płaczem.

– Idziemy – warknąłem, spoglądając na Mila, i natychmiast podążyłem do drzwi.

Wyszliśmy z pomieszczenia i ruszyliśmy szybkim krokiem w stronę pokoi dziewczyn. Wychodząc zza zakrętu, wiedziałem już, że musieliśmy działać szybko, żeby unieszkodliwić dupka stojącego nam na drodze. Tym razem jednak to Milo czynił honory, odbierając mu życie. Zaszedł go od tyłu, gdy ten nasłuchiwał odgłosów szamotaniny wydostających się zza drzwi. Jego ciało nie upadło jednak na ziemię, bo po oddaniu strzału Milo chwycił go pod pachy i odłożył powoli na podłogę, a potem nadepnął jeszcze kilka razy na jego twarz, nieco ją przy tym zniekształcając.

– Nie umiałem się powstrzymać – mruknął.

Skinąłem mu głową, dając znać, że nie miałem nic przeciwko. Sam miałem ochotę zmasakrować ich ciała tak, żeby nawet rodzona matka ich nie poznała, tyle że nie mieliśmy czasu na tortury.

Stanęliśmy przed drzwiami, za którymi docierały do nas odgłosy bójki. Nie czekaliśmy nawet na

żaden okrzyk bólu – po prostu wparowaliśmy do środka, co było naszym błędem. Nie spojrzałem wcześniej na wszystkie kamery. Gdybym to zrobił, wiedziałbym, że w barze nie było trzech ochroniarzy, a dwóch.

Ten trzeci próbował zgwałcić dziewczynkę. Inny zaś ją dusił, żeby się tak nie szamotała.

Podnieśli alarm, wydzierając się, zanim zdążyliśmy odstrzelić im głowy. Jak tylko leżeli już martwi, Milo stanął przy drzwiach. Z oddali słyszałem krzyki przerażonych dziewczyn z pokoi obok. Nie podobało mi się to, niestety najpierw musiałem ogarnąć jeden syf, dopiero potem zająć się drugim.

Dlatego, zamiast wyjść, podbiegłem do trzęsącej się ze strachu dziewczynki. Podałem jej ubrania leżące na pobliskim krześle i odwróciłem się do niej bokiem, żeby jej nie krępować. Nie trwało to długo. Maksymalnie kilkadziesiąt sekund, po których musiałem na nią spojrzeć. Nie spodobał mi się odgłos szurającego po podłodze metalu.

Jej drobna, trzęsąca się dłoń zaciśnięta była na uchwycie pistoletu. Natychmiast uniosłem rękę, wlepiając w nią spokojne spojrzenie.

– Hej, hej – mruknąłem. – Nie chcemy cię skrzywdzić. Lola, czyli Lily McKenzie, jest w pokoju z monitoringiem razem z naszym człowiekiem. Musimy was stąd zabrać, i to jak najszybciej, więc nie mamy czasu na to, żebyś do nas celowała – wyjaśniłem, spoglądając sugestywnie na broń w jej dłoni, która nawet nie była odbezpieczona. Nic dziwnego, skoro dziewczynka miała dopiero szesnaście lat i zapewne pierwszy raz miała do czynienia z pistoletem. – Odłóż to, proszę, a potem pójdziemy po resztę, dobrze?

Pokręciła szybko głową, jednocześnie mrugając, jakby chciała odgonić łzy.

– Milo... Jak sytuacja na zewnątrz?

– Dziewczyny dalej krzyczą i... Kurwa – warknął, przymykając drzwi. – Dwóch idzie w naszą stronę.

– Dobra. – Westchnąłem, pocierając palcami skronie. – Kochanie, zostaw to, proszę, i schowaj się za łóżko – poprosiłem dziewczynkę. – Albo weź tę broń, jeśli chcesz, i schowaj się z nią, ale musisz to zrobić teraz, bo zaraz zrobi się tu niebezpiecznie – dodałem, słysząc coraz to szybsze kroki na korytarzu. – No, już...

Na szczęście w końcu mnie posłuchała i wślizgnęła się pomiędzy łóżko a ścianę. Gdy byłem już o nią spokojny, podszedłem do Milo i stanąłem obok drzwi. Kiedy usłyszałem, że ochroniarze byli dość blisko, uchyliłem je nieco i wystawiłem lufę przez lukę, którą stworzyłem. Milo zrobił dokładnie to samo, tyle że niżej niż ja. Jak tylko na linii mojego strzału znalazła się głowa jednego z camorristów, bez wahania nacisnąłem spust. Skurwysyn upadł z głuchym łoskotem, brudząc krwią kafelki. Drugi nie zdążył nawet zareagować, ponieważ Milo oddał strzał sekundę po mnie.

– Dobra. Już po wszystkim – odezwałem się, spoglądając w stronę łóżka, zza którego wystawała blond czupryna dziewczynki. – Chodź. Musisz nam pomóc zebrać wszystkie dziewczyny. Jak się nazywasz? – zapytałem, gdy stanęła obok łóżka.

Liczyłem na to, że poda mi swoje nazwisko, które ułatwi nam odnalezienie jej rodziny.

– Nicola Lester – odpowiedziała cicho.

– Dobrze. – Uśmiechnąłem się. – Chodź – wystawiłem w jej stronę dłoń, chowając broń za pasek spodni. – Niedługo wrócisz do domu.

– Nie wiem, czy...

– Czy możesz mi ufać? To zrozumiałe, kochanie, że się boisz. – Uśmiechnąłem się do niej uspokajająco. – Przysięgam ci, że chcemy was stąd wyciągnąć. Zabiliśmy wszystkich siedmiu ochroniarzy, dlatego musimy teraz stąd wyjść, zanim przyjadą posiłki – dodałem, poruszając nieco ręką, żeby ją pospieszyć, bo naprawdę nie mieliśmy czasu na jej wahanie.

W końcu, po kilku minutach jej skonsternowania, podeszła do mnie i podała mi drżącą dłoń. Objąłem ją lekko i wyprowadziłem dziewczynę z pokoju.

– Nie patrz w dół – mruknąłem, kiedy zaczęła się trząść na widok ciał na korytarzu, i pociągnąłem ją w stronę pierwszych drzwi, a następnie przekręciłem klucz. – Musisz mówić pierwsza, inaczej dziewczyny mogą się nas wystraszyć tak jak ty na początku, dobrze?

– Okej...

Uśmiechnąłem się do niej delikatnie, po czym otworzyłem drzwi i przepuściłem Nicolę przed sobą.

– Hej, Olivia... – odezwała się do kogoś. – Chodź, musimy uciekać.

– Co? – usłyszałem cichy i przestraszony głos dziewczyny.

– No, chodź. Ktoś nam pomaga. Mamy mało czasu na ucieczkę, musisz mi pomóc zebrać dziewczyny – wytłumaczyła Nicola, zerkając na mnie kątem oka. – Tych dwóch. – Rozchyliła szerzej drzwi. – Są w porządku. Chodź.

Uśmiechnąłem się ciepło i uspokajająco do Olivii, gdy zauważyłem jej niepewne spojrzenie. Dopiero po chwili do mnie dotarło, co miała na sobie.

Tylko bieliznę.

*Kurwa.*

– Ubierz coś normalnego – odezwałem się do niej, kiwając głową w stronę szafy stojącej w rogu jej małego pokoju. – Pospiesz się, musimy się stąd zwinąć.

Na szczęście wyciągnięcie reszty dziewczyn nie przysporzyło nam już żadnych problemów. Było ich tylko osiem, co było zaledwie kroplą w morzu porwanych i wykorzystywanych kobiet, ale spokojnie mogliśmy nazwać tę akcję sukcesem. Wszystkie uratowane zostały zapakowane do vanów po uprzednim wyciągnięciu z nich informacji o miejscach ich zamieszkania, imionach i nazwiskach. Przekrój wiekowy był różny, od najmłodszej szesnastoletniej Nicoli, do prawie trzydziestoletniej Talii. To było srogo popierdolone.

Spotkaliśmy się jakiś czas później z Salvatore'em i Vitem w jednym z naszych magazynów, tym w porcie w Red Hook. Dziewczyny zostały w nim przebadane przez naszych lekarzy, a potem mogły się wykapać, zjeść i ubrać coś normalnego, co w sporej mierze zakrywało ich ciała. Im dłużej z nami przebywały, tym bardziej widoczne było, że zaczęły się uspokajać. Chyba nawet zaczęły wierzyć w to, że piekło, w którym tkwiły, przestało im zagrażać. Wiedziałem, że zanim wrócą w pełni do sprawności psychicznej sprzed porwania, minie kilka dobrych miesięcy bądź nawet lat, lecz to było nic. Widok czterdziestu dwóch uratowanych dziewczyn podnosił mnie na duchu. Wierzyłem, że to przetrwają.

– Jak chcecie je rozwiązać? – zapytałem Vita, szukając danych o ofiarach na serwerach policji.

Niektóre zostały porwane kilka miesięcy wcześniej, jednak spora część z nich spędziła w burdelu kilka lat. Najdłużej w niewoli była Talia. Minęło niemal sześć lat, odkąd zaginęła, a gdzieś tam w Illinois czekał na nią mąż.

– Zastanawiałem się, czy nie ściągnąć ich rodzin tutaj... – odparł Vito, pocierając dłonią twarz.

– Wolałbym uniknąć utraty sporej części żołnierzy na rzecz rozwożenia... dziewczyn.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Penna zapewne już wie, że to my zaatakowaliśmy kluby, więc możliwe, że wie też, gdzie teraz jesteście. Trzeba je stąd zabrać.

– Masz rację – mruknął zrezygnowanym tonem. – Cholera. – Potrząsnął głową. – Nie wierzę, że ludzie wywodzący się z tych samych kręgów co my potrafią być takimi skurwysynami.

– Camorra może i ma sporo z nami wspólnego, ale patrzą głównie na zyski. Burdele to prężnie rozrastający się interes, który daje im sporo szmalu.

– Ta – burknął, spoglądając w stronę dziewczyn. Siedziały w jednym miejscu, tuląc się do siebie i płacząc. – Rozpierdolimy magazyn Cliftona, potem jego firmę, a na koniec zniszczymy wszystkie kluby Penny.

– Nie damy rady zrobić tego sami.

– Wiem – mruknął, obracając w dłoni telefon. – Poproszę o pomoc Regola, a jak i to nie wystarczy, zwołam Komisję – powiedział, po czym rzucił okiem na komórkę, gdy ta wydała z siebie dźwięk. – Co, do kurwy?

Spojrzałem mu od razu przez ramię. Na ekranie widniała wiadomość z tylko jednym słowem:

**BOOM!**

Zmarszczyłem brwi. Nie bardzo wiedziałem, co ta wiadomość oznaczała, a mimo to poczułem nagłą potrzebę zadzwonienia do Payton. Zresztą moi bracia sami zaczęli dzwonić do swoich kobiet. Na

ich twarzach pojawiła się ulga, jak tylko dziewczyny odebrały.

Wyciągnąłem z kieszeni telefon z zamiarem wybrania numeru. Zdziwiłem się jednak, kiedy ekran nagle się rozświetlił, informując o nadchodzącym połączeniu od Payton. Zaakceptowałem szybko rozmowę i przycisnąłem urządzenie do ucha.

Miałem cholernie złe przeczucie. Nie dzwoniłaby przecież do mnie, gdyby wszystko było w porządku. W końcu, jakby na to nie spojrzeć, byliśmy pokłóceni.

– Payton? – odezwałem się, czując na sobie wzrok braci. – Payton? Co się dzieje? – zapytałem, jednocześnie wstając na równe nogi z krzesła, gdy usłyszałem, że się rozpłakała.

Zabolało mnie serce, a niewidzialna pięść zacisnęła się na żołądku, powodując cholernie silne mdłości. Strach zacisnął dłoń na mojej szyi. Nie mogłem wziąć normalnego wdechu.

– Silvio – załkała. – Twoja mama... Dom... Wybuch...

Zawładnęło mną tak wielkie przerażenie, że nie potrafiłem myśleć o niczym innym, jak o Payton, która mogła być w niebezpieczeństwie. Zerknąłem na braci – rozmawiali ze sobą cicho, co rusz spoglądając na mnie ze zmartwieniem. Nie rozumiałem za wiele z tego, co powiedziała Payton, ale wiedziałem, że doszło do wybuchu.

Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z tego, że tamtego dnia zginęła nasza matka...

– Payton! – wydarłem się. Nic mi nie odpowiedziała. – Payton! Odezwij się! Co się tam dzieje?! Payton! Do cholery! – krzychałem jak wariat, jednocześnie kierując się biegiem w stronę wyjścia z hali.

Bracia od razu ruszyli za mną. Jak tylko wskoczyli do samochodu, ruszyłem z piskiem opon w stronę domu naszej matki. Czułem się tak, jakby ktoś wyrwał moje wnętrze. Cały czas połączenie z Payton było aktywne, jednak oprócz krzyków Gi i płaczu obu kobiet nie słyszałem nic innego.

Byłem przerażony jak nigdy dotąd, ale dopiero gdy dojechaliliśmy na miejsce, zrozumiałem, że przerażenie to ja dopiero zacząłem czuć. Odniosłem wrażenie, jakby czas zatrzymał się w miejscu. Przed oczami miałem dom, a właściwie to, co po nim zostało. Serce mi się chyba na chwilę zatrzymało, a zaraz po tym przyspieszyło rytmu wyłącznie po to, żeby zacząć pompować jeszcze więcej krwi, próbując dotlenić mózg, w którym pojawiały się czarne wizje.

– Skurwysyn! – ryknął Vito i wyskoczył z samochodu, kiedy zatrzymałem się przed bramą. Obok niej leżało dwóch martwych ochroniarzy.

Przedarliśmy się obok zgliszczy, starając się iść jak najbliżej płotu, a tym samym jak najdalej od płomieni. Z oddali słyszałem syreny wozów strażackich i policyjnych, lecz mało mnie to interesowało. Musiałem odnaleźć Payton. Salvatore miał zająć się naszą siostrą, a Vito odszukać matkę.

W końcu, kiedy dotarliśmy na tyły domu, zobaczyłem klęczącą i płaczącą Gi. Na jej twarzy widać było świeże rany, z których sączyła się krew, mieszając się ze łzami. Salvatore podbiegł do niej, a ona zaczęła krzyczeć, że nasza matka nie żyje. Że była w środku, gdy dom wyleciał w powietrze. Kończyny wrosły mi w ziemię, umysłem zawładnęła nienawiść i przeogromny smutek. Na samą myśl o tym, że *mamma*...

Zdawałem sobie jednak sprawę z tego, że musiałem się ogarnąć, bo Payton leżała nieruchomo na trawie. Nie mogłem stracić dwóch ważnych dla mnie osób w ciągu tego samego dnia.

Po prostu, kurwa, nie mogłem!

Zmusiłem się do ruchu i podbiegłem szybko do leżącej kobiety. Z gardłem ściśniętym ze strachu załkałem cicho, zaciskając dłoń na jej nadgarstku z zamiarem wycucia pulsu. Na szczęście, jak tylko jej dotknąłem, poruszyła się nieznacznie. Od razu wziąłem ją na ręce i przytuliłem do piersi. Z oczu popłynęły mi łzy. Z jednej strony dlatego, że prawdopodobnie straciłem matkę, a z drugiej dlatego, że nie straciłem Payton. Żyła.

Vito miał – jak zresztą zwykle – rację.

Poczułem coś do Payton, a myśl o tym, że mało brakowało, a by zginęła, spowodowała, że niemal zaparło mi dech w piersi. Gdyby Payton była we wnętrzu budynku, kiedy ten wyleciał w powietrze, gdyby...

– Kurwa – warknąłem do siebie, niosąc ją na przód działki, gdzie położyłem ją na trawniku obok samochodu.

Modliłem się, żeby nie miała żadnych wewnętrznych urazów i żeby wyszła z tego wszystkiego

cało. Nie mogłem jej stracić. Po prostu nie mogłem. Miałem jej zbyt wiele do powiedzenia. Nie mogła umrzeć, gdy zdecydowałem się zrobić wszystko, żeby mi znowu zaufała; żeby została przy mnie już na zawsze, a przynajmniej na dłużej.

Kiedy sanitariusze załadowali ją do karetki, zrozumiałem, co musiałem zrobić, żeby móc ją w pełni chronić przed Penną. Wiedziałem też, że powinienem wziąć udział w następnej Komisji Syndykatu. Przeczuwałem, że miała zostać zwołana przez Vita w trybie pilnym.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Payton

Obudził mnie lekki ból głowy. Jęknęłam w myślach, jednocześnie starając się sobie przypomnieć, co wydarzyło się kilka godzin wcześniej. Pod powiekami zebrały mi się łzy, jak tylko przywołałam krzyk i płacz Gi patrzącej na płonący budynek.

Słyszałam pikanie maszyn. Domyśliłam się, że byłam w szpitalu, a jeśli nie, to chociaż miałam zapewnioną jakąś opiekę medyczną. Czułam też czyjąś obecność. Zastanawiałam się, czy pilnował mnie członek mafii bojący się o to, że mogłabym ich ponownie zdradzić, czy był to może ktoś inny. Nie zrobiłam niczego złego, ale byłam święcie przekonana, że Silvio był zupełnie innego zdania.

Długo... Rzekłabym nawet, że bardzo długo zbierałam się do tego, żeby rozchylić powieki i rozejrzeć się po pomieszczeniu. Pierwszym, co zobaczyłam, była przytłaczająca biel ścian. A więc szpital. Kątem oka zarejestrowałam, że ktoś obok mnie siedział, jednak nie miałam w sobie na tyle odwagi, żeby spojrzeć od razu na tę osobę. Westchnęłam cichutko, licząc na to, że ten człowiek nie usłyszy tego dźwięku.

Przeliczyłam się.

Kiedy ciche westchnienie uciekło spomiędzy moich spierzchniętych warg – poczułam na dłoni delikatny dotyk; spowodował, że przyjemne ciepło rozlało się po moim wnętrzu. Domyśliłam się, kto tu był, lecz pewność zyskałam, dopiero gdy odwróciłam głowę w jego stronę.

– Silvio – szepnęłam, spoglądając na jego zmartwioną i smutną twarz.

Serce ścisnęła mi niewidzialna pięść, kiedy zauważyłam jego podpuchnięte oczy. Nie dziwiłam się wcale, że tak wyglądał. W końcu w wybuchu domu zginęła jego matka.

– To nie ja – zdecydowałam się odezwać, od razu broniąc swojego życia. Bałam się, że mógł już planować moją śmierć. – To nie moja wina – dodałam jeszcze drżącym ze strachu głosem.

Potrząsnął głową, przyglądając mi się z zaskoczoną miną. Mięśnie na jego szczęce drgnęły niespokojnie.

– Przecież wiem, kochanie – szepnął po chwili, unosząc nieznacznie kącik ust.

Medyczna aparatura wydała z siebie głośniejsze piknięcie. Mój puls znacznie przyspieszył, gdy dotarło do mnie, jak się do mnie zwrócił.

– Nie stresuj się – odparł, przyciskając wargi do wierzchu mojej dłoni. – To wina Penny, nie twoja. Nikt, a już na pewno nie ja, cię nie obwinia, Payton – stwierdził stanowczo. – Byłem idiotą, pozwalając ci wyprowadzić się ode mnie.

– Silvio...

Chciałam mu wytłumaczyć, że Gi wyjaśniła mi jego przeszłość i że ten moment nie był odpowiednim, abyśmy rozmawiali o tym, co było lub czego nie było między nami, ale nie byłam w stanie dokończyć myśli, bo mi przerwał:

– Nie, muszę to powiedzieć. Straciłem dzisiaj już jedną, ważną dla mnie osobę. Nie mogę pozwolić na to, żeby kolejna nie wiedziała o tym, kim dla mnie jest.

– O czym ty mówisz? – zapytałam cicho, nie rozumiejąc do końca, do czego tak właściwie zmierzał.

Miałam nieco opóźnione myślenie, zapewne przez leki. Do tego dochodził jeszcze ból głowy i lekki ucisk, który czułam na ramieniu, jednak nie było to nic, z czym nie potrafiłabym sobie poradzić.

– Mówię o tobie, Payton. – Poglądził mnie delikatnie palcami po policzku, spoglądając na mnie czule. Po raz pierwszy widziałam u niego takie spojrzenie. – Jadąc do domu mojej matki i słysząc przez całą drogę twój płacz i krzyki Gi, miałem wrażenie, że serce mi zaraz wyskoczy z piersi. Bałem się, że nie dotrę na miejsce na czas, a przez to nie będę mieć szansy na wyjaśnienie ci niektórych spraw. Na powiedzenie ci tego, że stałaś się dla mnie ważna.

– Silvio... – szepnęłam, lekko ściskając jego dłoń. Z oka popłynęła mi łza. – Jeśli chodzi

o wyjaśnienia, to Gi opowiedziała mi o Iwance.

Na jego twarzy pojawił się od razu ból wymieszany ze zmartwieniem. Mimo wszystko kontynuowałam wypowiedź:

– Rozumiem, dlaczego mnie odtrąciłeś. Naprawdę. – Uśmiechnęłam się nieznacznie, bo tylko na tyle pozwoliły mi plastry, które czułam na twarzy.

– Ale nie wiesz, że zaraz po tym, jak opuściłaś mój dom, zadzwoniłem po kogoś – odezwał się, jak tylko skończyłam mówić.

Zmarszczyłam w odpowiedzi brwi, nie wiedząc, o co mu chodziło. Nie przerwałam mu jednak. Czekałam cierpliwie na jego słowa.

– Po kobietę.

Syknęłam. Z bólu.

Poczułam się tak, jakby w moje serce została wbita szpilka, powodując tym samym cierpienie. Byłam zazdrosna, choć nie powinnam być – przecież nie byliśmy razem. Niczego mi nie obiecywał...

– Do niczego nie doszło – dodał, chyba zauważając moją zboląłą minę, której nie potrafiłam ukryć. – Jak tylko przyjechała, wyrzuciłem ją z domu i poszedłem się upić, byleby zapomnieć o tym, jakim skurwysynem byłem wcześniej wobec ciebie. Przepraszam. – Popatrzył na mnie skruszony; w oczach błysnął mu strach.

Miałam wrażenie, że był święcie przekonany o tym, że dalej byłam na niego zła czy zawiedziona, ale wcale tak nie było. Gi przecież wszystko mi wyjaśniła, a ja naprawdę to rozumiałam, bo na jego miejscu sama miałabym problemy z zaufaniem. Jego zachowanie było dość logiczne.

– Powiedz coś – szepnął, przyciskając po raz kolejny usta do mojej dłoni.

Wyrwałam się jednak z jego uścisku, czym go chyba zaskoczyłam, ponieważ przez jego twarz przemknął grymas bólu.

– Chodź tu – szepnęłam, przesuwając się nieco na łóżku, żeby zrobić mu miejsce. Nie zamierzałam się nad nim znęcać i trzymać go w niepewności. Szkoda mi było na to czasu.

Obrzucił szybko niepewnym spojrzeniem łóżko, a potem to samo zrobił ze mną.

– No przecież się zmieścimy – rzuciłam lekko rozbawionym głosem.

Mruknął coś niewyraźnego pod nosem, ale w końcu wstał i położył się obok. Od razu wtuliłam się w jego bok, krzywiąc się przy tym nieco, bo ramię trochę mnie zabołało. To wszystko jednak było do przeżycia, ponieważ miałam obok siebie mężczyznę, przy którym czułam się bezpiecznie. Wiedziałałam, że był w stanie mnie ochronić. Było mi cholernie źle na duszy, że nie zdołałam uchronić jego matki przed śmiercią, chociaż doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że to nie była ani moja, ani Gi wina. Nie mogliśmy wiedzieć, że Penna chciał zaatakować ich rodzinę.

– Chyba się w tobie zakochałem – usłyszałam cichy szepot tuż przy swoich włosach.

Poruszyłam się nerwowo na łóżku, nie będąc w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa. To wyznanie mnie zszokowało do tego stopnia, że nie wiedziałam, jak zareagować. Nie miałam pojęcia, jak powinnam była to odebrać. Zwykle człowiek przecież wiedział, że kogoś kochał albo nie, a z drugiej strony – to był Silvio, mężczyzna, który nikogo wcześniej nie darzył takim uczuciem, więc zapewne sam nie był tego pewien. Ja sama nie miałam pojęcia, co tak właściwie do niego czułam. Nie chciałam mu odpowiadać, że też go chyba kochałam, skoro nie byłam pewna, czy czułam do niego tylko wdzięczność, czy może było to coś znacznie większego. Nie chciałam robić mu nadziei, a potem go z niej brutalnie obdrzeć.

– Nie wiem, co ci mam na to odpowiedzieć – szepnęłam równie cicho co on, splatając nasze palce.

– Nic nie musisz mówić, kochanie – oznajmił, całując czubek mojej głowy. – Ja sam jestem w tym wszystkim zagubiony, ale wiem, że to, co jest pomiędzy nami, to coś więcej niż tylko zwykła znajomość z obopólnymi korzyściami. Może zrozumiałem to dość późno, jednak mam nadzieję, że nie za późno. – Chwycił mój podbródek pomiędzy palce i nakierował moją twarz w swoją stronę. – Daj mi szansę, a udowodnię ci, że nie będziesz tego żałować.

– Ufam ci, Silvio – wyznałam pewnym głosem, wpatrując się w jego oczy, w których czaiła się nadzieja. – Ufam ci, choć nie powinnam po tym, co mi powiedziałeś. Po prostu rozumiem, czemu to

wszystko zrobiłeś. Niemniej boję się, że jak znowu się wystraszysz, to ponownie mnie odepchniesz, a nie chcę po raz kolejny przez to przechodzić.

– Już tego nie zrobię – obiecał, składając na moim czole czuły pocałunek. – Jesteś jedyną kobietą, bez której nie potrafię wyobrazić sobie życia. Gdy nie było cię w moim domu, myślałem, że oszaleję. W każdej minucie samotności myślałem o tobie. Stałem nad twoim pustym łóżkiem i zastanawiałam się nad tym, czy u ciebie wszystko w porządku. Nie chcę cię stracić. Nie pozwolę ci po raz kolejny mnie opuścić. Nawet jeśli miałbym cię zmusić do zostania ze mną.

– Zmusić? – zapytałam, odsuwając się nieco od niego, żeby móc spojrzeć mu w twarz. – Nie mógłbyś mnie zmusić – zaprzeczyłam, siłąc się na pewny ton.

– Mógłbym i doskonale o tym wiesz – mruknął, uśmiechając się czule, co kompletnie nie współgrało z tym, co właśnie mi mówił. – Jestem mafiosem, Payton. Nie zapominaj o tym. Poznałaś mnie zarówno z tej gorszej, jak i lepszej strony. Teraz jestem miły i pozwalam ci zdecydować, ale jeśli mnie odtrącisz... – Zamilkł na chwilę, po czym zmarszczył brwi, jakby bił się z własnymi myślami. W jego oczach pojawił się dziwny błysk, a spojrzenie stało się stanowcze. – Kochanie, nie pozbedziesz się mnie. Choćbym miał cię poślubić, zostaniesz ze mną.

Spojrzałam na niego jak na wariata, którym w tym momencie był. Jaki ślub? Mocno zmarszczyłam brwi, przez co po raz kolejny poczułam plastry na twarzy. Praktycznie się nie znaliśmy, a on chciał mnie wziąć za żonę? I dlaczego? Tylko dlatego, że nie potrafiłam mu odpowiedzieć, że zamierzałam z nim zostać i trwać u jego boku?

– Mam nadzieję, że sobie ze mnie w tej chwili żartujesz – zirytowałam się.

Pokręcił głową, patrząc na mnie z rozbawieniem.

– Nie żartuję, Payton. Jeśli chodzi o ślub, jestem śmiertelnie poważny. Jeśli mam się z kimś związać na zawsze, to tą osobą będziesz ty. Nikt inny.

– Przecież to jest nienormalne – warknęłam, odsuwając się nieco. – Nie możesz mnie do tego zmusić – dodałam stanowczo.

– Mógłbym – powiedział, uśmiechając się krzywo. Następnie zszedł z łóżka i skierował się w stronę drzwi. – Uwierz mi, mógłbym cię do tego zmusić. W końcu opłacam klinikę, w której przebywa Kara.

Wytrzeszczyłam na niego oczy, czując nieprzyjemny uścisk w brzuchu, który spowodował nieznaczne mdłości.

*Nie mógłby tego zrobić, prawda?*

– Mógłbym cię zamknąć u siebie i zmusić do ślubu, bo mam taką możliwość. Mógłbym to wszystko zrobić, ale... – Westchnął, otwierając drzwi prowadzące na korytarz. – Chyba nie potrafię. – Skrzywił się i wyszedł, zostawiając mnie w środku ze skonsternowaną miną.

Dopiero jak zatrzasnęły się za nim drzwi, zrozumiałam, że on naprawdę miał pełne pole do popisu, jednak najwidoczniej doszedł do wniosku, że nie był w stanie się na to zdobyć. Z jednej strony byłam tym wszystkim zdziwiona, a z drugiej nie rozumiałam dlaczego, zamiast próbować o mnie zawalczyć jak normalny człowiek, on wyskoczył z szantażem, a następnie się z niego wycofał, twierdząc, że i tak by się tego nie dopuścił. Zamiast ze mną zwyczajnie porozmawiać, a przede wszystkim zupełnie szczerze, wyrzucił z siebie, co mu ślina na język przyniosła, a na sam koniec skulił ogon i uciekł, zostawiając mnie z mętlikiem w głowie. Nienawidziłam czegoś takiego.

\*\*\*

– Widziałyśmy, jak Silvio próbował rozwalić automat do kawy na korytarzu, a widząc twój wyraz twarzy, domyśliamy się, że rozmowa nie poszła po waszej myśli – odezwała się Gi, jak tylko weszła do mojego pokoju. Usiadła obok i spojrzała na mnie niepewnym wzrokiem; na jej twarzy widoczne były zmęczenie i smutek.

Byłam zdziwiona, że tuż za nią do środka weszły Zoja i Vivienne. Nie miałam pojęcia, co tu robiły, w końcu mnie nie znały, ale... to było miłe. Poczułam się, jakbym miała obok siebie ludzi, którym w jakimś stopniu na mnie zależało.



– Ta – mruknęłam, krzywiąc się przy tym. – Można tak powiedzieć.  
– Powiedział ci w końcu, co do ciebie czuje, czy stchórzyl? – zapytała Vivienne.  
Zrobiłam zaskoczoną minę.  
– Nie patrz tak na mnie. W tej rodzinie wszyscy o wszystkim zawsze wiedzą. Przyzwyczajasz się.  
– Wzruszyła ramionami.  
– No nie wiem. – Zoja się skrzywiła. – Ja tam się do tego jeszcze nie przyzwyczałam.  
– Im szybciej to zrobisz, tym lepiej dla ciebie – zwróciła się do niej Gi i zerknęła na mnie. – Więc jak?

Zgłupiałam.  
– Ale co?  
– Powiedział ci, co czuje, czy nie?  
– Powiedział, że „chyba” się we mnie zakochał – odparłam, robiąc w powietrzu znak cudzysłowu.

Vivienne parsknęła śmiechem.  
– Idiota – burknęła pod nosem, uśmiechając się do mnie pocieszająco. – To są bracia, a każdy z nich zachowuje się kompletnie inaczej. Vito był święcie przekonany, praktycznie od samego początku naszej znajomości, że się we mnie zakochał. Salvatore – zerknęła na Zoję – też w miarę szybko dotarł do tego miejsca w swojej świadomości, w której siedziały ukryte uczucia, natomiast Silvio... On jest...  
– Za tobą – mruknęłam w tej samej chwili, w której Silvio wrócił do środka z bukietem róż w dłoniach. Na ich widok niemal zachłysnęłam się śliną.

Dziewczyny odwróciły się w stronę Silvia. Stał z dziwnym wyrazem twarzy, trzymając w dłoni ogromny bukiet, który praktycznie w całości przysłaniał jego tors. Vivienne chrząknęła niezręcznie, po czym wstała z krzesła i pociągnęła za sobą dziewczyny. Wyprowadziła je z pokoju, mamrocząc coś w stylu, że nie będą nam przeszkadzać i że wrócą później.

Zlustrowałam wzrokiem Silvia, jak tylko zamknęły się za nimi drzwi. Miał nieodgadniony wyraz twarzy. Miałam jednak przeczucie, że za chwilę się dowiem, dlaczego wrócił do mojej sali. I to jeszcze z bukietem kwiatów, które uwielbiałam. Musiał się tego domyślić – w końcu większość moich kosmetyków miała różany zapach.

– Przepraszam. – Podszedł bliżej i ułożył na łóżku kwiaty.

Nie bardzo byłam w stanie chwycić je w dłonie z powodu uszkodzonego ramienia. Zamiast więc je do siebie przyciągnąć, dotknęłam opuszkami palców ich pięknych, czerwonych płatków, uśmiechając się przy tym.

– Przepraszam za to, co powiedziałem o płaceniu za klinikę i wspomnieniu o próbie zmuszenia cię do ślubu. Przepraszam, że zasugerowałem, że mógłbym zamknąć cię w domu. Nie chcę, żebyś myślała, że jestem jakimś skurwielem, który nie liczy się z twoimi uczuciami. Wolałbym, żebyś została ze mną, bo sama tego pragniesz, a nie dlatego, że cię do tego w jakikolwiek sposób zmusiłem – wyznał, spoglądając na mnie z niepewnością, po czym zrobił coś, czego się po nim w ogóle nie spodziewałam.

Schował dłoń do kieszeni kurtki, a następnie uklęknął na jedno kolano. Wytrzeszczyłam oczy. Oddech zamarł mi w płucach. Nie byłam zdolna do wydobycia z siebie ani jednego, nawet minimalnego dźwięku. Silvio patrzył na mnie z uwagą, wyciągając w moją stronę niebieski, plastikowy pierścionek.

– Co ty... – Zamilkłam, gdy posłał mi stanowcze spojrzenie.

Objął moją dłoń i przesunął kciukiem po jej wierzchu, uśmiechając się do mnie w taki sposób, że moje serce wywinęło od razu fikołka, a w brzuchu rozlało się przyjemne ciepło. Nikt nigdy na mnie tak nie patrzył. Z miłością, stanowczością, nadzieją, czułością i lekkim strachem. Naprawdę poczułam się tak, jakbym była dla niego najważniejsza.

– Payton – chrząknął – wzięłam cię pod swój dach, żeby ci pomóc. Zostałaś pod nim, żebyś był w stanie cię chronić. Chciałbym to dalej czynić, a lada moment wybuchnie wojna i nie będzie to już takie łatwe jak do tej pory – wyjaśnił, zerkając na nasze splecione palce, a następnie na pierścionek w drugiej ręce. – Uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją Nietykalną? Tylko w ten sposób będę mógł cię w pełni chronić przed Penną. Status Nietykalnej to jedyna zasada, której Camorra przestrzega – wyjaśnił, spoglądając na mnie z nadzieją w oczach. – Proszę. Ściągnij ze mnie ten olbrzymi głaz, który leży na

moich ramionach, kiedy nie mam pewności, czy jesteś bezpieczna. Nie chcę cię stracić, Payton.

– Kim jest Nietykalna?

Miałam wrażenie, że było to coś w stylu żony, a przecież nie mogłam zgodzić się na żaden ślub, choćby nie wiem, jak bardzo słodki był gest klęczącego przede mną z plastikowym pierścionkiem Silvia. Prawie go nie znałam. To było za szybko. Zdecydowanie za szybko.

– To immunitet chroniący cię przed włoskimi mafiami. Znałem osobiście tylko pięciu ludzi, którzy go złamali. Wszyscy nie żyją.

Pokiwałam głową na znak, że zrozumiałam, lecz to nie wyjaśniało wszystkiego.

– Wiąże nas to w jakiś sposób? – zapytałam, jakby podświadomie się bojąc, że nie mówił mi całej prawdy.

– Nie. To nie działa jak ślub. Nie jesteś moja, a ja nie jestem twój. Równie dobrze mógłbym uczynić z jakiegoś dziecka Nietykalną, więc wcale nie oznacza to związku. To tytuł, który każdy członek Sprawy może nadać jednocześnie wyłącznie jednej osobie.

– I chcesz...

– Na litość boską, Payton – warknął, chyba się niecierpliwiąc. – Odpowiedz mi w końcu, a potem zacznij zadawać pytania. Tak, jestem tego cholernie pewny. Nie, nie zmuszę cię tym do ślubu. Nie, nie będziesz musiała ze mną mieszkać. Tak, możesz odejść w każdej chwili. Chcę jedynie, żebyś była bezpieczna, do cholery, i żeby Camorra na ciebie nie polowała – wyjaśnił z wściekłym błyskiem w oku.

Nie wiedziałam, czy dobrze robiłam, ale uwierzyłam mu na słowo. Wierzyłam, że faktycznie miałam jakiś wybór i mogłam w każdej chwili odejść, nawet jeśli w tym momencie o tym nie pomyślałam. Obawiałam się, że ktoś mógł na mnie polować, jednak nie dlatego wybrałam taką, a nie inną odpowiedź. Wybrałam to wyjście, żeby dać Silviowi szansę i sprawdzić, czy faktycznie mogliśmy stworzyć razem coś pięknego. Coś, czego miałam nigdy nie żałować.

– Tak... – szepnęłam.

W jego oczach od razu rozbłysły iskierki radości. Czule ucałował moje ręce i wsunął drobny pierścionek na serdeczny palec mojej lewej dłoni, po czym wstał z klęczek. Odsunęłam się na łóżku, żeby pozwolić mu ponownie objąć mnie ramionami, a on zrobił to bez wahania i w okamgnieniu.

Kiedy głaskał czule moją skórę, poczułam się już bardzo śpiąca, lecz zanim odpłynęłam, zadałam mu jeszcze jedno pytanie, bo ciekawość niemal wyżerała moje wnętrze.

– Gdzie tak w ogóle znalazłeś ten pierścionek?

Wciągnął głośno powietrze, a zaraz po tym chrząknął.

– Silvio? – Spojrzałam na niego ze zmarszczonymi brwiami.

Uśmiechnął się i pocałował mnie w skroń. Tak jakby specjalnie robił coś innego, byleby przeciągnąć odpowiedź.

– Przekupiłem dziewczynkę ze śmiesznymi warkoczykami – mruknął, przyciągając mnie ciaśniej do siebie.

– Jak to przekupiłeś?

Próbowałam na niego spojrzeć, ale przycisnął mój policzek do torsu tak mocno, że nie byłam w stanie unieść głowy.

– Normalnie. – Wzruszył ramionami. – Uwierz mi, była bardzo szczęśliwa, gdy mi go sprzedawała.

Chciałam dowiedzieć się czegoś jeszcze, jednak byłam zdecydowanie zbyt zmęczona, żeby dalej próbować wyciągnąć z niego informacje, które tak naprawdę nie były mi do niczego potrzebne. Jedyne, czego pragnęłam, to poczucie bezpieczeństwa. Dostałam je. Tak naprawdę czułam się przy Silviu bezpieczna od samego początku naszej znajomości. Wiedziałam, że mogłam mu ufać.

Przy nim nic mi nie groziło.

## Rozdział dwudziesty piąty

Silvio

Zapłaciłem za ten cholerny pierścionek prawie tysiąc dolarów. Nie dość, że dziewczynce wcisnąłem do dłoni pluszowego misia, to jeszcze napatoczyli się jej rodzice. Chcieli podnieść alarm, że zamierzałem jej coś zrobić. Jak tylko wyjaśniłem im, że chodziło mi jedynie o pieprzony pierścionek, stwierdzili, że mogę go dostać, ale muszę im zapłacić. Pluszowy miś niespecjalnie ich przekonał, więc wyciągnęli ode mnie całą gotówkę, jaką miałem przy sobie. Normalnie pewnie bym ich pogonił, niestety na terenie szpitala nie widziałem żadnego automatu z pierścionkami, a wiedziałem, że nie mogłem kupić go u jubilera, bo Payton mogłaby się na mnie wściec. Zapewne uznałaby, że próbuję ją przekupić błyskotką.

Tak właśnie od małego bachorka i jego rodziców dotarłem do momentu, w którym leżałem razem z Payton na łóżku. Patrzyłem z szerokim i rozmarzonym uśmiechem na jej dłoń, na której widniał plastikowy pierścionek za tysiąka. Nie miała pojęcia, ile mnie kosztował i miałem nadzieję, że nigdy się o tym nie dowie.

Cieszyłem się jak małe dziecko, gdy zgodziła się zostać moją Nietykalną. Nie miała jednak pojęcia, że jej zgoda nie miała znaczenia, bo już zdążyłem nadać jej Nietykalność. Dowiedział się o tym cały nasz mafijny półświatek, jak tylko dotarłem z nią do szpitala. Nawet dostałem wiadomość od Cliftona, że dla niego to nic nie znaczyło, a ona dalej była na jego celowniku. Na szczęście ottawski gang nie był w stanie nam aż tak zaszkodzić jak Camorra. Nie martwiłem się nimi przesadnie. Ochrona wokół domów została wzmocniona, a Vito zdecydował o obstawieniu także rodziny Vivienne. Tak na wszelki wypadek. Nie wiedzieliśmy, czy nie wpadną im do głowy iście porąbane pomysły i nie spróbują zaatakować kogoś, kogo praktycznie nie znaliśmy.

Największym problemem był Penna... O ile Payton była już chroniona, o tyle mieliśmy problem z Giovanną. Vito dwoił się i troił, próbując znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie, niestety każde, jakie przychodziło mu do głowy, było gorsze od poprzedniego i wiązało się z tym, że Gi mogła go znienawidzić.

Dlatego zaproponowałem mu swoje. Przyjął je ze sceptycznym nastawieniem. Wy tłumaczyłem mu jednak, że było to tak naprawdę jedyne właściwe wyjście z sytuacji.

Tego zdania oczywiście nie podzielała nasza siostrzyczka. Kiedy Payton wyszła ze szpitala, a my ulokowaliśmy się w domu Vita, Gi została do niego wezwana. Po rozmowie wybiegła z biura, ciskając dookoła gromami i klnąc, na czym świat stoi.

– Matka, gdyby była już pochowana, przewracałaby się w grobie, Vito! A tak?! Przewraca się w trumnie i cię wyklina! – darła się. – Nie zgadzam się i nigdy się nie zgodzę!

Vito patrzył na nią z pobłażaniem, a Payton, Vi i Zoja miały natomiast zdezorientowanie na twarzach. Nie wiedziały, co się działo. Ja zaś... och, wiedziałem, że Giovanna była nieziemsko wkurwiona.

– Nie będziesz za mnie decydować! – huknęła.

– Gi... – odezwałem się uspokajającym tonem, próbując jakoś załagodzić sytuację.

Posłała w moim kierunku rozjuszony spójrzanie.

– Nie! – krzyknęła. – W życiu się na to nie zgodzę. Nie zmusicie mnie do tego!

– Nie każ mi używać do tego swojej pozycji, Gi – warknął Vito, zwijając dłonie w pięści.

Wstrzymaliśmy powietrze. Nie spodziewałem się, że Vito będzie chciał wykorzystać przeciwko Giovannie fakt bycia donem.

– Nie zrobisz tego – fuknęła, spoglądając na niego wściekle. – Nie odważysz się. Zmienię cię za to – dodała spokojniejszym tonem, chyba licząc na to, że mogłoby go to w jakiś sposób ruszyć.

Niestety, ale... Vito był pod ścianą. Za wszelką cenę chciał ochronić naszą siostrę od niebezpieczeństwa, szczególnie że był za nią odpowiedzialny. Nie chciał, żeby skończyła jak nasza

matka. Wiedziałem, że wolał, żeby go nienawidziła, ale żyła, niż zginęła, dalej go kochając.

– Taka jest moja wola, Gi – oświadczył. – Potraktuj to jak rozkaz.

Posłała mu niedowierzające spojrzenie, lecz w pierwszej chwili się nie odezwała. Chyba była w szoku. Ciszę przerywało jedynie jej głośne dyszenie.

– Zależy mi na twoim bezpieczeństwie jak na niczym innym. Wiem, że z nim...

– Gówno wiesz! – wydarła się, a po policzkach spłynęły jej rzewne łzy. – Obiecywałeś przez całe moje życie, że jak zostaniesz donem, to nie zmusisz mnie do ślubu z kimś, z kim nie będę chciała go wziąć! Po moim trupie! Czemu nie pozwolisz mi samej wybrać, za kogo mam wyjść, co?! Tylko stawiasz mnie przed faktem dokonanym?!

– Koniec dyskusji, Gi. Za kilka dni wydam cię za męża, a do tego czasu będzie cię pilnować kilku ochroniarzy, żebyś nie wpadła na genialny pomysł ucieczki – rozkazał, po czym zamaszystym krokiem ruszył w stronę schodów. Chwilę później zniknął na piętrze.

Vivienne praktycznie od razu za nim pobiegła. W jej oczach błyszczała wściekłość. Kilka minut później dało się słyszeć jej wrzaski i podniesiony ton głosu Vita. Wiedziałem, że był na skraju wytrzymania i naprawdę niewiele potrzebował do tego, żeby się zapomnieć. Zresztą wszyscy byliśmy nieźle wkurwieni i rozstrojeni emocjonalnie. Morderstwo matki rozwaliło nasze psychiki do tego stopnia, że... chyba każdy z nas zmienił trochę swoje podejście i priorytety. Vito z nas wszystkich najbardziej na tym ucierpiał. Był najstarszy w rodzinie i to on był za nas odpowiedzialny. Salvatore skupił się na planowaniu ataku na magazyn Cliftona, a ja postanowiłem zawalczyć o Payton. Chciałem mieć obok siebie kobietę, na której mogłem polegać. Potrzebowałem jej jak tlenu.

Wściekłość Gi była dla mnie zrozumiała, ale mimo to popierałem Vita w jego decyzji. Sam zrobiłbym dokładnie to, co on, gdybym był na jego miejscu. Najważniejsze było jej bezpieczeństwo.

– A wy co?! Nie macie odwagi, żeby stanąć w mojej obronie? – Siostra popatrzyła na mnie i Salvatore'a zażawionymi oczami.

– Gi, to naprawdę jest jedyne...

– Pierdol się – przerwała Salvatore'owi, spoglądając na niego z furią. – Obaj się pierdolcie. – Przełknęła ciężko ślinę i wyprostowała się jak struna. – Wy chociaż mogliście sobie wybrać, z kim chcecie spędzić resztę życia. Żaden z was na nie – wskazała na Zoję i Payton – nie zasługuje. Nienawidzę was wszystkich!

Po ostatnich słowach wbiegła na schody, a następnie trzasnęła głośno drzwiami. W salonie zaś zapadła niezręczna cisza. Zoja patrzyła niepewnie na Salvatore'a. Siedział na kanapie ze spuszczoną głową i mocno zmarszczonymi brwiami, przez co blizny na jego twarzy były bardziej widoczne niż zwykle. Payton także zerknęła na mnie kątem oka, a ja wiedziałem już, że trybiki w jej głowie chodziły coraz szybciej i szybciej. Zdawałem sobie sprawę, że – jak tylko zostaniemy sami – to zasypie mnie gradem pytań, a wolałem tego uniknąć. Nie chciałem, żeby miała mnie i moich braci za samców alfa, którzy zawsze wykorzystywali swoje pozycje.

Zaskoczyła mnie jednak, jak tylko wyszliśmy we dwójkę na taras, żeby zapalić.

Przytuliła się do mnie.

Tak po prostu.

Przyjemne ciepło rozlało się po moim organizmie niemal w tym samym momencie, w którym zetknęły się nasze ciała. Byłem coraz bardziej pewny co do uczuć, które do niej żywiłem. Czułem, że była dla mnie zajebicie ważna i gdybym nie bał się odrzucenia, powtarzałbym jej o tym na każdym pieprzonym kroku, licząc na to, że zechciałaby w końcu ze mną zostać. Wiedziałem jednak, że gdyby to zrobiła, byłaby narażona na niebezpieczeństwo, a już szczególnie wtedy, gdy mieliśmy na karku Cliftona. Gdzieś z tyłu głowy pamiętałem jeszcze o Siergieju i Moskiewskiej Braci. Zapewne knuł za naszymi plecami.

– Za kogo Vito chce wydać Giovannę?

Westchnąłem cicho, domyślając się przyczyn jej pytania. Payton była zaciekawiona, czy Giovanna miała trafić w dobre ręce.

– Za Roberta z Cosa Nostry – odpowiedziałem, przyciskając usta do jej skroni. – To wieloletni przyjaciel rodziny.

– Czemu w takim razie zareagowała na to aż tak źle?

– Mają wspólną przeszłość, ale to nie moja sprawa, żeby ci o tym mówić, kochanie – odparłem, uśmiechając się przeproszająco.

Skinęła mi z lekkim uśmiechem na ustach, po czym chrząknęła, a w jej oczach pojawiło się na chwilę wahanie. Szybko jednak zniknęło.

– Jeśli to coś znaczy, to uważam, że Vito podjął dobrą decyzję – wyznała szczerze, czym mnie zaskoczyła. – Tylko w ten sposób jest w stanie zapewnić jej bezpieczeństwo, prawda? – zasugerowała.

– Tak – przytaknąłem, zaciągając się papierosem. – Tak samo jak ustanowienie ciebie moją Nietykalną jest jedynym sposobem na to, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo przed Camorrą.

– Dziękuję – szepnęła i pocałowała mnie delikatnie w usta.

Zamarłem w bezruchu, kompletnie się tego po niej nie spodziewając. Zanim jednak zdążyła się ode mnie odsunąć, rumieniąc się przy tym, wyrzuciłem papierosa na ziemię i przyciągnąłem ją do siebie, pogłębiając pocałunek. Zacząłem drażnić językiem jej, a gdy spomiędzy jej ust uciekł cichy jęk zadowolenia, sam jęknąłem. Wezbrało we mnie pożądanie. Całowałem ją coraz zachłanniej, jednocześnie gładząc kciukami jej zaczerwienione policzki, a ona wplotła mi palce we włosy, co rusz ciągnąc za pasma.

Sapnąłem.

Cholernie mi się to podobało.

– Kocham cię – wymysknęło mi się pomiędzy pocałunkami.

Zamarłem, nie wierząc w to, jakie słowa padły z moich ust.

*Kurwa!*

Payton odsunęła się ode mnie ze zmarszczonymi brwiami. Popatrzyłem niepewnie na jej twarz. W oczach zalśniły jej łzy. Cholera! Nie chciałem być powodem jej płaczu. Objąłem ją zatem i czule pogłaskałem po plecach.

– Nie musisz mi odpowiadać – uspokoiłem ją. Zmusiłem się do opanowanego tonu, chociaż było mi przykro, że w żaden sposób nie zareagowała na moje wyznanie. – Chciałem tylko, żebyś wiedziała, co do ciebie czuję. Wiem, że w szpitalu powiedziałem ci, że chyba się zakochałem, ale teraz jestem tego pewny, Payton. Kocham cię i zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna, nawet jeśli miałbym przy tym umrzeć.

– Nie mów tak – szepnęła. – Nie stawiaj mojego życia ponad swoje, Silvio.

– Nic, co powiesz, nie zmieni moich uczuć do ciebie – zapewniłem ją, po czym chwyciłem jej twarz w dłonie i spojrzałem wprost w jej lśniące od łez oczy. – Kocham cię i udowodnię ci, że jeśli ze mną zostaniesz, to będziesz najszczęśliwszą kobietą pod słońcem – obiecałem pewnym głosem.

Załkała cicho, jednocześnie się uśmiechając. W jej oczach mignęła nadzieja, co mnie samemu dało do myślenia, że mogło jej na mnie równie mocno zależeć, co mi na niej. Nie byliśmy normalni, a nasz związek – o ile w ogóle mogłem tak nazwać naszą znajomość – nie zaczął się tak, jak powinien, ale miałem to gdzieś.

Kochałem. Po raz pierwszy w życiu poczułem, że kogoś kochałem i rozpierały mnie szczęście oraz duma, że tą osobą była właśnie Payton. Kobieta, która mi zaufała mimo tego, że celowałem do niej z broni, groziłem i traktowałem ją z chłodem i obojętnością. Zaufała mi, mimo że rozum zapewne podpowiadał jej zgoła co innego.

– Co teraz planujecie? – zapytała w końcu, zmieniając temat; chyba specjalnie.

Nie miałem jej tego za złe. Sam nie chciałem już rozmawiać o moich uczuciach. Dalej nie byłem przyzwyczajony do myśli, że tak bardzo oszalałem na czyimś punkcie.

– Naprawdę chcesz tego słuchać? – zdziwiłem się. Nie sądziłem, że mogłoby ją to interesować.

Mimowolnie gdzieś z tyłu głowy pojawiło się podejrzenie, że mogła chcieć dowiedzieć się jak najwięcej, żeby...

Skarciłem się szybko w myślach. Ufałem jej. Wiedziałem, że nie była kretem. Wiedziałem, że mogłem na nią liczyć. Nie była przecież Iwanką.

– Przepraszam – odezwała się, przerywając mi moje skomplikowane rozważania. – Nie chciałam

wyjść na wścibską. Po prostu byłam ciekawa, ale zrozumieć, jeśli mi nie ufa...

– Przestań – przerwałem jej i przyciągnąłem ją do czułego pocałunku. Od razu go oddała, rozsyłając po moim ciele miliony przyjemnych dreszczy. – Ufam ci. Po prostu nie potrafię tak w zupełności wyrzucić z umysłu pewnych wspomnień.

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się, głaszcząc mnie czule po policzku. W jej oczach, przez dosłownie sekundę, zobaczyłem coś na kształt miłości, lecz nie chciałem robić sobie zbyt wielkich nadziei. – Powiedz mi tylko tyle, ile uważasz za słuszne. Nie obrażę się – dodała, ciągnąc mnie w stronę huśtawki na tarasie.

Usiadłem pierwszy i wciągnąłem ją na kolana, nie przejmując się jej zaskoczonym piskiem. Zanim zdążyła zaprotestować, pocałowałem ją mocno, nie potrafiąc się nasycić smakiem jej ust. Jak zwykle otumaniał mnie jej różany zapach i miałem nadzieję, że nigdy nie przysłoby jej do głowy, żeby zmienić kosmetyki.

Była moim różanym aniołem, o którego zamierzałem zawalczyć.

– Na dniach – zacząłem, jak tylko się od niej oderwałem – zamierzamy zaatakować magazyn Cliftona. Ten sam, o którym mówiła Kara. Potem Vito zwoła Komisję Syndykatu, na której ustalimy, co dalej z Camorrrą. Miałem na nią jechać, ale muszę tu zostać, żeby dopilnować z Salvatore’em waszego bezpieczeństwa.

Poruszyła się niespokojnie, rzucając mi zmartwione spojrzenie.

– Będziesz brać udział w tej akcji nad jeziorem?

– Tak – przytaknąłem, gładząc ją delikatnie po policzku. – Nie zamartwiaj się na zapas. Nic mi nie będzie.

– Nie możesz tego wiedzieć – powiedziała cicho, ukrywając twarz w zagłębieniu mojej szyi. – Boję się, że coś ci się może stać.

Kiedy dotarł do mnie sens jej słów, moje serce przyspieszyło bicia. Słyszałem w głosie Payton szczerłość. Czulem jej spięte mięśnie. Byłem już niemal pewien, że byłem dla niej ważny.

Cholera. Byłem szczęściarzem.

Nie potrzebowałem z jej strony zapewnień w postaci bezpośrednich wyznań, bo czynami i słowami pokazywała mi, jak bardzo jej na mnie zależało. Rodziła się we mnie coraz większa nadzieja na to, że mogło nam się udać, a ja mogłem być w końcu szczęśliwy.

– Nic mi się nie stanie – zapewniłem ją, chociaż wiedziałem, że nie mogłem jej tego obiecać. Nie mieliśmy wcale pewności, że akcja zostanie przeprowadzona bez większych problemów.

– Nie wiesz tego – powtórzyła, jakby czytając mi w myślach, po czym podniosła głowę i spojrzała na mnie załzawionymi oczami. – Obiecuj mi, że będziesz na siebie uważać.

Uśmiechnąłem się czule i starłem opuszkami palców resztki łez z jej policzków.

– Obiecuję, że zrobię wszystko, żebyśmy wyszli z tego cało – zapewniłem, a zaraz po tym musnąłem jej miękkie wargi.

Cicho westchnęła i rozchyliła usta, zapraszając mnie do środka. Przerzuciłem ją przez siebie tak, że usiadła na mnie okrakiem, a przez to, że miała na sobie sukienkę, mogłem podziwiać jej czarne, koronkowe majtki. Zdecydowanie więcej odkrywały, niż zakrywały. Miałem wrażenie, że krew z całego ciała odpłynęła mi do krocza. Z całej siły powstrzymałem się przed zerwaniem z Payton ubrań i wbiciem się w nią.

Na jej policzkach wykwitły rumieńce. Musiała poczuć na sobie, jak bardzo miałem na nią ochotę. Nie przerwała jednak pocałunku, tylko jeszcze bardziej go pogłębiła, dodatkowo wiercąc się na moich udach. Jęknąłem jej w usta, na co zachichotała i mocniej do mnie przywarła.

– Jak nie przestaniesz, to cię przelecę na tej huśtawce – warknąłem, czując jej dłoń przesuwającą się w dół mojego brzucha.

Uśmiechnęła się i zjechała pocałunkami na moją zuchwę, a następnie szyję, gdzie lekko mnie ugryzła. Syknąłem. Ból wymieszał się jednak z przyjemnością, gdy przesunęła po wrażliwym miejscu wilgotnym językiem.

– Payton – warknąłem ostrzegawczo, kiedy zatrzymała dłoń na moim kroczu.

– Tak? – zapytała cicho wprost do mojego ucha.

Sapnąłem, czując dreszcze na ciele i ucisk jej palców.

*Co ona ze mną robiła!*

– Nie igraj sobie ze mną – szepnąłem, wsuwając ręce pod jej sukienkę. Przycisnąłem ją do siebie, wbijając palce w jej pośladki.

Tym razem to z jej ust uleciał głośny jęk. Uśmiechnąłem się do siebie, bo uwielbiałem słuchać jej odgłosów, gdy była podniecona. Jeszcze bardziej mnie to nakręcało.

– Kochaj się ze mną – szepnęła cicho.

Zamarłem w bezruchu i pomrugałem kilka razy, wpatrując się w skupieniu w jej twarz.

– Mówisz serio?

Uśmiechnęła się delikatnie, jednocześnie próbując ukryć rumieńce za włosami.

– Nie chowaj ich – mruknąłem, jedną dłonią odsuwając jej włosy do tyłu, po czym ucałowałem każdy z jej policzków i uśmiechnąłem się czule. – Chodź do sypialni – powiedziałem, próbując ją z siebie delikatnie ściągnąć, ale ona chwyciła się mocno oparcia i spojrzała na mnie ciemnymi z pożądania oczami.

– Kochaj się ze mną – mruknęła, nachylając się nad moim uchem. – Tutaj – szepnęła, przejeżdżając językiem po mojej szyi. – Teraz – dodała jeszcze, a jej dłoń ponownie znalazła się na moim rozporoku, z którym bardzo szybko się rozprawiła.

– W każdej chwili może ktoś tu wejść, kocico – ostrzegłem ją, jednocześnie pomagając jej zsunąć nieco moje spodnie i bokserki. Nie miałem nic przeciwko temu, żeby ktoś przyłapał mnie nagiego.

Payton miała na sobie sukienkę, która nas doskonale zakrywała, a jedynymi osobami mogącymi tu wejść byli ochroniarze lub moja rodzina. Nie wstydziłem się, że miałem na sobie taką kobietę jak Payton. Zresztą powiedziała, żebym się z nią kochał i po raz pierwszy w życiu zamierzałem to robić: kochać się. W końcu dokładnie to do niej czułem. Kochałem ją.

– Chodź tu do mnie – wymamrotałem, odsuwając na bok jej koronkowe majtki, a następnie przesunąłem palcami po jej wilgotnej kobiecości. – Patrz na mnie – poprosiłem, nakierowując czubek penisa na jej rozgrzane wejście.

W momencie, w którym nasze spojrzenie skrzyżowały się ze sobą, opuściłem ją na siebie i wszedłem w nią do samego końca. Z jej ust wydobył się głośny krzyk, więc natychmiast przycisnąłem do niej usta, żeby ją uciszyć.

Zmieniłem zdanie. Jednak nie chciałem, żeby nas ktoś zobaczył. Robiliśmy to w miejscu, do którego każdy mógł wejść w dosłownie każdej chwili, a nasze zbliżenie było tak cholernie intymne, że nie chciałem się nim z nikim dzielić. Byłem popieprzony. Nie chciałem, żeby ktoś nas widział, ale sama myśl, że mogliśmy zostać przyłapani, jeszcze bardziej mnie podniecała.

– Patrz na mnie – powtórzyłem, gdy w końcu się od siebie oderwaliśmy, a ona dalej miała przymknięte oczy.

Rozchyliła powieki, spoglądając na mnie zamglonym spojrzeniem. Widziałem w jej ciemnych oczach iskiarki radości i pożądania. Patrzyłem na nią tak, jakbym chciał niemo przekazać jej wszystkie swoje uczucia. Uznałem jednak, że nie było to wystarczające, zatem pomiędzy każdym rozpychającym jej ścianki pchnięciem szeptałem do niej, co w niej kochałem. Wspominałem o tym, jak urzekły mnie jej rumieńce, kiedy po raz pierwszy ją zobaczyłem. Mówiłem, że w jej oczach mógłbym utonąć, bo były tak cholernie pięknie. Wspominałem, że jej zapach otumaniał moje zmysły i nie byłem w stanie przez nią logicznie myśleć.

– Kocham cię – szepnąłem, gdy powoli zaczęła się na mnie zaciskać.

Rozchyliła szerzej wargi, jakby chciała coś powiedzieć. Nie zdążyła jednak tego zrobić, ponieważ nagle się spięła, a potem zaczęła się trząść w ekstazie. Wpiłem się w jej usta, nie chcąc, żeby ktokolwiek ją usłyszał. Jej jęki, sapnięcia i krzyki były zarezerwowane tylko dla mnie. Ona była cała moja i zamierzałem zrobić wszystko, żeby ze mną została.

Dyszała ciężko, przyciskając piersi do mojego torsu. Zbliżałem się nieubłaganie do spełnienia, które zawładnęło moim ciałem do tego stopnia, że straciłem kontakt z rzeczywistością. Nigdy bym nie powiedział, że powolny, przepełniony czułością seks mógł spowodować we mnie tak silne odczucia.

Pomogłem jej ze mnie zejść jakiś czas później i wsunąłem na siebie spodnie. Widziałem, że Payton drżały nogi. Zachwiała się, a to mnie utwierdziło w przekonaniu, że nie była zdolna do zrobienia normalnego kroku. Nie chciałem, żeby się przewróciła, dlatego natychmiast wziąłem ją na ręce. Na szczęście nie zaprotestowała. Objęła moją szyję dłońmi, za co dostała ode mnie szeroki uśmiech i czuły pocałunek, złożony na jej zaczerwienionych i spuchniętych wargach. Dotarliśmy do sypialni, gdzie zaprowadziłem ją pod prysznic. Wzięliśmy go wspólnie, a zaraz po nim położyliśmy się do łóżka. Byliśmy w pokoju, który pierwotnie miał być tylko mój. Payton przecież wcześniej planowała spać w innym.

Po tym, jak zasnęła w moich ramionach, napisałem wiadomość do jednego z ochroniarzy, żeby przeniósł jej rzeczy do mnie. Nie zamierzałem spać osobno. Nie kiedy w każdej pieprzonej chwili mogłem zginąć. Chciałem się nacieszyć Payton jak najdłużej było to możliwe.



## Rozdział dwudziesty szósty

Payton

Obudziłam się jako pierwsza, czując wokół talii mocny uścisk Silvia. Uśmiechnęłam się do siebie. Przyjemnie było koło niego zasnąć, a jeszcze przyjemniej było następnego dnia obudzić się w jego ramionach. Pragnęłam, gdzieś w głębi siebie, żeby to się nigdy nie kończyło, ale jednocześnie bałam się dokładnie przeanalizować swoje uczucia i przyznać do tego, że Silvio był dla mnie dużo ważniejszy, niż mówiłam o tym na głos. Owszem, potrafiłam powiedzieć do swojego odbicia w lustrze, że mi na nim zależało, jednak bałam się wyznać coś poważniejszego. Już raz narobił mi nadziei, a potem bardzo szybko od siebie odepchnął, co mnie cholernie zabolowało.

Tego dnia czekał nas pogrzeb Rosalie... Na samą myśl o niej pod powiekami zebrały mi się łzy. Przez te kilka dni spędzonych pod jej dachem przyzwyczaiałam się do jej obecności i nawet poczułam do niej sympatię. Traktowała mnie jak swoje dziecko, przez co sama zaczęłam patrzeć na nią pod innym kątem – tak jakby była moją rodziną. Jak dziś pamiętam jedną z naszych rozmów przy śniadaniu, gdy Gi jeszcze spała.

*– To są moi synowie, ale każdy z nich jest inny – oznajmiła, zerkając na mnie znad kubka, z którego wydobywała się para. – Silvio ma swoje za uszami, mimo to nie zmieniałabym niczego w jego wychowaniu – przyznała, uśmiechając się do mnie ciepło, po czym chwyciła moją dłoń, lekko ją ściskając. – Jesteś cudowną kobietą, Payton, a mój ślepy syn w końcu to zauważy. Wtedy wiem, że zrobi wszystko, żeby cię przy sobie zatrzymać. Może popełnić przy tym kilka błędów, bo nigdy nie zaznał prawdziwego związku, a jednocześnie wiem, że jesteś odpowiednią kobietą dla niego, kochanie. Wiem też, że pomogłaś go uratować, za co dziękuję. Żadna matka nie chciałaby przeżyć śmierci własnego dziecka – wyznała, a w jej oczach błysnęły łzy.*

*– To nic – powiedziałam cicho, uśmiechając się. – Pomogłam mu, bo już wtedy wiedziałam, że jest ulepiony z innej gliny niż Clifton.*

*– Miałaś przeczucie.*

*Przytaknęłam, ponieważ faktycznie tak było.*

*– Mam do ciebie prośbę. Tę samą, którą przekazałam też Zoi i Vivienne. Gdyby mnie zabrakło...*

*– Nie mów tak – przerwałam jej, spoglądając na nią stanowczo.*

*Rosalie uśmiechnęła się wtedy do mnie tak smutno, jakby przeczuwała, że jej życie chyliło się ku końcowi. Tak, jakby wiedziała, że sama była na celowniku.*

*– Proszę, wysłuchaj mnie – poprosiła.*

*Przytaknęłam jej od razu; nie chciałam, żeby myślała, że miałam w głębokim poważaniu jej słowa. Nie miałam.*

*– Jeśli mnie zabraknie, a oni wpadną w szal zabijania, nie pozwól im zapomnieć o człowieczeństwie. Mój mąż, jak tylko staliśmy się najsilniejszą z Rodzin, popełnił sporo błędów. Nieraz, gdy coś nie szło po jego myśli, decydował się na straszliwe kroki i nikt nie był w stanie go od nich odciągnąć. Trzymaj Silvia w ryzach, proszę, inaczej biada wszystkim tym, którzy staną mu na drodze.*

To była jedna z naszych ostatnich rozmów... Zapadła mi w pamięci chyba najbardziej ze wszystkich. Nie wiedziałam wtedy, czemu mi to powiedziała, ale domyśliłam się, że doskonale zdawała

sobie sprawę z tego, że Silvio poczuł do mnie coś silniejszego niż zwykłą sympatię. Miałam wrażenie, że Rosalie wiedziała wszystko o wszystkich i wykorzystywała tę wiedzę, starając się zrobić w swoim życiu coś więcej, niż tylko ładnie wyglądać i pachnieć. Była matką, jaką każdy chciałby mieć. Widziałam albumy ze zdjęciami, na których patrzyła na każde ze swoich dzieci ze szczerą, matczyną miłością, której wielu mogłoby pozazdrościć. Karciała Gi, kiedy ta odzywała się w nieodpowiedni według niej sposób, lecz potem powracała do roli ukochanej matki. Była cudowna i żałowałam, że nie dane mi było z nią spędzić więcej czasu. Nie potrafiłam wyobrazić sobie bólu, który czuło rodzeństwo Bellomo, skoro mnie na samą myśl o pogrzebie Rosalie stawały łzy w oczach.

– Dzień dobry.

Natychmiast, jak tylko usłyszałam ciche mruknięcie Silvia, zamrugałam kilka razy, żeby odgonić łzy.

– Jak się spało, kochanie? – Pocałował mnie czule w usta.

Od razu oddałam jego pocałunek, splatając nasze dłonie. Za każdym razem, gdy wypowiadał w moim kierunku to pieszczotliwie określenie, mój puls przyspieszał, a po ciele rozlewało się przyjemne ciepło. To było takie cudowne uczucie...

– Bardzo dobrze – odpowiedziałam, uśmiechając się do niego delikatnie. – A tobie? – zapytałam, wtulając się w niego.

– Wyśmienicie – odparł i pocałował mnie w skroń. – Dawno nie spało mi się tak dobrze – dodał jeszcze, po czym przekreślił się tak, że zawisł nade mną z łobuzerskim uśmiechem. – Kochanie... – zamruczał, przyciskając twarz do mojej szyi.

Cicho jęknęłam, czując jego wilgotne usta na skórze.

– Na samą myśl o naszym wczorajszym seksie na tej pieprzonej huśtawce znowu mam na ciebie ochotę – wymruczał zachrypniętym głosem.

Poczułam ucisk w podbrzuszu, a chwilę później zaczęło targać mną pożądanie. Wyłącznie on potrafił mnie doprowadzić do takiego stanu samymi słowami.

– Tak bardzo cię pragnę – jęknął, całując mój dekolt.

Westchnęłam cicho, gdy przesuwał dłoń w stronę zwieńczenia moich ud.

– Silvio – sapnęłam, kiedy wsunął we mnie palec i od razu zaczął nim poruszać.

Wygiełam plecy w łuk, zapominając o bożym świecie i tym, co czekało nas tego dnia. Liczył się tylko on i jego dotyk, którym rozpałał mnie do czerwoności. Zanim się obejrzałam – leżałam pod nim bez bielizny, a on sam nie miał już na sobie bokserek. Wisiał nade mną, wpatrując się we mnie roziskrzonym spojrzeniem i z zadowolonym uśmiechem na ustach, a pomiędzy nogami czułam dowód jego podniecenia. Objęłam jedną dłonią jego szyję, wpijając się jednocześnie ustami w jego wargi. Splatałam nasze języki w namiętym pocałunku. Drugą dłoń zsunęłam na jego bok i przyciągnęłam mocniej do siebie, wysuwając biodra do góry. Jęknęłam, czując go tuż przy wejściu.

– Moja kocico – wymamrotał pomiędzy pocałunkami i napał na mnie.

Z moich ust wydostało się głośniejsze westchnienie, gdy wszedł we mnie do połowy i zatrzymał się w bezruchu.

– Wczoraj się kochaliśmy – wyszeptał, trącając mój nos swoim, a następnie popatrzył na mnie z błyskiem w oku. – Dzisiaj mam ochotę się z tobą pieprzyć, kochanie – wyznał, lustrując mnie wzrokiem tak, jakby próbował wyczytać ze mnie moją reakcję.

Miałam ochotę zgodzić się na wszystko. Cały czas pamiętałam, co zrobił z moim ciałem, kiedy wziął mnie na kuchennym blacie. Jeśli miałam znowu przeżyć to samo co wtedy, to nie było innego wyjścia. Musiałam się zgodzić. Musiałam i chciałam. Cholernie tego pragnęłam.

– Zrób to. – Uśmiechnęłam się do niego zachęcająco, po czym pocałowałam go mocno, nie chcąc, żeby zauważył moje rumieńce na policzkach.

Jęknął, słysząc taką odpowiedź. Wszedł we mnie do końca, a zanim zdążyłam się do niego przyzwyczaić, zaczął szybko się we mnie poruszać. Łóżko wydawało z siebie skrzypnięcia, które potęgowały moje podniecenie. Jego dłonie mocno zaciskały się na moich piersiach, powodując, że coraz bardziej na niego napierałam, chcąc poczuć go w sobie jeszcze mocniej i głębiej. Nie potrafiłam się nim nacieszyć. Chciałam go całego, choć bałam się, że to wszystko, co pomiędzy nami było, było jedynie

moim marzeniem i mogło się w każdej chwili skończyć. Wyrzuciłam jednak te myśli szybko z głowy, w pełni skupiając się na mężczyźnie, który nie był mi obojętny.

– Odwróć się – zarządził nagle, wysuwając się ze mnie.

Warknęłam z niezadowolenia.

– Zaraz mnie znowu poczujesz, kochanie. Odwróć się – poprosił, pomagając mi się przewrócić na brzuch. Zaraz potem chwycił mnie za biodra i uniósł je. Teraz miał idealny widok na mój tyłek. – Cudowna – zamruczał, całując moje uda i kierując się w stronę mojej kobiecości.

Jak tylko poczułam na sobie jego język, jęknęłam głośno z przyjemności. Całował mnie, podgryzał i szczypał, a ja wiałam się pod nim z rozkoszy, starając się nie krzyczeć za głośno, żeby nikogo nie obudzić, chociaż zdawałam sobie sprawę z tego, że zapewne i tak już dawno ich obudziliśmy. Włożył we mnie palce i poruszył nimi – najpierw wolno, a potem coraz szybciej. Aż załkałam. Byłam na granicy i on to doskonale wiedział, bo zaraz cofnął rękę i zastąpił ją sztywnym członkiem, wbijając go we mnie do samego końca.

Krzyknęłam wprost w poduszkę, ponieważ było to na tyle niespodziewane, że nie potrafiłam określić, czy odczuwałam ból z rozkoszy, czy rozkosz z bólu. Jęczałam, zagryzając wargi, gdy masował moje piersi, co rusz przesuwał palcami po łechtaczce. Wsuwał się we mnie coraz szybciej i szybciej, aż w końcu dotarliśmy na skraj przepaści, wykrzykując swoje imiona.

Silvio opadł na moje plecy, nie wychodząc ze mnie, po czym przeturlał się na bok i przytulił mnie na łyżeczkę, dalej masując moją kobiecość i powoli się we mnie ruszając. Chciałam go zatrzymać, mówiąc mu, że miałam już dość, ale nie potrafiłam tego zrobić... Ponownie zaczęła zalewać mnie ekstaza. Tym razem nie udało mi się powstrzymać głośnego krzyku spełnienia, które odbiło się od ścian sypialni.

– Uwielbiam, jak krzyczysz, kiedy dochodzisz – mruknął, jak tylko uspokoiliśmy oddechy. Pocałował mnie w ramię, a następnie obrócił w swoją stronę. – Kocham cię – wyznał, spoglądając na mnie roziskrzonym wzrokiem.

Przełknęłam głośno ślinę, bo za każdym razem, kiedy mi to mówił, nie wiedziałam, jak zareagować. Nie byłam w stanie – jeszcze – odpowiedzieć mu tym samym. Tym razem jednak chciałam, żeby wiedział, że nie był mi obojętny. Chciałam, żeby to usłyszał.

– Zależy mi na tobie – wyjąwiłam, patrząc mu w oczy. Rozbłysła w nich nagle nadzieja. – Bardzo – dodałam jeszcze niemal szeptem i czule go pocałowałam.

Leżeliśmy tak jeszcze przez chwilę, oboje skupieni na swoich myślach, dopóki nie zadzwonił budzik, tym samym oznajmiając, że do pogrzebu zostały nam niecałe dwie godziny. Silvio od razu zmarkotniał. Zauważając zmianę w jego samopoczuciu, przytuliłam go mocno i złożyłam na jego torsie kilka mokrych pocałunków. Obiecałam sobie, że będę trwać u jego boku, wspierając go i dzieląc z nim ból, który na pewno odczuwał. W końcu tego dnia chował matkę. Potrzebował mnie.

– Musimy się zbierać – mruknął, po czym odsunął się ode mnie i wstał z łóżka, a następnie zniknął bez słowa za drzwiami łazienki.

Usłyszałam szum prysznica i przez chwilę zrobiło mi się przykro, że nie wziął mnie ze sobą, ale potem skarciłam się w myślach. Zapewne chciał przez chwilę побыć sam i musiałam to zrozumieć. Ubraliśmy się jakiś czas później i wtedy, chyba po raz pierwszy, zobaczyłam go w garniturze. Cały, włącznie z koszulą i krawatem, ubrany był na czarno, co – razem z jego niemalże czarnymi tęczęwkami – spowodowało przyspieszone bicie mojego serca. Dopiero w tym momencie do mnie dotarło, jak cholernie przystojnym był mężczyzną. Zrozumiałam, że to nie było tak, że tylko mi na nim zależało. Zrozumiałam, że naprawdę zaczęłam do niego czuć coś mocniejszego. Coś, czego się obawiałam.

Nie mogłam jednak pozwolić, żeby negatywne myśli zawładnęły moim ciałem. Wyrzuciłam je szybko z głowy i podeszłam do niego, prosząc go o zasunięcie zamka czarnej, nieco rozkloszowanej u dołu sukienki. Zrobił to – oczywiście na swój sposób – całując nagie skrawki moich pleców, powoli znikające za materiałem. Za każdym razem, gdy jego ciepłe wargi stykały się z moją skórą, drżałam. Na koniec odwrócił mnie do siebie i pocałował mocno, jakby chcąc zapomnieć o tym, jaki mieliśmy dzień i z czym musiał się zmierzyć.

– Będę cały czas obok – obiecałam, chwytając go pewnie za dłoń. Splotłam nasze palce. – Nie

odstąpię cię nawet na krok, Silvio. Możesz na mnie liczyć – zapewniłam go, uśmiechając się czule.

Skinął głową na znak, że rozumiał, ale się nie odezwał. Zauważyłam za to w jego oczach wdzięczność. To mi w zupełności wystarczyło. Byłam przy nim, a on o tym wiedział.

Nie spodziewałam się jednak, że w momencie, w którym wysiadzie z auta przed cmentarzem, na jego twarz wypłynie chłód. Znałam go już na tyle, żeby wiedzieć, że była to wyłącznie maska. W tym przekonaniu upewniły mnie też miny reszty ludzi zebranych na ostatniej drodze Rosalie. Zarówno Vito, jak i Salvatore silili się na obojętność, tylko Gi pozwoliła sobie na łzy. Wypływały z jej oczu ukrytych pod ciemnymi okularami. Zauważyłam, że przy niej stał Roberto, trzymając ją kurczowo za dłoń. Wiedziałam, że to on, bo widziałam wcześniej jego zdjęcie. Miałam jednak wrażenie, że Giovanna nawet tego nie zarejestrowała. Cały czas wpatrzona była w trumnę stojącą na podeście.

Po części, podczas której ksiądz wypowiadał standardowe formułki, nadszedł moment na powiedzenie kilku słów od siebie. Chciałam wyjść na środek i oznajmić, jaką cudowną kobietą była Rosalie, lecz nie znałam jej wcale aż tak długo i nie chciałam się narzucać. Zdziwiłam się jednak, gdy to właśnie Vivienne wyszła na środek i chrząknęła, rozglądając się po zebranych.

– Rosalie poprosiła mnie kiedyś, żebym powiedziała kilka słów, gdyby zabrakło jej na tym świecie...

Silvio drgnął nieznacznie, więc przesunęłam kciukiem po wierzchu jego dłoni i przysunęłam się jeszcze bliżej, żeby poczuł się nieco pewniej. Żeby wiedział, że cały czas mógł na mnie liczyć.

– Rosalie była kobietą-aniołem. Ciężko jest mi tu stać obok jej trumny ze świadomością, że już nigdy nie usłyszę jej głosu. Każdy, kto miał możliwość ją poznać i choć przez chwilę osobiście z nią porozmawiać, wie, że była osobą, do której każdy mógł przyjść z problemem, nawet tym, który wydawał się błahy. Potrafiła znaleźć rozwiązanie dla każdej niekomfortowej czy trudnej sytuacji, pozostając przy tym w pełni sobą. Kochała wszystkich, którzy jej dobrze życzyli, całym swoim sercem. Jestem pewna, że stojąc tutaj, mogę z pełną świadomością swoich słów stwierdzić, że wszyscy ją kochaliśmy i będziemy za nią cholernie tęsknić – przerwała na chwilę, przecierając palcami mokre od łez policzki. – Rosalie poprosiła mnie także, żebym przypomniała wam, wszystkim tu zebranych...

Przesunęła powoli wzrokiem po każdym z nas. Miałam wrażenie, że zatrzymała się na mnie i na Silviu nieco dłużej, ale nie zastanawiałam się nad tym, bo w końcu oderwała od nas spojrzenie i zapatrzyła się w przestrzeń.

– Pamiętajcie o tym, że to nie pieniądze czy władza dają szczęście i możliwości, a prawdziwa miłość. Rosalie chciała, żeby wam przypomnieć, że bez miłości każdy z nas jest nikim. Powiedziała mi wtedy coś, co zapamiętam do końca życia. „Co ci, dziecko, po pieniądzach, jeśli nie masz ich z kim dzielić? Co ci po władzy, jeśli nie masz jej komu przekazać? A miłość? Mając miłość, możesz się z nią dzielić pieniędzmi lub wspólnie próbować je zdobyć. Możesz dzięki niej przekazać władzę, ale i próbować ramię w ramię do niej dążyć...”. – Zeszła z podestu i ucałowała trumnę, a następnie wróciła do Vita. Przytulił ją natychmiast, składając na jej skroni czuły pocałunek.

Jakiś czas później, kiedy większość ludzi rozeszła się w swoje strony, do Vita podszedł starszy, nieco siwawy mężczyzna. Objął go, po czym zaczął z nim rozmawiać przyciszonym głosem. Silvio musiał zauważyć moje zaciekawienie, ponieważ nachylił się nad moim uchem i szepnął:

– To Regolo Zagami, don jednej z Pięciu Rodzin. – Skinął mężczyźnie, gdy ten na nas spojrzał. – Jego żona to siostra matki Vivienne.

– Serio? – Byłam zaskoczona. Nie sądziłam, że Vivienne także wywodziła się z mafijnych kręgów.

– Też o tym nie wiedzieliśmy, dopóki matka Vi nie została ściągnięta przez Vita do Nowego Jorku – wyjaśnił, a następnie puścił moją dłoń, żeby przywitać się z Regolem. – Regolo, dobrze cię widzieć.

– Ciebie również, Silvio. Wielka szkoda, że w takich okolicznościach. *Le mie più sentite condoglianze*<sup>1</sup> – wymamrotał, ściskając Silvia za ramiona, a po chwili przeniósł spojrzenie na mnie. – A ty musisz być Payton Keen.

– Tak – przytaknęłam. – Skąd...

– Skąd wiem? – zapytał, uśmiechając się nieznacznie. – Wszyscy, którzy byli na pogrzebie,

wiedzą, kim jesteś, panienko – wyjaśnił, klepiąc Silvia po ramieniu. – Życzę wam szczęścia. Mam nadzieję, że spotkamy się na waszym ślubie – dodał jeszcze, po czym szybko odszedł, zawołany przez jakąś kobietę w czarnej garsonce. Domyśliłam się, że była jego żoną.

– Ślubie? – zapytałam Silvia, marszcząc brwi.

Uśmiechnął się uspokajająco.

– Nie przejmuj się, kochanie. Nikt cię nie naciska na ślub – zapewnił, obejmując mnie ramieniem, zanim skierowaliśmy się w stronę samochodu. – Zagami to człowiek-impreza. Nie przepuści żadnej sposobności, żeby się napić, a ślub to idealna okazja do wielkiej, przepełnionej przepychem zabawy.

– Wolałabym skromny... – mruknęłam bardziej do siebie niż do niego, gdy wsiadaliśmy do auta.

Myślałam, że nie usłyszał, ale kiedy chwycił w palce mój podbródek, zrozumiałam, że powiedziałam to za głośno. Sądziłam, że będzie rozeźlony, tymczasem on, zamiast się krzywić, pocałował mnie czule w usta.

– Co tylko zechcesz, kocico. Jak dla mnie możemy równie dobrze wziąć ślub w Vegas w tajemnicy przed wszystkimi – szepnęła i zamknęła za mną drzwi, nie czekając nawet na moją odpowiedź czy jakikolwiek komentarz.

Rozszerzyłam oczy, czekając na kontynuację naszej rozmowy, jednak się nie doczekałam. Silvio najwyraźniej uznał temat za zakończony. Jak tylko wsiadł do samochodu, uruchomił silnik i odjechaliśmy z piskiem opon, podążając w tylko jemu znanym kierunku.

Na samą myśl o ślubie w Vegas dostałam palpacji serca.

## Rozdział dwudziesty siódmy

Silvio

Nie potrafiłem już spoglądać na grób mojej matki i powstrzymywać się od płaczu. To było chore, że musieliśmy zgrywać chłodnych i bezdusznych, nawet jeśli od środka czuliśmy się, jakby ktoś rozrywał nam wnętrze. Może i miałem gdzieś z tyłu głowy, że powinienem był odstawić Payton do domu i pojechać samemu, ale – koniec końców – wcale nie wstydziłem się przed nią płakać. Nie uważałem, żeby łzy u mężczyzny były oznaką słabości. W rzeczywistości świadczyły o tym, że miałem uczucia i nie byłem obojętnym na wszystko skurwysynem.

Zatrzymałem pojazd na parkingu parku Inwood Hill, po czym westchnąłem i zwiesiłem głowę, kiedy łzy, które hamowałem przez cały ten cholerny czas, zdążyły napłynąć do moich oczu. Próbowałem je odgonić, bo nie chciałem płakać w samochodzie, jednak na nic się to zdało. Jak tylko pierwsza spłynęła po moim policzku, nie byłem w stanie zatrzymać reszty.

W samochodzie było cicho. Nie wiedziałem, czy Payton w ogóle na mnie patrzyła, czy nie, bo spojrzenie miałem wlepione we własne spodnie. Skapywały na nie słone krople, a materiał wchłaniał je jedna po drugiej. Tak cholernie tęskniłem za matką. Miałem wrażenie, że ktoś wbił żarzący się pręt w moje serce i kilka razy nim przekreślił. Miałem wrażenie, że to serce krwawiło tak mocno, że krew zalewała moje wnętrze. Zwinąłem dłoń w pięści, po czym uderzyłem o kierownicę – odgłos klaksonu rozniósł się echem po pustym parkingu i spowodował, że Payton podskoczyła ze strachu na siedzeniu.

– Silvio... – szepnęła.

Pokręciłem szybko głową, żeby nic więcej nie mówiła, ponieważ ostatnie, czego chciałem, to rozmowa. Potrzebowałem ciszy i spokoju. Chciałem się wypłakać, żeby móc później z powrotem założyć maskę, dopiąć akcję ataku na magazyn i w końcu się zemścić.

Payton dotknęła delikatnie mojej zaciśniętej pięści, a następnie zmusiła mnie do splecenia naszych palców. Zerknąłem na nią kątem oka. Na widok jej twarzy serce mi mocniej zabiło.

Wpatrywała się we mnie zaszklonymi, zmartwionymi oczami, a jej warga delikatnie drżała – zupełnie tak, jakby Payton zaraz miała wybuchnąć płaczem. W końcu ona też знаła Rosalie i miałem wrażenie, że chyba nawet się do niej trochę przywiązała. Zresztą kto by tego nie zrobił? Nasza matka była złotem; aniołem w skórze kobiety.

– Odsuń fotel – szepnęła, odpinając pas bezpieczeństwa.

Zmarszczyłem brwi w odpowiedzi, ale posłusznie zrobiłem to, o co poprosiła. Payton natychmiast podciągnęła sukienkę, a następnie wgramoliła się na moje kolana i usiadła na mnie okrakiem. Zaraz potem chwyciła moją twarz w dłonie i pocałowała mnie czule w usta. Od razu oddałem pocałunek, zaciskając palce na jej udach, bo to było dokładnie to, czego wtedy potrzebowałem. Albo właściwie kogo.

Payton Keen.

Jakimś dziwnym trafem zarówno jej obecność, jak i jej dotyk czy zapach powodowały, że moje ciało powoli się uspokajało, a serce na powrót zostało ukojone. Tak jakby Payton była lekiem na całe zło, które przytrafiło się naszej rodzinie. Tak jakby była mi potrzebna. Bez niej mogłem oszaleć ze smutku i złości.

– Dziękuję – szepnąłem, gdy się od siebie oderwaliśmy.

Uśmiechnęła się smutno, po czym wtuliła twarz w moją szyję i cicho westchnęła.

– Nie byłabym w stanie tyle wytrzymać bez płaczu na pogrzebie własnej mamy co ty – powiedziała cicho, zaciskając mocniej pięści na mojej koszuli. – Podziwiam cię, że potrafiłeś to zrobić, chociaż nie wiem, czemu tak musiało być.

– Nie możemy okazać słabości – wyjaśniłem zachrypniętym głosem. – A płacz, według wielu, jest oznaką słabości.

– Nieprawda – zaprzeczyła szybko, wodząc opuszkami palców po mojej klatce piersiowej. – To oznaka tego, że jesteś człowiekiem i masz uczucia. Ale rozumiem, że wielu waszych przeciwników nie może wiedzieć, że jesteście ludźmi, a nie maszynami.

Skinąłem jej głową na znak, że miała rację, ponieważ dokładnie o to w tym wszystkim chodziło. Nasi wrogowie nie mogli wiedzieć, jak bardzo byliśmy poruszeni stratą matki, bo wtedy mogliby spróbować zniszczyć kolejnych członków naszej rodziny. Na samą myśl o tym, że Payton mogłaby zginąć, oblał mnie zimny strach. Przepelznął po moim kręgosłupie jak oślizgły robak, powodując dreszcze.

A ona jeszcze zamierzała sama na siebie ściągnąć niebezpieczeństwo.

– Chcę wziąć udział w akcji.

Chwyciłem ją mocno za kark i odsunąłem od siebie, żeby spojrzeć na jej twarz. Miała w oczach stanowczość, a na policzkach widniały ślady rozmazanego tuszu do rzęs, który spłynął razem ze łzami. Mimo wszystko Payton dalej była piękna i sama – dobrowolnie – chciała zaryzykować życiem. Doceniałem ten gest, naprawdę, ale nie podobała mi się jej propozycja i nie mogłem się na nią zgodzić.

– Nie ma opcji – warknąłem nerwowo. Nie rozumiałem, jak w ogóle mogła wpaść na tak durny pomysł.

– Silvio, proszę – ciągnęła, spoglądając na mnie prosząco. – Chcę się zemścić za Karę.

– Zemszczę się za ciebie – zapewniłem, zaciskając jedną dłoń na jej udzie, a drugą gładząc jej policzek. – Nie wezmę cię tam, bo nie zamierzam cię stracić.

– Przecież się szkoliłam! – krzyknęła i wbiła we mnie wkurzone spojrzenie, które spowodowało, że ponownie zapragnąłem się z nią pieprzyć. – Umiem strzelać. Wiem, jak się zachować na akcji. Z akademii wywalili mnie pod sam koniec, więc...

– Nie – przerwałem jej stanowczo. – Nie zgodzę się na to.

– Im więcej przeszkolonych ludzi, tym lepiej – drążyła. – Nie uważasz?

Cwana kocica. Pokręciłem głową z niedowierzaniem.

– Jeśli cię tam wezmę, a coś ci się stanie, nie wybaczę sobie tego do końca życia, Payton – sililem się na spokojny ton, chociaż wewnątrz siebie krzyczałem, że nie mogłem jej stracić, a ona była nienormalna, chcąc tam ze mną jechać.

Żadna z kobiet moich braci nigdy by na taki pomysł nie wpadła, a nawet jeśli, to żaden z nich by na to nie pozwolił.

– Nie chcę siedzieć w domu, czekając z założonymi rękami na wasz powrót. Twój powrót – dodała, obejmując dłońmi moją twarz. – Chcę wam pomóc. Chcę się zemścić, Silvio. Za to, że cię porwali. Za to, że zniszczyli życie mojej siostrze. Za te wszystkie kobiety. Potrzebuję tego. Proszę. Przysięgam, że nie będę cię na akcji odstępować nawet na krok – błagała.

Widziałem, że jej na tym cholernie mocno zależało i biłem się z myślami, czy się zgodzić, czy też nie. Wiedziałem, że potrafiła posługiwać się bronią – w końcu już raz mnie uratowała. Nie chciałem ryzykować jej życia, lecz nie chciałem też jej niczego zabraniać, ponieważ czułem, że i tak wymyśliłaby jakiś sposób na to, żeby pojawić się w Ottawie. Byłem rozdarty, ale w końcu westchnąłem ciężko. Decyzja mogła być tylko jedna. Wolałem mieć ją na oku, niż czekać, aż sama wpadnie na jakiś genialny plan.

– Dobrze – powiedziałem w końcu, spoglądając na nią zmartwionym wzrokiem. – W porządku. Pojedziesz z nami.

– Naprawdę? – Nie dowierzała. W oczach zabłyśły jej iskierki szaleństwa i pragnienia zemsty. – Dziękuję – wymruczała tuż przed tym, jak pocałowała mnie namiętnie.

Od razu oddałem pocałunek, wsuwając dłoń w jej włosy, a drugą mocniej dociskając ją do siebie. Kochałem ją i nie chciałem jej stracić, lecz nie potrafiłem jej odmówić, co zapewne było moim błędem. Oszalałem na jej punkcie, a ona o tym doskonale wiedziała. Mógłbym załatwić jej gwiazdkę z nieba, gdyby tylko tego pragnęła. Byłem dla niej gotów poświęcić nawet własne życie, byleby tylko przeżyła i była szczęśliwa.

\*\*\*

Późnym wieczorem wróciliśmy do domu dokładnie na czas, żeby wziąć udział w spotkaniu w sprawie akcji zorganizowanym przez Vita. Kobiety zostały w salonie, okupując telewizor i kanapę, tylko Gi siedziała zamknięta w swoim pokoju – dalej obrażona na cały świat.

Zaraz po powrocie z akcji miał odbyć się jej ślub. Zapewne planowała w samotności, jak przed nim uciec. Nie była w stanie zrozumieć, że to najlepsze wyjście ze wszystkich możliwych, żeby ją chronić. Matka nigdy by nam nie wybaczyła, gdybyśmy nie zapewnili Gi bezpieczeństwa. Byłem pewien, że zgodziłaby się z naszym rozwiązaniem, nawet jeśli pomiędzy Gi a Robertem było siedem lat różnicy. Nawet jeśli wiedziałyby to, czego ja byłem jako jedyny ze wszystkich świadomy.

– Wyjeżdżamy skoro świt – zaczął Vito, siadając na fotelu, po czym upił łyk whisky. – Akcję zaczniemy w nocy. Każdy zabierze po dziesięciu swoich ludzi. Regolo chce nam pomóc, więc samochodami pojedzie też kilku jego żołnierzy. Wchodzimy dokładnie w tym samym czasie trzema wejściami i strzelamy do każdego, kto się napatoczy. Nie bierzemy jeńców. Ratujemy tylko kobiety i więźniów, jeśli jacyś tam będą – wyjaśnił, a następnie postukał palcem o blat biurka. – Kobiety zostają tutaj. Dom będzie obstawiony jak forteca. Mają zakaz opuszczania budynku. Na wszelki wypadek gaz został odcięty, żeby nie było powtórki z domu matki – dodał, krzywiąc się przy tym.

Dostaliśmy tego dnia raport policyjny, w którym była opisana przyczyna wybuchu. Nastąpił z powodu rozszczelnienia instalacji gazowej, a konkretniej jednej rury – tej przy głównym zaworze. Nie wiedzieliśmy, jak udało się to zrobić ludziom Penny, ale byliśmy pewni, że to on był odpowiedzialny za wybuch, dlatego musieliśmy dmuchać na zimne.

– Payton jedzie z nami – oznajmiłem w przypływie chwilowej odwagi, powodując tym samym głośny kaszel u Vita; akurat brał łyk alkoholu.

– Słucham? – zapytał, przyglądając mi się z niedowierzaniem, gdy w końcu przestał charczeć.

– Payton jedzie z nami – powtórzyłem i wypilem do końca swoją whisky. – Szkoliła się na policjantkę. Potrafi strzelać. Uparła się, a ja nie chcę jej niczego zabraniać. Skoro chce jechać z nami, żeby zemścić się za siostrę, to moim zdaniem powinna jechać.

– Jak ty to sobie wyobrażasz, Silvio? – warknął Vito, krzywiąc się po raz kolejny. – Zamiast skupić się na akcji, będziesz się zastanawiał nad tym, co się z nią dzieje.

– Nie będę się zastanawiać, bo będzie obok mnie. Zrozum, że ja jej nie przegadam, a ona i tak znajdzie sposób, żeby się tam znaleźć. Wolę już mieć ją na oku od samego początku, niż dowiedzieć się w trakcie akcji, że się tam pojawiła i Clifton ją dorwał.

– Ja nie mam nic przeciwko – przerwał mi Salvatore, polewając następną kolejkę. – Niech jedzie, skoro chce. Ja na jej miejscu też chciałbym się zemścić.

– Kurwa – mruknął Vito, pocierając twarz. – Dobra, Silvio, ale – wbił we mnie ostrzegawcze spojrzenie – jeśli przez nią coś pójdzie nie tak, to pociągnę cię za to do odpowiedzialności.

– Wszystko pójdzie po naszej myśli – zapewnilem go, chociaż wcale nie byłem tego taki pewien.

\*\*\*

Zeszliśmy jakiś czas później we trójkę na dół, gdzie siedziały nasze kobiety. Oglądały jakieś denne reality show. Giovanni oczywiście dalej nie było w salonie, co niespecjalnie mnie zdziwiło. Przeczynałem, że nie zamierzała się do nas odzywać jeszcze przez długi, długi czas.

– Wyjeżdżamy o świcie – oznajmił Vito, przyciągając Vivienne do ciasnego uścisku. – Zostaniecie tu we trzy z ochroną.

– We trzy? – zapytała Zoja, spoglądając z dezorientacją na Salvatore'a. – Gi jedzie z wami?

– Nie – odparłem, zanim zdążył zrobić to ktoś inny. – Payton.

– Payton? – Vi spojrzała na mnie zaskoczonym wzrokiem. – Ale dlaczego? Przecież...

– Byłam w Akademii Policyjnej – przerwała jej Payton, splatając nasze palce. – Mogę się tam przydać, a po drugie chcę się zemścić na Cliftonie za siostrę – wytłumaczyła i przeniosła spojrzenie na Vita. – Dziękuję, że się zgodziłeś. Nie zawiedziesz się. Przysięgam.

– Mam nadzieję – przytaknął, spoglądając na nią z nieznacznym uśmiechem, po czym popatrzył na mnie przez ułamek sekundy i na powrót zwrócił się do Payton: – Powinnaś podziękować Silviowi, bo to on mnie namówił. Ja byłem sceptycznie nastawiony, jednak skoro mój następca wierzy, że dasz radę



i możesz nam pomóc, to ufam mu, że ma rację.

– Dziękuję – szepnęła Payton, wtulając się w mój bok i muskając ustami policzek.

– Nie ma za co, kocico. – Przycisnąłem wargi do jej skroni w czułym geście.

Resztę wieczoru spędziliśmy na oglądaniu jakichś durnych programów w telewizji. Zanim jednak rozeszliśmy się spać, z góry zeszła zapłakana i wymiętolona Giovanna. Wszyscy, jak na zawołanie, spojrzeliśmy na jej zdruzgotaną minę. Ona – z nas wszystkich – najbardziej przeżyła śmierć matki, a przez to, że była wściekła o ślub, nie chciała z nami przebywać i nie pozwalała nam pokazać, że mogła na nas liczyć w każdej sekundzie jej żałoby.

– Kiedy wyjeżdżacie? – zapytała, siadając na fotelu i przesuwając wzrokiem po każdym z nas.

– Z samego rana – odpowiedział jej Salvatore.

– Uważajcie na siebie – poprosiła cicho; po policzku ponownie spłynęła jej łza. – Wciąż jestem na was wkurzona. Nie myślcie sobie, że już mi przeszło, ale jesteście moją rodziną i nie chcę was stracić...

Znalazłem się obok niej w okamgnieniu i przyciągnąłem ją do piersi w ciasnym uścisku, gładząc jej spięte plecy.

– Gi – wyszeptałem jej do ucha – Roberto zrobi wszystko, żebyś była bezpieczna. Może w końcu wszystko sobie wyjaśnicie. Pamiętaj, że nikt nie jest nieomylny. Jesteśmy tylko ludźmi i popełniamy błędy, siostrzyczko.

– Wiem – wymamrotała cicho, mocniej się we mnie wtulając. – To przeszłość, po prostu dalej boli równie mocno co wtedy – dodała jeszcze ciszej; ledwo ją zrozumiałem.

– Wiem – przytaknąłem. – Ale jesteś silna. Silniejsza od nas wszystkich. Jesteś jak nasza matka, Gi, i wierzę, że ze wszystkim sobie poradzisz.

Vito i Salvatore także przyciągnęli ją do objęć, pocieszając i zapewniając ją, że wszystko, co robiliśmy, było tylko po to, żeby była bezpieczna. Dziewczyny także powiedziały jej kilka słów od siebie, a ja miałem nadzieję, że mogło to pomóc w naprawie naszych stosunków. Nie chciałem, żeby żywiła do nas urazę.

– Vito? – zwróciła się do niego, zanim zniknęła za drzwiami swojego pokoju kilka minut później, gdy wszyscy znajdowaliśmy się na piętrze.

– Tak? – Vito się zatrzymał i przyjrzał jej się z troską.

– Będę musiała po ślubie wyjechać do Włoch, prawda? – zapytała drżącym głosem.

Vito najpierw ciężko westchnął, a zaraz po tym przecesał nerwowo włosy, powodując w nich nieład. Zupełnie nie przypominał tego Vita, który był donem i rządził Rodziną. Był zmęczony, roztargniony i na pewno jakaś jego część żałowała, że postawił Giovannę w takiej, a nie innej sytuacji, niestety zdawał sobie sprawę z tego, że to było jedyne wyjście.

– Nie wiem, siostra – mruknął. – Nie wiem, jak się wszystko potoczy. Na razie Roberto jest w Nowym Jorku, bo ma rehabilitację...

– Rehabilitację? – przerwała mu. W jej głosie rozbrzmiała nuta zmartwienia; zupełnie tak, jakby się tym przejęła.

– Wiesz, że został postrzelony w Moskwie i to dość paskudnie. Dalej ma rehabilitację, ponieważ ramię nie wróciło mu jeszcze do pełnej sprawności.

Gi skinęła nieznacznie głową i bez słowa schowała się w swoim pokoju. Vito przeniósł na mnie spojrzenie i obaj w tym samym czasie wzruszyliśmy ramionami. Nie miałem pojęcia, co chodziło po głowie Gi w tym momencie, lecz dałbym sobie rękę uciąć, że była szczerze zmartwiona stanem Roberta. Odwróciłem wzrok od brata, dopiero gdy się poruszył. Wepchnął żonę do sypialni, więc i ja pociągnąłem Payton za sobą i poszliśmy do siebie.

Po szybkim prysznicu zakopaliśmy się w pościeli. Payton wtuliła się we mnie jak małpka. Dzięki temu miałem idealny dostęp do jej krągłego tyłeczka: muskałem go delikatnie koniuszkami palców.

– Mam wrażenie, że Gi zależy na Robercie – szepnęła, zanim zasnęliśmy.

Nie odpowiedziałem na jej słowa, ale zgadzałem się z nimi. Wiedziałem, że Gi wcale nie zapomniała o tym, co było pomiędzy nią i Robertem. Była na niego zła, owszem. Wściekała się na nas za to, że zdecydowaliśmy za nią o ślubie, mimo to w głębi duszy wiedziałem, że poniekąd się z tego

cieszyła. W końcu – kilka lat wcześniej – właśnie tego chciała. Wtedy jednak nie mogła tego mieć, choćby nie wiem, jak mocno tego pragnęła. Zresztą zdawałem sobie sprawę z tego, że Roberto także chciał z nią wtedy wziąć ślub, ale nasz świat nie był zbyt łaskawy dla miłości. Nasza rodzina, jako jedna z nielicznych, miała szczęście, że mogliśmy związać się z kimś, kogo kochaliśmy.

Inni takich możliwości nie mieli.

## Rozdział dwudziesty ósmy

Silvio

Wyjechaliśmy skoro świt – dokładnie tak, jak planowaliśmy. Payton wspomniała mi jakiś czas wcześniej, że marzy o prowadzeniu demona, więc postanowiłem zrobić jej niespodziankę i tym razem pozwoliłem jej usiąść za kierownicą. W życiu bym się nie spodziewał, że może ją to tak bardzo uszczęśliwić, ale to była właśnie Payton: ciągle mnie zaskakiwała. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, gdy dociskała mocniej pedał gazu. Sam szczerzyłem się do siebie jak snajper na widok nowego karabinu, kiedy patrzyłem na jej zadowoloną i nieco rozmarzoną minę.

– Boże! – pisnęła, gdy zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej. Moja bestia paliła jak smok.

Za nami zjechali także Salvatore z Vitem oraz kilka innych samochodów z żołnierzami. Reszta pojechała dalej, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Widok tyłu samochodów zbaczających w tym samym czasie z trasy nie był normalny w tej okolicy.

Wyskoczyłem z pojazdu, po czym załadowałem bak do pełna i zapłaciłem za paliwo, mamrocząc pod nosem, że przydałaby się cysterna, która by za nami jeździła. Po zatankowaniu odstawiliśmy auto na parking, a właściwie zrobiła to Payton, piszcząc przy tym jak wariatka, kiedy ponownie usłyszała mruczenie silnika dochodzące spod maski. Kręciłem głową z rozbawieniem – była pieprzonym ideałem i miałem nadzieję, że w końcu powie mi, że chce ze mną zostać już na zawsze. Wtedy porwę ją bez wahania do Vegas, gdzie weźmiemy ślub.

Tak, kochałem ją i chciałem spędzić z nią resztkę porąbanej przyszłości. Chciałem, żeby była moją żoną. Chciałem jej całej i liczyłem na to, że w końcu będzie mi dane ją dostać. Już nie byłem tym samym Silviem co kiedyś. Payton mnie zmieniała. Na myśl o ślubie z nią nie dostawałem skurczy żołądka; nie oblewały mnie też zimne poty strachu. Cholera. Ta kobieta zrobiła ze mnie kogoś pokroju Vita. Wydawało mi się kiedyś, że to było niemożliwe, żebym się tak pod czyjś wpływem zmienił. A jednak to się stało.

Wysiedliśmy, jak tylko Payton zgasiła silnik, a chwilę później ukryliśmy się za budynkiem, żeby zapalić chociaż jednego papierosa. Teoretycznie mogliśmy to zrobić w samochodzie, ale nie tolerowałem zapachu dymu na tapicerce, zatem nawet nie przeszło mi to przez myśl. W środku miało pachnieć skórą, a nie walić petami.

– Za kilka godzin będziemy na miejscu – mruknąłem i objąłem Payton ramieniem, przyciągając ją do siebie. – Nie możesz odstępować mnie na krok. Obiecuj mi, że będziesz cały czas szła ze mną ramię w ramię.

– Obiecuję. – Pocałowała mnie czule w usta. – Będę cię chronić.

– To ja powinienem cię chronić, a nie ty mnie – zauważyłem, czując się dziwnie i zdecydowanie niemęsko, słysząc jej słowa.

– W takim razie będziemy chronić siebie nawzajem. Lepiej?

– Lepiej – przytaknąłem, a następnie wyrzuciłem niedopałek i wpiłem się w jej wargi, od razu torując sobie drogę językiem do wnętrza jej ust.

Jęknęła i spłotła dłonie na moim karku. W odpowiedzi przycisnąłem ją mocno do ściany, chroniąc dłonią tył jej głowy przed zderzeniem z betonem. Znowu miałem na nią ochotę. Znowu chciałem ją wziąć, nie zważając na to, że ktoś mógł nas zobaczyć, jednak nie mieliśmy na to czasu, a ja nie chciałem szybkiego numerku. Potrzebowałem się nią nasycić. Długo i namiętnie.

– Chodź – szepnąłem, gdy zmusiłem się do tego, żeby ją od siebie oderwać.

Ruszyliśmy w stronę samochodu. Obok niego stali moi bracia. Patrzyli na nas z rozbawieniem w oczach.

– Kurwa, już myślałem, że będziecie się pieprzyć pod tą ścianą. – Salvatore się zaśmiał.

Payton – jak na zawołanie – opuściła głowę i ukryła zaróżowione policzki za włosami, ściskając mocniej moje palce. Pogładziłem kciukiem wierzch jej dłoni i posłałem wkurwione spojrzenie w stronę

brata.

– Zamknij mordę – warknąłem, otwierając drzwi od strony pasażera. – Wskakuj, kochanie – zwróciłem się do Payton, muskając opuszkami jej policzek. – Muszę obić mojemu bratu ryj za jego głupie odzywki.

Zerknęła na mnie z zaskoczeniem, lecz kompletnie się tym nie przejąłem. Wepchnąłem ją do wnętrza pojazdu i odwróciłem się w stronę Salvatore’a. Zanim zdążył coś powiedzieć, zacisnąłem mocno pięści na połach jego marynarki. Uśmiech natychmiast zamarł mu na ustach.

– Przestań zawstydzać moją kobietę, bo ci wpierdołę – syknąłem, siląc się na chłodny ton, chociaż śmiać mi się chciało z jego przerażonej miny.

– Wyluzuj, Silvio – mruknął, unosząc dłonie w geście poddania. – Już nic nie mówię.

Vito gwizdnął głośno, jak tylko puściłem marynarkę Salvatore’a. Przyjrzałem mu się z niezrozumieniem. Nie bardzo ogarniałem, co chciał mi przez to przekazać.

– Zakochany Silvio to niezrównoważony Silvio – rzucił ze śmiechem Salvatore, odsuwając się ode mnie.

Zwinąłem dłonie w pięści i ruszyłem w jego stronę, ale zanim zdążyłem go dopaść, wskoczył do swojego samochodu i odjechał w stronę wyjazdu. Zawarczałem, ciskając do siebie przekleństwami. Vito stał kilka aut dalej i śmiał się wniebogłosy. Doskonale widziałem jego wykrzywione ze śmiechu usta.

*Idiota.*

Nie byliśmy normalni. Zdecydowanie nie. Nikt, kto zobaczyłby nasze sprzeczki z boku, nie wpadłby nawet na pomysł, że byliśmy jedną z najsilniejszych rodzin. Idąc stereotypowym myśleniem, powinniśmy się wywyższać, strzelać do każdego, kto załazł nam za skórę i nawet nie próbować sobie żartować z drugiego mafiosy. Tymczasem nie zaliczaliśmy się do stereotypowej, mafijnej rodziny. W każdym – nawet najgorszym momencie życia – szukaliśmy pozytywów i potrafiliśmy cieszyć się z najmniejszych drobnostek.

– Co to było? – zapytała Payton, gdy wjechaliśmy z powrotem na trasę, kierując się w stronę Ottawy.

– Nic. – Wzruszyłem ramionami. – Musiałem sprowadzić go na ziemię.

– Jesteście niemożliwi.

– Ciekawe, co powiesz, kiedy spędzisz z nami więcej czasu – rzuciłem, kątem oka sprawdzając jej reakcję.

Na policzki znowu wkradł jej się rumieniec, a na wargach pojawił delikatny uśmiech.

– Zobaczymy – mruknęła cicho, chyba bardziej do siebie niż do mnie.

Uśmiechnąłem się. Ta krótka odpowiedź dawała mi nadzieję, że jeszcze nie wszystko było stracone, a Payton może zechcieć ze mną zostać.

Musiało mi to w zupełności wystarczyć.

\*\*\*

Zgodnie z planem ustawiliśmy się wzdłuż linii drzew co kilkanaście metrów. Obok mnie stała Payton. Trzymała w dłoni glocka – standardowe uzbrojenie ottawskiej policji. Na tym właśnie automatycznym pistolecie uczyła się strzelać, więc dokładnie ten ode mnie dostała. Gdy jej go dałem, obejrzała go z każdej strony, sprawdzając, czy wszystko było w porządku. Przeładowała go kilka razy, a na koniec cmoknęła mnie szybko w usta, szczerząc się przy tym jak wariatka.

Ja miałem beretę, tak samo zresztą jak reszta zespołu. Byliśmy wierni włoskiej produkcji. Dodatkowo kilkoro naszych żołnierzy miało przy sobie automatyczne karabiny maszynowe. Roberto załatwił nam też kilkanaście celowników kolimatorowych. Dawały nam jeszcze większe szanse na powodzenie.

Równo o dziesiątej wieczorem wkroczyliśmy na teren magazynu. Poruszaliśmy się bezszelestnie po betonie i trawie. Na szczęście przy drzwiach nikogo nie było. Kamerami zajął się nasz informatyk, któremu udało się wkraść na serwer. Zapętlili nagrania sprzed kilkunastu minut. Kupiliśmy tym trochę czasu i zamierzaliśmy go wykorzystać na wtargnięcie do środka. Musieliśmy jak najwięcej wyciągnąć

z elementu zaskoczenia.

Dwadzieścia minut później – tyle czasu zajęło nam dostanie się pod budynek – ustawiliśmy się na ustalonych miejscach. Zatrzymałem się niedaleko drzwi prowadzących do środka; mieli je wyważyć Lucian i Milo. Payton stała za mną. Przyciskała się do mnie plecami i osłaniała tyły. Wyłączyłem się na to, że była moją miłością i przestawiłem umysł na walkę, w pełni skupiając się na zadaniu do wykonania. Nie mogłem tam wejść, myśląc jedynie o tym, żeby Payton nie stała się żadną krzywdą. Akcja była najważniejsza, choć wiedziałem, jak kurewsko obojętnie mogło to zabrzmieć.

Nie zamierzałem jednak działać pod wpływem emocji, bo jedyne, do czego prowadziły w naszej sytuacji, to zguba i rychła śmierć.

Wpadliśmy do budynku i od razu zaczęliśmy strzelać do wszystkich, którzy nam się napatoczyli pod lufy. Strzelałem i nie zastanawiałem się nad tym, czy ktoś, kogo zabijałem, miał szesnaście czy może sześćdziesiąt lat. Ani mnie to nie interesowało, ani też nie mogłem się nad tym rozwodzić – musieliśmy wybić ich co do jednego, żeby przeżyć.

Priorytety.

Payton dzielnie szła u mojego boku, celując w mężczyzn wychodzącym nam naprzeciw. Byłem z niej dumny, ponieważ ani razu się nie zawahała. Nie żałowałem, że ją zabrałem na akcję. Tak właściwie to uważałem, że było to wyjście idealne – była obok i miałem ją cały czas na oku. Ona zaś mogła w końcu dokonać zemsty za to, co Clifton zrobił z jej siostrą.

Każdy wygrywał.

Do pewnego momentu szliśmy w czwórkę, ale w końcu musieliśmy się rozdzielić. Milo i Lucian skręcili w korytarz po lewej, a my podążyliśmy tym drugim. Nie było w nim już tak jasno, jakbym chciał, jednak oświetlenie wystarczyło, żebym zauważył, że po obu jego stronach znajdowały się liczne drzwi. Zgodnie z planem budynku.

Wchodziliśmy do pomieszczeń po kolei, zabijając każdego, kto znajdował się w środku. Wokół nas unosił się smród spalonego prochu, a zewsząd dało się słyszeć głuchoe odgłosy strzałów i odbijających się od betonu łusek. Uśmiechałem się do siebie za każdym razem, gdy do mnie docierały – w końcu zwiastowały zbliżający się koniec ottawskiego gangu. Gdzieś w budynku znajdował się Clifton. Nasz informator widział go, kiedy zjawił się na miejscu kilka godzin wcześniej. Miałem nadzieję, że to właśnie mnie i Payton przypadnie zmiernie się z nim. Planowałem go postrzelić, a następnie pozwolić Payton zemścić się za Karę. Chciałem, żeby to ona dokonała na nim egzekucji, rozbijając jego mózg na ścianie.

Mogły mi się przypadkiem włączyć nieco sadystyczne zapędy, lecz to nie było żadne zaskoczenie. Jeśli chodziło o zemstę... lubiłem, gdy była krwawa i bolesna.

Kiedy wparowałem do jednego z pomieszczeń, moja broń została wytracona z dłoni, a sekundę później dostałem z pięści w żuchwę. Zdołało mnie to na kilka sekund zamroczyć, ale nie wystarczająco, żebym nie potrafił się skupić na kontrataku. Ocknąłem się i oddałem skurwielowi z nawiązką – zamachnąłem się i wcisnąłem mu kolano w krocze, a jak tylko się zgiął, doprawiłem go, wystrzeliwując do góry pięść tak, że trafiła go idealnie w szczękę. Po pokoju rozniósł się głuchoe odgłos łamanej kości. Zanim fiut upadł na ziemię, Payton do niego strzeliła. Trafiła go gdzieś w głowę, nie byłem jednak w stanie zobaczyć gdzie dokładnie, bo gnój zaraz zalał się krwią. Skrzywiłem się na widok lepkiej mazi na swoich ubraniach.

Chwilę temu byłem jeszcze w miarę czysty.

– Wszystko w porządku? – Payton przesunęła wierzchem dłoni po moim policzku, przyglądając mi się uważnie.

Uśmiechnąłem się, skinąłem głową i pocałowałem ją szybko w usta.

– Tak – odpowiedziałem, zabierając z podłogi broń. – Chodźmy, to jeszcze nie koniec – nakazałem i wyszedłem jako pierwszy na korytarz, rozglądając się uważnie dookoła, żeby nie zostać przez nikogo zaskoczonym.

Kolejne pomieszczenia były puste. Dopiero w jednym z ostatnich znaleźliśmy zakneblowaną kobietę. Podszedłem do niej, a Payton została przy uchylonych drzwiach, pilnując korytarza. Wyciągnąłem biały marker z kurtki i podałem go Payton. Doskonale wiedziała, co z nim zrobić. Opisała

drzwi wcześniej uzgodnionym symbolem, który gwarantował nam, że następni wchodzący do środka żołnierze będą wiedzieli, że wewnątrz mogła przebywać niewinna osoba i nie powinni strzelać na oślep.

Kucnąłem przy przerażonej dziewczynie i zsunąłem jej knebel z ust, uśmiechając się uspokajająco. Uwolniłem jej kończyny z więzów i odezwałem się stanowczo:

– Zostań tutaj. Ktoś po ciebie niedługo przyjdzie i wróci do domu, dobrze?

Nie odpowiedziała mi, ale skinęła głową na znak, że zrozumiała, po czym chwyciła moją dłoń i lekko ją ścisnęła. W jej oczach zabłyśły łzy wdzięczności.

– Nie wychodź stąd. Najlepiej usiądź gdzieś w rogu, w razie gdyby chłopaki nie zobaczyły symbolu na drzwiach, w porządku?

Ponownie skinęła głową, a następnie posłusznie skuliła się w kącie pomieszczenia, obejmując ramionami rozdygotane nogi. Chciałem dać jej kurtkę, żeby się okryła, niestety nie mogłem tego zrobić. Potrzebowałem jej zdecydowanie bardziej.

– Chodź, kochanie – mruknąłem do Payton, ciągnąc ją za łokieć.

Przytaknęła, delikatnie kiwając głową, a chwilę później znowu znaleźliśmy się na korytarzu. Z oddali słyszałem krzyki i jęki przepełnione bólem. Miałem nadzieję, że należały one do ludzi Cliftona, a nie naszych. Nie miałem jednak czasu, żeby się nad tym zastanawiać czy próbować rozpoznać głosy. Zostały nam tylko dwa pomieszczenia do przejścia w korytarzu, który za ostatnimi drzwiami skręcał w prawo.

W pierwszym było pusto, a do drugiego nie zdążyliśmy nawet dojść – drzwi otworzyły się z hukiem tuż przed tym, jak miałem pociągnąć klamkę. Z wnętrza wybiegło dwóch ludzi Cliftona. Od razu do nas wycelowali. Na szczęście nie zdążyli nas trafić. Payton wystrzeliła pierwsza, zabijając najwyższego z nich. Drugi zachwiał się po tym, jak ciało pierwszego osunęło się na niego. Pocisk, który wyleciał z jego pistoletu, trafił w ścianę tuż obok mojej głowy.

– Skurwysyn – warknąłem, strzelając do niego. Z satysfakcją patrzyłem, jak kula trafia go w klatkę piersiową.

Uśmiechnąłem się do siebie, gdy zwałiste truchło upadło z głuchym łoskotem na podłogę, a po chwili rzuciłem się w kierunku Payton. Poślizgnęła się na kałuży krwi. Udało mi się chwycić ją w pasie, chroniąc tym samym przed upadkiem. Podziękowała mi cicho, na co skinąłem głową. Po tym wróciliśmy do działania. Nie mieliśmy czasu na rozmowy.

Przeszliśmy obok martwych ludzi Cliftona. Co jakiś czas spoglądaliśmy za siebie – nie chcieliśmy zostać zaskoczeni od tyłu. Z tego, co udało nam się dowiedzieć z planów, kolejny korytarz prowadził do kilku biur i dokładnie w tym miejscu mogliśmy zacząć szukać Cliftona. Jeśli budynek nie został nigdy przerobiony, to tuż za zakrętem znajdowało się pięć pomieszczeń, a następnie było zejście do piwnic, gdzie prawdopodobnie przetrzymywane były kobiety.

Zatrzymaliśmy się w pół kroku od razu po wyjściu zza zakrętu. Serce zadudniło mi mocno w piersi, ale nie dałem tego po sobie poznać.

Nie spodziewałem się zobaczyć broni wycelowanej w naszą stronę. Co gorsza, nie spodziewałem się, że po drugiej stronie lufy będzie stał ten skurwysyn – Clifton. Dzieliło nas od niego jakieś trzydzieści stóp. Mierzył do nas z ironicznym uśmiechem na ustach. Jedynym plusem, który w tamtym momencie widziałem, był fakt, że wcześniej wystawiliśmy przed siebie broń. Gdyby było inaczej, już dawno leżelibyśmy martwi, krztusząc się własną krwią. Cieszyłem się, że pistolet Cliftona skierowany był bardziej we mnie niż w Payton; dzięki temu miała większe szanse na przeżycie.

– No, no, no – zasmakował, obrzucając nas zadowolonym spojrzeniem. – Nie spodziewałem się tutaj ciebie, Payton... Ale to dobrze. – Uśmiechnął się szeroko, po czym wyciągnął wolną dłoń w jej kierunku. – Tak jak obiecałem, dostaniesz ode mnie, co tylko będziesz chciała, jeśli mi pomożesz.

Kiedy dotarł do mnie sens jego słów, poczułem się, jakby ktoś wbił mi w serce nóż, przekreślił nim kilka razy i... wbił następne ostrze i kolejne, i kolejne, jednocześnie rozrywając organ na drobne strzępy. Zerknąłem z niedowierzaniem na bladą Payton. Nie popatrzyła na mnie nawet przez sekundę. Miała obojętny wyraz twarzy, tak jakby nagle stała się dla mnie całkiem obcą osobą.

*Nie rób tego. Nie rób, proszę,* błagałem w myślach, obserwując nerwowo jej ruchy, gdy poruszyła nogami. Sekundy mijały, a ona zaczęła się ode mnie oddalać. Zbliżyła się za to do szczerzącego się

triumfalnie Cliftona.

*Kurwa, naprawdę, Payton? Naprawdę?*

Po policzku spłynęła jej łza, kiedy zatrzymała się obok Cliftona. Nie wierzyłem, że przez cały ten pieprzony czas planowała mnie zdradzić. Nie wierzyłem, że była do tego zdolna. Kurwa, zaufałem jej, a ona tak perfidnie mnie oszukała! Nas wszystkich. Nawet moją martwą matkę... Nie potrafiłem powstrzymać się od myśli, że to właśnie Payton spowodowała wyciek gazu, a nie Penna.

Keen okazała się dokładnie taką samą – a może nawet gorszą – suką co Iwanka.

– Jak mogłaś? – zapytałem, nie próbując nawet ukryć drżenia głosu.

Przygryzła wargę. Broda jej zadrżała. Wyglądała, jakby usilnie powstrzymywała się przed wybuchem płaczu.

– Jak mogłaś? – zapytałem raz jeszcze, dalej celując w Cliftona.

Nie potrafiłem skierować lufy w jej stronę.

Kochałem ją.

Nie potrafiłbym do niej strzelić, nawet jeśli nie zasługiwała na moją miłość.

*Kurwa!*

– Cóż – mruknął Clifton, uśmiechając się z wyższością. – Udało mi się ciebie oszukać z Iwanką, z Payton jak widać też nie było problemu.

Nogi zaczęły się pode mną uginać. Usilnie jednak próbowałem ukryć zawód, który próbował zawładnąć moją duszą i ciałem. Zmusiłem się do przywołania na twarzy chłodu i obojętności. Nie patrzyłem już na Payton. Oczy miałem wlepione w skurwysyna, który nas wszystkich oszukał; który chciał zniszczyć moją rodzinę.

Pragnąłem go zabić, ale wiedziałem, że jak tylko nacisnę spust, on zrobi dokładnie to samo. Payton też miała broń w dłoni i nie miałem pojęcia, czy sama nie zamierzała do mnie strzelić. Nigdy nie powiedziała mi, że mnie kocha... Niczego mi nie obiecywała oprócz chronienia moich tyłów, jednak najwyraźniej kłamała.

– Payton – zwrócił się do niej Clifton, nawet na nią nie spoglądając. – Zastrzel go, a dostaniesz wszystko, co tylko zechcesz.

Z niedowierzaniem obserwowałem, jak Payton unosi broń. Czas chyba stanął w miejscu. Zachłysnąłem się powietrzem, czując ucisk na żołądku. Nie mogła tego zrobić. Nie mogła, ale...

Zrobiła.

Wycelowała we mnie lufę i poruszyła bezgłośnie wargami. Skupiony na żalu i przerażeniu nie byłem w stanie niczego wyczytać z ruchu jej warg. Do końca wierzyłem, że nigdy mnie nie zdradzi, tyle że... Po usłyszeniu huku wystrzału dotarło do mnie, że dokładnie to zrobiła.

Zdradziła.

Syknąłem, kiedy nabój trafił mnie w klatkę piersiową. Zachwiałem się z powodu rozdzierającego bólu. Nie miałem siły, żeby ustać. Wszystko, co się w ostatnim czasie wydarzyło, po prostu mnie zmęczyło... Runąłem na ziemię. Zabrakło mi tchu w piersi.

Tuż przed tym, jak straciłem przytomność, ostatni raz spojrzałem w oczy Payton. Były wypełnione łzami. Nim na dobre odpłynąłem w nicość, w końcu zrozumiałem, co mi się tłukło cały czas w głowie. Zaledwie jedno, ale kurewsko bolesne zdanie.

Payton omamiła mnie wyłącznie po to, żeby mnie zdradzić.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Payton

Widziałam, jak Silvio upada na podłogę i poczułam się tak, jakby ktoś zaczął obdzierać mnie nagle ze skóry. Nie potrafiłam uwierzyć w to, że miałam w sobie na tyle odwagi, żeby do niego strzelić, ale... zrobiłam to. Zebrałam się w sobie i nacisnęłam ten pieprzony spust. Kiedy kula trafiła go w klatkę piersiową, serce mi stanęło, a z oczu od razu wypłynęły łzy. To dokładnie w tym momencie zrozumiałam, że darzyłam go tymi samymi uczuciami, co on mnie.

Nie miałam jednak czasu się nad tym rozwoździć, bo obok mnie stał fiut, który zniszczył moją siostrę. Sądząc po jego zaskoczonych minie, nie spodziewał się, że zaraz zginie. Obiecałam sobie i Karze, że to ja będę tą, która pośle go do piachu.

– Nie sądzi... – Zbladł i zamilkł, jak tylko na mnie spojrział. Nawet nie poruszył bronią. – Keen, co ty...

– To, co powinnam zrobić już dawno – wycedziłam przez zaciśnięte zęby i bez mrugnięcia okiem nacisnęłam spust.

Do moich nozdrzy dotarł zapach palonego prochu, a do uszu huk wystrzału. Odbił się echem po ścianach. Przyglądałam się, jak kula wbija się w twarz Cliftona i wylatuje tyłem. Zatrzymała się na ścianie, rozbrzgując krew i mózg. Martwe oczy mężczyzny patrzyły na mnie jeszcze przez sekundę, zanim ciało osunęło się na ziemię.

Stałam przez chwilę jak wryta, obserwując zwłoki z triumfem. Na koniec na nie splunęłam. Nie napawałam się tą chwilą za długo, bo nagle do moich uszu dotarł cichy jęk. Odwróciłam się szybko w stronę Silvia i natychmiast zmusiłam nogi do ruchu. Jeśli chciałam przeżyć, musiałam się pospieszyć i zabrać mu broń.

Podbiegłam do niego, wyrwałam mu beretę i schowałam ją za pasek spodni. Zanim zdążył zrobić coś więcej niż wydanie z siebie kolejnego jęku, chwyciłam go za ramię i pociągnęłam w stronę pustego pokoju obok. Nie chciałam, żeby ktoś na nas trafił podczas rozmowy, a przecież musiałam mu wszystko wyjaśnić. Jak najszybciej.

– Ty... – sapnął, gdy odzyskał przytomność. – Ty... – Przesunął ręką po betonie, zapewne w poszukiwaniu broni, co utrudniało mu zamroczenie.

– Przepraszam – szepnęłam, unosząc obie dłonie. – Daj mi wyjaśnić.

– Jak mogłaś? – W jego oczach zobaczyłam ból i niedowierzanie.

– Daj mi, do cholery, wszystko wyjaśnić – warknęłam, coraz bardziej się niecierpliwiąc, bo nie mieliśmy zbyt wiele czasu.

Do końca akcji zostało zaledwie kilkanaście minut, a po tym czasie budynek miał wylecieć w powietrze. Niezależnie od tego, czy będziemy w środku, czy nie.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że jeśli zwątpisz w moje zamiary, to masz mi wtedy dać szansę na wytłumaczenie się. Proszę, zrób to teraz. Nie mamy za wiele czasu na kłótnię – wyrzuciłam z siebie, wpatrując się w niego błagalnie.

Skinął powoli, jakby z oporem. Ewidentnie nie próbował nawet ukryć swojej niechęci. Zabolało, lecz nie powinnam być tym faktem zaskoczona. Przymknęłam powieki i westchnęłam. Zebrałam się w sobie i zaczęłam mówić:

– Clifton, zaraz po twojej ucieczce, zaproponował mi współpracę. Miałam się koło ciebie zakręcić. Sprawić, żebyś mi zaufał, a on obiecał, że zrobi dla mnie wszystko, o co tylko go poproszę. Nie wiedział jednak, że nigdy nie planowałam wchodzić z nim w żadną współpracę. – Spojrzałam na upaprane krwią palce. – Nawet przez sekundę nie chciałam z nim współpracować – wyznałam, podnosząc w końcu wzrok na Silvia.

Miałam nadzieję, że nie zobaczę na jego twarzy chłodu, ale niestety – dokładnie to ujrzałam. Chłód i ból.



– Oddaj mi broń – warknął przez zaciśnięte zęby.

– Daj mi dokończyć, proszę...

Myślałam, że będzie lepiej, jeśli zatrzymam jego pistolet, jednak... Dotarło do mnie, że w taki sposób nie będzie w stanie zobaczyć, że mu ufam. Westchnęłam i rozluźniłam mięśnie, po czym sięgnęłam po beretkę.

– Jeśli trzymanie mnie na muszce ma spowodować, że mnie spokojnie wysłuchasz, to proszę bardzo – wypaliłam, odkładając broń na beton. Następnie popchnęłam ją w stronę Silvia. To samo zrobiłam ze swoją. – Mogę?

– Mów – warknął, natychmiast kierując lufę na moje spięte ciało.

– Chciałam tu z wami przyjechać, bo wiedziałam, że dzięki temu będziemy mieli element zaskoczenia. Clifton cały czas myślał, że chcę was zdradzić. Nie mogłam ci o tym wspomnieć, musiałeś być szczerze zaskoczony. Nie zrozumiałeś, co starałam się powiedzieć przed oddaniem strzału?

– Wiesz, Payton, byłem bardziej skupiony na tym, że kobieta, w której się zakochałem, celuje do mnie z broni, niż na tym, co mi próbujesz przekazać – fuknął, spoglądając na mnie z wyrzutem i nieufnością.

– Na litość boską, Silvio – syknęłam, potrząsając głową. – Próbowałam ci przekazać, żebyś się nie ruszał. Przecież wiem, że masz kamizelkę. Chciałam w nią trafić tak, żeby cię na chwilę ogłuszyło, ale nie mogłeś się poruszyć, bo mogłabym wtedy źle trafić, a uwierz mi, celowanie w twoją tętnicę nie było w moim planie. Nawet nie wiesz, jak cholernie trudno było mi pociągnąć za ten pieprzony spust – wyszeptalam; z oczu wypłynęło mi kilka łez. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się martwiłam, że jednak źle wycełowałam... – Chrząknęłam i starłam łzy z policzków. – Clifton nie żyje.

Silvio musiał o tym wiedzieć, żeby sobie uświadomił, że nie zamierzałam go zdradzać.

– Nie żyje?

– Leży na korytarzu, jeśli mi nie wierzysz – odpowiedziałam, kiwając głową w stronę drzwi.

Wstał i wyjrzał na korytarz, nie wypuszczając broni. Westchnęłam cicho i przeniosłam spojrzenie na zegar. Zmarszczyłam brwi, a cała krew odpłynęła mi z twarzy.

– Kurwa! – krzyknęłam, zrywając się na równe nogi.

– Co jest?

– Jest za dziesięć jedenasta. Musimy iść do piwnic.

– Kurwa – warknął i obrzucił szybkim spojrzeniem pistolety, a następnie przeklął siarczyście pod nosem i wepchnął do mojej dłoni glocka. – Nie każ mi tego żałować, Payton. Porozmawiamy o wszystkim, jak stąd wyjdziemy – rzucił i wybiegł z pomieszczenia, a ja od razu ruszyłam za nim.

Skierowaliśmy się do piwnic. Zewsząd dało się słyszeć tylko pojedyncze odgłosy wystrzałów, a na naszej drodze nie stanął już nikt, kto mógł nam zaszkodzić. W piwnicy natrafiliśmy natomiast na braci Silvia. Otwierali cele i wypuszczali ze środka kobiety, wyganiając je w stronę wyjścia.

– Nie da się... – mruknął Salvatore, odwracając się w naszą stronę. Jego wzrok natychmiast zatrzymał się na dziurze po kuli w kurtce Silvia. – Kto cię postrzelił?!

Chciałam zapaść się pod ziemię.

## Rozdział trzydziesty

Silvio

– Nie teraz – odpowiedziałem Salvatore’owi, szarpiąc z Payton pierwsze z brzegu drzwi. – Nie ma czasu. Budynek zaraz wyleci w powietrze.

– Kto, kurwa, wpadł na pomysł, żeby ustawić na ładunkach czasówkę? – warknął Vito.

Popatrzyłem na niego z pobłażaniem, bo to był, kurwa, jego pomysł, a nie nasz.

– Dobra, zamknij się – burknął.

Drewniane drzwi wrywaliśmy z zawiasów, a tam, gdzie nie dało się tego zrobić, przestrzeliliśmy zamki. Udało nam się otworzyć wszystkie pomieszczenia, ale tylko dlatego, że ludzie Regola zjawili się kilka minut przed wybuchem. Na szczęście większość kobiet była w stanie iść o własnych siłach. Zdołaliśmy wybiec z budynku, zanim wyleciał w powietrze. Podmuch był tak silny, że straciłem równowagę i runąłem twarzą na ziemię.

W głowie mi szumiało, w ustach czułem piach, a moje ciało było ociężałe. Poruszyłem najpierw jedną ręką, potem drugą, a na koniec nogami. *W porządku, nie jestem połamany*, pomyślałem. Odetchnąłem z ulgą i od razu zakaszlałem. Próbowałem się pozbyć unoszącego się syfu z płuc. Dopiero po jakimś czasie zacząłem się rozglądać.

Kompletnie zapomniałem o fałszywej zdradzie Payton, bojąc się o jej życie. Zapomniałem, że do mnie strzeliła. Prawdę powiedziawszy – jej tłumaczenie miało sens. Przez cały czas, gdy razem przebywaliśmy, nie zrobiła niczego niewłaściwego, żebym mógł podejrzewać ją o zdradę. Zresztą dzięki swojemu planowi zlikwidowała Cliftona, więc wyszło nam to na dobre.

– Payton?! – wydarłem się, tłumiąc kaszel. – Pay... – Zamilkłem, jak tylko ją zobaczyłem.

Leżała w bezruchu. Po raz kolejny tego dnia poczułem się tak, jakby ktoś wyrwał mi serce. Nie, nie, nie... Błagałem w myślach, żeby żyła. Nie mogła umrzeć. Nie teraz. Nie w ten sposób.

Ruszyłem w jej stronę. Upadłem na kolana, zaciskając mocno palce na jej ramieniu.

– Kochanie... – Potrząsnąłem nią lekko, nachylając się nad jej twarzą.

Ocknęła się niemal natychmiast. Rozchyliła powieki i zakaszlała głośno. Była zdezorientowana – patrzyła na mnie pustym wzrokiem. Jej twarz rozświetliła się dopiero po kilku boleśnie dłużących się sekundach. Zaraz po tym chwyciła mnie za kurtkę i przyciągnęła mnie do siebie w zachłannym pocałunku.

– Żyję – szepnęła mi w usta. – Jesteś ranny?

– Nie, a ty? – Przesunąłem dłońmi po jej ciele w poszukiwaniu ran.

– Nie. – Pokręciła głową, muskając opuszkami mój policzek. – Jestem cała. – Usiadła na trawie i rozejrzała się po okolicy.

W końcu jej spojrzenie zatrzymało się na budynku, a właściwie tym, co z niego pozostało. Języki ognia wiły się nad zgliszczami, sięgając znacznie ponad linię drzew. Musieliśmy uciekać i to jak najszybciej. Nie mogliśmy pozwolić na to, żeby ottawska policja nas tu spotkała.

– Musimy jechać – powiedziałem, ściskając jej rękę. – W hotelu dostaniesz lanie – mruknąłem, obejmując ją ramieniem, gdy wstała.

Od razu wtuliła się w mój bok i ciężko westchnęła.

– Co tylko chcesz, bylebyś tylko wybaczył mi ukrycie prawdy – szepnęła, splatając nasze palce.

Wielu powiedziałoby, że byłem naiwny, pozwalając jej z nami wrócić. Wielu mogłoby mi zarzucić, że byłem ślepy. Wielu stwierdziłoby nawet, że miałem nierówno pod kopułą, ale prawda była taka, że jak Payton mi wszystko tłumaczyła, widziałem w jej oczach szczerą. Ona wiedziała, że potrafiłem wyczuć, kiedy kłamała, a przecież nigdy, przenigdy nie zapytałem jej o to, czy Clifton zaproponował jej współpracę. Wcześniej zarzucałem jej bycie kretem, a ona – tak na dobrą sprawę – wcale nim nie była, chociaż tak pozwoliła myśleć Cliftonowi. Jego pogroźki w jej kierunku miały zapewne uspić moje obawy wobec niej, a tym samym liczył na to, że była jego asem w rękawie.

Cieszyłem się jednak, że wszystko wydarzyło się tak, jak się wydarzyło. Ona dostała swoją zemstę, a ja usłyszałem od niej kilka słów, które jeszcze bardziej rozbudziły we mnie nadzieję, że mieliśmy szansę stworzyć związek. Wyznała mi przecież, że nie potrafiła do mnie strzelić. Stwierdziła, że się obawiała, że mogłaby źle trafić. Wierzyłem, że tak właśnie było, a potwierdzeniem tego były łzy lśniące w jej oczach oraz ciało trzęsące się ze strachu.

Normalnie po każdej takiej akcji umawialiśmy się w barze i opijaliśmy sukces do rana, lecz tym razem nie miałem na to najmniejszej ochoty. Chciałem spędzić czas z Payton. Porozmawiać. Chciałem, żeby w końcu mi powiedziała, czy zamierzała ze mną zostać, czy nie. Udało nam się pokonać Cliftona, więc już nikt jej nie groził – mogła spokojnie odejść. To było dla mnie dużo ważniejsze niż picie alkoholu z braćmi.

Wyjechaliśmy z Ottawy, pozostawiając na miejscu uratowane kobiety – z zastrzeżeniem, żeby nie mówiły władzom, kto je uratował. Z oddali słychać było już odgłosy syren policyjnych i straży pożarnej, zatem wiedzieliśmy, że za chwilę miały zostać przebadane i odesłane do rodzin. Udało nam się je wyciągnąć z piekła. Miałem ochotę krzyczeć ze szczęścia.

Wiedziałem jednak, że to nie był jeszcze koniec walki. Przed nami wciąż była ta gorsza część konfliktu – Camorra. W głębi siebie czułem, że nie byliśmy w stanie sami ich pokonać. Vito planował na dniach zwołać Komisję Syndykatu, na której miały zostać ustalone wstępne działania, ale przed tym wszystkim musieliśmy przejść przez ślub Gi i Roberta.

– Idziesz ze mną pod prysznic? – zapytałem, wchodząc do łazienki, kiedy zatrzymaliśmy się w motelu gdzieś pomiędzy Ottawą a Watertown.

Payton obrzuciła mnie zdziwionym spojrzeniem, ale w końcu skinęła i ruszyła w moją stronę. Przepuściłem ją w drzwiach, a następnie pomogłem ściągnąć ubrania razem z kamizelką kuloodporną, którą miała na sobie. Dopiero wtedy zauważyłem, że dwa razy uchroniła ją przed postrzałem. Na jej żebrach zaczął się pojawiać siniak. Przejechałem po nim koniuszkami palców, krzywiąc się przy tym, bo nie zdołałem uchronić jej przed bólem.

– To nic – szepnęła, odwracając się do mnie przodem. Zaczęła odpinać guziki mojej koszuli.

Przejechała palcami po kuli, która została w kamizelce. Znajdowała się na linii sutków, dokładnie na środku mojej klatki piersiowej.

– Idealnie – szepnęła.

Przyciągnąłem ją do siebie, układając dłonie na jej pośladkach. Popatrzyła na mnie z błyskiem w oku, a na jej policzkach wykwitł rumieniec.

– Mam rozumieć, że trafiłaś tam, gdzie chciałaś? – Pomogłem jej rozpiąć moją kamizelkę, bo drżały jej ręce.

– Tak... – Zamilkła, gdy kamizelka upadła na kafelki. Zamrugła i przełknęła ślinę, wpatrując się w mój nagi tors.

Podążyłem za jej spojrzeniem. Zrozumiałem jej reakcję, gdy zauważyłem czerwony ślad na mojej skórze. Pogłaskałem ją po policzku, po czym chwyciłem pomiędzy palce podbródek i nakierowałem jej twarz w swoją stronę. Uśmiechnąłem się do niej uspokajająco i musnąłem delikatnie w usta.

– Nie przejmuj się – powiedziałem cicho, dalej muskając jej wargi i jednocześnie zrzucając z siebie resztę ubrań. – Chodź. – Splotłem nasze palce, jak tylko zsunąłem z siebie bokserki.

Weszliśmy razem pod prysznic. Był idealnej wielkości dla naszej dwójki. Mieściliśmy się w środku, ale musieliśmy się stykać ciałami. Perfekcyjnie. Od samego patrzenia na ponętne kształty Payton robiłem się sztywny, a dotyk jej aksamitnej skóry powodował, że dostawałem pieprzonych dreszczy. Musiałem się skupić na czymś innym. Nie chciałem się na nią rzucić jak wygłodniałe zwierzę.

Po ustawieniu letniej wody zacząłem splukiwać z nas krew wrogów i wspomnienia z akcji, o której chciałem jak najszybciej zapomnieć. Payton idealnie mi w tym pomagała. Uśmiechała się do mnie, czule wmasowując płyn do kąpieli w moje ramiona. Zdecydowanie jednak bardziej skupiła się na zaczerwienionym miejscu na torsie. Wpatrywałem się w jej skupione oczy, chcąc to spojrzenie jak najlepiej zapamiętać. Wiedziałem, że po wyjściu spod prysznica wszystko mogło się skończyć, bo planowałem ją poprosić, żeby się w końcu określiła. Nie mogłem już dłużej żyć w niepewności. Pragnąłem jej i potrzebowałem wiedzieć, czy chciała tego samego co ja.

Zanim jednak znaleźliśmy się nadzy w łóżku, Payton odwróciła się do mnie plecami. Oparła dłoń o ścianę i wypięła w moją stronę tyłek. Wciągnąłem z głośnym sykiem powietrze, natychmiast przywierając do jej pośladków. Od samego początku byłem gotowy, ale teraz ledwo się trzymałem. Poruszyła kilka razy biodrami w przód i w tył, coraz bardziej na mnie napierając. Nie chciałem dłużej czekać.

Wsunąłem dłoń pomiędzy jej uda i sapnąłem głośno, czując, jak bardzo była na mnie gotowa. Tak cholernie ciepła i wilgotna.

– Proszę, Silvio – jęknęła, zaciskając uda i obejmując dłonią nasadę penisa.

Ścisnęło mnie w jajach. Serce zgubiło rytm...

– Kurwa...

Nie wytrzymałem. Po kilku ruchach jej ręki oderwałem ją od siebie. W odpowiedzi wypięła jeszcze bardziej tyłek i oparła się o ścianę. Wsunąłem się w nią, przykładając usta do jej szyi. Kochaliśmy się powoli... Chciałem się nią nasycić. Szeptalem jej, jak bardzo uwielbiam w niej być, a ona jęczała, jak to dobrze czuć mnie w sobie. Zanim oboje osiągnęliśmy spełnienie, wymamrotała coś, ale szum wody i odgłos zderzających się o siebie ciał zagłuszyły jej słowa.

Po wszystkim wytarliśmy się nawzajem do sucha i położyliśmy na łóżku. Leżeliśmy na bokach i wpatrywaliśmy się w siebie. Palcami musnąłem najpierw jej policzek, a potem przesunąłem dłonią po jej ramieniu, aż nie zatrzymałem się na biodrze. Całe jej ciało pokryło się gęsią skórą, a na policzkach ponownie pojawił się rumieniec, który tak bardzo w niej kochałem. Patrzyłem w jej roziskrzone oczy, przesuwając wyżej rękę. Wędrówkę zakończyłem, kreśląc kółka tuż nad jej sercem, jednak nie patrzyłem na jej sutki, tylko prosto w jej oczy.

Stresowałem się. Dłonie mi drżały. Puls przyspieszył. Bałem się zadać jej pytanie, ale nie mogłem już dłużej wytrzymać tej cholerniej niepewności. Musiałem się w końcu dowiedzieć, co chciała dalej zrobić ze swoim życiem. Musiałem wiedzieć, czy była gotowa stanąć u mojego boku. Musiałem wiedzieć, czy moja miłość do niej była wystarczająca. Czy ja byłem dla niej wystarczający?

– Payton... Chciałbym...

– Zaczekaj – przerwała mi drżącym głosem i pogłaskała mnie po policzku.

Mimowolnie przymknąłem powieki. To było tak cholernie przyjemne uczucie... Sekundy dzieliły mnie od odpłynięcia w sen.

– Dzisiaj coś zrozumiałam.

Natychmiast otworzyłem oczy i wlepiłem w nią uważne spojrzenie. Nie kryłem nadziei. Nawet nie próbowałem – i tak by mi się to nie udało. Serce zabiło mi kilka razy mocniej, a oddech stał się urywany. Moje palce, dalej muskające skórę nad jej sercem, zadrżały z niepewności i ekscytacji. Błagałem Payton w myślach...

*Tak, proszę, powiedz to, kochanie.*

– Kiedy... – poruszyła się niespokojnie na łóżku – ...leżałeś nieruchomo na podłodze, miałam wrażenie, jakby ktoś ścisnął mi serce – wyszeptała, spoglądając na mnie nieodgadnionym wzrokiem. – Wtedy do mnie dotarło, że to, co jest między nami, to nie jest tylko to, że mi na tobie zależy. To też nie jest tylko to, że jesteś dla mnie ważny. To także nie jest moja wdzięczność za uratowanie siostry – wyszeptała, zbliżając usta do moich. – To nie tylko bezgraniczne zaufanie, którym cię darzę... To nie tylko pożądanie, które mną targa za każdym razem, gdy mnie dotykasz, a czasem nawet wtedy, gdy jedynie na mnie spojrzysz...

Musnęła moje usta rozgrzanymi i spuchniętymi od pocałunków wargami. Jęknąłem, poruszając się niespokojnie. Co ona ze mną robiła? Chyba nawet nie była tego świadoma.

*Cholera.*

Chciałem pogłębić nasz pocałunek, lecz nagle się ode mnie oderwała. Rozchyliłem powieki, zerkając na nią niepewnie. Nie wiedziałem, czego mogłem się spodziewać.

*Cholera.*

– To miłość. – Westchnęła cicho. – Długo mi zeszło, żeby to zrozumieć, Silvio, ale dzisiaj...

W końcu jestem tego pewna. – Uśmiechnęła się czule i pogłaskała mnie po policzkach.

Serce niemal wyskoczyło mi z piersi.

– Kocham cię, Silvio.

Jak tylko dotarły do mnie jej słowa, wpiłem się w jej wargi. *Kochała mnie* – powtarzałem sobie w myślach, kiedy drażniłem jej język swoim, a ona ciągnęła mnie za końcówki włosów. Dreszcze przebiegały mi po kręgosłupie.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

I dokładnie w tym miejscu, obskurnym motelu w jakiejś dziurze zabitej dechami, zmęczony po akcji, ale szczęśliwy, bo mnie kochała, podjąłem decyzję. Byłem w stu procentach pewny, że jeśli ktoś miał kiedykolwiek zostać moją żoną, to wyłącznie ona.

Przysiągłem sobie, że jeśli się nie zgodzi, to ją porwę i nie będę słuchać protestów. Kochała mnie i czułem, że w głębi duszy chciała spędzić ze mną resztę życia. Czułem to w jej gestach. Słyszałem to w jej słowach. Widziałem to w jej spojrzeniach. Kochała mnie.

*Cholera.*

Ona naprawdę mnie kochała.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

Silvio

Wstaliśmy kilka godzin później. Spakowaliśmy się i wynieśliśmy z motelu jak najszybciej było to możliwe. Nie chcieliśmy kusić losu. Byliśmy świadomi, że Penna mógł już dostać cynk o zniszczeniu magazynu. Musieliśmy być gotowi na odparcie ewentualnego ataku w Nowym Jorku.

Payton ścisnęła mnie mocno za rękę, a ja co rusz składałem na jej wierzchu krótkie pocałunki. Serce mi rosło za każdym pieprzonym razem, gdy mówiła, że mnie kocha. Moi bracia mieli rację – usłyszenie od kobiety, którą się kochało, tych dwóch z pozoru zwykłych słów powodowało, że po ciele rozlewało się płynne szczęście.

– Co teraz będzie? – zapytała, kiedy zbliżaliśmy się już do Nowego Jorku. Położyła mi dłoń na udzie i lekko je ścisnęła.

– Co masz dokładnie na myśli? – Zerknąłem na nią kątem oka i docisnąłem pedał gazu. Chciałem się już znaleźć w domu Vita. Musiałem się upewnić, że wszystko było w porządku.

No i miałem do wygrania zakład z Salvatore’em o to, kto pierwszy wróci na miejsce.

– Nas. Waszą Rodzinę. Pennę. Jak ma to teraz wyglądać?

– Wrócimy do domu. Przygotujemy się na ślub Gi i Roberta. – *Oraz nasz*, dodałem w myślach, uśmiechając się do siebie jak głupek. – A potem Vito zwoła Komisję. Ustalimy, co robimy dalej.

– Będziemy wciąż mieszkać u twojego brata?

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami. – Wolisz mieszkać u nich czy sam na sam ze mną? – zapytałem, przesuwając jej dłoń nieco wyżej uda.

Zarumieniła się.

– Silvio... – mruknęła cicho i odwróciła wzrok do okna, mamrocząc coś niezrozumiałego pod nosem.

– Hej, kochanie. – Chwyciłem jej podbródek, starając się dalej jechać prosto. Pociągnąłem ją w swoją stronę i szybko cmoknąłem w usta.

– Ej, nie zabij nas! – krzyknęła, posyłając mi przerażone spojrzenie.

Pokręciłem głową z rozbawieniem, po czym już w pełni skupiłem się na drodze. Była niemal pusta.

– To jak? Chcesz zostać u Vita, czy...

– Chcę wrócić do twojego domu. – Ścisnęła moją dłoń. – Chcę mieszkać z tobą, a nie z twoimi braćmi. Nie obraż się, Silvio, ale przez ciebie jestem strasznie głośna, a oni potem patrzą na mnie z tymi ich głupimi uśmiechami.

– Zazdroszczą nam – stwierdziłem, prostując się na fotelu. – Chcę mieć z tobą dziecko – wyrzuciłem z siebie, zanim zdążyłem się ugryźć w język.

*Kurwa.*

*Nieźle mnie trafiło.*

– Słucham?

Wzruszyłem ramionami i uśmiechnąłem się szczerze. Skoro już to powiedziałem, to równie dobrze mogłem dokończyć resztę myśli.

– Nie wiem, czemu jesteś tym aż tak tym zaskoczona, Payton. Kocham cię i chcę, żebyś została matką moich dzieci.

– To już dzieci, a nie dziecko? – Uniosła brew.

Ponownie się zaśmiałem i nieco zwolniłem, żeby skręcić w drogę prowadzącą do domu Vita.

– Z tobą mogę mieć nawet i drużynę piłkarską, kochanie.

– Aha. To jak sobie je sam urodzisz – fuknęła, krzyżując ramiona na piersi.

Pokręciłem głową z rozbawieniem, parkując pod domem Vita, tuż obok chargeera Salvatore'a.

– To ci fiuty... – mruknąłem.

– Ale że co? – Posłała mi niezrozumiałe spojrzenie. – Co jest?

– Przegrałem zakład – mruknąłem, wysiadając z samochodu. W drzwiach wejściowych stał Salvatore. Gwizdał pod nosem i szczyrzył się tak, jakby dostał na własność unikatową furę. – Pierdol się! Nie dam ci się przejechać moim autem!

W odpowiedzi usłyszałem parsknięcie Payton. Wodziła spojrzeniem między mną a zadowolonym Salvatore'em.

– Zakład to zakład, bracie. Dawaj kluczyki. – Uśmiechnął się triumfalnie, wyciągając w moją stronę dłoń.

Pokręciłem głową. Nie zamierzałem dawać mu kluczyków do mojego dziecka.

Nie miałem jednak szans na zrobienie czegokolwiek, bo Payton wyrwała mi je nagle z kieszeni i rzuciła Salvatore'owi. Zanim zdążyłem się zorientować, co tak właściwie się stało, wbiegła z piskiem do domu. Salvatore zaś wskoczył do mojego demona. Chwilę po nim zrobiła to Zoja. Pojawiła się na schodach znikąd. Nie minęła nawet minuta, a oni już ruszali. Odjechali z piskiem opon.

Stałem jak ten cieć na schodach przed domem z rozdziawionymi ustami, dopóki nie poczułem klepnięcia w ramię.

– Czemu Zoja wypadła z domu, jakby się za nią paliło, a Payton wbiegła do środka z piskiem, jakby ją ogary piekielne goniły? – zapytał Vito.

– Przegrałem zakład z Salvatore'em – mruknąłem, gapiąc się na miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stał mój samochód. – Payton dała młodemu kluczyki, po czym ode mnie uciekła, a Zoja wybiegła z domu, żeby zdążyć na przejażdżkę demonem.

Vito roześmiał się głośno, teatralnie ocierając łzy spod oczu. Wcale mnie to nie zdziwiło. Spodziewałem się śmiechu z jego strony.

*Kretyn.*

– To już wiem, czemu Salvatore nie chciał się zatrzymać na stacji, gdy musiałem skorzystać z toalety – wyjaśnił, jak tylko skończył się śmiać. – Prawie się posikałem przez ten wasz cholerny zakład.

– Dobrze ci tak – syknąłem. – Trzeba mu było broń do głupiego łba przystawić – warknąłem, jednocześnie czując coraz większą wściekłość, że przegrałem zakład z małym gnojkiem.

– No, już, już. – Vito klepnął mnie w ramię i pociągnął do wnętrza budynku. – Nie chciałbym was wyganiać, ale...

– Chcesz się nas pozbyć – przerwałem mu, kiwając ze zrozumieniem. – Luz, bracie. Spakujemy się z Payton i wyniesiemy jeszcze dzisiaj, bo czeka ją tak mocne lanie, że nie zasnąłibyście przez jej krzyki.

– Silvio... – wymamrotał, spoglądając na mnie ostrzegawczo.

Klepnałem go w ramię w taki sam sposób, jak on zrobił to chwilę wcześniej, tyle że nieco mocniej, a co mi tam. Miał dobry humor. Mogłem się z nim podrażnić.

– Spokojnie, bracie. Nie skrzywdzę kobiety, którą kocham i zamierzam poślubić.

Zamrugał gwałtownie i potrząsnął głową. Na jego twarzy najpierw pojawiło się zaskoczenie, a po chwili szeroki uśmiech. Chciałem go zapytać, o co mu – do cholery – chodziło, jednak zanim zdążyłem się odezwać, zawołał Vi. Wydarł się tak głośno, że niemal popękały mi bębenki w uszach. Ponownie otworzyłem usta, ale zamknąłem je, jak tylko zobaczyłem Vi. Zbiegała ze schodów z prędkością światła, wpatrując się w nas ze strachem w oczach.

– Co się stało? – zapytała drżącym głosem. – Gdzie Zoja, Salvatore i Payton?

– Payton chowa...

– Wygrałem zakład! – przerwał mi Vito.

– Jaki zakład? – Zmarszczyłem brwi.

Vi zrobiła dokładnie to samo, wpatrując się w Vita. Nie minęło jednak nawet kilka sekund, a się rozpromieniła.

– Pieprzysz! – pisnęła, uśmiechając się szeroko.

– Jaki zakład? – zapytałem ponownie, zerkając to na nią, to na niego. Kątem oka zauważyłem, że

Payton pojawiła się na schodach. Zapewne usłyszała wrzaski.

– No jak to jaki?! – wykrzyknęła Vi, klaszcząc. – Będą dwa wesela, a nie jedno! To prawie tak, jakbyśmy zapoczątkowali z Vitem, Salvatore’em i Zoją nową tradycję w waszej rodzinie!

Wytrzeszczyłem oczy, nie wierząc własnym uszom. Zamrugałem i spojrzałem na Payton. Patrzyła na mnie z niezrozumieniem. Nie wiedziałem, czy była zła, czy tylko zaskoczona, ale... Nie spodobała mi się mina, którą zrobiła chwilę przed tym, jak odwróciła się na pięcie i wbiegła z powrotem na piętro.

– Kurwa. – Westchnąłem i od razu skierowałem się w stronę schodów.

Wpadłem do sypialni jak burza tylko po to, żeby przystanąć w progu. Payton ciskała we mnie gromami z oczu.

– To prawda?! Chciałeś zaciągnąć mnie przed urzędnika, nawet tego ze mną wcześniej nie uzgadniając?

Wzdrygnąłem się. Jej głos ociekał chłodem. Chyba nigdy nie patrzyła na mnie z taką wściekłością jak w tym momencie.

– Kochanie... – zacząłem spokojnym tonem po zamknięciu za sobą drzwi. – To nie tak... – Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że trochę kłamałem, bo faktycznie zamierzałem zaprowadzić ją przed ołtarz. – Przyznałem się przed Vitem, że chcę cię poślubić, a on powiedział o tym Vi, bo się założyli. To, co...

– I co? – warknęła, krzyżując ramiona pod piersiami, przez co miałem na nie idealny widok. Mój wzrok mimowolnie właśnie tam zawędrował. – Ja pierdolę, oczy mam wyżej! – ryknęła. Natychmiast wlepiłem spojrzenie w jej wykrzywioną w furii twarz. – Czyli co, wcale nie chciałeś mnie zaciągnąć nieświadomej do urzędnika?

– Payton...

Wystawiła od razu dłoń w moją stronę, gdy się poruszyłem, więc się zatrzymałem.

– Znowu chcesz z siebie zrobić samca alfy, który wie wszystko najlepiej i nie patrzy na to, czego ja chcę? – W oczach zalsniły jej łzy.

*Kurwa.*

Faktycznie mogła to wszystko źle odebrać, a przecież nie zamierzałem jej skrzywdzić. Chciałem tylko być pewien, że była moja. Na zawsze.

– Dobra, przyznaję – mruknąłem. – Kiedy mi powiedziałaś, że mnie kochasz, zdecydowałem za nas oboje, że weźmiemy ślub. Przyznaję, nie przemyślałem tego dobrze, ale nikomu o tym nie mówiłem. To było tylko w mojej głowie. Przysięgam. – Chrząknąłem. – Nie złość się na mnie za to, że chcę z tobą być do końca swoich dni – poprosiłem, zbliżając się do niej powoli.

– Nie możesz za mnie decydować. – Pokręciła głową. – Nie chcę takiego związku. Chcę, żebyśmy wspólnie podejmowali wszystkie decyzje. Możesz mi zagwarantować, że zawsze będziesz brać moje zdanie pod uwagę?

– Tak – odpowiedziałem pewnie, chwytając jej twarz w dłoń, ponieważ w końcu znalazłem się na tyle blisko, że mogłem to zrobić. – Obiecuję, że będziemy podejmować wspólnie każdą, nawet najdrobniejszą decyzję.

– Dobrze – mruknęła. – Wybaczam ci chwilową niepoczytalność.

Klepnąłem ją lekko w tyłek za słowa, których użyła.

– Ej! – zawołała, uderzając mnie z pięści w ramię.

Niewiele myśląc, przerzuciłem ją sobie przez ramię i pchnąłem na łóżko brzuchem do dołu. Zanim zdążyła wstać, usiadłem okrakiem na jej udach, przez co miałem idealny widok na jej wypięte krągłości. Mamrotała jakieś przekleństwa w moim kierunku, więc bez większego zastanowienia ponownie klepnąłem ją w tyłek, a zaraz po tym rozmasowałem to miejsce.

– Ej! – pisnęła, obrzucając mnie wściekłym spojrzeniem. – Co ty myślisz, że robisz?

– Spuszczam ci lanie. – Zaśmiałem się i znowu wymierzyłem jej klapsa.

Pisnęła po raz kolejny i zaczęła się wiercić, próbując mnie z siebie zrzucić.

– Silvio, do cholery, nie jestem dzieckiem!



– Wiem – powiedziałem, uśmiechając się do niej szczerze. Przejechałem dłonią po jej nagich udach i zatrzymałem się tuż pod pośladkami. – Zasłużyłaś sobie na jeszcze gorsze lanie za to, co zrobiłaś w magazynie, kochanie – mruknąłem, jednocześnie zahaczając palcami o bok jej koronkowych majtek. – Wiesz? – zapytałem, przesuwając ręką po jej kobiecości. Nachyliłem się nad jej głową i przygryzłem płatek ucha.

Jęknęła głośno, zaciskając pięści na kołdrze.

– Byłaś bardzo niegrzeczna – wymamrotałem, uśmiechając się. Ugryzłem ją lekko w ramię, wsuwając palce w jej ciepłe wnętrze.

Wyrzuciła z siebie cichy okrzyk zdumienia.

– Silvio – sapnęła, gdy zacząłem mocniej i szybciej poruszać dłonią. – Jesteś niewyżyty – jęknęła pomiędzy ciężkimi oddechami.

– Ty też, kochanie. – Zsunąłem z niej spodenki do kolan. – Jesteś niewyżyta i napalona, musisz to przyznać – szepnąłem i rozpiąłem rozporek, żeby uwolnić sztywnego członka. – Mmm... – zamruczałem wprost do jej ucha, całując ją w kark i jednocześnie napierając na jej wejście.

– Proszę... – zakwiliła.

– O co, kochanie?

Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, czego ode mnie oczekiwała, ale drażniłem się z nią, bo chciałem zobaczyć rumieńce na jej twarzy.

– Wiesz o co – warknęła.

– Twoje zaczerwienione policzki wystarczą mi za odpowiedź. – Zassałem skórę na jej szyi i wszedłem w nią zdecydowanym ruchem, jednocześnie dociskając ją do łóżka. – Byłaś niegrzeczna i zastanowię się, czy pozwolę ci dzisiaj dojść – szepnąłem tuż przy jej uchu, co rusz przyspieszając i zwalniając ruchy, jak tylko czułem, że zaczynała pode mną drżeć.

Wiła się i łkała, błagając mnie o przyspieszenie, a ja czerpałem z tego nieziemską satysfakcję. Może i nazwałem to jej karą, ale doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że po wszystkim będzie bardziej niż zadowolona z naszego zbliżenia. Wbijałem się w nią coraz szybciej i mocniej, przyciskając jej głowę do poduszki, lecz na tyle lekko, żeby nie miała problemu ze swobodnym oddychaniem. Nie chciałem przecież jej skrzywdzić.

Gdy wbiła paznokcie w moje przedramię niemalże do krwi, nie byłem w stanie już dłużej wytrzymać. Zacisnąłem palce na jej udach, wbiłem się w nią jeszcze kilka razy i wybuchnąłem w jej wnętrzu w tym samym czasie, w którym i ona osiągnęła spełnienie. Wykrzyczała przy tym niezrozumiałe dla mnie słowa.

Opadłem obok, wysuwając się z niej, po czym przyciągnąłem ją do swojego boku i czule pocałowałem.

– Nie zrobiłem ci krzywdy?

Pokręciła szybko głową, uspokajająco się do mnie uśmiechając.

– Podobało mi się. – Wtuliła policzek w mój tors. – Lubię cię takiego.

– Jakiego?

– Władczego – wyjaśniła, odsuwając się nieco. – Od zawsze lubiłam dreszczyk emocji, ale nie sądziłam, że podczas seksu może być on taki...

– Podniecający? – dokończyłem za nią, kiedy zamilkła.

Przytaknęła mi, słodko się przy tym rumieniąc. Od razu ucałowałem oba jej policzki, a następnie objąłem ją ramieniem.

– Kocham cię – szepnąłem wprost do jej ust i pocałowałem ją, na koniec przygryzając dolną wargę.

Uwielbiałem się z nią drażnić.

– Ja ciebie też – powiedziała, przejeżdżając palcami po moim ramieniu, tym samym powodując dreszcze na całym moim ciele.

– Wyjdź za mnie – wypaliłem bez zastanowienia. Było mi przy niej tak cholernie dobrze, że nie potrafiłem się powstrzymać. Wiedziałem, że przy nikim innym nie będę czuł się spełniony.

Payton zastygła w bezruchu, patrząc na mnie wyczekująco. Nie odpowiedziała mi od razu.

Pomiędzy nami zawisła cisza zwiastująca coś, czego nie potrafiłem określić. Nie była ani krępująca, ani złowroga, jednak i tak miałem złe przeczucia. Payton po chwili westchnęła ciężko, przewróciła oczami i zmieniła spojrzenie na obojętne.

– Nie.

– Co?

Nie dowierzałem. To znaczy wiedziałem, że mogła nie być pewna ślubu, lecz nie sądziłem, że mogła mi ot tak odmówić. Zrobiło mi się przykro, bo myślałem, że raczej poprosi mnie o czas do namysłu, niż zdecyduje się na natychmiastową odmowę.

Chyba zauważyła moją zmartwioną minę, bo pogłaskała mnie po policzku i uśmiechnęła się, przygryzając przy tym wargę.

– Nie przyjmę oświadczyn, dopóki nie zrobisz tego tak, jak należy.

– Co? – powtórzyłem mało elokwentnie, ponieważ przez przyspieszony puls i szum krwi w uszach nie potrafiłem logicznie myśleć.

*Czy ona właśnie zasugerowała, że miałem uklęknąć przed nią z pierścieniem w dłoni, a wtedy...?*

Zacząłem się rozglądać gorączkowo po pokoju. Szukałem czegoś; czegokolwiek, co mogłaby uznać za pierścionek. Dotarło jednak do mnie – tak nagle, jak kula dociera do celu – że to nie z pierścionka najbardziej by się ucieszyła, a z czegoś zgoła innego.

Zerwałem się jak postrzelony z łóżka, po czym ubrałem się najszybciej, jak potrafiłem i wybiegłem z sypialni, nie przejmując się zdziwionym krzykami Payton. Zbiegłem po schodach i dopadłem do Salvatore’a stojącego w kuchni. Nonszalancko pił piwo.

– Kluczyki! – Wystawiłem w jego stronę trzęsącą się dłoń.

– Co ci? Pali się? Czyżby gumka pękła? Słysząc was było w całym domu. – Zaśmiał się.

– Zamknij się. Kluczyki! – warknąłem, niecierpliwiąc się coraz bardziej. – W tej, kurwa, chwili!

Drgnął, posyłając mi zdziwione spojrzenie, ale w końcu – po naprawdę kurewsko długich sekundach – upragnione kluczyki wylądowały w mojej dłoni. Niesiony jakimiś nadludzkimi mocami wbiegłem po schodach z prędkością światła, niemal zabijając się po drodze o stopnie. Dopadłem do drzwi i, nie czekając nawet, aż mój oddech się uspokoi, wpadłem do sypialni, na koniec upadając na kolana tuż obok wsuwającej na tyłek spodnie zdziwionej Payton.

## Rozdział trzydziesty drugi

Payton

Jako mała dziewczynka marzyłam o poznaniu księcia z bajki. Miał przyjechać po mnie na białym koniu, dzierżąc w dłoni piękny, lśniący diadem. Potem mieliśmy żyć długo i szczęśliwie jako król i królowa.

Jako nastolatka marzyłam o spotkaniu złego chłopca, który tylko dla mnie byłby miły. Mieliśmy razem stworzyć związek, którego nikt nie byłby w stanie zniszczyć.

Jako młoda kobieta marzyłam o mężczyźnie, dla którego byłabym całym światem. O mężczyźnie, który byłby w stanie zrobić dla mnie wszystko. O takim, który ściągnąłby dla mnie gwiazdkę z nieba, gdybym tylko jej zapragnęła. Marzyłam o szczerzej i wiecznej miłości, pokonującej wszystkie przeciwności losu. Marzyłam o zaręczynach w świetle księżycy, gdzieś na wzgórzu, z którego widać byłoby oświetlone miasto.

W rzeczywistości jednak nie przyjechał po mnie książę na białym koniu ani nie dostałam diadem. Nie znalazłam też złego chłopca, który tylko dla mnie byłby miły. Wiedziałam jednak, że spotkałam mężczyznę, który chciał, żebym była jego aż do końca naszych dni. Mężczyznę, dla którego byłam całym światem.

I to właśnie on na obrzeżach Nowego Jorku uklęknął przede mną w wymiętej koszulce i w źle zapiętych spodniach, w dłoni trzymając kluczyki do swojego samochodu. Patrzył na mnie z miłością i nadzieją.

– Moja bestia jest dla mnie jak dziecko i wiem, że dając ci pierścionek nawet za milion dolarów, nie byłbym w stanie pokazać ci, jak bardzo cię kocham i jak bardzo mi na tobie zależy, dlatego – poruszył kluczykami i skierował je w moją stronę – demon jest twój, jeśli tylko zechcesz być moja na zawsze. – Wziął głębszy wdech powietrza i wyrzucił z siebie pytanie: – Uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? – Wpatrywał się we mnie roziskrzonymi oczami, klęcząc na obu kolanach tak, jakby był gotów błagać mnie o zgodę.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie znałam odpowiedzi. W tamtym momencie, w naszej tymczasowej sypialni w domu jego brata, tłukło mi się w głowie wyłącznie jedno słowo. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę i nie chciałam przeciągać niepewności Silvia w nieskończoność.

Zamierzałam w końcu zmienić swoje dotychczasowe życie. Odkąd pamiętałam, długo podejmowałam życiowe decyzje, planowałam i tak dalej. Znajomość z Silviem była niespodziewana i jak do tej pory wyszłam na tym świetnie. Postanowiłam zaryzykować.

Uklęknęłam przed nim, wzięłam kluczyki i odłożyłam je na dywan, bo – choć było to cholernie kochane z jego strony – wcale nie one były dla mnie najważniejsze. Jego twarz przez krótką chwilę wyrażała smutek, ale jak tylko przyłożyłam dłonie do jego policzków i uśmiechnęłam się do niego czule, on także się rozpromienił.

Kochałam go, to był niezaprzeczalny fakt. Pragnęłam go. Na samą myśl o nim i naszych zbliżeniach robiłam się czerwona na twarzy. Byłam też przy nim szczęśliwa, choć wcale nie byliśmy ze sobą długo. Chciałam, żeby on w końcu też zaznał pełni szczęścia i zobaczył, jak bardzo mi na nim zależało. Chciałam, żeby uwierzył, że naprawdę miałam zamiar z nim być i już nigdy go nie opuszczać.

– Tak – odpowiedziałam w końcu, nie chcąc go dłużej męczyć.

Zamrugał kilka razy, jakby nie dowierzał.

– Tak, oczywiście, że tak, Silvio.

Po chwili konsternacji rzucił się na moje usta, zamykając je w namiętym pocałunku. Nawet nie zwróciłam uwagi na to, że mieliśmy widownię. Silvio całował mnie namiętnie, a jednocześnie czule. Tym razem były to nad wyraz zmysłowe pocałunki – tak jakby chciał mi nimi pokazać, jak bardzo mnie kochał.

– To kiedy ślub? – zapytał nagle Salvatore.

Oderwaliśmy się od siebie i spojrzeliśmy w stronę drzwi. Salvatore szczyrzył się do nas w szerokim i zadowolonym uśmiechu.

– Wypad – warknął Silvio, spoglądając na brata z furią w oczach.

– No daj spokój. Daj mi się nacieszyć zakochanym braciszkiem. Tym, który całe życie się zarzekał, że nigdy nie da się usidlić żadnej kobiecie – zaśmiał się Salvatore, po czym uciekł, jak tylko mój narzeczony poderwał się na równe nogi i ruszył w jego kierunku.

– Idiota – warknął, zamykając drzwi z głośnym trzaskiem. Przekręcił jeszcze klucz w zamku i odwrócił się do mnie z uśmiechem. – Widzisz, co ze mną zrobiłaś?

– Co takiego? – zapytałam, przenosząc się na brzeg łóżka. Usiadłam i oparłam się o materac łokciami, cały czas wpatrując się w Silvia.

– Zachciało mi się ślubu – odpowiedział, zbliżając się do mnie. – Zachciało mi się nawet dzieci.

– Kucnął przede mną i zacisnął palce na moich biodrach. – Kocham cię i jestem pieprzonym szczęściarzem, mogąc cię nazywać moją narzeczoną.

Uśmiechnęłam się szeroko, bo sama się z tego ogromnie cieszyłam. Faktycznie może i byłam wcześniej sceptycznie do tego wszystkiego nastawiona; może i znaliśmy się krótko, ale nigdy przy nikim nie czułam się tak dobrze, jak przy nim. Kochałam go i chciałam spędzić z nim resztę życia, nawet jeśli wiązało się to z licznymi niebezpieczeństwami i strachem o jego czy moje własne życie.

– Kocham cię – szepnęłam i pocałowałam go czule. – I też jestem szczęśliwa, mogąc nazywać cię moim narzeczonym. Nie sądziłam, że byłbyś w stanie oddać komuś demona.

– Nie oddałem go byle komu – stwierdził, wpatrując się we mnie roziskrzonymi ze szczęścia oczami. – Oddałem go, podobnie jak serce, kobiecie, którą kocham. Kobiecie, która, mam taką nadzieję, dobrze będzie się nim opiekować.

– Masz to jak w banku – przytaknęłam, a następnie położyłam się na łóżku i westchnęłam. – Gdy Vi wspomniała o podwójnym ślubie... Co wtedy sobie pomyślałaś? – Nurtowało mnie to okropnie.

W ogóle mi się nie spieszyło do ślubu, jednak domyślałam się, że Silvio chciał mnie nazywać swoją żoną jak najszybciej. Jasne, też chciałam, by był moim mężem, lecz stanięcie przed ołtarzem – ledwo kilkadziesiąt godzin po zaręczynach – nie był szczytem moich marzeń. Wolałam się najpierw dowiedzieć, czy byliśmy w stanie razem żyć bez skakania sobie do gardeł, a dopiero później ślubować sobie miłość i wierność aż do grobowej deski.

– Nie będę kłamać. Chciałbym się z tobą ożenić tak szybko, jak to możliwe. – Położył się obok.

– Wiem jednak, że ty tego nie chcesz, więc zrobimy to po twojemu.

– Po naszymu – poprawiłam go, spoglądając mu w oczy. – Wybierzemy razem datę.

– W październiku? – zapytał od razu, jak tylko skończyłam mówić.

– Za rok? Jasne.

– Nie żartuj sobie ze mnie, Payton.

– Nie żartuję, Silvio. – Uśmiechnęłam się. – Październik za rok to odpowiedni czas na ślub.

– To za dwanaście pieprzonych miesięcy! – Chyba się nieco zezłościł. Przekręcił się tak, że oparł dłonie po obu stronach mojej głowy i wlepił we mnie błagalne spojrzenie. – Nie czekajmy tyle, no...

– Pół roku – zaproponowałam, próbując się z nim targować, bo nie zamierzałam brać szybciej ślubu.

– Trzy miesiące.

– Osiem. – Uniosłam brew. Nie zamierzałam odpuścić!

Warknął na mnie, mrużąc oczy, ale nie ugięłam się pod jego spojrzeniem. W końcu westchnął ciężko, potrząsając głową.

– Dobra, sześć – zgodził się niemrawo.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko, po czym przyciągnęłam go bliżej siebie za koszulkę i pocałowałam namiętnie. Miałam wrażenie, że coraz mocniej uzależniałam się od smaku jego ust, a dotyk jego dłoni wędrujących po bokach mojego ciała powodował, że pragnęłam Silvia coraz bardziej i bardziej. Nie zamierzałam jednak – po raz kolejny – uprawiać seksu pod dachem Vita, więc szybko przerwałam nasze pieszczoty, uśmiechając się delikatnie do mojego narzeczonego. Boże, jakie to było cudowne uczucie, gdy mogłam tak o nim pomyśleć...

– Dziękuję, że nie próbujesz mnie zmusić do szybszego ślubu – szepnęłam, głaszcząc go po policzku.

– Dla ciebie wszystko, kochanie. – Uśmiechnął się czule, pocałował mnie w skroń i opadł na bok, przyciągając do siebie w ciasnym uścisku.

Od Vita wynieśliśmy się jeszcze tego samego dnia.

\*\*\*

– Dopóki jesteś moją narzeczoną, możesz ode mnie odejść w każdej chwili – oznajmił, gładząc mnie delikatnie kciukiem po dłoni.

– A po ślubie? – zapytałam, spoglądając na niego ze zmarszczonymi brwiami. Miałam przeczucie, że mafijny ślub był poważniejszy niż zwykły, bo inaczej Silvio nie zaczynałby w ogóle tego tematu.

– Po ślubie jesteśmy na siebie skazani do końca życia.

Przez głowę przemknęło mi, że mógł się cały czas obawiać, że mogłabym nagle zechcieć od niego odejść. Zupełnie niepotrzebnie. Nie planowałam go zostawiać. Było mi przy nim zbyt dobrze.

– A rozwody?

– Nie ma w naszym świecie czegoś takiego jak rozwód. Jesteśmy ze sobą na dobre i na złe. W zdrowiu i w chorobie. Podczas pokoju, jak i podczas wojny. Jesteśmy sobie wierni. Nie ma miejsca na zdrady.

– Nie zdradziłabym cię – zapewniłam szybko, wpatrując się w niego, ponieważ nie rozumiałam, czemu akurat o tym wspomniał.

– To dobrze – przytaknął, uśmiechając się czule. Odgarnął luźny kosmyk włosów z mojej twarzy i wsunął go za ucho. – Bo inaczej musiałbym cię zabić.

Wytrzeszczyłam na niego oczy. Że co, proszę? Wiedziałam, że zdrady karało się śmiercią – już wcześniej o tym napomknął – ale nie sądziłam, że tyczyło się to także pożycia małżeńskiego. Myślałam raczej o zdradzie pomiędzy rodzinami czy członkami. Nie to, żebym planowała dorabianie Silvioni rogów, lecz fakt, że w razie czego wisiała nade mną egzekucja, wcale nie polepszał mojego humoru.

– Zabić? – szepnęłam, niezdolna do głośniejszego wypowiedzenia tego słowa.

– Mhm – przytaknął, uśmiechając się nieco nerwowo. – Taki mamy kodeks.

– Naprawdę byłbyś w stanie mnie zabić, jeśli bym cię zdradziła? – Nie dowierzałam. W głowie mi się nie mieściło, że ktoś mógłby zamordować osobę, którą kochał, bo tak zostało kiedyś określone w kodeksie. – Naprawdę?

– Nie mówię, że byłoby to łatwe, Payton, po prostu takie mamy zasady – oświadczył oschle i chrząknął. – Więc proszę, choćby nie wiem, co się między nami działo, jak już będziemy małżeństwem, nie rób głupstw.

Zmarszczyłam brwi. Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Silvio jawnie sugerował, że mogłabym w przyszłości wpaść na pomysł zdradzenia go, a to oznaczało, że wcale mnie nie znał, przez co odsunięcie ślubu na dalszy termin było rozwiązaniem idealnym.

Albo w ogóle zrezygnowanie z niego.

– A ty? Co by było, gdybyś ty mnie zdradził?

– Gdybym coś takiego zrobił... Zanim zdążyłabyś mnie za to zabić, sam strzeliłbym sobie w głowę. Na szczęście to tylko gdybanie, ponieważ nigdy cię nie zdradzę. Nigdy nie zrobiłbym czegoś, co mogłoby cię w jakikolwiek sposób zranić.

– Wiesz. – Chrząknęłam, poruszając się niespokojnie. – To miłe, że mi to wszystko tłumaczysz, ale zupełnie niepotrzebnie – powiedziałam, spoglądając na niego czule. – Kocham cię i nigdy cię nie zdradzę. W żaden sposób. Jeśli weźmiemy ślub...

– Kiedy – przerwał mi.

– Co?

– Nie „jeśli weźmiemy ślub”, tylko „kiedy weźmiemy ślub”.

– Czy ty zawsze musisz być taki pewny siebie? – mruknęłam, uderzając go lekko w ramię. – W porządku. Kiedy weźmiemy ślub, będę robić wszystko, żebyśmy oboje byli szczęśliwi.

Skwitował to szerokim uśmiechem i namiętym pocałunkiem.

Później zaczęliśmy rozmawiać o nieco bardziej przyziemnych sprawach, ale nie trwało to długo. Powoli dochodziła jedenasta wieczorem, a następnego dnia czekał nas ślub Gi i Roberta, więc musieliśmy iść spać, żeby raniem wyglądać w miarę dobrze. Zanim jednak się położyliśmy, z przerażeniem stwierdziłam, że nie miałam żadnej sukienki, która byłaby odpowiednia na zbliżającą się okazję.

Silvio – jak się okazało – miał głowę bardziej na karku niż ja. Zaskoczył mnie, wyciągając z szafy czarny pokrowiec. Ze środka wysunęła się złota koronka z połyskującymi drobkami i czarnymi przeszyciami. Pamiętał o sukience!

– Nie jest za jasna? – zapytałam, zakładając ją.

Jak tylko zasunęłam boczny zamek, okręciłam się wokół własnej osi, kompletnie niezrażona tym, że Silvio wpatrywał się we mnie jak w obrazek.

– Jest idealna – odezwał się, dopiero gdy do niego podeszłam i pstryknęłam mu przed oczami palcami. – Nie za jasna. Nie za ciemna. Idealna. – Objął mnie ciasno w pasie i przyciągnął do torsu. – Ty jesteś idealna – mruknął tuż przed tym, jak złożył krótki pocałunek na moich ustach.

– Nie jestem, ale to miłe, że tak uważasz – wymamrotałam, głaszcząc go z czułością po policzku. Stałęm na palcach i sama go pocałowałam; nieco mocniej niż on zrobił to chwilę wcześniej. – Kiedy ją kupiłeś?

– To nie ja. – Uśmiechnął się, choć uśmiech ten nie dosięgnął jego oczu. – *Mamma* ją kupiła.

– Rosalie? – zapytałam, marszcząc brwi. Przecież Rosalie nie żyła, a decyzja o ślubie Gi i Roberta została podjęta dopiero po jej śmierci... Nic z tego nie rozumiałam.

– Mhm – przytaknął, muskając dłońmi moje ramiona. – Przy okazji jakichś zakupów zobaczyła ją na wystawie jednego ze sklepów i uznała, że będzie do ciebie pasowała – wyjaśnił. – Miała rację. Bez niej wyglądasz idealnie, ale po jej założeniu... Mmm... Czysta perfekcja – mruknął, całując mnie po szyi.

Nie czułam jednak nic, gdy wodził po mnie wargami. Stałam jak sparaliżowana, bo myśl o tym, że miałam na sobie sukienkę, którą wybrała jego matka, wprowadziła mnie w jakiś dziwny, melancholijny humor.

– Wszystko w porządku?

– Żałuję, że nie było mi dane spędzić z nią więcej czasu – wyszeptalam.

Westchnął cicho i pocałował mnie w czoło.

– Gi wspominała, że *mamma* zakochała się w tobie od pierwszego wejrzenia – oznajmił, uśmiechając się. – Na pewno cieszy się z tego, że się kochamy i planujemy wspólne życie – dodał jeszcze, po czym pomógł mi się wyswobodzić z sukienki i odwiesił ją do szafy.

Położyliśmy się do łóżka, wtulając się w siebie na łyżeczkę, przy czym to on obejmował mnie, miętosząc w dłoniach moje piersi.

Standardowo.

– Kocham cię – szepnęłam sennym głosem. Masaż powodował u mnie odpływanie w nieświadomość.

– Ja ciebie też. Cholernie mocno. Tak mocno, że gdybym cię nie miał, skończyłbym w wariatkowie.

## Rozdział trzydziesty trzeci

Payton

W dniu ślubu Gi przyjechaliśmy do domu Vita kilka godzin przed oficjalną ceremonią. Rozdzieliliśmy się od razu po wejściu: Silvio został pociągnięty przez braci do biura – pewnie po to, żeby się napić – a mnie zgarnęła Vivienne, szepcząc konspiracyjnie, że Giovanna nie była w dobrym stanie psychicznym i musiałyśmy podnieść ją na duchu. Przykro mi było patrzeć na załzawione oczy przyszłej mężatki i jej lekko opuchniętą twarz, kiedy fryzjerka upinała jej włosy w wysokiego koka. Dobrze, że nie była jeszcze pomalowana, bo makijażystka nie miałaby czego poprawiać; musiałyby wszystko zmyć i nałożyć od nowa.

– Gi, kochanie – odezwałam się, gdy po raz kolejny głośno załkała, że los był wobec niej okrutny. – Przecież Vito nie oddałby cię komuś, komu nie zależy na twoim bezpieczeństwie i szczęściu.

– Vito nie zna naszej przeszłości... – wymamrotała.

Vi i Zoja posłały w jej kierunku zdezorientowane spojrzenia. Przełknęłam ślinę, kiedy do mnie dotarło, że one nie miały pojęcia. Choć sama nie wiedziałam za dużo, to właśnie ja byłam jedyną kobietą, która zdawała sobie sprawę, że w przeszłości coś się wydarzyło pomiędzy Gi a Robertem i nie było to nic, co Gi mogłaby rozpamiętywać z uśmiechem na ustach.

– O czym ty mówisz? – zapytała Vivienne, spoglądając na szwagierkę ze zmartwieniem.

Gi zaśmiała się ironicznie pod nosem, przewracając oczami.

– Teraz to już nieważne. Wszyscy się zjechali i nie mogę odstawić szopki, bo wyprowadzę tym Vita z równowagi – mruknęła, ocierając policzki. Następnie wygoniła fryzjerkę z pokoju. Na szczęście zdążyła zrobić swoje. – Dajcie mi alkoholu.

– Nie powinnaś się upijać – skarciła ją Zoja, za co oberwała ode mnie w ramię. – Co? – fuknęła, marszcząc brwi.

Wywróciłam na nią oczami. Jeśli Gi potrzebowała czegoś na rozluźnienie, to powinna to dostać. Skoro musiała wziąć ślub, którego nie chciała, to mogła chociaż zrobić to na własnych warunkach.

Nawet nie zauważyłam, kiedy Vi zniknęła z pokoju. Dotarło to do mnie, gdy wróciła z trzema butelkami piwa i wręczyła nam po jednej, sobie nie zostawiając żadnej. Przyjrzałyśmy się jej ze zdziwieniem.

– Nie mogę pić alkoholu. Jestem jeszcze na lekach – wyjaśniła, krzywiąc się przy tym nieznacznie.

Pokiwałyśmy tylko głowami. Żadna z nas nie zamierzała tego komentować. Najwidoczniej nie było z Vi jeszcze tak dobrze, jak nam się wszystkim mogło wydawać, ale fakt, że mówiła o tym tak spokojnie, napawał mnie nadzieją, że jej samopoczucie kierowało się ku lepszemu.

Gi upiła solidny łyk alkoholu, po czym rozsiadła się na fotelu i spojrzała na nas, nie kryjąc smutku w oczach. Nie chciałam jej wspominać, że wiedziałam, że coś ją łączyło wcześniej z Robertem. Nie zamierzałam mówić o tym na głos, ponieważ nie byłam pewna, czy Silvio nie powiedział mi o tym w tajemnicy, ufając, że zatrzymam to dla siebie. Niemniej współczułam Gi, bo najwidoczniej jej historia była na tyle zagmatwana, że nie była w stanie przeżyć ślubu bez znieczulenia. Dobrze, że nie potrzebowała tabletek uspokajających.

– Cieszę się, że moi bracia znaleźli dla siebie kobiety, z którymi są szczęśliwi. Cieszę się, że was mają. – Odstawiła pustą butelkę na stolik, a następnie cicho westchnęła, mrugając gwałtownie, gdy po policzku spłynęła jej łza. – Zawsze myślałam, że dzień mojego ślubu będzie najszcześniejszym dniem mojego życia.

– Gi... – szepnęłam, zanim reszta zdążyła się odezwać. – Nie zakładaj od razu, że nie będziesz z nim szczęśliwa. Może cię miło zaskoczyć.

– Tak, jasne – sarknęła, przewracając oczami. – Ciekawa jestem, co się stało z jego narzeczoną, skoro jeszcze kilka lat temu szykował się do ślubu.

Wytrzeszczyłam oczy. O tym nie miałam pojęcia.

– Roberto był zaręczony? – zapytała Zoja. Była równie zdziwiona.

– Był – przytaknęła Gi, parszkając śmiechem. – Choć w niczym mu to nie przeszkadzało.

Otworzyłam usta, żeby ją dopytać, co dokładnie miała na myśli, ale nie zdążyłam tego zrobić.

Do pokoju weszła makijażystka, więc – chcąc nie chcąc – musiałyśmy przerwać rozmowę. Zostałyśmy w środku, aż do samego końca przygotowań, co jakiś czas przypominając Gi o tym, żeby nie płakała, bo rujnowała sobie makijaż. W odpowiedzi przewracała na nas oczami i ostentacyjnie rozmazywała dolne powieki, dokładając tym samym więcej pracy Bogu ducha winnej kobiecie. Makijażystka powoli zaczynała tracić cierpliwość, sądząc po jej zaciśniętej szczęce i nerwowym odkładaniu przyborów na stolik. Współczułam jej.

– Jak tam, siostrzyczko?

Do pokoju nagle wpadli bracia Gi. Jak tylko na nią spojrzeli, przystanęli w progu i obrzucili nas zdezorientowanymi spojrzeniami.

– I co się dziwicie? – warknęła Vi, wstając. – Widzisz, do czego doprowadził twój pomysł ze ślubem? – Wytknęła palec w kierunku Vita.

– Przecież... – Zamilkł. – Dobra... – Westchnął ciężko i przeniósł wzrok na Giovannę. – Przepraszam, siostrzyczko, ale musisz mnie zrozumieć. Nie mam innego wyjścia. Nie jestem w stanie cię inaczej chronić. Wiesz o tym.

– Wiem – szepnęła, ocierając resztki łez. – Po prostu to boli – jęknęła. – Wy jesteście szczęśliwi, kochacie się, a ja co?

– Daj mu szansę.

Tym razem odezwał się Silvio, wbijając w Gi stanowcze spojrzenie. Popatrzyłam na niego z błyskiem furii w oku.

– Dobra. Zmyj to – warknęła do makijażystki, zamykając oczy. – I pomaluj mnie tak, żeby mojemu przyszłemu mężowi opadła kopara z wrażenia, a co innego stało – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Biedna Zoja opluła się piwem. Na szczęście nikt nie skomentował słów Gi. Chyba wszyscy, a już na pewno ja, baliśmy się ją jeszcze bardziej wyprowadzać z równowagi. Rozumiałam ją. Wolałaby wyjść za męża za kogoś, do kogo żywiła pozytywne uczucia, a nie za osobę, której najwidoczniej w jakiś sposób nienawidziła. Było mi przykro, lecz skoro Vito twierdził, że to była jedyna szansa na zapewnienie jej bezpieczeństwa, to mu wierzyłam. Nie znałam ich może długo, jednak spędziłam z nimi wystarczająco dużo czasu, żeby zdawać sobie sprawę z tego, że rodzina była dla nich najważniejsza.

Niedługo później pomogłyśmy Gi założyć białą suknię z mieniącymi się drobnymi kryształkami. Na koniec wpięłyśmy połyskujący welon we włosy. Gi wyglądała olśniewająco i tak też powinna się czuć, ale tak nie było. Na ustach miała fałszywy uśmiech, a jej oczy nie jaśniały radosnym blaskiem. Była nieszczęśliwa. Nie protestowała już; chyba pogodziła się z decyzją Vita oraz ze swoją przyszłością, za co zapewne był jej wdzięczny.

Ceremonia przebiegła na szczęście bez żadnych komplikacji. Gi i Roberto wypowiedzieli odpowiednie formułki i wymienili się obrączkami, ale – co mnie nieco zdziwiło – nie zatańczyli ze sobą ani jednego tańca. Prawdę powiedziawszy, większość wesela, o ile można tak nazwać zorganizowane w namiocie na tyłach domu spotkanie, przesiadzieli osobno.

Nie potrafiłam się w pełni skupić na nowożeńcach, bo Silvio wyprowadził mnie w pewnym momencie z równowagi, co zakończyło się moją próbą wszczęcia kłótni.

Zniknął gdzieś razem z Vitem, Salvatore'em i Robertem, a ja siedziałam przy stoliku sama: dziewczyny zostały chwilę wcześniej porwane do tańca. Jediną znaną mi osobą na parkiecie był tańczący z Vivienne Regolo. Szaleli razem, jakby im się pod nogami paliło, ale w tych ich szybkich ruchach było coś, na co można było bez znużenia patrzeć godzinami. Dobrze się dogadywali. To wszystko było widać gołym okiem.

Przerwałam obserwację parkietu, gdy podszedł do mnie wysoki i dość szczupły blondyn, uroczo się przy tym uśmiechając.

– Pani pozwoli. – Wystawił w moją stronę rękę.



Z racji tego, że się nudziłam, przyjął zaproszenie i przeszliśmy razem na prowizoryczny parkiet. Objął mnie ramieniem pomiędzy łopatką a pasem i chwycił za dłoń. Zaczęliśmy tańczyć do wolnej piosenki rozbrzmiewającej z głośników. Nie rozmawialiśmy ze sobą – ot, bujaliśmy się tylko na lewo i prawo, co według mnie nie było niczym dziwnym czy nienormalnym, w końcu byliśmy na weselu. Niestety najwidoczniej się myliłam.

To znaczy Silvio uważał inaczej.

Jak tylko wrócił do ogrodu i nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą, na jego twarzy pojawiła się furia, a w oczach rozbłysły pioruny wściekłości. Nawet nie zarejestrowałam momentu, w którym nagle oderwał mnie od mojego partnera do tańca. Doskonale jednak zauważyłam to, co stało się chwilę później – Silvio wyciągnął broń z kabury i wycelował lufę w głowę mężczyzny.

Miałam wrażenie, że czas się zatrzymał.

## Rozdział trzydziesty czwarty

Silvio

Wyszedłem po rozmowie z Robertem i moimi braćmi całkiem zadowolony. Favale poprzysiągł na wszystko, co mu drogie, że będzie dbać o naszą siostrzyczkę i nigdy nie zrobi niczego, co mogłoby ją zranić. Wierzyłem mu. Nie dlatego, że był szczery, a dlatego, że doskonale znałem błysk w jego oczach, który się u niego pojawiał za każdym razem, gdy ktoś wspominał imię Giovanni. Zapewne wyglądałem tak samo, kiedy patrzyłem na Payton.

Po raz pierwszy z całej naszej trójki wiedziałem więcej od reszty, ale nie zamierzałem im niczego wyjawiać. Po pierwsze to nie była moja sprawa, żeby o tym mówić na głos, a po drugie i tak nie wiedziałem wszystkiego. Nie miałem zamiaru narobić sobie problemów domysłami i niedopowiedzeniami.

O ile z rozmowy wyszedłem zadowolony, o tyle nie byłem już tak szczęśliwy, gdy wróciłem do ogrodu. Ciśnienie skoczyło mi w tym samym momencie, w którym nie potrafiłem zlokalizować Payton przy stoliku. Strach przepęłniał po moim kręgosłupie, blokując mi możliwość przełknięcia śliny zbierającej mi się w nadmiarze w ustach. Już miałem biec z powrotem do domu, żeby przeszukać każde pomieszczenie, jednak zatrzymałem się w pół kroku ze wzrokiem utkwionym w jednej parze.

Na środku parkietu tańczyła moja kobieta i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie człowiek, z którym to robiła. Ze wszystkich, którzy byli na weselu, to właśnie on – kuzyn Roberta – pieprzony Rufo Dena, musiał zaprosić ją do tańca. I naprawdę nie miałbym nic przeciwko, bo nie byłem typem chorobliwego zazdrośnika jak na przykład Vito, lecz fakt, że fiut spoglądał na Payton maślanymi oczami, kompletnie zablokował moje trzeźwe myślenie.

Widziałem na czerwono, a w moich żyłach płynęła furia. Zanim się obejrzałem, doskoczyłem do tej dwójki, powodując przy tym zamieszanie, ale miałem to w głębokim poważaniu. Moja kobieta była ważniejsza. Odsunąłem Payton od Rufa i przywitałem go berettą. Wycelowałem prosto w jego dumny łeb, tym samym ścierając mu z twarzy rozmarzony uśmiech.

– Co, do... – Nie dokończył, bo chwyciłem go za poły marynarki, jednocześnie dociskając lufę do jego skroni.

– Jeszcze raz spojrzysz w ten sposób na moją kobietę, to nie ręczę za siebie – huknąłem.

Rufo zbladł i zaczął przeskakiwać wzrokiem między mną a Payton, jakby szukał dla siebie ratunku.

– Silvio... – szepnęła Payton, kładąc dłoń na moim ramieniu, co nieco ostudziło moją wściekłość.

Jednakże nie na długo, bo Rufo – jak to, kurwa, Rufo – musiał powiedzieć coś, co doprowadziło mnie do wybuchu wściekłości.

– Przecież nie zrobiłem nic złego. To nie tak, że podrywałem ci żonę. W końcu jeszcze nią nie jest.

Niewiele myśląc, puściłem jego marynarkę i w okamgnieniu uderzyłem go z pięści w twarz. Zrobiłem to na tyle mocno, że chyba złamałem mu nos, sądząc po odgłosie chrupnięcia. Miałem to jednak gdzieś, bo wiedziałem, że moi bracia i tak stanęliby w mojej obronie, a już w szczególności Vito. On zrobiliby dokładnie to samo na moim miejscu. O ile nie więcej.

– Payton to moja kobieta i głównie mnie interesuje, czy według ciebie jest wolna, czy nie – warknąłem w stronę Rufa. – Trzymaj się od niej z daleka, inaczej następnym razem przestrzelę ci fiuta i nie mrugnę przy tym ani razu – ostrzegłem go, chowając broń do kabury.

Chwyciłem dłoń nieco zdezorientowanej Payton i pociągnąłem ją w stronę domu. Musiałem się uspokoić. Przez podejrzenie, że ten dupek mógł ją podrywać, targała mną coraz większa wściekłość. Potrzebowałem ciszy i Payton obok siebie.

– Czyś ty do reszty zdurniał?! – wydarła się, rzucając na mnie z pięściami, jak tylko zamknęliśmy się w naszej starej sypialni. – To tylko taniec!

Naprawdę starałem się nie wybuchnąć, ale – cholera! – Rufo wyprowadził mnie kurewsko mocno z równowagi, a na samą myśl o tym, że mógł się spodobać Payton, wręcz oszalałem z zazdrości.

Payton wycelowała w moją stronę pięść, jednak nie zdążyła się zamachnąć. Złapałem ją za nadgarstek, tym samym ją unieruchamiając, po czym przerzuciłem ją sobie przez ramię i pchnąłem na łóżko. Usiadłem na jej udach, przytrzymałem za przeguby, unosząc je nad jej głową, i wlepiłem w nią rozjuszony spójrzanie. Zadrżała. Nie byłem pewien, czy ze strachu, czy może z ekscytacji; cały czas pamiętałem o tym, że lubiła, gdy byłem wobec niej władczy.

– Może dla ciebie to tylko taniec, kochanie – odezwałem się, siląc się na spokojny ton, co nie do końca mi wyszło, ponieważ miałem zaciśniętą szczękę. – Ale nie dla mnie. Nie wtedy, gdy on wpatrywał się w ciebie jak w jakiś łakomy kasek. Jesteś moja, tylko moja i nie pozwolę, żeby ktoś patrzył na ciebie w ten sposób oprócz mnie.

– Przecież nie musiałeś do niego od razu celować z broni! – krzyknęła, spoglądając na mnie z wyrzutem. – Gi już i tak ma spaoprany ten dzień, a teraz jeszcze rozwaliłeś...

– Nikt z naszej rodziny nie powie mi, że rozwaliłem wesele – przerwałem jej, nachylając się nad jej twarzą. – Wiesz czemu?

– Czemu? – mruknęła, zjeżdżając wzrokiem na moje usta.

– Teraz wszyscy, którzy tam są, właśnie mnie obgadują. Tym, co zrobiłem, udowodniłem niedowiarkom, że naprawdę znalazłem kobietę swojego życia. Wiesz, ilu gości zaczepiło mnie dzisiaj, pytając o to, czy nasze zaręczyny to prawda?

– Nie... – Zadrżała, kiedy przesunąłem wargami po jej szyi, kierując się w stronę ucha.

– Wszyscy – wyszeptalem. – Co. Do. Jednego. – Oddzielałem każde słowo krótkim pocałunkiem, na koniec przygryzając płatek jej ucha. – A teraz te wszystkie wolne gnojki będą wiedzieć, że nie mogą się o ciebie starać, bo inaczej odstrzelę im łby albo fiuty. – Zjechałem pocałunkami na jej dekolt.

Jęknęła cicho.

– Jesteś moja, Payton. Tylko moja.

– Gdybym miała gdzie... – przerwała, gdy wsunąłem dłoń pod jej sukienkę – ... schować broń pod tą... – z jej ust wyleciał głośny jęk, kiedy wślizgnąłem się palcem do jej wnętrza – ...sukienką, to ta ruda wywłoka z... którą tańczyłeś, a ona się do ciebie śliniła i próbowała dotykać po torsie...

Zacisnąłem zęby na sterczącym sutku. Odznaczał się kuszaco na cienkim materiale.

– Silvio! – jęknęła przeciągle, zaciskając mocno uda. – Jeszcze raz cię z nią zobaczę, to urwę ci jaja, a jej odstrzelę sztuczny cycka – warknęła, jak tylko wysunąłem z niej palce. Chyba w końcu wróciła jej zdolność mówienia.

– Ach, tak? – Uśmiechnąłem się do niej, zsuwając z jej tyłka majtki. Kompletnie nie przejmowałem się tym, że na tyłach domu cały czas trwała impreza.

– Tak – wyszeptala, rozpinając mi pasek, a potem rozporek.

*Moja kochana zazdrośnica.*

Przyciągnęła mnie do namiętnego pocałunku, zsuwając z moich bioder spodnie razem z bokserkami. Smakowałem jej ust, czując na nich resztki szampana. Chciałem się nią delektować, ale nie było mi to dane, bo przesunęła moje dłonie na swój pośladek. Doskonale wiedziałem, czego chciała. Podciągnąłem ją wyżej i otarłem się męskością o jej rozgrzane wnętrze. Jęknęła głośno i owinęła nogi wokół moich bioder, wbijając pięty w moje pośladki.

– Jesteś mój, a ja jestem twoja – szepnęła, gdy zawędrowałem pocałunkami na jej szyję.

Wszedłem w nią od razu, słysząc jej słowa. Zatraciłem się kompletnie w jej ciepłe. Jej jęki były muzyką dla moich uszu. Drżenie jej ciała było dla mnie zapewnieniem, że miałem na nią taki sam wpływ, jaki ona miała na mnie. Jej zęby wbijające się w moje ramiona za każdym razem, kiedy doprowadzałem ją na szczyt, były dla mnie potwierdzeniem, że było jej ze mną dobrze.

Nie wróciliśmy przez długi czas na wesele. Skupiliśmy się w pełni na sobie, a gdy w końcu doszliśmy do wniosku, że wypadałoby spędzić trochę czasu z rodziną – na dworze już świtało, a z zewnątrz nie docierały do nas żadne odgłosy imprezy. Traciłem przy Payton poczucie czasu, ale... Ani trochę mi to nie przeszkadzało.

## Epilog

Payton

Dziwne zrzączenie losu lub czysty przypadek – sama nie wiedziałam, co dokładnie zdecydowało o tym, że spotkałam Silvia, mężczyznę, którego pokochałam, choć niejednokrotnie pokazywał mi, że byłam mu obojętna. Dopiero po czasie oboje zrozumieliśmy, że przez większość naszej znajomości po prostu graliśmy. On nie chciał zostać ponownie oszukany, a ja nie chciałam ponownie przeżyć odrzucenia z jego strony.

Miał swoje wady, jak każdy, ale jego zalety zdecydowanie przyćmiewały te gorsze strony charakteru. Może i był zazdrosny, co dosadnie pokazał na weselu Gi i Roberta, choć zarzekał się, że wcale nie był w tym aż tak podobny do brata. Nie przeszkadzało mi to jednak. Zresztą sama się wściekałam, gdy tańczył z jakąś rudą wywłoką, lecz nie chciałam narobić mu wstydu ani problemów Gi i Robertowi. On najwidoczniej miał zupełnie inne zdanie, co wyraźnie udowodnił.

Nie byliśmy doskonali. Ja nie byłam doskonała.

Silvio mógł na każdym kroku wypominać mi akcję z magazynu w Ottawie i moje ukrywanie faktu, że Clifton zaproponował mi współpracę chwilę po tym, jak Silvio został uratowany. Nie robił tego jednak – nie licząc tego jednego razu, kiedy się nade mną „znęcał” w łóżku. Rozumiał, że postąpiłam tak, jak sądziłam, że było dla nas najlepiej, i wcale nie wyszliśmy na tym źle.

Tak samo źle nie wyszliśmy na tym, że przystawił broń do skroni Rufa, bo późniejszy seks... Uznajmy, że nasz czas spędzony wtedy w sypialni był o stokroć lepszy niż tańczenie na prowizorycznym parkiecie do rana.

I zdecydowanie bardziej męczący.

Byłam szczęśliwa, mogąc go nazywać narzeczonym, mogąc budzić się obok niego każdego ranka, choć ciążyło nad nami widmo zbliżającej się wojny. To wszystko jednak było mało ważne, ponieważ oboje zapominaliśmy o bożym świecie, gdy patrzyliśmy sobie w oczy z miłością.

Kochałam go. Kochałam go nad życie i chciałam, żebyśmy istnieli razem jak najdłużej. Chciałam, żeby było nam dane dożyć wspólnie starości; żebyśmy oboje byli świadkami powrotu Kary do zdrowia.

Tamtego dnia w Ottawie, kiedy po raz pierwszy go zobaczyłam, nawet przez myśl mi nie przemknęło, że moje życie się tak potoczy. Do głowy by mi wtedy nie przyszło, że dobrowolnie zamieszkać w Nowym Jorku z mężczyzną, który tak mocno mnie onieśmielał, że nie byłam w stanie logicznie myśleć.

A teraz... Siedzieliśmy na tarasie ze splecionymi dłońmi, wpatrując się w gwieździste niebo, i milczeliśmy... Oboje pochłonięci własnymi myślami, skupieni w pełni na zakamarkach własnych umysłów. Nie wiedziałam, o czym myślał Silvio ani on nie miał pojęcia, o czym ja myślałam, ale gdy skrzyżowały się nasze spojrzenia, dotarło do mnie, że oboje myśleliśmy dokładnie o tym samym.

O naszej miłości i zapowiadającej się dość krwawo przyszłości.

**K O N I E C**

# Playlista

AJR – *Weak*

Anderson East – *All On My Mind*

Barns Courtney – *Fire*

Cage The Elephant – *Ain't No Rest For The Wicked*

Devan DuBois – *Long Live*

DOROTHY – *Wicked Ones*

Jace Everett – *Bad Things*

Lady Gaga – *Million Reasons*

Nikki Lane – *Right Time*

Rayland Baxter – *Bad Things*

The Ballroom Thieves – *Fistfight*

<sup>1</sup> *Le mie più sentite condoglianze* (z wł.) – moje najszczerze kondolencje (przyt. red.).

